

MACLAINE SHIRLEY

NA KRAW DZI

Created with

 **nitro**^{PDF} professional

download the free trial online at nitropdf.com/professional

Drogi Czytelniku

Zawsze odkąd pamiętam działał we mnie impuls do “wyrażania” siebie. Mając trzy lata chodziłam na lekcje tańca. Jako nastolatka porzuciłam taniec dla śpiewu, co wydawało się naturalnym i logicznym poszerzeniem autoekspresji. Później, kiedy dorosłam, ten sam impuls popchnął mnie jeszcze dalej - w stronę aktorstwa - i do wyrażenia jeszcze wyszej formy ekspresji. Kochałam tę niejasną tajemniczością kim innym, analizowanie tła, motywacji i znaczenia, odkrywanie moich własnych myśli i uczuć w odniesieniu do innej osoby.

Następnie odkryłam pisanie - narzędzie, dzięki któremu mogłam subtelniej i precyzyjniej wyrazić swoje doświadczenia. Pisałam, żeby poznać swoje myśli. Pisałam, żeby zrozumieć swój zawód, podróże, zwierzki, a naprawdę - swoje życie. Pisanie zaostrzyło mój i tak już nienasycony apetyt na rozumienie dlaczego i jak wszystkich rzeczy.

Lubię myśleć o karierze ze swoich księzek jako o swego rodzaju mapie, na której widać gdzie się znajdowałam i dokąd zmierzałam. “Don’t Fall off the Mountain” opowiada o mnie, jako o młodej aktorce uczęcej się stawiać pierwsze kroki oraz o tym, jak zaczynałam przyjmować na siebie ciężar osobistego przeznaczenia. Później, w wielu podróżach do Afryki, Indii, himalajskiego królestwa Bhutanu i do Japonii - kraju, skąd pochodził mój ojciec - po raz pierwszy zetknęłam się z nieznanym - i zostałam przez niego odmieniona. Ten okres mojego życia, nakreślony w “You Can Get There from Here”, był dla mnie czasem wielkiego rozwoju: wewnętrznego, intelektualnego i politycznego. W Hollywood “system gwiazd” dobiegał końca, zapuściłam się więc w ruchome piaski telewizji. Rezultat był katastrofalny i miał na mnie głęboki wpływ. Skłoniło mnie to do próby własnych sił na scenie politycznej, podczas wyborów prezydenckich w 1972, kiedy wzięłam udział w kampanii George’a McGovern’a przeciw Richardowi Nixonowi. Z tamtego doświadczenia wynika jest realizacja pragnienia, które we wczesnych latach siedemdziesiątych dane było spełnić niewielu ludziom z Zachodu. Przewodniczyłam pierwszej kobiecej delegacji do Chin, gdzie obserwowałam godne uwagi zjawisko powstawania całkowicie nowej kultury na gruzach starożytnej, mało znanej cywilizacji. Doświadczenie dopasowywania się do obcej kultury nieoczekiwanie postawiło nas w obliczu samych siebie. Nauczyłyśmy się wiele o naszej własnej ewolucji, a jeszcze więcej o tym, co właściwie kierowana ludzka wola może osiągnąć wbrew wszelkim przeciwnościom. To wszystko przygotowało mnie do podjęcia na nowo kariery aktorskiej z jeszcze większym entuzjazmem i szacunkiem.

którym zarabiałam na życie oraz do poszukiwania nowych poziomów twórczości, którymi mogłabym je wzbogacić. Sdziałem, że to do wiadczenia pomogło mi przyswoić jeszcze jedną lekcję. Wszystko staje się możliwe, jeśli uwierzysz, że na to zasługujesz.

Zastanawiałam się długo przed publikacją „Na krawędzi”, jest to bowiem zapis duchowej odysei, która porwała mnie dalej, niż mogłabym kiedykolwiek oczekiwać: w zdumiewający i ekscytujący świat zjawisk psychicznych, w którym poprzednie wcielenia, istnienie przewodników duchowych i przyrodzona nieśmiertelność duszy stały się dla mnie czymś więcej niż tylko pojęciami - stały się realnymi, prawdziwymi częściami mojego życia. Myślałam o tej książce, jako o dzienniku duchowym, otwartym dla oczu poszukujących jak ja wewnętrznego poznania i jako o wiadectwie dla tych, którzy uczyli mnie i otwierali moje oczy, że przyjął ich dary z wdziękami i pokorą.

O „Dancing in the Light” myślałam jako o celebracji wszystkich moich ego. Była to całkowita i pełna satysfakcji realizacja wszystkich obietnic, które złożyłam sobie w „Na krawędzi”.

Spoglądam w tej książce z przyjemnością, humorem i niejakim zadowoleniem na swoje do wiadczenia jako córki, matki, kochanki, przyjaciółki, poszukiwaczki przeznaczenia duchowego i głosu wołającego o pokój w świecie. Sdziałem, że wyraziłam w niej wielką, osobistą radość osiągnięcia tego właśnie punktu życiowego oraz umocnienia własnego poczucia celu. Ale to jeszcze nie koniec historii. Jestem nadal kobietą w trakcie poszukiwania siebie, istniejącą, które mogłabym przeżyć oraz wewnętrznego jaźń egzystencji.

Jeśli moje poszukiwanie wewnętrznej prawdy ofiaruję Ci, Czytelniku, umiejtność patrzenia do wnętrza, będzie to dla mnie nagrodą. Ale pierwszą nagrodą jest ta podróż poprzez siebie, jedyną, którą warto podjąć. Dzięki temu wszystkiemu pojął jedną, głęboką i pełną znaczenia lekcję: życie,

Wcielenia i Rzeczywistość są jedynie tam, gdzie je postrzegamy. Życie nie jest czymś, co nam się przydarza. To my je stwarzamy. Rzeczywistość nie jest czymś odrębnym od nas. Tworzymy swój rzeczywistość w każdym momencie. Dla mnie ta prawda oznacza ostateczną wolność i ostateczną odpowiedzialność.

“Sny człowieka starożytnego i współczesnego zapisano w tym samym języku co mity, których autorzy ton w mroku dziejów. Wierz, że ten symboliczny język jest jedynym, który kiedyś z nas musi opanować. Jego rozumienie przybliży nas do jednego z najważniejszych ról człowieka. ...Istotnie, sny i mity zawierają w sobie przesłania od nas do siebie samych.”

Erich Fromm:

Zapomniany język

Biegałam wzdłuż plaży po chłodnym, mokrym piasku. Nadciągał przypływ i o zachodzie powinien dotrzeć do umocnień domów stojących wzdłuż Malibu Road. Lubiłam biegać tu przed zachodem słońca, kiedy widok purpurowych chmur pomagał mi zapomnieć o bólu w nogach. Pewien instruktor powiedział mi kiedyś, że trzy mile biegu po mokrej nawierzchni równają się ciu milom po twardej. A ja chciałam zachować zdrowie bez względu na ból. Kiedy nie tańczyłam, bieganie utrzymywało mnie w formie.

Ale jak to historii usłyszałam poprzedniego dnia - o dwóch braciach? Jeden był maniakiem zdrowia i biegał po bulwarze po pięć mil każdego ranka przez całe życie - bez względu na to, jak się czuł. Drugi nie zdobył się nigdy na najmniejsze ćwiczenie. Któregoś dnia znikowany na punkcie zdrowia brat biegał wzdłuż jezdni i właśnie nie zwracał, żeby zganić swojego leniwego brata, kiedy nagle - bam! Nie zauważył na czas ciarówki...

Być może naprawdę nie ma znaczenia to co zrobili my, żeby się zabezpieczyć. Zawsze i wszędzie znajdzie się jakaś ciarówka. Chodzi o to, by się nie dać zatrzymać, nie pozwolić jej zdecydować o własnym życiu.

Przypominałam sobie pewien obiad z ojcem i matką w Virginii, gdzie się wychowałam. Miałam wtedy jakieś dwanaście lat. Nagle uderzyła mnie myśl, że bez względu na to, jak bardzo czułam się szczęśliwa w danej chwili, stale miałam wiadomo kryć cęgo się za tym wysiłku. “Kłopot” - tak go wtedy nazwałam - wszystko było naznaczone jakimś szczególnym kłopotem. Tata powiedział mi wówczas, że - sama o tym nie wiedząc - sformułowałam pewną starożytną, grecką zasadę. Pitagorejską ... tak chyba powiedział. Tata był Kim w rodzaju filozofa-amatora, a nawet był bliski uzyskania stopnia naukowego z filozofii na Uniwersytecie Johna Hopkinsa. Lubił spekulacje na temat filozoficznego znaczenia. Sądzi, że odziedziczył

Powiedział wtedy, że moja myśl ma głębsze i zasadnicze znaczenie i że wyraża ogólną prawdę o świecie. Bez względu na to, jak dobrym człowiekiem się nam wydaje, trzeba zawsze pamiętać o równoważnym czynniku negatywnym. I oczywiście - vice versa, ale Tata dawał się koncentrować na stronie negatywnej, Co do mnie, uświadomiło mi to na zawsze dwoistość życia. W jednym, o lepij cym błysku, nad groszkiem konserwowym, poczułam zrozumienie czegoś, nie wiedząc do końca co właściwie ciwie rozumiałam.

Wiatr wzmagął się, spieniając fale w białe pióropusze co raz dalej od brzegu. Brodźce kręciły się, zanurzając głowy w przybrzeżnej wodzie w poszukiwaniu pożywienia przyniesionego przez przyływ. Ich pełni gracji kuzyni, szerokoskrzydłe pelikany, nurkowały jak kamikaze prosto w ławice ryb na głębszych wodach.

Zastanawiałam się, co bym czuła będąc ptakiem, z głową zaprzęgniętą jedynie lataniem i jedzeniem. Czytałam kiedyś - przyszło mi na myśl - że najmniejszy ptak mógłby przelecieć tysiące mil przez Pacyfik, swobodny i samotny, niosąc tylko jeden bagaż, jedynie własny... patyk. Niosłby go w dziobie i w razie zmęczenia opuszczałby się na fale i egłował, dopóki by nie był gotów do dalszego lotu. Łowiłby z patyka, jadł na nim i spał. I komu byłaby potrzebna Queen Mary? Wystarczyłoby pomachać skrzydłami, ciskać w dziobie swój tratw, eby wybrać się w podróż po świecie.

Co za życie. Zastanawiałam się, czy taki ptak mógłby czuć się samotny. Ale nawet osamotniony, zdaje się wyczuwać właściwy kierunek w życiu. Ptaki mają wrodzoną busolę, która prowadzi je dokąd chcą. Jakby dokładnie wiedziały kim są, jak i po co mają żyć. Czy doznają uczuć? Czy odgradzają się od całego świata, razem z jedynym innym ptakiem, jak gdyby stawali we dwoje naprzeciw wszystkiemu? Ptaki są chyba przeciw wszystkiemu. Przestrzeni, czasu, powietrza. Nie, jak mogłyby pragnąć odciąć się od świata, jeżeli chcą nad nim latać.

Zaczęłam wspominać pewne doświadczenie. Nazywam to doświadczeniem, a nie snem - choć zdarzyło się we śnie - ponieważ odczułam to, jako coś bardziej realnego niż sen. Czułam się zawieszona ponad Ziemią, zanurzając się i płynąc w przestrzeni powietrza - zupełnie jak ptak. Płynęłam nad polami, górami, strumieniami i drzewami. Kiedy się tak unosiłam, wierzchołki drzew głaskały łagodnie moje ciało. Starłam się nie oderwać najmniejszego listka od ich gałęzi, ponieważ ja tak właśnie czułam się przeciw wszystkiemu co istnieje. Pragnęłam posuwać się coraz dalej i szybciej, i wyżej, i szerzej. Im bardziej się wznosiłam, tym silniej odczuwałam to powięzanie. Moje istnienie koncentrowało się i rozszerzało jednocześnie. Miałam wrażenie realności tego zdarzenia, moje ciało było czymś nieistotnym i to właśnie nie było w tym wszystkim najważniejsze. Moje prawdziwe ja unosiło się wolne i czyste, przepełnione spokojnym uczuciem jedno.

istnieje.

To nie było zwyczajne, opisywane przez psychologów seksualne marzenie o lataniu. To było coś więcej. Miało to inny wymiar. Właściwym słowem (starałam się odszukać je w myśli podczas biegu) byłoby “poza”. Pewnie dlatego pamiętam wszystko tak wyraźnie i dlatego, kiedy czułam się zmęczona, przybita, napięta i nerwowa, myślałam o tamtej chwili, o spokojnym unoszeniu się poza fizycznym ciałem, w jedno z wszystkim dookoła.

Uczucie przynależności do “wszystkiego” dało mi więcej przyjemności niż cokolwiek innego. Więcej niż praca, seks, kariera i inne pasje, którym ludzie oddają się w pogoni za szczęściem. Ja lubiłam myśleć, lubiłam koncentrację, lubiłam tę angażującą się w sprawy pozaosobiste, ponieważ – mówiąc szczerze – byłam przekonana, że to jest właściwa droga do samopoznania. Gdzieś we mnie znajdowały się odpowiedzi na wszystkie pytania, powodujące niepokój w świecie. Co za arogancka myślenie! Ale... gdybym mogła dotrzeć do siebie samej, naprawdę dotrzeć – byłoby to równie dotarcie do wiata... może nawet wszędzie. To dlatego bywałam działaczką polityczną, feministką, podróżniczką, kimś w rodzaju ciekawego ludzi reportera. Prawdopodobnie z tego samego powodu byłam aktorką. Musiałam penetrować własne wnętrza, żeby rozumieć świat i być dobrą w swoim zawodzie. Dlatego zaczynałam jako tancerka. Taniec był dla mnie sposobem kontaktu z sobą. Ostatecznie podróż do wnętrza zawsze mnie najbardziej pociągała.

Podczas biegu chłodny wiatr osypywał piaskiem moje nogi. Stopniowo zwalniałam do marszu, pamiętając, że po intensywnym wiczeniu dobre jest rozluźnienie się powoli, żeby nie dopuścić do koagulacji kwasu mlekowego w mięśniach. “To powoduje ból. – mówił instruktor – Nigdy nie przerywaj nagle ostrego treningu, zwalniasz stopniowo; bieżesz potem mniej cierpiąca”.

Słuchałam uważnie wszystkiego, co dotyczyło kultury fizycznej, ponieważ rozumiałam, że w ten sposób zbliżam się do siebie. Szanowałam swoje ciało, ponieważ miałam je tylko jedno. Pragnęłam, żeby trwało. Ale, na miły Bóg, to bolało! Zwłaszcza, że pozwoliłam sobie na piętnaście lat bez treningu, który byłby wart tego słowa. To było naprawdę niedobre – myślałam biegnąc. Przez te lata grania nie uważałam swojego ciała za tak ważne. Miałam jeszcze z czasów młodości dobre przygotowanie jako tancerka i myślałam, że to wystarczy. Myliłam się. O ciało należy dbać na co dzień; inaczej, obudzisz się pewnego ranka, stwierdzasz, że nie robi ono tego, co chcesz. Nazywaj to starością. U mnie brak kontaktu z ciałem powodował, że czułam się stara. natomiast proces kontaktowania się zbliżał mnie do mojego prawdziwego, “ja”

Co sprawia, że pytam, poszukuj, myśl i czuj? Czy to tylko fizyczny mózg, malutkie, szare komórki? Czy może umysł, który jest czymś więcej niż mózg? Czy "umysł", albo "osobowość", są czymś tego, co nazywa się "duszą"? Czy są czymś odrębnym, czy tebycie człowiekiem to poznanie, że jest się ich sumą? A jeśli tak, to na czym polega ich związanie?

O tym właśnie nie jest ta książka... O doświadczeniu samopoznania osiągniętym po czterdziestym roku życia; o wpływie tego doświadczenia na mój sposób myślenia, zdolność samokontroli, stan ducha; o jego znaczeniu dla mojej cierpliwości i wiary. Pisz o związku między umysłem, ciałem a duchem. To czego się nauczyłam, uczyniło mnie na resztę życia innym człowiekiem.

Jest to zatem rzecz o poszukiwaniu siebie - poszukiwaniu, które popchnęło mnie do długiej podróży, będącej stopniowym objawieniem i nieustannym zdziwieniem. Cały czas starałam się mieć oczy szeroko otwarte, ponieważ czułam się poddana stałemu choć łagodnemu wpływowi takich wymiarów czasu i przestrzeni, które dotąd uważałam za dziedziny science fiction i okultyzmu. Ale to zdarzyło się mnie samej. Zdarzyło się nie od razu, ale w czasie, który był w jakiś sposób moim własnym. Myślę, że wszyscy doświadczyliśmy czegoś podobnego, czyniąc postępy w miarę osiągnięcia gotowości. Musiałam być gotowa na przyjęcie tej nauki, bo przyszedł właśnie ciwy moment.

Zrobiłam około trzydziestu pięciu filmów - dobrych i złych. Kiedyś chyba czegoś mnie nauczył; może więcej te złe niż dobre. Podróżowałam po całym świecie, czasem jako osoba prywatna, zazwyczaj incognito (lubiłam ten sposób), niekiedy jako aktorka (tam gdzie chciałam być rozpoznawana). Podróżowałam w celu promocji swoich filmów, robiąc programy telewizyjne lub na tournée. Uwielbiałam występować publicznie, ponieważ to pozwalało mi czuć publiczność: co myślą ludzie, co ich interesuje, jakie jest ich poczucie humoru. Ale najbardziej lubiłam spotykać nowych ludzi i wdierać się w inną kulturę, dopóki nie zaczynałam czuć się w niej swobodnie.

Pozyskałam przyjaciół tworzących jakby rozległy krąg.

Należeli do ludzi sztuki - aktorzy, filmowcy ze wszystkich krajów, gdzie powstawały jakieś filmy, pisarze (sama byłam autorką dwóch książek o moich podróżach i przygodach życiowych; były tłumaczone prawie wszędzie), głowy państw, premierzy, królowie i królowe (moją działalność polityczną komentowano - z sympatią lub dezaprobatą - również na całym świecie). Na pewno byłam kim uprzywilejowanym. Okupiłam sukces ciężką pracą, ale cały czas czułam się szczęśliwą i, jak się rzekło, uprzywilejowaną, dzięki temu, że mogłam się spotykać i rozmawiać z kimkolwiek chciałam: od Castro, Papieża, królowej angielskiej i innych dygnitarzy

chorych n dzarzy Indii, zrewoltowanych chłopów na Filipinach albo Szerpów w Himalajach - eby wymieni tylko niektórych.

Nowe podró e i spotkania rozbudzały moj wiadomo polityczn i społeczn . A im silniej była ona rozbudzona, tym mocniej uto samiałam si z tymi, których mój ojciec okre lał jako “upo ledzonych”. Ale przecie - udowadniałam mu - upo ledzeni s w wiecie wi kszo ci . Tak czy inaczej odkryłam, e wiele miejsca w moich my lach zajmuje problem zła w wiecie. Trudno przed tym uciec, kiedy naprawd widzisz n dz , głód i nienawi . Zacz łam podró owa jako nastolatka i teraz, maj c lat czterdzie ci pi , musiałam obiektywnie przyzna , e wszystko si nieustannie stacza. Demokratyczny idealizm wydał mi si czym niemo liwym, poniewa ludzie uczestnicz cy w demokratycznym stylu ycia byli najwyra niej pochłoni ci słu b własnym interesom, a wi c zrywali z podstaw własnej filozofii, czyli dobrobytem dla wi kszo ci. Niewielu ludzi kierowało si etyk w polityce. “My l polityczna” w wiecie opierała si na podwójnym fundamencie polityki siły i ekonomii materialnej; rozwi zywała problemy w kategoriach wykresów, tabel, liczb i programów gospodarczych, ignoruj c indywidualnego człowieka.

Cały czas na tej planecie trwa wojna, gwałt, zbrodnia, przemoc, dyktatura, głód, ludobójstwo - globalny spektakl ludzkiej rozpacz y i n dzy. Jednocze nie na całym wiecie przywódcy ci gle rozwa ali te problemy w ich własnych kategoriach, nie dostrzegaj c prawdziwego zwi zku z szersz i bardziej uniwersaln konieczno ci : gł boko zakorzenion potrzeb osi gni cia przez jednostk trwałego stanu duchowego spokoju, ze wszystkim co to oznacza. Potrafili jedynie oferowa tymczasowe rozwi zania wiecznych problemów. Jak by powiedział mój Tata, “chcieli wyleczy raka przykładaj c plaster”.

Na całym wiecie wdawałam si w nieko cz ce si dyskusje o tym, czy ludzko jest zasadniczo samolubna, egoistyczna i zaj ta przede wszystkim d eniem do coraz wi kszej wygody i korzy ci osobistej. Mówiłam wtedy, e by mo e egocentryzm i konkurencja s zabójcze nie tylko dla szcz cia, ale nawet dla sukcesu. Wydawało mi si , e je li nawet mo ni tego wiata mieli wiadomo jedno ci ludzkich interesów, to i tak zawsze zalecali jeszcze bardziej konkurencyjn polityk gospodarcz dla osi gni cia tego celu, a to mogło prowadzi jedynie do konfliktów mi dzy lud mi, niezgody i nieuniknionych, coraz gwałtowniejszych wojen. Gdzie tu musiał tkwi b d. Pó niej, podczas moich podró y, dostrzegłam jak zmian . Moi rozmówcy zacz li zastanawia si , na czym ten b d polega. Ton rozmów zmieniał si : od zniech cenia i konfuzji, do zrozumienia, e odpowied mo e znajdowa si w nas samych, jako

ludzko wpadła sama, nie może na rozwój za pomocą środków ekonomicznych. Zaczęliśmy rozważać sens wewnętrznych poszukiwań prawdziwego znaczenia naszego człowieczeństwa, po co tu jesteśmy? Czy nasze istnienie ma cel, czy jest tylko przemijającym przypadkiem? To, że istniejemy fizycznie jest oczywiste. Nasze fizyczne potrzeby są, przynajmniej w teorii, głównymi troskami i przywódców. To, że jesteśmy istotami myślącymi jest również oczywiste. Świat umysłu, wymiar intelektualny, jest sprawą edukacji, sztuki, nauki i sal wykładowych.

Ale czy nie istniejemy także jako istoty duchowe? Odkryłam, że coraz więcej ludzi skupia się na zagadnieniu duchowości wewnętrznej, które tak długo pozostawało zapomniane. Czy całe pomieszczenie nie wzięło się stąd, że wymiar duchowy jest wprawdzie oczywisty, lecz niewidzialny? Jak się wydaje, światowe religie nie objawiają ani nie zaspokajają naszych duchowych potrzeb. Tak naprawdę ktoś raczej dzieli niejednoczy ludzi, w zależności od tego, czy wyznają chrześcijaństwo, judaizm, islam czy buddyzm. Co więcej, świat najwyraźniej wkracza w erę tej Wojny, wraz ze wzrostem islamskiej dumy w wiecie arabskim, zadufanego chrześcijańskiego fundamentalizmu w kręgu tak zwanej "moralnej większości" w Ameryce, wojny tego syjonizmu w Izraelu.

Okazało się, że mam przyjaciół rozproszonych po całym świecie, zaangażowanych we własne poszukiwania duchowe. Zadawali mi pytania o cel i znaczenie człowieczeństwa, nie tylko w związku z perspektyw fizycznej egzystencji, ale i z metafizycznych perspektyw wobec czasu i przestrzeni. Zaczęło nam się wydawać, że to życie nie jest wszystkim, co istnieje. Byłoby to fizyczna płaszczyzna egzystencji nie jest jedyną. Pojawiła się cudowna możliwość, że prawdziwa rzeczywistość jest czymś o wiele rozleglejszym.

Innymi słowy, Buckminster Fuller mógł mi racjonalnie twierdzić, że rzeczywistość jest w dziesięć dziesięciu procentach niewidzialna, a za naszą niezdolność ogarnięcia tej niewidzialnej części ponosi winę to, co teraz możemy już nazwać naszą niewiedzą.

Odkładając sobie te pytania i odkryłam prawdziwe pokrewieństwo z innymi ludźmi, również mocno zaangażowanymi w poszukiwania wewnętrzne, moje życie odmieniło się razem ze światopoglądem. Stało się pasjonujące, chwilami pełne trwogi, ale nieustannie pobudzające intelektualnie, ponieważ stale czułam się zmuszona do przewartościowywania sensu swojego istnienia. Możliwe, że my, istoty ludzkie, jesteśmy wciąż długiego do wiadczenia, trwając nawet po tym, co uważamy za miarę. Może w ogóle nie istnieje miara?

Chyba jednak za dużo wyprzedzam własne myśli.

Słońce zachodziło dogasając za wzgórzami Point Durne. Pamiętam tam, jak stałam na tych wzgórzach, patrzyłam na rozbijające się w dole fale Pacyfiku i zastanawiałam się, czy ludzka rasa rzeczywiście wzięła początek w morzu. Pacyfik zawsze kojarzył mi się z moim przyjacielem Dawidem. Mógł być w tych dniach tak czy nieobecny w moich myślach, ponieważ czułam zbliżenie się jakiegoś zwrotnego punktu w moim życiu, a z nim rozmawiało się tak łatwo. O czym wtedy mówił? Co o duchowej potrzebie jednakowego respektu dla pozytywnej i negatywnej strony życia.

- Nie można mieć jednego bez drugiego - powiedział - życie jest procesem spalania obu czynników. Po prostu musisz przezwyciężyć czynnik negatywny pozytywnym, a staniesz się szczęśliwa.

- Jasne - powiedziałam - nie trzeba być specjalistą od techniki rakietowej, żeby to wiedzieć, ale... życie jest jednak czymś jeszcze...

Dawid był interesującym człowiekiem. Około trzydziestu pięciu lat, ujmując, bardzo uprzejmy. Miał wydatne kości policzkowe i łagodny, smutny uśmiech. Poznałam go w galerii sztuki w Village w Nowym Jorku. Staliśmy się przyjaciółmi, ponieważ przyjemnie było z nim przebywać. Był malarzem i poetą; znakomicie czuł się w każdym miejscu jako obserwator życia. Spacerowali my po Manhattanie całymi godzinami, przyglądaliśmy się ludziom i zastanawiałam się, o czym myśli. Kiedy byliśmy w Kalifornii, a to zdarzało się często, przechadzaliśmy się tak samo po plaży w Malibu.

Dawid również lubił podróże i rzeczywiście wiele podróżyował: od Afryki i Indii, po Daleki Wschód, i z powrotem - do Europy i Ameryki Południowej. W drodze malował i pisał. Nie potrzebował wiele pieniędzy, ponieważ wszędzie znajdował sobie najdziwniejsze zajęcia. Był jeden raz onaty. Nie mówił o tym, ale któregoś dnia wyznał, że nigdy "nie był szybko". Kiedy spytałam go, co to znaczy, machnął ręką i powiedział: "To było kiedyś. Skończyłem z szybkimi wozami, życiem na szerokiej stopie - całym tym błazinstwem. Teraz jestem samotny i szczęśliwy." Ja również nie opowiadałam o swoim życiu osobistym. To wyróżniało nasz związek. On był zajęty sprawami, na które ja nie miałam czasu - reinkarnacją, przywoływaniem dawnych wcieleń, sprawiedliwoci kosmicznej, czystości wibracyjnymi, dietetyką, o wiecieniu duchowym, medytacją, samorealizacją i Bóg wie czym jeszcze. Mówił o tym na serio i zapewne zgłębił znajomości rzeczy. Ale wiksza część tego przechodziła obok mnie, ponieważ tkwiłam wtedy po uszy w swoich scenariuszach, programach telewizyjnych, nowych numerach kabaretowych, gubieniu nadwagi i... Gerrym. Chciałam porozmawiać z Dawidem o Gerrym, ale w tamtych okolicznościach nie mogłam o nim mówić z nikim. Nawet z Dawidem.

Teraz w chłodnym powiewie czułam pot, spływający spod włosów na kark. Bolały mnie nogi, ale było to dobre uczucie. Po ostrym biegu odczuwałam satysfakcjonujący rodzaj bólu. Był moim - jak mawiał David - za wszystko w życiu trzeba płacić w taki sposób. A kiedy osiągasz cel w wyniku walki, przestajesz czuć ból.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na zachodzące słońce i skierowałam się w górę, po drewnianych schodach wiodących do domu. Lubiłam te schody, zniszczone i połamane przez wysokie przypływy i sztormy. Używałam ich od dwudziestu lat, odkąd zbudowałam ten dom za czek, który otrzymałam za pierwszą rolę w filmie "Kłopoty z Harrym" Hitchcocka. Pierwszą rzeczą jaką zrobiłam było zaciągnięcie pożyczki na budowę domu, w którym mogłabym wynajmować apartamenty i mieszkać sama nie płacąc czynszu... na przykład, gdyby potrzyła mnie ciarówka i nie mogłabym pracować. Sądzę, że przyczyną jest moje wychowanie w wartościach klasy średniej. Zawsze zabezpieczaj się na przyszłość. Na wszelki wypadek.

Na szczycie schodów strzepnęłam rącznikiem piasek ze stóp... nie wolno nanieść piasku do mieszkania. Wcisnęłam się w dywan. Zresztą architekt mówił mi, że nie kładzie się dywanu w pobliżu plaży.

Ostatni odcinek schodów prowadził na patio, gdzie zatrzymałam się, żeby popatrzeć na japoński ogródek, zaprojektowany przeze mnie - od drzewek bonsai, do cienkiej strumyki wody, strzelającej w górę i opadającej na siebie. Tamte lata, kiedy podróżowałam na Daleki Wschód, zwłaszcza do Japonii, pozostawiły we mnie głęboki ślad. Zrobił na mnie wrażenie spartański respekt Japończyków wobec natury. Ograniczeni w takim stopniu przez przyrodę nie mieli innego wyjścia, jak dostosować się do niej. Nie wierzyli w możliwość jej ujarznienia, jak my - na Zachodzie. Korzystali z niej i stawiali się jej przeciw... to znaczy postawiali tak dopyty, dopóki szacunek dla natury nie pokonał respektu wobec biznesu i zysku. A kiedy Japonia stała się siłą, przestałam tam być. Obawiałam się, że niebawem cały świat uprzemysłowi naturę tylko po to, żeby skuteczniej robić pieniądze. To na pewno uproszczenie, ale tak to wtedy widziałam.

Usłyszałam dzwonek telefonu w mieszkaniu. O mało co się nie potknęłam o własne nogi w gwałtownym wyskoku, żeby dopaść aparatu zanim przestanie dzwonić. Telefony zawsze tak na mnie działały. Odbierałam telefony w cudzym mieszkaniu, jeśli znajdowałam się w pobliżu. Miało to pewnie coś wspólnego z poczuciem skuteczności, gotowości i uporządkowania. Drażnili mnie ludzie, którzy czekają na czwarty dzwonek zanim podniosą słuchawkę. Była w tym dla mnie jakaś rozlazłość, po prostu lenistwo i rozlazłość. Przeleciałam przez drzwi do salonu i rzuciłam się na podłogę po telefon. Zaczęłam się śmiać sama z siebie. Co mogłoby, do licha, być aż tak

nawet było, to i tak ten kto zadzwoniłby jeszcze raz.

- Halo - rzuciłam bez tchu, zastanawiając się, co wyobrazi sobie ktoś po drugiej stronie.

- Halo... - To był Gerry. - Jak się masz?

Słyszałam w dalekim tle głos telefonistki. Przebiegły mi przez myśl twarz Gerry'ego, jego opadające na czoło włosy, łagodne, czarne oczy.

- Wspaniale - odpowiedziałam, zadowolona, że nie widzi jaka jestem szczęśliwa słysząc jego głos. - Co słychać u Jej Wysokości?

- Tutaj w Anglii chylimy się przedziwianemu upadkowi zarówna z nutą bolesnej powagi, którą nauczyłam się już wyczuwać.

- No tak - przełknęłam łzy - przedziwny jest zawsze godny podziwu.

- Tak. No cóż, robić coś, aby powstrzymać statek od zupełnego zatonięcia.

Niemal czułam, jak się gwałtownie zacięła z cichym, wiszącym odgłosem.

- Gerry?

- Tek?

- Co z twoją kampanią? Robisz posty?

- O tak, znakomicie - odpowiedział, ale w głosie było słychać lekkie przygnębienie. - To długi, bolesny proces.

Ludzie muszą być uczeni i wychowywani za pomocą miłych klapsów i twardych ciosów. Zachowanie proporcji nie jest łatwe. Ale pomówimy o tym, kiedy będziemy razem.

- Naprawdę? - zapytałam. - Czy przedkłada?

- Tak. Mam nadzieję, że tak. Czy moglibyśmy się spotkać w ten weekend, w Honolulu? Będzie tam na konferencji na temat stosunków gospodarczych Północ-Południe.

- Jezu, tak! - wykrzyknęłam. - Będzie o prasy?

- Tak.

- To ci nie przeszkadza?

- Owszem.

- Chcesz zaryzykować?

- Tak.

- O.K. Będzie. Kiedy?

- W piątek.

- Gdzie?

- Kahala Hilton. Muszę już iść. Mam spotkanie z moim

czeka.

- O.K. wietnie. Do zobaczenia w weekend.

- Do widzenia. - Odłożyłam słuchawkę. Z Gerrym nie było długich pogawęd przez telefon. Jego profesjonalny sposób bycia i nawyki wykluczały takie nieuporządkowanie życia osobiste to inna sprawa.

Odłożyłam słuchawkę, wzięłam prysznic i pojechałam, wolniej niż zwykle, do swojego domu w Encino. Lubiłam jeździć w Kalifornii: jeździć szerokimi autostradami i myśleć. Lubiłam kalifornijskie rozmyślanie. Nowy Jork był tak pełen niespodzianek, że czasu starczało tylko na instynktowne reakcje i działanie w celu przetrwania, co uważałam za twórcze i podniecające - ale Kalifornia sprzyjała refleksji. To jasne, Kalifornia nie darmo nazwano Wielką Pomarańczą. Łatwo się tu o jakiegoś potknięcia przez nieuwagę. A Wielkie Jabłko (Big Apple - slangowe określenie Nowego Jorku.) było dla mnie miejscem, gdzie mogłam działać zgodnie z tym, co przemyślałam w Wielkiej Pomarańczy. Gerry nie mógłby żyć w Kalifornii - o ile go znałam.

Pamiętam tam nasz pierwszy wspólny wieczór w Nowym Jorku. Tak naprawdę, to przedstawiono nas sobie kilka razy przedtem, w Londynie i jeszcze raz w Nowym Jorku, kiedy przyjechał na mityng przeciwko wojnie wietnamskiej. Jego spokojny, znamionujący pewność siebie sposób mówienia i błyskotliwy umysł wywarły na mnie wrażenie. Zasiadał w parlamencie z ramienia socjalistów i wierzył w to, że potrafi naprawić Anglię.

Nie był pompatyczny jak wielu wykształconych Anglików, których znałam. Naprawdę był inny: wysoki dobrze ponad sześć stóp, z takimi ramionami i barkami, że przypominał niedźwiedzia, który pragnie uciszyć cały świat. Rozluźniony i swobodny. Poruszał się niedbale; miał zwykle rozpiętą koszulę i przekrzywiony krawat. W chwilach ekscytacji grzywa gęstych włosów opadała mu na oczy. Kiedy spacerował wielkimi krokami po pokoju szukając najskuteczniejszych argumentów, miało się wrażenie, że podłoga ugina się pod jego ciężarem. Wydawał się niezważać na wrażenie jakie wywiera na ludziach. Zdarzało mu się mieć dziurawą skarpetkę. Jego oczy były wilgotne i czarne; kojarzyły mi się z oliwkami.

Kiedy zostałam mu przedstawiona po raz pierwszy grałam w Palladium. Przychodził za kulisy i polubiłam go. Nie wiedziałam zbyt wiele o angielskich politykach, ale on wydawał się szczerzy, przenikliwie inteligentny i mimowolnie zabawny. Wychodząc z mojej garderoby był tak zmieszany, że wpadł na krzesło, ale najpierw wpakował się do łazienki.

Tak więc, gdy po roku zjawił się w Nowym Jorku i zadzwonił,

- tak, zechc zje z nim kolacj . Poszli my do indyjskiej restauracji na Pi dziesi tej Drugiej. Nie jadł du o. Bardzo uważał na to co podawano. I miał nawyk patrzenia mi na wargi, kiedy chciał zastanowi si nad jak wypowiedzi . Pomyślałam, e podobaj mu si moje usta, ale naprawdę on myślał tylko o tym co ma powiedzie za chwil .

Po kolacji poszli my pieszo a do Elaine, na róg Osiemdziesi tej Ósmej i Drugiej. Chciał zobaczyć gdzie przesiaduj ludzie z mojego rodowiska. Miałam na nogach szpilki, było mi niewygodnie i nie mogłam nad y za jego wielkimi krokami. Otarłam sobie stop .

Kiedy weszli my do Elaine wszyscy spojrzeli na nas. Ale nie byłam tam jedyn godn uwagi osob , pomimo wymi tego ubrania i brudnych butów Gerry'ego. W ka dym razie, nikt nas nie niepokoił. Zjedli my krewetki i wypili my kilka drinków. Rozmawiali my o Londynie i Nowym Jorku, a tu przed wyj ciem powiedziałam, e wybieram si za tydzie do Londynu w sprawie mojego scenariusza i e zadzwoni do niego.

Miał na niego czeka samochód, eby go zawie do północnej cz ci miasta na jak konferencj , ale nigdy nie przyjechał. Tak znale li my si u mnie ogl daj c półki pełne ksi ek na temat Chin, show businessu, polityki ameryka skiej, teorii marksistowskiej i baletu. Perorował o potrzebie wolno ci w społecze stwie socjalistycznym, góruj c nad moim niziutkim stolikiem do kawy, a czupryna opadała mu na oczy. I tak si to wszystko zacz ło. Podeszłam, eby dotkn jego włosów. Musiałam przekona si , jakie s w dotyku. I tak naturalnie i łatwo jakby my znali si całe ycie spojrział znad biografii Marksa, któr trzymał, popatrzył mi w oczy i przygarn ł do siebie. Trzymali my si w obj ciach przez chwil i - ju było po mnie. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi si co takiego; w ka dym razie nie w taki sposób. Nie rozumiałam tego wtedy, ale było to cz ci mozaiki, któr miałam poskłada pó niej.

Rano zrobiłam mu herbat i grzanki. Siedzieli my w mojej słonecznej kuchni. Z okna było wida most przy Pi dziesi tej Dziewi tej.

- B dziesz w Londynie w przyszłym tygodniu? - zapytał. Odpowiedziałam - tak.

- Czy b d mógł ci zobaczyć ? - Odpowiedziałam - tak.

- Czy b dziesz mogła wyjecha ze mn do Pary a w nast pnym tygodniu? - Znów odpowiedziałam - tak.

Z wielk determinacj podniósł si i ruszył prosto w kierunku tego, co w jego mniemaniu było drzwiami frontowymi. Nie było. Znalazł si w łazience. Następnie odwrócił si we wła ciwym kierunku i wyszedł. Nie powiedział "do widzenia" ani nawet si nie obejrzał.

Zorganizowałam konferencję scenariuszową w Londynie i spotkanie z Gerrym w tym samym czasie. W przemyle filmowym wiele czasu spada się wertując scenariusze, z których nigdy nie powstaną filmy. Tak było i teraz. Cieszyłam się, że mam Gerry'ego, tak więc czas w Londynie nie był zupełnie zmarnowany. Niekiedy zastanawiam się, czy tamten scenariusz nie okazałby się lepszy, gdyby Gerry nie odciągał mojej uwagi. W każdym razie, Londyn sprawiał wrażenie, jakby trwał strajk powszechny. Gerry miał rację: statek tonił, ale ja nie byłam pewna czy rzeczywiście z wdziakiem - i to pomimo malowanych filii anek w porze podwieczorku i przechadzek po Hyde Parku w porannej mgle. Dla mnie naprawdę liczył się tylko zapach jego tweedowej marynarki i jego gęste włosy kładące się na mojej twarzy, delikatny dotyk palców na moich policzkach i sposób, w jaki brał mnie w potężne ramiona, jak gdyby odgradzając nas od rzeczywistości, w której nie tylko Anglia i mój scenariusz, ale i cały świat były w poważnych kłopotach.

Pilnowali my się, żeby nie zobaczono nas razem (zatrzymałam się u przyjaciół), a skądinąd Gerry znany był z upodobania do przechadzek ulicami miasta, w którym wyrósł.

Kilka dni potem pojechałam do Paryża, a on przybył tam o jeden dzień później. Patrzyliśmy na dachy St. Germain z okna mojego pokoju hotelowego, a kiedyś czyli my się kocha, nigdy nie rozmawialiśmy o naszym związku ani o tym, co znaczyli dla siebie. Gerry i ja nie rozmawialiśmy ani o jego karierze, ani o moim życiu osobistym. To nie było potrzebne albo raczej my tego nie potrzebowaliśmy... to znaczy aż do tego wieczoru, kiedy zabrał mnie na kolację i rozpoznał nas przy stoliku pełnym angielskich dziennikarzy. Uśmiechali się i kiwali do nas. Gerry zeszywniał i nie mógł jeść. Mówił, jak bardzo zraniłoby to jego karierę - nie mogłaby sobie z tym poradzić i nie powinniśmy być ostro niejsi. Powiedziałam, że tak, oczywiście, ale czy nie mógł o tym pomyśleć na początku. Był tak przerażony, że moje uczucia się odwróciły.

Tej nocy nie mógł spać. Miał - jak mówił - zamęt w głowie. Zaproponowałam, że sobie pójdę, tak żeby mógł się pozbierać. Rozstaliśmy się na cały dzień, kiedy on uczestniczył w konferencjach i spotkaniach. Miałam już wyjechać, gdy w nagłej desperacji zadzwonił do mnie. Powiedział, że nie zniósłby mojego wyjazdu. że straszliwie za mną tęskni i - czy nie moglibyśmy znów być razem.

Spotkali my się poza Paryżem, w St. Germain en Laye. Rzucił się na mnie, zasypał pocałunkami i pieszczotami i ciskał tak mocno, że czułam jak jemu brak oddechu. Wyglądał, jakby odrzucił wszelkie skrupuły, a jednocześnie nie był pełen troski o innych, usprawiedliwiał się i dał. Było to u niego i rzadkie, i prawdziwe, i szczere, i bezpodstępnie, i trochę przerażające. Powiedział, że nigdy w życiu nie zrobił niczego podobnego. Mówił o sytuacji w wiecie i o tym, jak chciałby przy

naprawy. Mówił o zasadach demokratycznych i socjalistycznych i jak można na trzymać się ich równocześnie, gdyby tylko bogaci byli bardziej skłonni dzielić się swoim dobrobytem.

Był łagodny i cichy, a czasem wyzywający i gwałtowny, jakby chciał wypróbować różne strony swojej osobowości. Nie pytał o moje życie ani o innych mężczyzn, których bym mogła znać albo z którymi mogłabym być związana.

To był dla niego jakby emocjonalny czy cieci. A kiedy przyszła pora na rozstanie, stał się powściągliwy i ani trochę sentymentalny.

Martwił się, czy bez kłopotów wróci do Ameryki. Powiedziałam, że znajdowałam już drogę powrotną z dzikich miejsc na francuskiej wieś. Tłumaczył się ze swojego zachowania w Paryżu i obiecał, że wkrótce zadzwoni. Bez zbędnych gestów, po prostu powiedział „do zobaczenia” na swój angielski, spartański sposób, otworzył drzwi i próbował wyjść. Kłopot w tym, że trafił do łazienki. Rozebrał się i nic nie mówiąc wyszedł wלא ciwymi drzwiami.

Pokój, który przez dwa dni napełnialiśmy miłością, nagle ucichł. Ciężkie zamknięły się wokół mnie. Jedne z nas nie użyło słowa „miłość”. Czułam się niejako zmuszona do zaangażowania się w ten związek, o którym wiedziałam, że przyniesie niewiele ponad przeszkodę nie do pokonania. Pytanie brzmiało: dlaczego?

“Czysto logiczne myślenie nie może wzbogacić naszej wiedzy o świecie empirycznym; cała wiedza o rzeczywistości zaczyna się od doświadczenia i kończy się na nim. Twierdzenia, do których dochodzi się drogami czystej logiki są całkowicie oderwane od rzeczywistości.”

A. Einstein:
filozof i fizyk

Jechałam przez kanion Malibu po autostradzie Ventura. Ruch nie był duży. Dolina San Fernando rozciągała się przede mną, z rozświetlonymi w nocy wiatłami okien domów, jak olbrzymia szkatuła z klejnotami. Pamiętam, jak zabrano do tej doliny Chruszczowa, kiedy przyjechał do Kalifornii. To Ameryka w marszu - powiedziano. I to było piękne, jeżeli spojrzeć na to z właściwej perspektywy. Ale poza tym wszyscy pokpiwali z Doliny - na przykład powiedzenie, że kogoś stać tylko na mieszkanie poza Doliną oznaczało, że jest z nim bardzo kiepsko.

Zjechałam z autostrady w moją ulicę. Słońce długimi drogami dojazdów przez ogród czułam, jak zwisające gałęzie nie szorują o dach samochodu. Przypominały mi tamte wieńce, które mieliśmy z moim byłym mężem Stevem w jego japońskim domu, przed naszym rozwodem. Steve zasadził je, kiedy mieszkał w rezydencjalnej dzielnicy Tokio zwanej Shibuya. Pragnął pozostać w Azji; tam żył i pracował. Ja chciałam żyć i pracować w Ameryce - nie dlatego, że tam wyrosłam ale dlatego, że tam była moja praca. Omówiliśmy ten dylemat i postanowiliśmy spróbować zmienić świat w piłkę golfową i robić obie rzeczy naraz.

Przez jakiś czas to funkcjonowało ale stopniowo ka-de z nas stworzyło sobie odrębne życie. Pozostaliśmy przyjaciółmi wychowując naszą córkę Sachi, która spędziła pierwsze siedem lat życia w Ameryce, następnie w międzynarodowej szkole w Japonii, a resztę lat szkolnych - w Szwajcarii i Anglii. Nauczyła się płynnie mówić, czytać i pisać po japońsku (a to znaczy, że potrafiłaby to robić w dowolnym orientальnym języku) i zaczęła myśleć i postrzegać na sposób wschodni. Niekiedy było to zabawne, zwłaszcza że Sachi jest piegowatą blondynką z mapą Irlandii wypisaną na twarzy i zwisającymi rękami i nogami człowieka Zachodu. Wymachuje nimi jak dyrygent, kiedy chodzi i siada w sztywnym kimono i obi. Zawsze klęczy w salonie i z adoracją patrzy na ka-dego rozmówcę, a jej sposób wyrażania się - jak z Alicji w Krainie

myli nawet je li wydaje mi si , e j rozumiem. Naprawd dostrzegałam jedynie kombinacj prostoliniowego, bezpo redniego my lenia w stylu zachodnim z pokr tn dwuznaczno ci , do której uciekaj si zwykle Azjaci, eby unikn tego co mo e by odebrane jako kłopotliwe, niegrzeczne lub szorstkie.

Nauczyłam si od Sachi bardzo wiele o Azji, chocia ona nie starała si nawet mnie uczy . Naley ona do nowego rodzaju ludzi, których krew i dziedzictwo s zachodnie, ale psychika i procesy my lowe na wpół azjatyckie. W przypadku Sachi był to rezultat wiary w “piłk golfow ”, któr zrazu podzielałam ze Stevem. Jak we wszystkim, i w tym jest pewna dwoisto - zyski i straty. Chocia powiedziałabym, e na dłu sza met zyski s wi ksze, je li Sachi - dlatego, e jest synteza dwóch wiatów i je li potrafi to wykorzysta - pomo e tym wiatom rozumie si wzajemnie. Mieszkała i studiowała romanistyk w Pary u, gdzie - jak mówiła - najtrudniej jej było osi gn dostosowanie społeczne i kulturowe. O paryskiej brutalno ci i cynizmie powiedziała: “Mamo, naprawd trudno jest kłania si z japo sk grzeczno ci i jednocze nie mówi ‘pocałuj mnie w dup ’”.

Mój dom, ciepły i przytulny, stał na wzgórzu. “Góra MacLaine”, jak nazwał j jeden z moich przyjaciół zastanawiaj c si , czy kiedykolwiek z niej spadn . Gdyby tylko wiedział, jak cz sto ja si nad tym zastanawiałam.

Mój przyjaciel David artował, e najwysz gór na jak si wspinałam byłam ja sama. Nie miał zbyt wiele czasu na pogaw dki, jednak potrafił nada znaczenie najmniejszej chwili. Jak wtedy, kiedy obrał pomara cz na kształt kwiatu i sok owocu powoli ciekł mu po brodzie podczas jedzenia.

Powiedział, e w yciu nie istniej przypadki i zasadniczo wszyscy znaczymy dla siebie nawzajem co wa nego, je li tylko otworzymy serca i uczucia bez obawy o konsekwencje.

Kiedy akurat był w Kalifornii spacerowali my po pla y, a potem zjadali my obiad w dietetycznej restauracji w pobli u jakiej szkoły jogi. Tyle razy namawiał mnie, ebym przestała “wspina si ” na siebie, a zamiast tego zapu ciła si “w gł b”. - Tam jest to, czego szukasz - mówił. - Co w tym złego? Dlaczego nie znajdziesz troch czasu i nie spróbujesz? - nie powiedział tego z gniewem, ale dosy niecierpliwie.

Dał mi do przeczytania ksi ki o nauczaniu duchowym. Powiedział, e mogłabym osi gn wi cej w kontakcie z własn to samo ci . Naprawd nie rozumiałam co miał na my li. Zawsze my lałam, e nic innego nie robi , ale on najwidoczniej mówił o czym na innym poziomie. Kiedy go wypytywałam, nigdy tego nie wyja niał. Mówił, e powinnam tylko o tym pomy le , a przyjdzie samo. Rozmy lałam o tym co i

ksi ki ale wci podchodziłam do wszystkiego zadowolona z siebie, ze zdroworozs dkowego, bezpo redniego punktu widzenia. Nie zawsze dawało to satysfakcj - przyznaj - ale na pewno było praktyczne.

Nie, wcale nie byłam nieszcz liwa. Zawsze s dziłam, e mam dobrze ugruntowane poczucie własnej to samo ci. Tak wła nie wszyscy o mnie mówili: “Ona wie kim jest.” Rzeczywi cie trudno mi było zrozumie skargi feministek, e zostały wydziedziczone ze swojej kobiecej to samo ci. Ja nigdy nie do wiadczyłam tego naprawd w swoim yciu. Niekiedy czułam co przeciwnego. Robiłam wra enie osoby pewnej tego co czuje i czego chce; niektórzy skar yli si , e jestem zbyt wyzwolona, e nie potrzebuj nikogo.

Ale ja sama nie byłam ju tego tak pewna. Mo e David miał racj . Mo e dostrzegał w gł bi mnie co , co ja przeoczyłam dlatego e byłam ju tak wyzwolona. Mo e dlatego powinnam u wiadomi sobie, jak długi drog mam przed sob . Bardzo trudno dostrzec brak czego we własnej gł bi, je li si odnosi sukcesy i jest si człowiekiem pracowitym, odpowiedzialnym i twórczym.

Czułam ju na drodze zapach dobrej, francuskiej kuchni Marie. Miałam najlpsz restauracj w mie cie, chocia bardzo rzadko zapraszałam go ci. Lubiłam samotno i nu yło mnie zabawianie kogo , zwłaszcza gdy mogłam sp dzi ten czas czytaj c b d pisz c.

Zamkn łam z trzaskiem frontowe drzwi zawiadamiaj c w ten sposób Marie o swoim powrocie. Zawołałam, e zamierzam wyk pa si i troch odpocz przed kolacj .

Niecierpliwie otwieraj c drzwi sypialni - chocia nie miałam powodu si pieszy - złamałam paznokie . Cholera, pomy lałam, trzeba b dzie co z tym zrobi . Tymczasem jednak byłam ju w swojej ulubionej sypialni, przestrzennej, chłodnej i bł kitnej, od wie aj cej - czekaj cej na mnie.

Kochałam swój chłodnoniebiesk sypialni z przyległym gabinetem tak bardzo, jak tylko mo na kocha pokój. Sp dzałam w niej samotnie całe godziny. Wiedziałam, e mog zamkn drzwi i odgrodzi si od wiata nie b d c pos dzona o niegrzeczno ani nietowarzystwo . Mogłabym mieszka w tych pokojach i nie pragn niczego wi cej. Nigdy nie czułam si tu osamotniona ani wyobcowana. Sama projektowałam t sypialni . Jej bł kit był pastelowy ale na tyle intensywny, e poranki i wieczory nie wygl dały tu martwo. Cienkie, lej ce si zasłony przesłaniały ogromne rozsuwane okno z jednolitego szkła, z którego roztaczał si widok na dolin San Fernando i dalekie góry. Ich widok wieczorem nieodmiennie mnie zachwycił. Meble były obite bł kitnym welwetem, a łó ko przykryte równie bł kitn , lamowan narzut z satyny.

Słyszałam o wypadku pewnej gwiazdy filmowej, która ze liznęła się z łokcia na satynowym prześcieradle. Ja wolałam czuć się pewnie na normalnym prześcieradle, ponieważ zwykle czytałam w łóżku, a tak nie pisałam, kiedy nie chciałam czuć się zawodową pisarką. Wokół mnie leżały w nieładzie książki i notatki, a kiedy zaintrygował mnie jakiś przeskok akcji lub sytuacja w opowiadaniu, włączałam elektryczny koc, zapadałam w krótki drzemkę podczas swoich poszukiwań i do chwili przebudzenia zazwyczaj rozwizywałam nurtujący mnie problem. Uwielbiałam być sama w mojej pięknej sypialni, bez kogokolwiek i czegokolwiek oprócz własnych myśli. Koncentracja na czymś i całkowite zapomnienie o sobie dawały mi wiadomo spełnienia. Może David miał rację? Może naprawdę powinnam nauczyć się medytacji... głębszej medytacji. Może znalazłabym to, o czym mówił?

Przeszłam do garderoby przebrać się. Był to pokój luster. Lustra na wszystkich ścianach i na suficie... pomnik próżności, pomyślałam. Dzisiaj okropnie mnie wstydziło, ponieważ nie pracuję akurat nad filmem, niezbyt dbałam o swój wygląd.

Otworzyłam lustrzane drzwi jednej z szaf, żeby wyjść sukni. Zastanawiałam się, co by powiedział Gerry na widok szafy gwiazdy kina, z upchniętymi bezładnie kostiumami z dawnych filmów i strojami kupowanymi prawie we wszystkich wielkich miastach świata. Zastanawiałam się, co by pomyślał, gdybym mu powiedziała, jak bardzo lubi dotyk pięknych pereł na szyi, jednocześnie nie czując się w nich ostentacyjnie i nie na miejscu. Zastanawiałam się, co by pomyślał, gdybym mu powiedziała, że uwielbiam wtulać się w miękkie sobolowe futro, ale prawie nigdy go nie noszę, chociaż dostałam je po prostu za pozwolenie do zdjęcia reklamowego. Zastanawiałam się, co by czuł w związku z moim upodobaniem do podróży owania concordami, chociaż on je zwalczał.

Chciałam powiedzieć mu, jak udało mi się zrobić duże pieniądze i czułam się przez to wybranką w świecie ciętego niedostatku, mogłabym kupić prawie wszystko, co chciałam. Chciałam zapytać go, co by zrobił, gdyby mógł wydać duże sumy za swoją pracę. Widziałam jak patrzył na mój ogromny bagaż w paryskim hotelu. Czyś dziś, fizyczna manifestacja zasłużonego bogactwa jest pogwałceniem socjalistycznych zasad? Czy bycie biedakiem automatycznie robi z kogoś porządniejszego faceta? Chciałam z nim porozmawiać o tym wszystkim, ale nie mogłam. Raz spytałam, czy jego żona ma ładne stroje i zapas garderoby na całe życie. "Nie - odpowiedział - moja żona jest marksistką. Nie podoba jej się nawet kiedy noszę w zimie futrzane rękawice."

Wyjłam sukni i rozejrzałam się. Jedną z lustrzanych ścian była rozsuwanymi drzwiami prowadzący na taras ze skalnymi kaskadami oraz tropikalnymi roślinami i kwiatami. Opiekował się nimi japoński ogrodnik, który kochał je jak

racji Peterowi Tompkinsowi, że roliny posiadają uczucia. Pamiętam, że jak głupi uważałem mnie Gerry, kiedy pierwszy raz wspomniał mi o tej koncepcji.

- Rliny czują? - może miał się. - Cóż, w takim razie dobrze, że nie potrafi mówić. - Chciałem kontynuować naszą rozmowę, ale jego sardoniczny śmiech zmroził ją - by tak rzec - w porządku. Cóż, chciałem porozmawiać o pewnych zawiązanych metafizycznych ideach, które mogły w ciągu dwudziestu lat stać się uznanymi naukowo faktami, ale Gerry był takim człowiekiem, który zajmował się jedynie rzeczami sprawdzalnymi, które mógł zrozumieć i wykpić albo wyjaśnić socjologicznie w zdarzających mu się napadach czarnego humoru. Umykało mu tak wiele możliwości.

Łazienka była moim ulubionym pomieszczeniem. Siadawałem przez tarasowy ogród z garderobą. Z niskiej prostokątnej wanny z marmuru widać było skalny wodospad, gdzie rozproszone wiatło wieczoru załamywało się w opadających, tańczących wodzie. W łazience były dwie toalety i dwie umywalki z różowego marmuru oraz prysznic nad wanną z mosiężnymi kółkami. Podobało mi się, że wanna była tak obszerna, że nie trzeba było używać zasłony dla ochrony wykładziny przed wodą z prysznica.

Nachyliłem się nad wanną i odkręciłem kurek. Ciepła woda zawsze poprawiała mi samopoczucie. Cóż, nieważne gdzie w niej byłem, wanna z ciepłą wodą potrafiła zmienić mój stan ducha w szczęście.

Teraz, kiedy tylko zanurzyłem ręce w ciepłej wodzie, zaczęłam się odprężać.

Westchnąłem do siebie, zanurzając się w gorącym, pianistym roztworze płynu VitaBath. Pomyślałem o matce. Tak samo lubiła gorącą kąpiel. Pamiętam, jak siedziała w wannie i tylko rozmawiała. Zawsze mnie interesowało, czy mogła wówczas myśleć o tym, jak się wydobyci... jak się wydostać ze swego życia. Wydawało się, że Mama wszystko robiła dla Taty. A po niej - dla swoich dzieci. Zapewne tak samo jest z każdą matką. Pracując w kuchni niekiedy głębokozdychała. Cóż, coś przypalała, a wtedy nerwowo zaciskała dłonie. Te piękne dłonie były najbardziej wymowne z jej ciała. Zawsze wiedziałam, jak się czuje, obserwując jej długie, smukłe palce, które nigdy nie przestawały się splatać albo bawić czymś wokół szyi lub nadgarstka. Albo rozciągała wysoki golf swetra (dramatyczny dotyk wełny wokół szyi), albo bawiła się srebrnym łańcuszkiem. Rozumiałam, że łańcuszek prześlizguje się między palcami, cieszy jej zmysł dotyku. Ale istniała w tym pewna sprzeczność, ponieważ niekiedy czułam, że zadławiła się własną frustracją. Pragnęłam zrozumieć tę sprzeczność, krzychałam, żeby powiedziała mi, co czuje - ale kiedy osiągała pewien stopień natężenia desperacji - zanim zdołałam zebrać myśli - rzucała się nagle w inne zajęcie, jak obieranie ziemniaków lub pieczenie ciasteczek.

Tato wiedział, że Mama chciała zostać aktorką; mówił nawet, że wikszość z tego co robi, to gra aktorska. W rzeczywistości ci oboje byli jak para z wodewilu. Zdaje mi się, że Tata opowiadał coś o swojej ucieczce z domu za cyrkiem, kiedy miał czternaście lat. Kochał wagony kolejowe i podróże, i - jak mówił - czuł, że nie będzie nawet potrzebował charakteryzacji jako kłown. A przy tym miał sposoby na przykuwanie uwagi jak nikt inny z tych, których znałam przed lub po nim. Zazwyczaj używał do tego swojej fajki. Bez względu na to, w którym miejscu pokoju usiadł, stawało się ono miejscem centralnym. Jego fotel zamieniał się w scenę, a przyjaciele lub rodzina - w publiczność. Zakładał nogi na nogi, wyciągał fajkę i stukał nią lekko o obcas, jakby przywołując do porządku zgromadzonych. Niewielka grudka popiołu wypadała z cybucha fajki na dywan.

Osoby w pokoju nie wykazywały zainteresowania. Wtedy on wzdychał głęboko, zdejmował jedną nogę z drugiej i zaczynał rozglądać się dookoła, aby znaleźć sposób na pozbycie się popiołu. To był główny rodek przykuwania uwagi. Czy podniesie grudkę? Delikatnie ujmie ją w palce tak, aby nie rozetrzeć na proszek? Czy może sięgnie po pudełko zapalek leżące na podstawce do fajki i zgarnie nim popiół? Nigdy nie zdarzyło się, aby ktoś poprosił o pomoc. To było doświadczenie naukowe, przeprowadzane z takim widocznym znużeniem, że taki gest przypominałby wbiegnięcie na scenę, aby podać Laurence'owi Oliverowi celowo upuszczony rekwizyt.

Zazwyczaj Tato podnosił popiół za pomocą pudełka zapalek. Niekiedy jednak w półobrocie kciukiem dostrzegał jakiś pyłek na rękawie marynarki. Z fajki w jednej ręce, pudełkiem w drugiej, koncentrując uwagę na popiele, powoli lecz konsekwentnie zaczynał zdmuchiwać wszystkie dostrzeżone pyłki, podczas gdy wszyscy w pokoju oczekiwali dalszego losu popiołu. Kiedy udawało mu się całkowicie zignorować uwagę, był naprawdę szczęśliwy. Jeśli jednak nikt nie zwracał na niego uwagi, upijał się niemiłosiernie.

Mama zazwyczaj wstawiała i szła do łazienki, wracając dopiero wtedy, kiedy czuła, że przedstawienie Taty dobiegło końca. Proponowała wtedy po kawałku szarlotki, którą sama upiekła. Zdając do kuchni mogła wpaść na jakiś mebel, co spowodowałoby spontaniczny gest pomocy ze strony tego, kto byłby akurat najbliżej. W tym czasie Tata palił fajkę, pił powoli ze szklanki szkocką z mlekiem, nie poruszał się wiedząc, że Mamie udało się przebić obronę jakie wywołał. Starał się zrozumieć, że każda sztuka musi mieć więcej niż jedną centralną postać, Nic dziwnego, że Warren i ja zostaliśmy aktorami; uczyli nas od najlepszych.

Mama występowała raz w teatrze amatorskim, w sztuce o pewnej matce, która stopniowo popadła w obłądzenie. Próby wyrywały ją z domu co naj

wieczory w tygodniu. Tata zaczął się ualać, a ja nie czekałam na niego gorące posiłki, a na wieszaku zbiera się kurz. Wysztytował Mamę; mówił, że upodabnia się do "suki", która grała w tej "cholernej, głupiej sztuce" i ostrzegał ją, że sytuacja w domu powoli się pogarsza. Pomału Mama zaczęła ulegać jego presji. Jej wzdziennie ukształtowany nos marszczył się, kiedy próbowała się wyrazić i zaczęła popełniać błędy w dykcji. Niebawem zgodziła się, że stała się tą postacią, której nie było warto. Zrezygnowała więc z grania. Kupiła propagandę Taty i wróciła do opieki nad rodziną.

Dorastając również robiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Nosiłam standardowe białe bluzki, płaskie pantofle na grubej podeszwie, dziecięce skarpetki na nylonowe pończochy i plisowane spódnice, które niemal zginałam pod sobą podczas siadania. Czesalam włosy co wieczór sto razy, odrabiałam prace domowe i mogłabym zostać Królową Futbolu, gdyby mój chłopak nie rozchorował się akurat tego dnia, kiedy w jego zespole przedstawiano nominacje i nie przekreślił w ten sposób moich szans. Dla każdego miałam promienny uśmiech i nigdy nie pozwalałam sobie na otwarte okazywanie komukolwiek gniewu, ponieważ nigdy nie wiadomo czyj głos może okazać się decydujący podczas najbliższych wyborów Królowej Balu. Brałam udział w letnich przejazdach wozami, ale nigdy nie ofiarowałam nic oprócz całusa. Byłam dobrą studentką, ale wyłącznie dzięki umiejętnościom. Miałam prawdziwie "szkolnego ducha", nosiłam cały czas szkolne stroje, a kiedy słyszałam łoskot szkolnych werbli przed meczem, moje serce puchło z dumy. Spędzałam mnóstwo czasu po szkole na paleniu i zabawach z chłopcami w samochodach... zawsze się uśmiechałam, ale nigdy nie idłam na całego, ponieważ Mama powiedziała, że powinnam być dziewicą w dniu lubu, bo mój mąż i tak się o tym przekona. Cały czas musiałam kryć się, gdy Mama i Tata bardziej martwili się o moją reputację niż tym co rzeczywiście robiłam.

Miałam się do niego, przeważnie gwałtownie; był to rodzaj uciążliwej dla przytłumionych uczuć, które często graniczyły z histerią. Uśmiech ratował mi życie. Ale najwyraźniej również denerwował innych. Moi przyjaciele zaczęli nazywać mnie "Głupiutką Wiewiórką", ponieważ miałam się ze wszystkiego. Sądziłam, że jestem całkowicie bez troski, a moja "niefrasobliwość" stała się tematem konwersacji. Mówili, że jestem "tak wariatką", co początkowo brałam za komplement, dopóki nie spostrzegłam, że musi w tym być naprawdę coś złego. Pewnego dnia na korytarzu rozmawiałam z Dickiem McNulty. Opowiedział mi jakiś dowcip i zaczęłam się śmiać. Ale nie mogłam przestać - niejako z teatralną przesadą - zaczęłam histerycznie płakać ze śmiechu. Miałam się i miałam, dopóki mój dyrektor nie polecił pielęgniarki, aby odprowadziła mnie do domu. Tata i Mama chcieli tylko wiedzieć, dlaczego trzymam

chłopcem na korytarzu. Nie wydawali się zbyt zainteresowani tym, co mnie tak bardzo roz mieszyło.

Dick McNulty był moim pierwszym chłopcem. Zginął trzy lata później w Korei.

Siedziałam w wannie, dopóki woda nie wystygła do temperatury pokojowej. Jakie ubrania powinienam zabrać do Honolulu? Spotykałam się z Gerrym w tylu miejscach na świecie... w Niemczech i w tropikach. A tym bardziej trudne było pozostanie nierozpoznanym przez prasę. Ale najtrudniejszy konflikt emocjonalny wystąpił, kiedy byliśmy razem na jego własnym terytorium.

Kiedy znalazłam miejsce, które znajdowało się w odległości dwóch czy trzech stacji metra od jego biura i jeszcze około dziesięciu minut drogi piechotą.

Po moim przybyciu byliśmy razem przez dziesięć dni. On przyjeżdżał metrem, a ja czekałam na niego w ciemnym mieszkaniu, żeby mógł mnie odwiedzić w każdej chwili. Dlaczego te wszystkie mieszkania były takie ciemne?

Stałam w oknie od frontu i obserwowałam go kluczącego po ulicy. Czasem zatrzymywał go jakiś zły człowiek, który dziwił się, co może porabiać w tej części Londynu. Wszedł. Objąłem go.

- Mieszkałem w tej dzielnicy w czasach pierwszego małżeństwa - powiedział uwalniając się ode mnie i obszedł dookoła mieszkanie, oglądając półki z książkami i porcelanę na stole. Niewiele mówił o książkach i grafikach na ścianach, ale zauważył pismo, które nadeszło z pocztą. Był to Penthouse.

- Jak ludzie mogą prenumerować takie rzeczy? - powiedział wprowadzając mnie do sypialni.

- Nie wiem, pornografia jest tylko kwestią geografii albo nastawienia, nieprawda? - odrzekłam. - Masa ludzi pomyślałaby, że to my jesteśmy pornograficzni robiąc to, co robimy.

Popatrzył na mnie przez chwilę i uśmiechnął się. Jego okulary wyglądały niestosownie, zawieszane tak na jego dumnym nosie.

Kochaliśmy się, ale był czymś zaprzęgnięty. Po chwili razem przez chwilę i nagle powiedział, że musi wrócić do pracy. Zmroziło mnie. Ale otrząsnęłam się. Zadzwoniłam do zaprzyjanej niemieckiej pisarki i wysłałam na resztę dnia, a do kolacji.

Następnego dnia Gerry miał więcej wolnego czasu i wydawał się bardziej rozluźniony. Powiedział, że radość z naszego spotkania tak mocno na niego podziałała, że nie mógł zasnąć w nocy. Mówił, że był to najwspanialszy sposób, żeby czuć się wyczerpanym. Mówił, że do wiadomości uczu, jakich nie miał nigdy wcześniej.

Mniej więcej czwartego dnia przyszedł i usiadł z nami.

twarży.

- Co się stało? - spytałam.

Westchnęłam i głębiej. - Moja córka zajrzała do mojej szafy szukając czegoś w płaszczy i zapytała, dlaczego moje ubranie pachnie perfumami. Zaskoczyła mnie tak, że zachowałam się jak winny. Po pieszyłam do szafy, zamiast to zignorować. Moja córka to zauważyła i poczułam na sobie jej spojrzenie. Powiedziałam, że nie czuję żadnych perfum, a wtedy podeszła i ona. Powiedziała, że ona też je czuje. Odparłam, że nie wiem o czym mówi i odszedłem. Nie rozegrałem tego dobrze. Zachowałam się tak, jak wtedy w Paryżu.

Wszedłem do kuchni, potknęłam się o jakieś puste opakowanie i zrobiłam sobie herbatę.

- No i co, jak to się skończyło? - zapytałam.

- Och, chyba wszystko w porządku. Wszyscy o tym zapomnieli. Po prostu nienawidzę tej hipokryzji. Nie lubię kłamać.

Od tamtego dnia nie używałam perfum. Nie używałam ich nawet nie będąc z nim. Bałam się, że przesięgnę nimi moje ubrania. Ale kiedykolwiek później się spotykaliśmy, brał prysznic i mył głowę. I zawsze używał się niepewnie i wzruszał ramionami nad absurdalność tego, co robił.

Włożyłam okulary, chustkę, kapelusz i poszłam do Parlamentu, gdzie Gerry uczestniczył w debacie ekonomicznej z udziałem premiera i różnych polityków opozycji. Usiadłam w ostatnim rzędzie na balkonie. Po raz pierwszy widziałam Gerry'ego w pracy.

Pełen agresji spacerował po parterze jakby już sam był premierem. Był tak pewny siebie, że wplatał zaczepne i agresywne fragmenty w swoje przemówienia i repliki. Wydawał się igrać z tym, co uważał za niską inteligencję swoich kolegów i politycznych szefów.

Nie siedział na swoim miejscu kiedy przypadała kolej innemu mówcy, a kiedy już usiadł, zakładał jedną nogę na drugą i kiwał stopami, a jego niebieskie skarpetki zsuwały się do kostek. Zrywał się niecierpliwie, energicznie domagając się głosu. Następnie przemierzył cały parter Parlamentu, jakby to miejsce należało do niego. Rozstawił szeroko nogi, włożył ręce w kieszenie i obserwował izbę, jakby liczba ludzi obserwujących go z galerii była ważniejsza niż to, co kto mógł mieć do powiedzenia. A kiedy poprosił o czas dla siebie, nazwał jednego ze swoich oponentów półgłówkiem. Powiedział, że jest on hipokryt, niezdolnym broni niepopularnego poglądu, niezależnie od tego, czy chodziło o związki zawodowe, energię nuklearną czy rewizję podatków. Zakładał i zdejmował okulary robiąc pauzy. Nie korzystał z notatek. Wymachiwał rękami w powietrzu. Ale pod mównicę przestawił nogi na nogi jak uczeń. Kiedy tam siedziałam, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek poprowadzi swój pa

Był agresywny i błyskotliwy. Ale gdyby wyborcy kiedykolwiek zobaczyli jak przydeptuje sobie stopy, zrozumieli by równie dlaczego zrzucił łokciem całą zawartość swojej teczki na podłogę, kiedy wreszcie usiadł. Na szczęście dobrze znał wyjście z Izby Gmin.

Tego wieczoru przyszedł do mieszkania i zapytał co o tym sądzi. Myślałam, że dzięki okularom, chustce i kapeluszowi nie zorientował się, że byłam tam tego popołudnia.

- Wiedziałyście od początku, że tam byłam?

- Tak - odpowiedział - trudno by mi było nie zauważyć ci.

Zawahałam się. Może grał przede mną. Może nie zawsze zachowywał się w ten sposób.

- A więc - powiedział - co o tym myślisz?

- Czy popisywałeś się przede mną, czy zawsze tak się zachowujesz?

Wyglądał na zaskoczonego. - To znaczy jak?

- No tak, poza paroma numerami w stylu Jaquesa Tati zachowywałeś się, jakby był premierem, jakby już zasiadał na tym miejscu.

Rozejmiał się, odstawił kawę i wychylił się do przodu. - Tak? - powiedział z błyskiem zainteresowania.

- Po prostu wyglądało na to, że nie dbasz o swoich kolegów... nazywasz ich półgłówkami i tak dalej. Czy tego się tam od ciebie oczekuje?

Odgarnął włosy z czoła.

- Cóż, to tylko gra, rozumiesz? To dla mnie po prostu zabawa. W istocie to dla mnie tylko pół polityki. Lubię łapać ich w sidła ich własnych niekonsekwencji. To czuła gra. W przeciwnym przypadku po co bym w tym siedział?

Dostrzegłam cie w tępym, jakim przemknął po jego twarzy, ale wkrótce zniknął.

- Czy zachowywałby się w taki sam sposób, gdyby wiedział, że rejestrują ci kamery telewizyjne?

Poblądł lekko, ale zaraz przeszedł do interesującego go punktu.

- Dlaczego? Sądzisz, że jestem zbyt intensywny dla telewizji? Sądzisz, że powinienem złagodzić swoje podejście z tego punktu widzenia?

Nie mogłam uwierzyć, że dyskutuje o technice. Myślałam, że to jasne, że chcę wiedzieć dlaczego zachowywał się właśnie tak.

- Dlaczego był taki wojowniczy w stosunku do ludzi, których usiłowałam przekonać?

- Powiedziałem ci - odparł - nienawidz ich hipokryzji. Nienawidz ich czajenia si . To kłamcy. A poza tym reprezentuj ludzi pracy, którzy nigdy nie mają okazji, aby wypowiedzie si w sposób tak zdecydowany i ten rodzaj podejcia im odpowiada.

Słuchałam uważnie, próbując zrozumieć . Był może nie interesowało go naprawdę przekonanie parlamentarzystów, do których się zwracał. Zapytałam, czy był tak wojowniczy, żeby jego wyborcy spośród klasy robotniczej mogli się identyfikować z kimś, do kogo chcieliby być podobni, czy też on sam naprawdę tak myślał.

- Z obu powodów - odpowiedział. - Zresztą one się nie wykluczają .

Kiedy tak mówił, był chyba wiadomy, że może go to stawia w niekorzystnym świetle. Zastanawiałam się czy powinnam być tak krytyczna, nawet jeżeli moje odczucia były słuszne. Jego uśmiech miał znów ten sam wyraz zakłopotania. Nie mogłam zrozumieć dlaczego. Był otwarty na krytykę, bronił jednocześnie swojej zdecydowanej postawy, ale w głębi istniało coś jeszcze, coś mi umykało. Nieomal jakiś wstyd, jakby jego agresywność wynikała z zawstydzenia.

- Wiesz - powiedział - nikt nie powie mi takich rzeczy. Rozumiem przez to, że powiedz mi, abym się tak nie kręcił, abym nie chodził, kiedy inni mówią . Ale nie powiedz mi tego, o czym ty mówisz.

- Nie jestem nawet pewna o czym właściwie ciwie mówi .

Wiem tylko, że twój uśmiech i coś, co teraz czujesz nie pasuje do sposobu, w jaki się bronisz.

- Tak, rozumiem co masz na myśli.

- Zastanawiam się, co to jest.

- Nie wiem. - Czuł się nieprzyjemnie, ale się nie wycofywał. Ja czułam się nieprzyjemnie mówiąc tak otwarcie o jego postawie politycznej. Znałam wielu polityków i mało który był zdolny do takiej samooceny. Ale to ja zaczęłam dyskusję i czułam, że powinnam pociągnąć ją dalej.

- Może wiesz, że nadmiar sprytu może zadziałać na twój szkod - powiedziałam.

- Może czujesz, że tak właściwie nie sądzisz o tobie ludzie. A w końcu wychodzi na to samo, czy to jest prawda, czy też mogłoby ci to odebrać głosy, nie mam racji?

- Nie - odpowiedział - nie wiem. Był może .

- Był może jesteś tak agresywny w stosunku do niekonsekwencji innych ludzi ponieważ sam nie jesteś od nich wolny.

- O co ci chodzi? Jestem konsekwentny w swoich przekonaniach politycznych. Zawsze będę mówił prawdę, nawet gdyby miało mi to zaszkodzić .

- Zastanowiłam się przez chwilę . Wierzyłam mu, ale nie o

wiedziałam, czy mam posunąć się dalej.

- Wiem, że jesteś konsekwentny pod względem politycznym, ale atakowałeś ich personalnie, a nie jestem pewna, czy na tym poziomie jesteś tak czysty jak się wydaje.

Wstał i przechadzał się po pokoju przeczesując dłonią włosy.

- Słuchaj - powiedział - nie oskarżam innych o osobiste hipokryzje, ponieważ dostrzegam w sobie to samo?

- Oczywiście, wszyscy to robimy, prawda? Rzeczywiście cię zazwyczaj oskarżamy innych o rzeczy, co do których sami mamy największe poczucie winy.

- A więc, co jest moją winą?

- Zapewne ja.

- No tak, oboje to wiemy, prawda? Co to ma wspólnego z polityką?

- A te wszystkie twoje telefony do mnie?

Przestał spacerować. - Co takiego?

No, czy nie dzwonisz do mnie ze swojego biura?

- Tak - odpowiedział. - Oczywiście cię.

- A więc kto płaci za te rozmowy?

- To telefon rzadowy.

- A kto opłaca rzad?

Spojrzał na mnie.

- Odbywałeś około siedmiu międzynarodowych rozmów tygodniowo na koszt podatników. Do tej pory musiało się tego uzbierać.

- Co próbujesz osiągnąć? - zapytał.

- Próbuję dotrzeć do prawdy. Dzisiaj nazwał kogoś półgłówkiem i oczekujesz, że na tym się skończy. A jeżeli ten facet zajrzy w twój rachunek telefoniczny i odkryje, że rozmowy z Reno i Las Vegas były ze mną? - Twarz Gerry'ego zastygła.

Po pieszniku spojrzał na zegarek.

- Chryste - powiedział - spotamy się na zebraniu partyjnym. Zadzwoń później. - Ruszył w kierunku drzwi z opadającą na oczy grzywką. Założył płaszcz - miałam nadzieję, że z podpink - i jak zwykle wyszedł nie mówiąc "do widzenia". Pozostawił na stole okulary.

Wypiłam resztę jego kawy. Autokonfrontacja nie należała, niestety, do mocnych stron Gerry'ego. A dyplomacja - do moich.

Tego wieczoru wyszłam z przyjaciółmi i wróciłam dopiero o pięć nad ranem.

Gerry zadzwonił wczoraj wieczorem. - Myślałem, że przyjechała do Londynu spotkać się ze mną - powiedział.

Byłam zaskoczona. - Tak - odpowiedziałam - po to.

- Gdzie była zeszłej nocy?

- Och, wyszłam.

- A co tak interesuj ciego robiła przez całą noc? - zapytał. - Nie mogła znaleźć lepszego sposobu na spędzenie czasu?

- Co masz na myśli?

- Dokąd poszła? - zapytał.

- Poszłam na kolację do White Elephant z kilkorgiem przyjaciół i długo rozmawialiśmy. Potem zatrzymaliśmy się u Annabelle i tam byliśmy.

- A z kim tam czytała?

- Gerry, zaczekaj chwilę, o co chodzi?

- O nic - powiedział. - Będzie wolny później.

- Nie mogła się doczekać. - Miałam nadzieję, że usłyszy sarkazm w moim głosie.

Kiedy wszedł, nie uświadczłam go, a on to zauważył. Zdjął płaszcz i skierował się do sypialni, gdzie położył się na łóżku i patrzył w sufit. Zrobiłam mu szkockę z wodą sodową. Postawił ją na nocnym stoliku a ja usiadłam na łóżku obok niego. Nie powiedziałam nic.

- Nie jestem zakłamanym, wiesz o tym.

- Nie - powiedziałam. - Wiem.

- Ale tak się zachowuj. Teraz postępuj fałszywie.

- Co w tym nowego?

Westchnął. - Nie wiem. Ale to mnie dręczy.

- Wiadomo powiedz mi.

- Nie mogę.

- To nie mów jej o mnie. Nie włączaj mnie w to. Pomów o tym, co jest złego między wami.

Spojrzał mi w twarz. - Nie ma nic złego między nami.

- Nic złego między wami? Jak możesz tak mówić?

- Bo nic nie ma. Nie przezywamy burzliwej ani ariwej miłości ale to nam wystarcza.

Zastanawiałam się, co bym czuła, gdyby ktoś tak powiedział o mnie. Byłam ciekawa, co odpowiedziałaby jej ona, gdyby jej ktoś zadał to samo pytanie.

- Czy kiedykolwiek skarżyła się na samotność?

- O tak. Nawet często. Jestem tak zajęta, sama wiesz.

Ale dawno się do tego przyzwyczaiła.

- Jeste pewien, e si przyzwyczaiła?

- Nie wiem - odparł.

- Jeste pewien, e nie jest samotna?

- Nigdy tak nie mówiła.

S czył przez chwil swój whisky.

- O.K. - powiedziała - wiemy, e ty jeste samotny, racja?

- Tak. - Wsun ł r k pod głow i powiedział - Ale ja byłem do tego przyzwyczajony.

- Co to znaczy byłem?

- To wła nie chciałem powiedzie . Byłem przyzwyczajony, dopóki ty si nie zjawiała . Teraz nie jestem taki samotny.

- Wi c dlatego nie rozumiesz, e mógłby jej pomóc nie by a tak samotn ... nie tak nieszcz liw .

- O co ci chodzi? Okłamywałbym j . Jak to mogłoby j uszcz liwi ?

- Dobrze. Okłamujesz j , poniewa powiedzenie jej prawdy byłoby czym gorszym, zgoda?

- Tak.

- Wi c znów wracamy do hipokryzji. Mo e niekiedy jest konieczna: Mo e to jest cena, któr płacisz.

Spojrzał na mnie dziwnie. Skoncentrował si na kostce lodu w swoim drinku, jakby nie chciał ju o tym mówi .

- Powiesz mi co ? Szczerze? - spytałem.

- Tak - odrzekł - powiem.

- Wi c ona musi czu tak samo.

Odwrócił si na bok.

- Mo e potrzebuje innego zwi zku, tak jak ty.

Gapił si w okno. - Nie - powiedział - jest szcz liwa wychowuj c dzieci. Wie, czego wymaga moja praca. - Zakrył twarz ramieniem.

Przykryłam go kocem i wsun łam si obok niego.

- Wiesz - powiedział - mówi jak jedna z tych twoich m skich szowinistycznych wi , prawda?

Nic nie powiedziałam. - ...a poza tym - dodał, - gdybym jej powiedział, nie uwierzyłaby mi.

- Och, Gerry - odpowiedziałam i wkrótce oboje zasn li my.

Chwil pó niej obudził si i powiedział. - Mam zupełn jasr

dla mnie.

- A wi c czym? - spytałam.

Gerry nie odpowiedział.

- Gerry?

- Tak?

- Doko cz. Pozb d si tremy wobec mnie. Co miałe na my li mówi c, e masz jasno czym jestem dla ciebie?

Powiedz mi - w ten sposób i ja si dowiem.

Odkaszln ł i powiedział - dobrze, powiedziałem jednemu z moich asystentów, e si znamy. Powiedziałem mu, e jeste w mie cie. Poprosiłem go, eby wygłosił mój referat dzi wieczorem, ebym mógł by z tob .

- Tak? I co odpowiedział?

- Zapytał, czy jest jeszcze co , o czym powinien wiedzie a ja odpowiedziałem, e ona jest w mie cie i chc z ni by , i tylko to.

Usiadłam na łó ku. - Rozumiem - powiedziałam. - I to jest wła nie to, co rozumiesz przez jasno na mój temat?

- Posłuchaj - odparł - musz teraz i . Referat ju powinien si sko czy . Musz tam by podczas pyta i odpowiedzi.

Przenikn ł mnie znajomy chłód.

Wzi ł prysznic, umył głow i wyszedł.

- Nie musiałe dzi si k pa . Nie dzisiaj.

- Nie - odpowiedział, odkładaj c szklank do zlewu w kuchni. - Nie musiałem, prawda?

Włoył płaszcz i wyszedł. Ze wzgl du na niego cieszyłam si , e wła ciwymi drzwiami.

Nast pnego dnia wróciłam do Kalifornii.

“Bardzo w tpi , czy ktokolwiek z nas ma najmniejsze cho by poj cie co nale y rozumie przez realno istnienia czegokolwiek poza naszym własnym ego.”

A. Eddington:

“Natura wiata fizycznego”

Gerry i ja zasn li my. Przy ka dym poruszeniu przysuwali my si do siebie, nie pozostawiaj c mi dzy sob wolnej przestrzeni. W którym momencie wymruczał co o jakim budzeniu przez telefon, eby jego delegacja rano nie martwiła si , gdzie si podziewa. Zadzwoiłam na central i czekałam do witu, kiedy miał si przebudzi . Czulałam si opuszczona, kiedy obserwowałam go pi cego. Był nieobecny. Miał zamkni te oczy. Zapadł si we własn nie wiadomo . Obserwowałam jego sen, dopóki sama nie zrobiłam tego samego. Podczas snu, dwa obrazy: mojego ojca i Gerry’ego, mieszały si w moich marzeniach.

Kiedy zadzwonił telefon, Gerry usiadł nagle na łó ku, jakby tr bka wzywała go do obowi zków. Pocałował mnie po piesznie, ubrał si i powiedział, e wróci, kiedy tylko uwolni si od swojego rzecznika i dziennikarzy.

- Prawdopodobnie b d z nimi na niadaniu - powiedział - dlatego zjedz swoje teraz. Znajd jak wymówk i b dziemy mogli sp dzi ten dzie razem.

Wyszedł, zanim zd yłam zauwa y , e zapomniał jednej skarpetki. Zamówiłam papaj i grzank i zjadłam na tarasie. Poni ej kto z obsługi karmił delfiny. Przypomniało mi si , jak Sachi uje d ała delfiny, kiedy była dzieckiem i spotkali my si ze Stevem na Hawajach w drodze do Japonii. Mówiła, e rozumie delfiny i e s jej kolegami do zabawy.

Gdzie pode mn słyszałam dziennikarzy, rozmawiaj cych o tym, co mogłoby stanowi dobr historyjk z Hawajów. Z ich gadaniny w profesjonalnym argonie wyłowiłam spekulacje na temat eksperymentów doktora Lilly’ego z delfinami. Zastanawiałam si , czy delfiny s naprawd tak inteligentne jak twierdz naukowcy; czy naprawd maj własny, rozwini ty j zyk. Przypomniałam sobie, jak kto opowiadał mi kiedy , e w wielkich mózgach delfinów kryj si wszystkie tajemnice wielkiej, zaginionej cywilizacji o nazwie Lemuria. Słyszałam o Atlantydzie, ale Lemuria była dla mnie czym nieznanym.

Patrzyłam na człowieka z ochrony i dziennikarza obse

Zastanawiałam się, jak Gerry i ja spędzimy ten dzień unikając rozpoznania.

Po mniej więcej godzinie zadzwonił. - Słuchaj - powiedział - spotkajmy się na plaży na lewo od hotelu. Prawie wszyscy pozostaną tutaj. Będzie za pięć minut.

Założyłam dżinsy i koszulki, a pod spodem miałam kostium kąpielowy. Zawiązałam chustkę na głowie i włożyłam ciemne okulary.

Nikt mnie nie zauważył, kiedy przechodziłam przez hall i tylne wyjście, ale bałam się zatrzymać i popatrzeć na delfiny, ze względu na dziennikarzy. Przeszłam szybko obok basenu i wyszłam na ciepły piasek, gdzie już leżeli plaowicze z radioodbiornikami wyciecznymi rock and rollem. Zapach kokosowego olejku do opalania wisiał w powietrzu. Przeszłam wzdłuż brzożu plaży obmywanego przez czyste, białe fale, kierując się na lewo. Nikt się jeszcze nie kąpał. Palmy kołysały się na łagodnym wietrze. Wykonałam kilka skłonów na płyciźnie, ponieważ nie gimnastykowałam się tego ranka. Mój show wydawał się odległy o pół życia.

Parę set jardów w górę pustej plaży zatrzymałam się, usiadłam na piasku, zwróciłam twarz do słońca i czekałam na Gerry'ego. To było tak normalne, takie ludzkie. Nienawidziłam sekretów bardziej niż czegokolwiek. Nie lubiłam uczucia unikania innych, krycia się, braku otwartości. To bolało. Miałam nadzieję, że Gerry nie dozna od tego niebezpiecznego podniecenia, jak to się zdarza niektórym ludziom.

Miał na sobie spodnie khaki i białą, luźną koszulkę. Patrzyłam, jak przepływał wzdłuż plaży poprzez białe grzywy fal. Wywijał ramkami podczas biegu, trzymając swoje sandały. Nie zamachał, kiedy mnie dostrzegł. Wstałam i weszłam do wody na jego spotkanie, tak jak mogliśmy kontynuować spacer.

- Widz, że jednak masz inne pary butów - powiedziałam.

- To moje obuwie wakacyjne - roześmiał się i dotknął mojej twarzy.

- Czy delegacja kupiła twoją historię ?

- Och, oczywiście. Oni tego robią. Ostatecznie konferencje w Honolulu stwarzają pokusy.

Związałam sandały razem, przerzuciłam je przez ramiona i ujął moje dłoń, kiedy byliśmy już daleko od hotelu. Oparłam głowę o jego ramię i zaczęliśmy spacer.

Znaleźliśmy rafę koralową, która ciągnęła się daleko w ocean i mieliśmy uczucie, że spacerujemy po powierzchni wody. Gerry artował, że wszyscy myśleli o nim jako o kimś, kto uważa, że to potrafi. Koral był ostry. Zatrzymaliśmy się i patrzyliśmy daleko w morze na wielkie, żółte fale.

- Umiesz ujeżdżać fale? - zapytał.

- Robiłam to, kiedy miałam dwadzieścia lat - odpowiedział.

zestarzałam się na tyle, żeby się tego bać.

Pamiętam tam jak mało przejmowałam się swoim ciałem. Nigdy nie przychodziło mi do głowy, że mogłabym coś sobie złamać ani że w ogóle cokolwiek mogłoby wyrządzić mi krzywdę. Teraz muszę uważać przede wszystkim, nawet kiedy wysiadam z taksówki. Zwyczajnie kostki albo stłuczenie kolana przeszkodziłoby mi w tańcu. Kiedy byłam młodsza, tańczyłam z mniejszą ostrożnością. A tak naprawdę wydaje mi się, że prawie wszystkiego dokonałam nie myśląc o tym. I wspaniale się przy tym bawiłam. Wraz z dorostaniem stawiałam się coraz bardziej uważnie na konsekwencje wszystkiego, co robiłam: czy chodziło o skoki do wody czy o romanse.

Bycie ostrożnym nie umniejsza radości ani poczucia cudowności. Przeciwnie, teraz pragnęłam totalnie przeżywać teraz nieśmiało, z pełnym przekonaniem, że jest ona wszystkim, co naprawdę istnieje. Gdybym rzeczywiście poprzednio żyła w innym wcieleniu i gdybym - być może - miała wcielić się ponownie w przyszłości, to taka wiara mogła tylko przysłużyć intensyfikacji poczucia naleźnienia do teraz nieśmiało ci sercem i duszą.

Naturalnie reinkarnacja była dla mnie nowym pojęciem, ale stwierdziłam, że myślę o niej z takim samym razem czerpię wielką przyjemność z jej implikacji. Czy niepojęta nieskończoność przestrzeni i czasu wywołuje poczucie bezcennej chwili na ziemi? Czy mój umysł koniecznie potrzebuje skoków wyobraźni w inne możliwe rzeczywistości po to, żeby docenić radość tej rzeczywistości? A może prawdziwa radość i szczęście zawiera w sobie tamte rzeczywistości, które w rezultacie rozszerzają wiadomość chwili obecnej?

Rozszerzona wiadomość. Tę wyrażenia używało coraz więcej ludzi. Nie trzeba odrzucać dawnej wiadomości na rzecz nowej. Można po prostu rozszerzyć i rozwinąć wiadomość, którą się już ma - rozszerzona wiadomość to jedynie dostrzeganie zapoznanych niegdyś wymiarów... wymiarów czasu, przestrzeni, koloru, dźwięku, radości i tak dalej, i dalej. Czy konflikt między mną a Gerrym polegał po prostu na różnicy w ruchu ku rozszerzonej wiadomości? Może próbowałam zmusić go do zrobienia kroku na etapie, który był raczej moim jego. Jego etapu to nie należało osądzać. Był po prostu inny. Wiedziałam, że być może dam zbyt natarczywie, ponieważ z powodu silnej ciekawości a ponieważ - niecierpliwoci. Byłam niecierpliwa w stosunku do innych, którzy nie poszukiwali w tym samym kierunku. Moje życie wydawało się serią pytań. Życie Gerry'ego polegało raczej na odpowiedziach.

Kierowali się dalej od hotelu Diamond, Waikiki i Kahala idąc w kierunku tego poszycia, porastającego nie zamieszkałe wyspy. Im bardziej oddalali się od ludzi, tym bardziej Gerry się do mnie zbliżał. Wkrótce szli my

siebie. Czuli my si ę zbyt cudownie, eby rozmawia ły. Słowo ce skryło si ę za chmurami, a palmy kokosowe zaczęły kołysa ły si ę na wietrze. Zaczęło padać. Uciekli my z brzegu do zagajnika, gdzie ziemi ę pokrywały dojrzałe, spadłe kokosy. Stanęli my pod drzewem i obserwowaliśmy, jak deszcz pada na ró wne azalie dookoła nas. Niebieski ptak zatrzepotał skrzydłami i pofrun ął dalej w poszycie. Gerry obj ął mnie i popatrzył w morze.

- To takie piękne - powiedział.

Przytulił mnie mocniej.

Deszcz si ę wzmacniał - jedna z tych obfitych, tropikalnych ulew, które wygl ąają jak roziskrzona, sfalowana zasłona.

- Chcesz popływa ły w tym deszczu? - zapytałam.

Nie mówił nic Gerry ci ęgn ął koszul ę i spodnie. On tak e miał pod spodem kapturkę. Zwin ął ubranie w kłę b, położył je pod drzewem, położył na wierzchu sandały i pobiegł do oceanu.

Zrzuciłam do niego i koszul ę i poszłam w jego stronę.

Fale były teraz wysokie i miały białe grzywy. Rzucali my si ę w nie, wchłaniając słońce mgiełk ę zmieszane z wie m deszczem. mieli my si ę i opryskiwali my nawzajem. Otarłam sól z oczu, zadowolona, e nie mam makija żu. Gerry wypłyn ął dalej i kiwał, ebym popłyn ęła za nim. Patrzyłam na niego b ędnąc, kiedy tak unosił si ę na smaganej deszczem fali. Zatrzymał si ę i położył si ę na plecach, za lini ę, gdzie załamywały si ę fale. Potem odwrócił si ę na brzuch i czekał na odpowiedni ę falę. Kiedy nadeszła, dał si ę jej unosić, póki nie zbliżyła si ę do miejsca, gdzie stałam. Wtedy popłyn ął i obj ął mnie. Całowałam jego słońce twarz, a on ciskał mnie do utraty tchu. Popłyn ęli my z powrotem do brzegu i położyli my si ę w płytkich, przybrzeżnych falkach, patrzyłam prosto w deszcz, a woda omywała nasze twarze.

- Ten... po prostu teraz jestem tak szczęśliwy, jak nigdy dot ąd - powiedział, dysząc ci ęko i przekrzykując fale. - Wiesz, e nigdy przedtem tego nie robiłem? To była pierwsza fala, którą uje d ąłem. Wiele straciłem, prawda?

Nic nie powiedziałam. Po prostu odwróciłam si ę w wodzie i pomyślałam, e dla mnie to te był najszczęśliwszy dzie ń od bardzo dawna - całowałam jedynie, e nie popłyn ęłam razem z nim na tej fali.

Leżeli my w wodzie dopóki nie wróciło słowo ce. Potem przesunęli my si ę na plecach z morza na mokry piasek, gdzie leżeli my do chwili, kiedy my poczuli, e słowo ce nas wysusza.

- Gerry? - zapytałam, - kiedy patrzysz wstecz na swoje życie. kiedy byłeś najszczęśliwszy?

Pomyślała przez chwilę i z nieco zdziwionym spojrzeniem powiedziała, - Wiesz, teraz, kiedy mnie spytała, muszę odpowiedzieć, że całe moje szczęście miało jakiś związek z naturą - niekiedy z ludźmi - ale nigdy z pracą. To dziwne dla mnie samego. Moje najszcześniejsze chwile nigdy nie miały związku z pracą. Mój Boże, dlaczego tak jest?

- Nie wiem. Może dlatego, że uważasz pracę za obowiązek.

- Ale nawet wygrywając czujesz się przegrany. Na przykład ostatnio, kiedy wygrałem wybory, popadłem w wielodniową depresję. - Popatrzył w niebo. - Muszę to przeżyć, nie?

Wstałam, żeby się ubrać.

- Jeśli czujesz się przegrany, kiedy zwyciężasz - to wygląda to na wstyd. Co czujesz, kiedy przegrywasz?

Wstał i poszedł do drzewa, gdzie zostawił swoje ubranie.

- Kiedy przegrywam, czuję się pokonany. Mam poczucie walki i to sprawia, że widzę w tym wartość. Myślę, że odczuwam potrzebę płucia pod wiatr.

Szliśmy dalej wokół wyspy i wkrótce znaleźliśmy mały stragan, gdzie sprzedawano ananasy i papaje. Wycisnęliśmy sok z cytryny na papaję i usiedliśmy na piasku. Właściciel straganu, Hawajczyk, czytał powieść Raymonda Chandlera i od czasu do czasu spoglądał w morze. Gerry i ja rozmawialiśmy o Azji, Bliskim Wschodzie i czasie, jaki spędziłam w Japonii. Nie pytał mnie o sprawy osobiste, a ja nie chciałam go o nich informować.

Kontynuowaliśmy spacer, póki nie trafili na drogowskazy do akwarium morskiego Sea World. Weszliśmy, żeby popatrzeć na delfiny i orki. Była pora karmienia. Jeden z delfinów dostał więcej jedzenia od innych. Gerry nie sidił, żeby to było fair. Powiedział, że przetrwanie najsilniejszego jest okrutne i człowiek powinien znaleźć jakiś sposób na zmianę tego podstawowego przyrodniczego faktu. Powiedział, że od tego właśnie nie jest cywilizacja... żeby uczynić wiatr przyjemniejszym miejscem. Czuł się smutny w imieniu tych, którzy nie potrafią bronić się sami.

Przy dużym zbiorniku karmiono orkę. Człowiek z obsługi, w mokrym ubraniu, rzucał ryby w gigantyczną paszczę zwierzęcia. Mewy krężyły czekając, a orka chybiła. Wreszcie nie złapała jednej. Mewa zanurkowała, złapała rybę i odleciała na drugą stronę basenu. Orka zobaczyła ją i nagłym rzutem podjęła za nią. Mewa usiadła na poręczu, gdzie orka nie mogła jej dosięgnąć i zerknęła na przeciwnika. A wieloryb przerwał jedzenie i przez bite trzy minuty gapił się na nią, Gerry rozejrzał się dookoła i orka wróciła do karmienia.

Opuściłam akwarium i poszłam w stronę wzgórz nadmorskich. Ptaki o wszystkich barwach buszowały i krzyczały w soczystej zieleni tropikalnych drzew. Próbowaliśmy otworzyć wyschnięty kokos, ale potrzebowaliśmy maczety. Opowiedziałam Gerry'emu, jak kiedy udałam się na największą wyspę Hawajów, aby być sama. Wynajmowałam mały domek na Wybrzeżu u Kona i siedziałam całymi dniami na skałach wulkanicznych między innymi - o rywalizacji.

Byłam w Hollywood pięć lat i przygrywałam w sposób w jaki dobrzy przyjaciele walczyli ze sobą o najlepsze role. Miałam właśnie nominację do kolejnej Nagrody Akademii, a nie lubiłam tego fałszywego ciaraku, którym zdawała się mnie przytłacza nominacja. Nie lubiłam uczucia, że otrzymanie brązowej statuetki może być większą nagrodą od dobrze wykonanej pracy. To mnie deprimowało, bo wszyscy inni się dzielili, a od tego właśnie nie jest Hollywood. A ja nie rozumiałam, dlaczego ktokolwiek musi wygrywać lub przegrywać. Nie lubiłam, kiedy pokonani czuli się zawiedzeni. I nienawidziłam tego, jak wiele pieniędzy wydaje się na pozyskiwanie głosów, przez wydawanie przyjęć i opłacanie reklam w pismach fachowych. Gerry wydawał się interesować tym co mówiłam, ale nie mógł zrozumieć, że całkiem szczerze nie dbałam o to, czy zwyciężę czy nie.

- Dlaczego nie dbałaś? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziałam - ale nie dbałam. I teraz też nie dbam. Sądziłam, że nie mam ochoty kłopotać się zwycięstwem w dziedzinie, która nie musi mieć nic wspólnego z wyścigami. Nie byłabym przygrywaną w sposób, w jaki ty odczuwasz wygraną - byłabym zakłopotana. Ty musisz wygrywać, ponieważ tak działa demokracja i prawo wiążące cię, i nie ma innej drogi, aby odnieść polityczny sukces. Ale artysty ci nie muszą angażować się w ten rodzaj konkurencji. Sądziłam, że powinniśmy dbać jedynie o współzawodnictwo z najlepszym z tego, co nosimy w sobie.

Zapytał, czy naprawdę pojechałam tam sama. Odpowiedziałam, że tak, że robiłam tak często w swoim życiu. Potrzebowałam samotności. Potrzebowałam czasu na refleksję. Powiedział, że zrozumiał to z mojej pierwszej książki, "Don't Fall Off The Mountain". Dodał, że ta książka należała do ulubionych lektur jego córki.

Zapytał, czy kiedykolwiek czułam się samotna. Powiedziałam, że samotność to coś innego niż bycie samemu, ale że zasadniczo byłam w jakimś sensie samotna. Nigdy nie wypytywał mnie o mój rozwód ani o związki z innymi mężczyznami. Doszłoby do tego, gdyby miało dojść. Uznałam, że nie jest jeszcze gotowy, aby wiedzieć.

Zatrzymali mnie się, usiedli przy mnie i obserwowali mnie jak pół godziny po południu kraby zakopują się w piasku. Jeden z nich przewrócił się na grzbiet. Za pół

odwrócił go z powrotem i uśmiechnął się delikatnie. Opowiedziałam mu, jak obserwowałam kolonię mrówek, obok tamtego domku na Kona. Pracowicie spędzały dni przenosząc kawałek po kawałku jakieś ciastko z jednego kamienia do ukrytego miejsca pod innym. Były tak zorganizowane i zdeterminowane. Nie było między nimi indywidualności. Ani żadnego sposobu, aby ją zaistniała. Wydawały się zupełnie altruistyczne. Zastanawiałam się, czy to najlepszy sposób: podporządkowanie własne interesy dobru gatunku. Czy Gerry właśnie nie sędzi, że to robi? Zapytał mnie o Chiny. Choć nigdy tam nie był, dużo o nich wiedział. Rozmawialiśmy o rewolucji chińskiej, a on powiedział, że chciałby mieć czas - kiedy byliśmy w Hong Kongu - aby przekroczyć granicę, choćby na parę dni.

Zasnaliśmy w popołudniowym słońcu i kiedy się obudziliśmy, nadciągnęła chłodna bryza. Pobiegliśmy razem wzdłuż brzegu, mijając się i ochlapując nawzajem. Gerry zatrzymał się, aby puszczać kaczki na fale. Potem szliśmy powoli trzymając się za ramię, dopóki nie zobaczyliśmy hotelu; wtedy się rozłączyliśmy. Gerry wysunął się przede mną i zniknął w tłumie na terenie basenu. Stałam przez chwilę obserwując zachód słońca. Potem uderzyło mnie, jak bardzo swobodny wydawał się Gerry przez cały dzień, będąc na zewnątrz, i jaki był samotny w środku, kiedy przebywał w czterech ścianach. Naprawdę stawał się kimś innym, kiedy nic go nie krępowało. Byłam pewna, że byłby lepszy w swojej pracy, gdyby pozwolił sobie na więcej. Zapewne równie byłby lepszy w swoim małżeństwie, lepszy ze mną.

Wchodząc do hotelu Gerry natknął się na swoją delegację.

- Gdzie byłeś? Czujesz się lepiej? - Słyszałam strzępki rozmowy, kiedy przechodziłam obok, niezauważona przez niego ani przez nikogo innego. Czułam się jak podkład muzyczny.

Weszłam do windy zadowolona, że jestem w niej sama, oprócz windziarza.

Brałam właśnie gorący prysznic zmywając sól z włosów, kiedy zadzwonił telefon. Gerry powiedział - Dlaczego jesteś tak długo nie przy mnie?

Po pięciu minutach siedział już na podłodze w moim pokoju. W telewizji nadawano program z Las Vegas z udziałem Sinatry, Sammy'ego Davisa Juniora, Paula Anki i Ann-Margaret. Siedział ze skrzyżowanymi nogami, wychyliwszy się do przodu, i pytał mnie o komedie muzyczne. Czy aktorzy śpiewają naprawdę, czy tylko ruszają ustami pod playback? Czy muszą się uczyć słów na pamięć, czy korzystają ze ściągawek? Ile prób muszą odbyć przed prawdziwym występem?

W trakcie rozmowy postanowiliśmy zjeść kolację w znanej iapońskiej restauracji na uboczu, po drugiej stronie Waikiki. Gdyby udało

taksówk , nie byłoby ju adnego problemu. Pierwsza wyszłam z pokoju. Tak długo czekałam na wind , e Gerry wszedł na gór tylko po to, eby unikn wej cia do hallu razem ze mn .

Hall był pełen dziennikarzy i ludzi z ochrony. Schowałam głow za gazet i tak si kryłam, dopóki nie wydostałam si na zewn trz. Taksówki czekały w kolejce. Fotoreporterzy błyskali fleszami, kiedy wchodził lub wychodzi kto znany.

Wsiadłam do taksówki i poprosiłam kierowc , eby chwil zaczekał. Powiedział, e nie mo e czeka długo. Spogl dałam nerwowo w stron hallu. Gerry był tam, ale zatrzymali go jacy delegaci. Liczyłam sekundy.

- Mój przyjaciel zaraz przyjdzie - powiedziałam. - Niech pan zaczeka jeszcze chwil . - Kierowca czekał.

Par minut pó niej Gerry wyrwał si do kamery, która wymierzyła obiektyw w jego twarz i zobaczył, e do niego macham. Nonszalancko podszedł do taksówki i wsiadł. Nikt niczego nie zauwa ył.

Pojechali my do japo skiej restauracji. Znałam szefow , ale jej nie interesowało z kim jestem. Poprosiłam j po japo sku o prywatny pokój z mat . Wprowadziła nas, przyniosła nieco gor cej saki i poszła przygotowa nasze sushi. Gerry nie był zdecydowany na surow ryb , ale w ko cu j zjadł.

wieca na stole o wietlała migotliwie jego twarz.

- Och, jak cudownie było dzisiaj - powiedział.

U miechn łam si .

- I, ach, jak ja kocham rozmawia z tob .

Znów si u miechn łam.

- I, ach, jak kocham by z tob .

U miechn łam si i przewróciłam oczami w udawanej dezaprobie. Wiedział, co miałam na my li.

- I, ach, jak ja ci kocham.

Zacz łam płaka .

Przysun ł si i wzi ł mnie za r k . Nie mogłam mówi .

- Przykro mi, e jeste przez to nieszcz liwa - powiedział.

Wyci gn łam chusteczk i wytarłam nos.

- Och, Gerry - powiedziałam w ko cu - dlaczego tak trudno ci to powiedzie ?

Jego twarz spowa niała. - Poniewa mówi to inaczej ni za pomoc słów. Mówi to moimi dło mi, moim ciałem.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Myślę, że to dlatego, że muszę manipulować słowami przez całe życie w swojej pracy i nie chcę mieć poczucia, że manipuluję słowami bardziej z tobą.

- Chodzi ci o to, żeby grać ze mną uczciwie?

- Tak.

- A ja muszę manipulować słowami, żeby wyrazić swoje uczucia. Czy to nie jest w porządku?

- Nie wiem czym to jest dla ciebie.

- Nie jestem pewna czy miło w ogóle jest fair.

- Nie sądzę, żebym wiedział cokolwiek o miłości - powiedział. - To dla mnie coś całkiem nowego. Wiem tylko jak wygodnie jest mi wyrazić się fizycznie, ponieważ nigdy dotąd tego nie robiłem, a słów używam cały czas.

Próbowałam zrozumieć to, co mówił. Czy chciał powiedzieć, że nie można mu naprawdę ufać? A może to, że nie chciał angażować się w tytuł słowach, ponieważ nie chciał ponieść odpowiedzialności?

- Jak więc - zapytałam - wyrazisz się, kiedy będziemy od siebie oddaleni?

Wzruszył ramionami. - Nie wiem. Jest w tym sprzeczność, prawda? Bardzo musiał o tym pomyśleć.

Jedli my kolację rozmawiając o Japonii i o tym, jak powieściowa kultura na rzecz przemysłowego rozwoju. Po kolacji przechadzali się krótko, zanim wzięli my oddzielne taksówki, żeby wrócić do hotelu.

W hotelowej restauracji trwał właśnie bankiet z okazji konwencji. Wróciłam do swojego pokoju i czekałam. Delfiny pluskały się spokojnie w akwarium, a palmy szeleściły monotonnie na wietrze.

Pół godziny później byliśmy w łózkach. Gerry powiedział, że ma masę roboty na najbliższe dwa dni i musi wstać wcześniej rano. Ja wyjeżdżałam przed południem.

Zgasili światło i próbowali mi zasnąć.

Nagle zerwał się i przy tym energicznym ruchu zderzył się z krzesłem. Rozejrzałam się. Poszedł do łazienki, wrócił i zaczął przestępować nogami na nogach, stojąc w nogach łóżka.

- Co nie w porządku? - zapytałam.

- Nie wiem, co myślisz - odpowiedział. - Nie wiem, co robię. I nie jestem nawet gotowy, żeby pomyśleć o własnych myślach.

Patrzyłam na niego spokojnie. Wziął z kosza jedno jabłko. Spacerował teraz z jabłkiem w dłoni. Następnie wrócił do łóżka i zaczął je zjadać. Starannie i w wielkim skupieniu przeżuwał każdy kawałek nie mówiąc ani słowa. Było

wiedział, że tu jestem. Nie jadł jabłka jak większość ludzi - zostawiając ogryzek. Jadł je zaczynając od góry ku dołowi, a na koniec pochłonął całość: nasiona, gniazda i całą resztę.

Roze miałam się patrzeć na niego.

- Nie jem dużo - powiedział - ale kiedy już jem, to zjadam wszystko. - Oparł się na łokciu. - Zapamiętaj to.

Próbowałam zasnąć. Nie wiedziałam, kiedy go znów zobaczę. Zastanawiałam się jak to będzie rano, kiedy przejdzie przez próg i zamknie za sobą drzwi. Nie mogłam wygodnie się ułożyć. Przewracałam się z boku na bok. Za chwilę razem kiedy się odwracałam, dotykał mnie. Na przemian budziłam się i zasypiałam. Wkrótce światło dzienne zaczęło się syczeć przez zasłony. Usiadł, otulił mnie kołdrą i nachylił się nad moją twarz.

- Posłuchaj - powiedział - mieliśmy trzydzieści sześć godzin czegoś zbyt wyjątkowego, żeby to opisać. Większość ludzi nigdy nie miała niczego podobnego. Spójrz na to z pozytywnej strony. Ja zawsze zakładam, że zaczynam od zera... a więc wszystko jest dodatnie.

Przełknęłam z trudem ślinę. - A ja nie. Zakładam, że zaczynam tam gdzie chcę i potrafię dojść dokądkolwiek zechcę. Czuję, że potrafię sprawić wszystko, jeśli chcę i nie jestem wdzięczna za nasze trzydzieści sześć godzin. Chcę więcej. Chcę wszystkiego, co mogę mieć.

Roze miałam się i rozprostował ramiona. Wstał z łóżka, a ja czułam, że przygotowuje się do dnia pracy. Spdził czas ze mną, uważał się za szczęśliwego i teraz przystąpił do walki ze swoim angielskim poczuciem obowiązku. To było dla niego proste. Robił karierę bez wątpienia.

- Gerry - odezwałam się - zaczekaj minutę. Czy możesz teraz wyjść bez tego?

Pomyślał przez chwilę i twarz mu spoważniała. - Życie byłoby beznadziejne, szare i puste. Teraz daj mi serdeczny, długi pocałunek - powiedział, trzymając moją twarz w dłoniach. Sięgnęłam do jego włosów, pozwalając im opadać mi dłońmi moimi palcami. Szybko się ubrał i, zanim się zorientowałam, był już przy drzwiach.

- Zadzwoń po powrocie do Londynu.

Nie powiedział "do widzenia". Nie odwrócił się. Poszedł prosto do drzwi, otworzył je i wyszedł.

Pokój się zmienił. To był ten moment, którego się obawiałam. Cisza dzwoniła mi w uszach. Czułam się niedobrze. Usiadłam i przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, czego mogłabym zapomnieć. N

mieszne. Nie mogłabym sobie pozwolić na takie szamotanie się. Wstałam i wzięłam zimny prysznic, zamówiłam śniadanie i spałowałam się. Potem usiadłam i napisałam do niego list o tym, jak bardzo miał rację, że szklanka napełniona w połowie wodą jest na pół pełna, a nie na pół pusta.

Spałam niespokojnie w samolocie nad Pacyfikiem.

- Czego ode mnie oczekujesz? - Prawie słyszałam jak o to pyta. Miał rację. Czy chciałam, żeby rozbił swoje osobiste życie, ryzykował karierę polityczną i ogólnie zrezygnował ze wszystkiego, żeby poświęcił mi życie? Teraz ja nie chciałam o tym myśle.

- Musz wypełnić zadanie, które podjąłem wiele lat temu - powiedział. Czy chciałam, żeby ryzykował dla tego?

I czym ostatecznie to było? Prawdziwie miło ci? Czy to było czymś, dla czego ludzie poświęcili wszystko? Czy kiedykolwiek by to zrobił? Czy ja bym to zrobiła? Czy zamieszkałabym w Londynie? Jak postąpiłby angielscy wyborcy, gdyby wiedzieli? Czy to naprawdę by go zrujnowało? Twierdził z absolutną pewnością, że jego żona nie potrafiłaby tego zrobić, ale co by pomyśleli ludzie?

Powiedział - Musz się uspokoić. Potrzebuję ostudzenia. Jestem za dużo opętany tobą. Teraz potrzeba mi obiektywizmu. Nie chcę myśleć o tym, o czym teraz myślę. - Mówił te wszystkie rzeczy do mnie, a kiedy próbowałam pomóc mu, przyjmując ze swojej strony chłodniejszą postawę, powiedział - Ty też nie zrezygnujesz ze mnie tak łatwo. - A więc i ja byłam pomieszana... Beznadziejne, szare i puste życie - powiedział. Czy dla mnie te byłyby beznadziejne, szare i puste? Co mogłabym bez niego robić? A co naprawdę robiłam z nim? Co robiłam sama z sobą?

“Bardzo trudno wyjaśnić to uczucie komuś, kto jest go całkowicie pozbawiony, zwłaszcza, że żadna antropomorficzna koncepcja Boga temu nie odpowiada. Jednostka odczuwa nic ludzkich pragnień i celów razem ze wzniosłością i cudownym porządkiem, które objawiają się zarówno w przyrodzie jak i w wiecie myśli. Widzi ona indywidualne istnienie jako rodzaj wiązania i chce do wiadczy wszech wiata jako jednej znacz.cej całości.”

Albert Einstein:

“ wiat, jakim go widzisz ”

Kiedy wróciłam do domu, czułam się zirytowana, sfrustrowana i przygnębiona, i bardziej stłamszona niż kiedykolwiek przez coś, czego nie mogłam uchwycić. Tak, niepokoiły mnie wszystkie oczywiste problemy związane z Gerrym. Ale to było coś więcej.

Zadzwoniłam do Davida. Nadal był w Kalifornii. Natychmiast wyczuł, że coś jest nie w porządku. Zapytał, jak spędziłam weekend wiedząc, że nie powiem zbyt wiele, ale podtrzymuj mnie na duchu swoją przyjaźnią i gotowość pomocy, gdyby potrafił jej udzielić. Poprosiłam, żeby spotkał się ze mną w Malibu.

Przyszedł zaraz z torbami pełnymi brzoskwiń. Zabraliśmy je na plażę. Były soczyste, lepkie i słodkie.

- Co się dzieje? - zapytał David wiedząc, że może od razu przejść do rzeczy, ponieważ go zaprosiłam.

Przełknęłam duży kawałek soczystej brzoskwini i nie wiedziałam jak zacząć rozmowę o tym co czułam. - Nie wiem - powiedziałam - jestem jakby zawieszona... no, nie całkiem zawieszona. Po prostu czuję, że jest coś, co trzyma mnie przy życiu a czego mi brakuje. Jestem szczęśliwa i wypełniona - nie chodzi mi o to, że czuję się zawieszona przez ten cały kryzys średniego wieku. To coś, czego nie umiem wyjaśnić. W rzeczywistości ci wiek nie ma tu nic do rzeczy, może poza tym, że po jakimś czasie zaczynasz obracać się wokół własnych pytań. - Zawahałam się mając nadzieję, że David powie coś, co zmusiłoby mnie do wiąższej jasności. Nic takiego nie powiedział. Po prostu czekał, aż powiem więcej. Ciągnęłam dalej. - Chodzi o to... może nawet nie mówię o sobie. Dobrze, może chodzi tu o wiat. Dlaczego wiat nie działa?

dlaczego przyszło mi to głowy? Mam na myśli to, dlaczego ty nigdy nie czujesz się stłamszony? Czy wiesz o czym, o czym ja nie wiem?

- Chodzi ci o to, dlaczego żyjemy i jaki jest nasz cel?

- Tak - powiedziałam. - Chyba o to chodzi. Mówiś inaczej, kiedy masz tak wiele jak ja i przeżyłaś tak wiele jak ja, zaczynasz w końcu zadawać sobie pytanie "Po co to wszystko?" I nie pytam o to dlatego, że czuję się nieszczerliwa. Odniosłam sukces, jakś dziesięć, osobisty i zawodowy, i na pewno jestem z tego powodu szczerliwa. Nie biorę narkotyków ani nie piję. Kocham swoją pracę i swoich przyjaciół. Mam wspaniałe życie osobiste z paroma złożonymi problemami. Nie - nie o tym myślisz. Myślisz o tym, że musi istnieć jakiś prawdziwy cel, którego nie potrafi zobaczyć.

David otarł brodę z soku brzoskwini. Fascynowało mnie to, jak bardzo dobrze się czułam zadając mu takie pytania, zupełnie jakby mógł na nie odpowiedzieć. To było pytanie, którego nie zadałabym nawet Einsteinowi, gdybym znała go na tyle, żeby siedzieć z nim na plaży jedząc brzoskwinie.

David strzepnął piasek z klejących się palców. - No tak - powiedział - myślę, że szczerze jest na naszym własnym podwórku - żeby zacytować Alę Jolsona.

- Bardzo mi pomogła - roze miałam się. - Spójrz na moje podwórko - to Ocean Spokojny. Wiem co?...

- Wiem co chodzi mi o ciebie. Chodzi mi o to, że szczerze i cel, i znaczenie - to ty.

- Słuchaj - powiedziałam, - naprawdę jesteś miły i grzeczny, ale czy mógłbyś być mniej miły i grzeczny, a za to bardziej precyzyjny?

- O.K. - przeszedł nad tym niezrażony moją irytacją.

- Ty jesteś wszystkim. Wszystko co chcesz wiedzieć jest wewnątrz ciebie. Jesteś wszechwiedzącym.

Jeżu, pomyślałam, ten hipisowski argon. Używam wyrażenia, które po prostu nie należą do mojego realistycznego słownika. I tak, jak mogłoby mnie pociągnąć to co mówi, tak samo mnie to odpycha, ponieważ nie stanowi części mojego filozoficznego czy intelektualnego zasobu pojęć. Ale w takim razie, myślałam, moje słowa, wyrażenia i idee ograniczają się do moich własnych koncepcji, moich własnych ram odniesienia. Nie daj się stłamsić słowom. Miej otwarty umysł.

- David - powiedziałam, - proszę powiedz mi, co masz na myśli. To co powiedziałeś brzmi tak podniośle i fałszywie. Mam dosyć kłopotów próbując zrozumieć, co robi gdzieś po dniu. Teraz wymaga się ode mnie, abym zrozumiała, że jestem wszechwiedzącym?

- O.K. - powiedział, łagodnie kpiąc z mojej podrażnionej uczuci

do tego z innej strony. Czy b d c w Indiach i Bhutanie my łała wiele o duchowym aspekcie swojego ycia? Mam na my li to, czy przyszło ci do głowy, e twoje ciało i umysł nie s jedynymi prawdziwymi wymiarami w twoim yciu?

Zastanawiałam si przez moment. Tak, oczywi cie my łałam o tym. Pami tam, jak byłam zafascynowana widokiem lamy z Bhutanu, lewituj cego w pozycji lotosu (ze splecionymi nogami) trzy stopy nad ziemi . Czy te , eby wyrazi si mo liwie dokładnie, s dziłam, e widz jak lewituje. Obją niono mnie, e udało mu si tego dokona przez odwrócenie swoich biegunów (cokolwiek miaoby to znaczy) i przewyci enie dzi ki temu prawa ci enia. Dla mnie miało to jaki sens naukowy, a zarazem zwracało si do metafizycznej strony mojej natury. A wi c przy łam to jakim było. Z jakiego powodu nie miałam kłopotów z uznaniem, e to si wydarzyło, ale doprawdy nie mogłabym uczciwie powiedzie , e rozumiem dlaczego. Jak powiedział mi pó niej inny lama, “Nie zobaczyłaby lewitacji, gdyby nie była na to przygotowana.” Wtedy wła nie zacz łam si zastanawia , czy po prostu nie my łałam, e to zobaczyłam. Pami tam, jak mieszkaj c w ród Malajów w Kenii i podró uj c do Tanzanii spotkałam pewnego Malaja, który znał moje imi i to, e pewna Masajka stała si moj siostr krwi - chocia nikt nie mógł mu tego powiedzie . Przy łam wyja nienie białych my liwych z safari, którzy wierzyli, e Malajowie wykształcili w sobie zdolno przekazywania my li. Mówili, e Malajowie rozrzućeni po Afryce nie maj innych sposobów komunikacji i dlatego - z konieczno ci a tak e dlatego, e my l wspólnymi kategoriami - potrafi to, czego nie potrafi wiat cywilizacji białych: komunikowa si za pomoc czystej telepatii i przekazywania my li swoim braciom.

I znów przy łam to, co mówili biali my liwi. Po pierwsze, mieli za sob spore do wiadczenie i lata obserwacji Malajów, ich zwyczajów i wzorów zachowa , a po drugie - to po prostu miało dla mnie sens. Nie miałam adnych kłopotów ze zrozumieniem, e energia my li ludzkiej mo e y i przemieszcza si poza mózgiem. Wcale nie wydawało mi si to ani dziwaczne, ani idiotyczne. Ani te białym my liwym, a byli oni na pewno pragmatykami w swoim podej ciu do bliskiego ziemi do wiadczenia prymitywnych plemion.

My łałam o wielu chwilach w moim yciu, kiedy wiedziałam, e co si wydarzy i to rzeczywi cie nast powało. Kiedy wiedziałam, e kto ma kłopoty i naprawd je miał. Kiedy wiedziałam, e kto poszukuje ze mn kontaktu i tak było. Cz sto miewałam takie ol nienia w zwi zku z lud mi, których dobrze znałam. Mogłam na przykład wiedzie , e jaki mój bliski przyjaciel wła nie zatrzymał si w hotelu International w Seulu, w Korei Południowej. Gdybym zadzwoniła z powodu jakiego kaprysu

zastanawiając się, skąd ja o tym wiem. Takie olnienia zdarzały mi się często. I jeśli wierzy opowiadanym często historiom, do wiadczyło tego wielu, wielu ludzi, a prawie wszyscy o tym słyszeli.

Co do mnie, nigdy nie rozważałam tych rzeczy na serio. Po prostu istniały. To wszystko. Ale nigdy nie miałam duchowego stosunku do tych spraw. Tak, bardziej interesował mnie duch niż materia, zjawiska metafizyczne, medytacyjne odosobnienie, i na pewno rozszerzona wiadomość. Ale jak mogłam to odkryć dla siebie? A może już to osiągnęłam, nie rozpoznaję?

Na przykład spotkałam w Himalajach lama, który medytował w prawie zupełnym odosobnieniu od dwudziestu lat. Wspiąłem się 14000 stóp do jego górskiej groty, a kiedy przybyłam, poczęstował mnie herbatą i dał mi kawałek szafranowego materiału, który pobłogosławił, aby mnie chronił. Powiedział, że to konieczne, ponieważ wkrótce popadnę w kłopoty. Miał rację. W drodze na dół, za moim przewodnikiem Szerp i za mną szedł drapieżny leopard. A następnego dnia zaskoczył mnie dziwny himalajski zamach stanu. Zostałam aresztowana i byłam trzymana pod ostrzem bagnetu przez dwa dni, podczas gdy moi przewodnicy próbowali skruszyć mojego przewodnika i wtrącić go do dzongu (himalajskiego więzienia, skąd ludzie zazwyczaj nie wracają żywi).

To do wiadczenie przypominało kiepski film klasy B - niewiarygodne dla kogoś, kto tam nie był. Dla mnie to było realne - a medytujący lama miał rację. Przynajmniej co do niebezpieczeństwa. Nawet jeśli chusta stanowiła tylko moralne wsparcie.

Ale czy jego przepowiednia albo jasnowidzenie miało duchowy charakter? Nigdy nie myślałam realnie w tych kategoriach. Byłam raczej pragmatyczką. Respektowałam rzeczy, których nie rozumiałam, ale wygodniej mi było ustosunkować się do nich na poziomie intelektualnym czy naukowym, które wydawały mi się bardziej rzeczywiste.

- Tak - odezwałam się do Davida. - Myśl coraz więcej o duchowym aspekcie mnie samej albo świata, albo jakkolwiek zechcesz to nazwać.

David przesunął się, odsuwając się od torby z brzoskwiniami i pestek leśnych miętami.

- Czy chcesz powiedzieć - powiedział - że duchowy aspekt życia wydaje ci się realny?

- Tak - odpowiedziałam - sędzi, że ty mógłbyś tak powiedzieć. Ale to nie wydaje się być realne czy ci tego normalnego życia, które prowadzimy. Może dlatego, że nie umiem tego zobaczyć. Chyba chcę powiedzieć, że wierzę w to, czego można dowiedzieć.

- Oczywiście - powiedział - większość ludzi na Zachodzie

sposób. W istocie na tym chyba polega zasadnicza różnica między Wschodem a Zachodem - i nigdy te dwa się nie spotkają.

- A ty, w takim razie? - zapytałam. - Jak doszedłeś do tego, wydaje się, duchowego rozumienia w pragmatycznym świecie? Jesteś człowiekiem Zachodu. Jak dorobiłeś się swoich przekonań?

Odkaszałem w taki sposób, jakby chciałem uniknąć odpowiedzi, ale wiedziałem, że nie mógłbym. - Po prostu podróżowałem wiele i wałęsałem się - powiedział. - Nie zawsze byłem taki jak teraz. Ale raz coś mi się przydarzyło. Opowiem ci o tym w swoim czasie. Ale uwierz mi, był ze mnie prawdziwy Chanie Crass - szybkie samochody, szybkie dziewczyny - po prostu życie na wysokich obrotach. To nie doprowadziło mnie nigdzie, chociaż muszę przyznać, że smakowało mi dopóki trwało. - Oczy Davida zamglily się, kiedy tak wspominał. Zastanawiałam się, co takiego mogło mu się przydarzyć, ale nie chciałam go naciskać skoro obiecał, że opowie mi w swoim czasie.

- Wiem - powiedziałam - du o podróżowałeś?

- Tak.

- Ja też. I uwielbiam to. Uwielbiam lecieć do nowych miejsc, oglądać nowe twarze. Nie sądzę, abym mogła kiedykolwiek wytrzymać na jednym miejscu.

David spojrzał na mnie z ukosa.

- Jeździłem autostopem - powiedział - a drogę przez ocean przebyłem na frachtowcach. Nie uważam, żeby miało znaczenie jak to robimy, ale za to liczy się dlaczego. Prawdopodobnie oboje szukaliśmy tego samego, ale z różnych powodów.

- Tak - powiedziałam - ale zawsze się działo, że poszukujecie siebie, gdziekolwiek podróżowałem. Jakby podróż dokądkolwiek była naprawdę podróżą poprzez siebie.

- Jasne - odparł - ja tak samo. O to mi chodziło, kiedy kilka minut temu mówiłem, że wszech wiat jest w tobie. Ty jesteś wszech wiatem.

- Jezus - powiedziałam - oboje zaoszczędzilibyśmy wiele na biletach lotniczych, gdybyśmy wiedzieli to od początku, nieprawda? Moglibyśmy po prostu usiąść na podwórku i medytować.

- Artujesz, ale ja myślę, że to prawda. To dlatego ludzie są w gruncie rzeczy równi. Każdy posiada siebie samego bez względu na to, na jakim przystanku życia przyszło mu się urodzić. W rzeczywistości ci, którzy uważają za głupiego moją osobę, to wiele bardziej uduchowiony niż geniusz według ziemskich kryteriów. Wiejski idiota mógłby bliżej Boga niż Einstein, chociaż nawet Einstein mówił, że wierzy w istnienie wikszej siły, niż jest w stanie udowodnić.

- Ale czy bycie geniuszem i bycie uduchowionym - cokolwiek

wyklucza się wzajemnie?

- Nie.

Przypomniała mi się historia, którą ktoś opowiedział mi w Princeton. Einstein usiłował udowodnić teorię, wyjaśniając dlaczego te małe mechaniczne ptaszki, które stawia się na krawędzi szklanki, wypełniają się wodą, a kiedy tracą równowagę, wypływają całą wodę i rzecz zaczyna się od początku. Zdaje się, że nie mógł wyjaśnić w kategoriach matematycznych, jak działa mechaniczny ptaszek i, sfrustrowany, pewnego dnia udał się do miasta na podwójne lody truskawkowe. Truskawka była zapewne ulubionym smakiem Einsteina. Lizał lody i spacerował wzdłuż krawężnika myląc o mechanicznym ptaszku, kiedy lekko się potknął i kulka lodów z wierzchu spadła do rynsztoka. Einstein był tak załamany, że przykucnął i zapłakał... Był jednym z największych geniuszy w historii, ale nie mógł opanować swojej konsternacji wobec tego, czego nie potrafił pojąć lepiej od pierwszego lepszego faceta.

Pamiętam, że czytałam o tym, jak pilnie Einstein czytał Biblię. Nigdy nie wiedziałam co naprawdę o niej myślał, poza tym, że miał dla niej wielki szacunek. Byłam ciekawa, co się działo o domniemanym odcisku ciała Chrystusa na Całunie Turyńskim. Niektórzy naukowcy twierdzą, że ład powstał w wyniku działania silnej energii radioaktywnej, którą spirytualiści tłumaczą jako wysoki poziom energii duchowej, osiągniętej przez Chrystusa.

- A co myślisz o Chrystusie? - niespodziewanie dla siebie zapytałam Davida. - Jak się dzisiaj, kim był naprawdę?

- O.K. - powiedział, prostując się, jakby wreszcie znalazł punkt zaczepienia. - Chrystus był najbardziej zaawansowanym duchowo człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Był wysoko rozwinięty pod względem duchowym istot, której celem było objawienie nauk Wyśszego Porządku.

- Co masz na myśli mówiąc "Wyśszy Porządek" - spytałam.

- Wyśszy porządek duchowy - odpowiedział David.

- Zapewne wiedział wiecześnie reszta z nas o życiu, miłości i Bogu. Myślę, że jego zmartwychwstanie tego dowiodło.

- Ale skąd wiemy, że to się naprawdę wydarzyło?

David wzruszył ramionami. - Po pierwsze - powiedział - widziało to mnóstwo ludzi i zeznawali, że byli osłupieni a nawet przerażeni. A po drugie, tak wzniosła legenda byłoby trudno wymyślić. Poza tym, skąd wiemy cokolwiek z historii, jeżeli sami nie byliśmy tego świadkami? Tak więc jest gdzieś pewna granica, gdzie wykształcenie i wiedza historyczna wymagają aktu wiary w prawdziwość wydarzenia.

zawraca sobie głowy uczeniem się o przeszło ci.

- Innymi słowy - powiedziałam - dlaczego w to nie wierzy ?

- Jasne - odparł David - ale po pierwsze, popatrz uważnie, posłuchaj, naprawdę posłuchaj, co powiedział ten człowiek. Wszystko czego nauczał Chrystus wi e się z rozumieniem nauki o umyśle, ciele i duchu. W istocie pierwsze przykazanie dane Moj eszowi na długo przed Chrystusem było rozpoznaniem Boskiej Jedności: Umysłu, Ciała i Ducha. Chrystus powiedział, że pierwsze przykazanie jest najważniejsze i jego niezrozumienie powoduje niezrozumienie wszystkich innych uniwersalnych praw, które po nim następują. Ale powiedział też, że aby w pełni je pojąć musimy zrozumieć, że dusza i duch człowieka mają życie wieczne, a celem duszy jest się coraz wyżej i wyżej ku doskonałości, póki nie będziemy wolni.

- Naprawdę wierzysz, że stwarzamy własny karm, jak mówi hippisi?

- Oczywiście. To nie takie trudne do zrozumienia. Hindusi twierdzili to tysiące lat temu. Wiedzieli o tym na długo przed twoimi hippisami. Liczy się to jak prowadzimy swoje życie. A kiedy wszyscy będziemy żyli z tą wiadomością, będziemy dla siebie bardziej przyjaźni. A jeśli nie - to kaźdy z nas poniesie konsekwencje zgodnie z kosmicznym planem. Nie żyjemy przez przypadek - wiesz, że nie istnieją przypadki. Istnieje w tym wysoki cel.

- Dobrze, byś może w to wierzysz, ale ja tylko pytam. Zastanawiam się, w jaki sposób sześć milionów zabitych żydów czuje się jako część kosmicznego projektu wyszej wiadomości.

- Dlaczego tylko sześć milionów żydów? A dwadzieścia pięć milionów Rosjan? Albo dzieciaki z krucjaty dziecięcej? Albo Bóg wie ilu tak zwanych heretyków spalonych na stosie? Jeśli dasz ode mnie wytłumaczenia jakiejś jaskrawej niesprawiedliwości i grozy jakiegoś wiat, powiem ci po prostu - nie potrafię. I bardzo wątpię, czy ty to potrafisz.

- Wi c po co jest to wszystko, na miłość boską ?

- Shirley, mogłoby tylko powiedzieć ci w co wierzę. - Przerwał. - Przyczyna i skutek...

- Och, daj spokój!

- Teraz zaczekaj! Nauka wierzy w przyczynę i skutek. Wiąkszość rozsądnych ludzi wierzy w przyczynę i skutek, zgoda? Powiedz to przeciwnej osobie, "Zbierasz to, co zasiejesz" i nie spotkasz się ze sprzeciwem. Wi c przemyśl to - jeśli nie zasiałaś w tym życiu, to kiedy? W niebie? W piekle? Nawet religia uznaje przyczynę i skutek - właśnie dlatego, kiedy odrzucili reinkarnację, wynili sobie niebo i piekło,

niespełnionymi skutkami. Ale czemu, na miłość boską, łatwiej uwierzyć w hipotetyczne niebo i piekło niż w sprawiedliwość i reinkarnację na Ziemi? Więc, w obliczu tego wszystkiego, co wydaje ci się bardziej rozumne?

- O Boże - jęknęłam. Potem pomyślałam chwilę. - Może nie prowadzi mnie to do żadnej wiary. Życie może być po prostu przypadkiem bez znaczenia.

- Zatem nikt nie jest za nic odpowiedzialny. Jeśli chodzi o moje zdanie, to jest lepa uliczka. Nie mogłabyś w lepszej uliczce i nieśdziej, żeby ty mogła. Ale to zależy od ciebie. Znow wszystko wraca do jednostki, osoby. Shirley, to właśnie nie znaczy karma. Jakikolwiek działanie ktoś podejmie, zawsze wróci ono ostatecznie do tej osoby - dobre i złe - może być, ale nie w tym samym wcieleniu, ale kiedy w przyszłość ci. I nikt się od tego nie uwolni.

Wstałam i wyciągnęłam się. Musiałam się ruszyć. Może zaczęłabym lepiej myśleć. Czułam się jak ktoś zaplątany w rozgrywając się w życiu wersję "Strefy mroku". Zostałam przygotowana do wiary tylko w to, co mogłam zobaczyć ... nie w to, co mogłam odczuwać albo przeżywać. W tym co mówił David był jakiś rodzaj sensu, co najmniej w kategoriach indywidualnej odpowiedzialności. Ale ja zawsze wymagałam dowodu - czegoś, co można zobaczyć, dotknąć albo usłyszeć. To z pewnością był styl zachodni. Zostaliśmy wychowani w szacunku dla nauk przyrodniczych i psychologicznych. Ale nawet my, w wiecie Zachodu, nauczyliśmy się, że jeśli coś nie przystaje do naszych koncepcji, to nie znaczy, że nie jest godne szacunku. Załóżmy, że duchowy wymiar ludzkości zostałby uznany jako pewna możliwość. Czy stałby się rodzajem spoiwa łączącego w jedno dla wszystkich innych naszych nauk: od chemii i medycyny do matematyki i polityki? Czy wszystkie nauki stałyby się częścią poszukiwania harmonii oraz rozumienia znaczenia i celu życia? Byłaby może nauka o duchu była tym, czego brakowało.

- W końcu - powiedział David - nawet zachodni naukowcy zgadzają się, że materia nigdy nie umiera. Zmienia jedynie formy. To wszystko, co oznacza miarę fizyczną.

- Nie rozumiem - powiedziałam. - Gdzie tu związek?

- Chodzi mi o to - mówił David - że kiedy umieramy, umiera tylko nasze ciało. Nasza dusza po prostu je opuszcza i przybiera postać astralną. Nasze dusze, bez względu na to, jak przyjmą formę, są wieczne. Ale liczy się to co sami zrobili my, kiedy byliśmy żywi. I nie ma znaczenia kim byli my. Jeśli zraniliśmy kogoś w tym życiu, zostaniemy zranieni następnym razem. Albo jeszcze następnym. Jest tak, jak powiedział Pitagoras, "Wszystko to jest konieczne dla rozwoju duszy." Powiedział też. "Kto odkrywa tę prawdę, odkrywa również prawdziwe serce Wielkiego Misterium!"

- Pitagoras, ten wielki matematyk?

- Tak - odpowiedział David.

- Mówisz, że on wierzył w to wszystko?

- Oczywiście cie. I sporo o tym napisał. Podobnie Platon i cała rzesza wielkich ludzi kultury zachodniej.

U mniech 1 si do mnie i zgarn 1 zapiaszczone pestki brzoskwi . Wrzucił je do torby, zostawił je pod domem i zaczą li my powoli spacerowa .

Jezu, my łałam. Pragn łałam móc pomówi o tym wszystkim z Gerrym. Ale kiedy anga ujesz si w stosunku do kogo , zawsze si zgadzasz. Zgadzasz si na wszystko.... ponieważ boisz si narazi na niebezpiecze stwo lepe złudzenie miło ci. A lepe złudzenie jest czasem tak konieczne, że mo emy nawet pozwoli mu na rozmycie naszej to samo ci. Zdecydowanie usun łałam Gerry'ego ze swego umysłu. Wła nie teraz moje osobiste poszukiwania były wa niejsze.

Przypu my, że ludzko (a ten człowiek w szczególno ci) potrafiłaby rozwi za problem swojej to samo ci, swojego pocz tku?... i ko ca? Czy taka wiedza doprowadziłaby do wi kszej odpowiedzialno ci moralnej? Gdyby udało mi si zrozumie , że nie jestem tylko ciałem wyposaż onym w umysł, ale że ciało i umysł zamieszkuje dusza, a id c dalej - że moja dusza istniała przed moimi narodzinami i nadal b dzie istnieje po mierci tego ciała. Przypu my przez chwil , że zachowanie duszy determinuje nie tylko nasze dziedzictwa w tym wiecie, ale wyja nia te nasze sukcesy i niepowodzenia. Czy ja, w takim przypadku przyj łałabym postaw g łabszej odpowiedzialno ci i poczucia sprawiedliwo ci, i udziału w tym, co kiedykolwiek zrobiłam? Gdybym rozumiała, że moje "działania" wymagaj zapłaty, zarówno w dobrym jak złym, czy ostatecznie zrozumiałabym, że moje ycie posiada uzasadnienie poza tym, co mog zobaczyć ?

Czy działałabym bardziej odpowiedzialnie i szlachetniej w stosunku do siebie i innych, rozumiej c, że inaczej przedłu łałabym swój wysiłek w fundamentalnym d eniu do doskonało ci, któr w taki czy inny sposób musiałabym osią gn , ponieważ taki jest cel i znaczenie ycia? I czy było to prawd bez wzgl du na to, czy jest si arabskim szejkiem podbijaj cym ceny ropy, czy ydem, który pomaszerował do komory gazowej? Bez wzgl du na to, czy jest si ojcem chrzestnym mafii, terroryst , czy po prostu ebrakiem z ulic Kalkuty?

Mój umysł kr ył i wracał, i wirował wokół mo liwo ci, które analizowałam. I znów nie byłam pewna, czy mi si to podoba czy nie. To było zbyt nowe - zbyt niezwykłe i, w ko cu, mo e nazbyt proste.

- Wiara w reinkarnację uczyniłaby świat bardziej moralnym miejscem? - powiedziałam. - Niekoniecznie. Mogłoby wyobrazić sobie wielu ludzi, którzy manipulowałoby tą wiarą, aby poszerzyć swoje wpływy, zdobyć władzę, i w wielkim stylu - cokolwiek.

- Oczywiście - odpowiedział David. - Ale to życie nie jest jedynym, jakie musimy brać pod uwagę. W tym cała rzecz!

- O.K., załóżmy chwilowo, że cała rzecz jest tak uczciwa i prosta. Załóżmy, że życie - jak natura - polega na otrzymywaniu tego, co się w nie włożyło i przypuśćmy, że z każdą chwilą, każdą sekundą i każdym dniem życia tworzymy i określamy warunki dla swojej przyszłości poprzez działania pozytywne i negatywne. - Zaczepiłem głębiej boku powietrza, zanim przystąpiłem do wyciągnięcia wniosków. - No wiesz dobrze - podjąłem - jak długo na Boga potrwa stawanie się "dobrym" w odniesieniu do twojej kosmicznej sprawiedliwości?

- Czas nie ma naprawdę znaczenia - odpowiedział spokojnie David - nie wtedy, kiedy mówisz w sensie ogólnym, wiesz przecież kiedy była i będziesz jeszcze wiele wielokrotnie. Przypomnij sobie, wszystkie wielkie religie mówią o cierpliwości jako o wielkiej cnotcie. To znaczy cierpliwość w stosunku do siebie i bliźnich.

- Uważasz, że możemy być po prostu cierpliwi w stosunku do wszystkich Hitlerów tego świata?

- Myślę o tym, że sześć milionów żydów nie umarło naprawdę. Umarły tylko ich ciała.

- Pięknie - powiedziałam. - To naprawdę wspaniale. Powiedz to rodzinom tych sześciu milionów szlachliwych ludzi, że umarły tylko ich ciała.

David skrzywił się, jakbym go uderzyła. Jego twarz okryła się smutkiem, kiedy patrzył w dół na ocean.

Po dłuższej chwili powiedział wreszcie bardzo spokojnie - Wiem, że cię to poje. Ale to wcale nie jest nadstawianie drugiego policzka.

- Dobrze - powiedziałam - ja, gdybym mogła, przybiłabym Hitlera do krzyża!

David odwrócił się i popatrzył mi głęboko w oczy. - Tak - powiedział. - Widz.

Wtedy zdałam sobie sprawę, co powiedziałam. - Do diabła, co ty by zrobił z Hitlerem? - spytałam, słysząc niepewność w swoim głosie. - Cholera! Wielu ludzi się dziwi, że gdyby Brytyjczycy zbroili się zamiast rozbrajać, mogłoby być powstrzymanie Hitlera, zanim udałoby mu się naprawdę zacząć. Czy rozbrojenie się było słuszne? Myślę, że w ten sposób mogłoby naprawdę wdepnąć w gówno.

- Wiem - odpowiedział David. - Właśnie dlatego musisz zacząć

chwil - gdyby Hitler odczuwał moraln odpowiedzialno jako osoba, sam by si zatrzymał, prawda? Musisz to uczyni swoj spraw osobist . Ja nie wierz w zabicie kogokolwiek. To do tego sprowadzaj si twoje pytania o Boga i wielki plan, poniewa tylko Bóg mo e os dza w takim kontek cie. Jednostka mo e os dza tylko własne zachowanie. Ostatecznie nikt nie mo e os dza innych. Poza tym, jak wiesz, Hitler nie jest jedynym potworem w historii. Co powiesz o Idi Aminie, Czerwonych Khmerach albo Stalynie? Ludobójstwo to stary ludzki problem. A piloci, którzy zrzucali bomby na szpitale w Północnym Wietnamie bez my li o tym, e tam pod nimi byli ludzie?

- Wi c co chcesz powiedzie ? e ludzie s dla siebie okrutni?

- Dokładnie. A gdyby zrozumieli konsekwencje swoich działa dla siebie samych, pomy leli by dwa razy.

- To by zrobiło z reinkarnacji form odstraszenia.

- Oczywiście. Ale indywidualnie. Samoodstraszenia, je li tak to nazywasz. A to jest tylko aspekt negatywny, pami taj o tym. S również konsekwencje pozytywne.

- Jak mo esz by pewny, e w ogóle s konsekwencje? Jaki masz dowód?

- adnego. A jaki masz dowód, e nie istniej ?

- adnego.

- No wła nie. Dlaczego nie da szansy temu, co mówi . Ty te mo esz. Cokolwiek dzieje si teraz w wiecie, z pewno ci nie dzieje si zbyt dobrze.

- Da szans ? W jaki sposób?

- Nie wiem - odpowiedział. - My l , e mo esz to po prostu przemy le . Ty mówisz, e nic nie ma znaczc ego celu, a ja mówi , e wszystko. Ty nie jeste spokojna i chcesz wiedzie , dlaczego ja jestem. No wi c dlatego, e w słowa, których nienawidzisz - Sprawiedliwo Kosmiczn . Wierz w to, e cokolwiek wło ymy w ycie, dobrego czy złego, zrównowa y si kiedy , gdzie . Dlatego jestem spokojny. Mo e masz lepszy pomysł.

David pocałował mnie w policzek i obiecał, e zadzwoni.

Patrzyłam na fale. Bolała mnie głowa. W gruncie rzeczy my lałam, wolałabym zosta ryb .

“ yłem w Judei tyś c osiemset lat temu, ale nigdy nie wiedziałem, e w ród moich współczesnych istniał kto taki jak Chrystus.”

Henry David Thoreau:

“Listy”

Kiedy obudziłam si nast pnego dnia rano, przyłapałam si na my li o tym, czy moja córka nie jest wcieleniem jakiej innej, dorosłej osoby. Kto mógłby y w ciele osoby, o której my lałam jako o swojej córce.

Było tak wiele momentów w czasie trwania naszego zwi zku matki i córki, kiedy miałam uczucie, e ona zna mnie lepiej ni ja j znam. Oczywi cie ka da matka czuje, e uczy si od swoich dzieci. Na tym wła nie polega cud wychowywania dziecka. Ale kiedy pozwoliłam ju swojemu umysłowi bł dzi a nast pnie zatrzyma si na mo liwo ci reinkarnacji, patrzyłam na Sachi z całkowicie innej perspektywy. Kiedy lekarz przyniósł mi j do szpitalnego łó ka tamtego popołudnia w 1956 roku, czy yła ju wtedy wiele razy przedtem, maj c inne matki? Czy sama była kiedy matk ? Czy kiedykolwiek była moj matk ? Czy za jej jednogodzinne buzi kryła si dusza, maj ca mo e miliony lat? A kiedy dorastała, czy stopniowo zapominała o swoim duchowym wymiarze, w d eniu do przystosowania si do tego fizycznego wiata, w którym musiała y ? Czy wła nie to nazywa si “zasłon niepami ci”? Czy przydarzyło si to ka demu z nas, kiedy poczuli my si zamkni ci w naszym fizycznym ciele?

Kiedy jechała do swojego ojca do Japonii, mo e w rzeczywisto ci zaplanowała to zanim si urodziła, a jej talent do j zyków opierał si na tym, e mówiła nimi w poprzednich wcieleniach. Mo e stawała si Japonk mówic po japo sku poniewa naprawd była Japonk w innym yciu. A pó niej, w dorosłym yciu, walczyła z nami o pozostawienie jej wi kszej niezale no ci i własnej to samo ci, odpowiadała tylko na uprawniony wewn trzny głos, który szeptał, e ju przedtem wiedziała kim jest? Mo e rodzice to po prostu bardziej dawni przyjaciele ni autorytety, które czuj , e w wi cej od własnych dzieci. A tak e - mo e nie rozwi zane konflikty z poprzednich wciele przyczyniaj si do a za cz stych antagonizmów, jakie wybuchaj dzisiaj pomi dzy rodzicami a dzie mi.

Zjadłam niadanie i pojechałam do miasta, a potem do ksi garni Bodhi Tree.

John, wła ciciel, siedział w biurze, pij c herbat i czytaj c.

- Witaj - powiedział oficjalnie cho ciepło. - Czy znalazła co ciekawego do czytania?

Jezu, pomyślałam, jak wielu spośród tych ludzi zajmujących się metafizyk zachowywało się oficjalnie... oficjalnie i niesamowicie cierpliwie. To znaczy, niemal irytuj co cierpliwie.

Powiedziałam, że czytałam, rozmawiałam i rozmawiałam z Davidem, a teraz chciałabym z nim porozmawiać przez kilka minut.

- Oczywiście cie - odrzekł - o jakich sprawach?

- Dobrze - powiedziałam - chyba o reinkarnacji, o reinkarnacji w związku z naszymi dziećmi. To znaczy, kim są nasze dzieci, jeżeli każda dusza żyła już w wielu wcieleniach?

John uśmiechnął się i zdjął okulary.

- A więc - zaczął - z tych nauk wynika, że nie powinniśmy nigdy traktować naszych dzieci jako swojej własności. Są one, jak mówisz, po prostu małymi ciałami, zamieszkanymi przez dusze, które już mają wiele do powiedzenia. W ten sposób zasady reinkarnacji pomagają wyjaśnić pewne osobliwe sprzeczności w stosunkach rodzice-dzieci.

Pomyślałam o obejrzanym kiedyś filmie dokumentalnym o dorosłych dzieciach, które biją i wykorzystują swoich rodziców. Czy te dzieci robiły tak, ponieważ same były bite w jakimś poprzednim wcieleniu? Czy dlatego, że ich rodzice bili w poprzednim wcieleniu kogoś innego? Ale John kontynuował. - Mogłoby ci powiedzieć na podstawie przywołanego mojego dawnego wcielenia, że jestem pewien, iż mój ośmioletni syn był kiedyś moim ojcem.

Roześmiałam się głośno, ponieważ to samo myślałam dzień wcześniej o Sachi. John przyłożył palce do ust i uśmiechnął się.

- Przepraszam - powiedziałam. - Czy mówiłaś to kiedyś swojemu synowi?

- Jasne. Uśmiechnął się i powiedział, że powinienem mieć się na baczność ci. Widzisz jak działa Kosmiczna Sprawiedliwość?

Znowu to samo, pomyślałam. Jedyne sposoby w jaki mówi mi się o tym wszystkim, to ten "astralny" argon. Dobrze, O.K. Okultyzm ma tak samo prawo do własnego słownictwa jak każda nauka, religia albo filozofia.

Usiadłam na ławce. - Nie jestem pewna - powiedziałam, - czy rozumiem, jak to działa. Jak ktoś dowiadyuje się, kim był w poprzednim życiu?

- Idziesz do właściwej osoby.

- Na przykład do kogo?

- Na przykład do medium. One to potrafi .
- Masz na myśli wróżki?
- Cóż, istnieje wielu dziwaków, ale było też parę bardzo szanowanych mediów, jak Edgar Cayce. Czytałaś coś Edgara Cayce'a?

- Słyszałam o nim, ale nigdy go nie czytałam - odpowiedziałam wiedząc, że tak naprawdę nawet o nim nie słyszałam.

- O.K., to właśnie będzie następną lekturą.

John sięgnął do półki i wyciągnął kilka księzek Edgara Cayce'a.

- Był niewykształconym człowiekiem; w gruncie rzeczy - jak większość mediów. Cayce był w istocie medium transowym. Ale wszyscy oni są duchowo i psychicznie bardzo zgodni z Zapisami Akaszyckimi. Czy wiesz, czym są Zapisy Akaszyckie?

Skuliłam się i ponownie wyprostowałam.

- Posłuchaj - powiedziałam zduszonym głosem - to naprawdę jest ponad moje pojęcie.

- Co - twoje? - zapytał John.

- Jakie zapisy? - spytałam, nie mogąc nawet zapamiętać nazwy, której dopiero co użyłam.

- Och - odpowiedział - Zapisy Akaszyckie?

- Tak, co to jest?

- Och, O.K. - powiedział - O.K., trudno znaleźć jakie opracowanie dotyczące Zapisów Akaszyckich, ale spróbuj się wyjaśnić. Są znane także jako "Powszechna Pamięć Natury" albo "Księga Wiat". Akasza jest sanskryckim słowem, oznaczającym "podstawowe eteryczne substancje wszechwiata." Jasne?

- Jezu - powiedziałam - tak myślisz. Co to znaczy "eteryczny"?

- O.K. Cały wszechwiat prawdopodobnie zbudowany jest z eteru - to znaczy z energii w stanie lotnym, które posiadają różną własność wibracji elektromagnetycznej. Jak wiesz, wszystko co robimy, widzimy, myślimy, mówimy, na co reagujemy - wszystko, czym jesteśmy - wydzielają lub tworzą ładunki energetyczne. Te ładunki energii są także nazywane "wibracjami". Zapisy Akaszyckie są rodzajem panoramicznego zapisu wszystkiego, co kiedykolwiek zostało pomylane, odczuwane albo zrobione. I jeżeli naprawdę zestroisz z nimi fizycznie swoje odczuwanie, możesz wejść w te wibracje i naprawdę "zobaczyć" przeszłość w znaczeniu kosmicznym. W ten sposób dobre medium może powiedzieć ci, jakie były twoje poprzednie wcielenia.

- Boże - powiedziałam - czy ty w to wszystko wierzysz?

- Och, oczywiście - odpowiedział po prostu - i, co więcej, my

te wszystkie księki - e przyrodzona zdolność widzenia tych zapisów jest w każdym z nas. To tylko kwestia rozwinięcia tej zdolności, co w rzeczywistości oznacza zestrojenie się najpierw z sobą samym. Kiedy nasze duchowe i mentalne siły dostatecznie się rozwinięły, będziemy to potrafili. To nic więcej, niż rozwijanie własnego ESP, które obecnie nawet nauka uważa za fakt. Rozumiesz?

- Czy masz na myśli - powiedziałam - e to po prostu kwestia rozszerzenia naszej wiadomości? - Byłam zadowolona, że rozumiem to co powiedziałam.

- Oczywiście - odparł John.

- A gdyby my stali się bardziej świadomi tych innych wymiarów, czy wtedy wiedzielibyśmy więcej o tym, kim jesteśmy i o co chodzi w naszym życiu?

- Spójrz - odpowiedział - to nie jest bardziej fantastyczne niż fale dźwiękowe albo wietne, tylko eś to fale mylowe. Nauka z pewnością wie o ich istnieniu, ponieważ żadna energia nie ginie. A więc, jeśli jesteście dostatecznie wrażliwi, aby nastawić właściwą długość fali mylowej i dopasować się do fal wibracji akaszyckich, możecie zobaczyć wiele z tego, co się dotychczas wydarzyło. Dalej - jeśli uświadomisz sobie ból, który przecierpiała w przeszłości a tak jakie cierpienia mogła spowodować u innych ludzi, to wszystko zadziała jako proces wychowawczy. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak, pewnie - skłamałam.

- Czytałaś starożytnie media, prawda?

- Starożytnie media? - spytałam. - Jak kto, na przykład?

- Aha - powiedział John, czując - jestem tego pewna - e to nie dorasta do jego poziomu - jak Platon, Pitagoras, Budda, Mojżesz.

- O, więc oni też byli mediami? - powiedziałam najobojętniej jak mogłam.

- Z całą pewnością - odpowiedział John. - Jak dzisiaj, jak mogli napisać to wszystko, co napisali? Na przykład, jak twoim zdaniem Mojżesz opisałby stworzenie świata, gdyby nie wszedł w to psychicznie? A to samo z Chrystusem. To znaczy, że ci faceci czuli, że ich życiowa misja polegała na przekazaniu swojej wiedzy. Dlatego Biblia jest tak cenna. To skarbnica wiedzy. Podobnie prawie wszystkie ich pisma. Naprawdę trudno znaleźć bodaj jedno sprzeczności w tym, co powiedzieli.

- Czy mówili o reinkarnacji?

- No, nie wszyscy używali tego słowa. Ale wszyscy wiele mówili o relacji wiecznej duszy ludzkiej do Boskości. Wszyscy mówili o powszechnych prawach moralnych. Nie zawsze używali słów "karma" czy "reinkarnacja", ale znaczenie jest to samo. Czy nie za szybko mówisz?

Prześląłam głowę, zakasłałam, uśmiechnęłam się i przełknęłam

- No dobrze - spytałam - co mówili o tym, że nie pamiętam tamy naszych poprzednich wcieleń ?

- Mówili o czymś w rodzaju "zasłony niepamięci", która istnieje w wiadomym umyśle, tak żeby nie przerażała nas stale wiadomością tego co mogło wydarzyć się w przeszłości.

Wszyscy mówią, że wam nie jest tylko obecne życie, zakłócanie tylko od czasu do czasu przez te wrażenia déjà-vu, że coś już przedtem przeżyła lub znaś coś, o czym wiesz, że nie mogłaś się z tym spotkać w tym życiu. Znaś to uczucie przekonania, że była gdzieś przedtem, chociaż masz pewno, że tak nie jest?

- Tak, wiem o co chodzi. - To była wielka ulga - rozumie o czym mówię. Przypomniałam sobie, jak byłam w Himalajach czułam, że przeżyłam tam samotnie długi czas. W gruncie rzeczy, czułam się swojsko, kiedy dotarłam do jaskini na szczycie góry, gdzie mnich podarował mi szafranową chustkę. Uczucie swojskości było powodem, dla którego wzięłam powagę jego ostrzeżenia i mam tę szarfę po dziś dzień. Zawsze czułam, że znaczy to coś więcej niż powiedział lama, ale nie byłam pewna, dlaczego to czuję.

John poprosił jedną ze swych asystentek o herbatę, a potem usiadł obok mnie na ławce tuż pod półką z książkami.

- Wiem, że mówisz za dużo - powiedział - ale kiedy wejdziesz w ten temat, po prostu nie mogę przestać. To jest takie wam... popatrz, dla takich ludzi jak Pitagoras czy Platon, czy którykolwiek z tych facetów, wszystkie nieszczęścia w życiu, jak choroby, szaleństwo, niesprawiedliwość i cała reszta tłumaczyły się faktem, że każda wcielenie twojej istoty jest nagrodą lub karą za życie w poprzednim wcieleniu, a w miarę postępu duszy osoba była wynagradzana w zależności od wyboru następnego wcielenia. Wszystko - oczywiście - dla moralnego celu wypracowania jego lub jej indywidualnej karmy. Naprawdę wiesz, dusza mogłaby, na przykład, wypracować swój karmę poprzez wybór wcielenia, w którym dokonałaby samopowinowacenia, ale każda da to samo własną drogę. I oczywiście im starsza i wyższa jest dusza w duchowym doskonaleniu, tym lepiej może pamiętać poprzednie wcielenia.

- Ale - spytałam - co się dzieje, jeśli dusza nie chce się rozwijać? Co się dzieje, jeśli dusza chce wszystko zapomnieć, że tak powiem, pieprzyć to?

- O tym też wiele napisano. Dusza może wybrać pomiędzy rozwojem a regresem. Jeśli stale wybiera regres, ostatecznie utraci swoje człowieczeństwo i stanie się podobna do zwierzęcej, bez żadnego rozwoju czy moralnego odkupienia. Mówi się o tym jako o Piekło. Jeśli nie wybierzesz duchowej ewolucji, to wkrótce

szansy, i to jest Piekło.

- A wi c to mieli na my li, kiedy mówili, e je li nie b dziesz wierzył w Boga to pójdziesz do Piekła? - czego w rodzaju krainy Nigdy-Nigdy, gdzie nie ma istnienia?

- Tak jest. I oczywi cie na odwrót - Bóg oznacza wieczne trwanie duszy i osi gni cie moralnego odkupienia. Czy wiesz, co oznacza odkupienie?

- Nie s dz .

- Przeanalizuj to tylko. Od-kupienie. Ponowne przyj cie przez pierwotnego Stwórc czy do pierwotnego stworzenia. Jeste my zarówno stwórcami jak i, na nieszcz cie, niszczycielami. Ale kiedy jak najsilniej uto samimy si ze stworzeniem, jeste my najbli si odkupienia. Rozumiesz, kiedy zaczynasz pojmosfera troch z tego, cała mozaika zaczyna nabiera sensu.

- Zatem cała ta sprawa z reinkarnacj sprawia, e najgorszy rodzaj zła i cierpienia posiada znaczenie?

- Oczywi cie, wszystko dzieje si dla jakiej racji. Wszystkie cierpienia fizyczne, ka de szcz cie, ka da rozpacz i ka da rado dzieje si w relacji do Karmicznych Praw Sprawiedliwo ci. Dlatego ycie ma znaczenie.

John zatrzymał si i uczynił gest, jakby miał zacz now kwesti . Nagle, by mo e widz c moj twarz, przerwał i powiedział - Chod my wypij nasz herbat .

Poszli my do biura i usiedli my przy oknie, ocienionym przez drzewo na dworze.

- Jak doszła do tych zainteresowa ? Po tym jak była w Indiach? - zapytał.

Popijałam gor c imbirow herbat . - Mo e byłam w innym yciu himalajskim mnichem, który znał wszystkie tajemnice ycia i teraz chc ponownie nauczy si tego, co ju przedtem wiedziałam?

Roze miał si .

- Czy wielu ludzi tutaj dookoła wierzy w reinkarnacj , Karmiczn Sprawiedliwo i cała reszt ?

- Na pewno. Wiesz o tym. Jest tu mnóstwo ekscentryków. - Mrugn ł porozumiewawczo i wstał. - O.K., zatem masz ju ksi ki o mediach. Zobaczmy co si stanie za tydzie . B d tutaj, je li zechcesz jeszcze porozmawia .

Dopili my herbat .

Podzi kowałam mu, zapłaciłam za ksi ki i wyszłam na ruchliw Melrose Avenue. W cokolwiek chciał wierzy John, było to jego spraw , ale przynajmniej sobie posłuchałam i teraz miałam zamiar poczyta .

Wróciłam do domu w Encino. Marie podała mi gor c francusk grzank z serem brie. Zawsze przechowywała brie na dobry francuski sposób, w temp

dopóki nie rozpuścił się a do brzegów porcelanowego półmiska z Limoge, na którym go zawsze kładła. Lubiłam jej wycucie szczegółu. Nieważne, że nie znosiła mojej obecności w kuchni.

Wiedziałam, że nie powinnam je pieczywa i sera, ale nie dbałam o to. Zabrałam grzanki na górę, usiadłam nad moimi nowymi książkami i zaczęłam czytać o Edgarze Cayce.

Edgar Cayce urodził się w 1877 roku w pobliżu Hopkinville, w stanie Kentucky. Był prostym i szczerze religijnym człowiekiem (chrześcijaninem) bez wykształcenia, ponieważ musiał przerwać naukę w szkole średniej, aby pójść do pracy.

Cierpiąc na chroniczną astmę, udał się do doświadczonego i bardzo poważnego hipnotyzerę po poradę, kiedy tradycyjna medycyna nie była w stanie mu pomóc.

Podczas hipnozy Cayce'owi przydarzyło się coś dziwnego. Zaczął przemawiać w trzeciej osobie głosem, który w żaden sposób nie przypominał jego głosu. Używał słowa "my" i zaczął przepisywać sobie szczegóły kuracji. Kiedy seans się skończył, hipnotyzer opowiedział co się stało i zasugerował, aby Cayce zastosował się do porad. Zdesperowany Cayce spróbował. Astma wkrótce zniknęła. Ale kiedy hipnotyzer opisywał ów "głos", który najwyraźniej przemawiał przez niego, Cayce był przerażony. Uważał to za bluźnierstwo. Biblia poucza człowieka, aby nigdy "nie uznawał mocy duchowych innych niż Bóg." A Cayce był człowiekiem, który wierzył Biblii.

Jednak Cayce był równie pełen współczucia dla ludzi. Skoro Głos zdawał się pomagać ludziom, zdecydował się przez jakiś czas pójść tym ścieżką. Cayce wkrótce nauczył się wprowadzać w trans w celu pomagania innym. Głos (mówi o sobie "my") zawsze używał terminologii lekarskiej i najwyraźniej radził na podstawie gruntownej wiedzy medycznej, o którym to przedmiocie Cayce nic nie wiedział. Jeśli przestrzegano odciele kuracji, zawsze skutkowało. Cayce nabrał zaufania do tego procesu. Ufał mu równie mocno, którym pomagał.

Więcej o dziwnej mocy Cayce'a rozprzestrzeniła się. Kontaktowali się z nim ludzie z okolicy, a wkrótce z całego kraju. Nie potrzebował oglądać ani nawet spotykać się z pacjentami, którzy szukali pomocy. Owi "my" zdawali się przenikać ich umysły i ciała, badać szczegółowe przypadki i przepisywać kurację, która nadal - dokładnie przestrzegana - przynosiła skutek.

New York Times zamieścił obszerną relację o Cayce'ie i obwieścił, że nie ma na to wytłumaczenia. Nie było żadnych dowodów na to, że Cayce przemawia z własnej podświadomości (nie miał profesjonalnej wiedzy lekarskiej), a co do ewentualnych sił "duchowych", Times nie potrafił się wypowiedzieć.

Cayce stał się sławny na całym świecie.

Niektórzy ludzie zaczęli wypytywać „Głos” Cayce’a o bardziej uniwersalne zagadnienia. - „Co jest celem życia?”, „Czy istnieje coś takiego jak życie po śmierci?”, „Czy reinkarnacja duszy odpowiada prawdzie?” Głos odpowiadał twierdząc co i zaczął mówić o dawnych wcieleniach ludzi, którzy zadawali pytania. Wiązało się to z dowodami z poprzednich wcieleń z pewnymi schorzeniami, na które jednostka mogła obecnie cierpieć.

Znowu Cayce popadł we frustrację i pomieszanie. Takie kosmiczne zagadnienia nigdy mu nie przychodziły do głowy. Zaakceptował porady medyczne, ale uważał informacje o dawnych wcieleniach za antyreligijne. Biblia nie wspominała o takich sprawach. Przez jakiś czas nie akceptował informacji z seansów. Były zbyt niewiarygodne. Ale wkrótce, zbierając dalsze przykłady potwierdzania tego samego z dawnymi wcieleniami, zaczął się zastanawiać. Zbyt wielu ludzi wracało do niego z dowodami, że byli kiedyś paniami lub panami. Takim-to-a-takim w identycznych sytuacjach z przeszłości, jakimi opisywał. Oczywiście nie mieli dowodów, że to oni byli tymi ludźmi, ale zawsze kiedy badali te sprawy szczegółowo, twierdzili, że istotnie czuli się dziwnie, choć dziwnie znajomo, wobec rzeczy, które opisywał.

Moralność, karma i reinkarnacja były bardzo wyraźne we wszystkich relacjach. Na przykład:

Trzydziestoletnia kobieta skarżyła się na niechęć do zawarcia małżeństwa, z powodu głęboko zakorzonego braku zaufania do mężczyzny. Okazało się, że w poprzednim wcieleniu mężczyzną był wkrótce po ślubie, aby przyłączyć się do Krucjaty.

Osiemnastoletnia dziewczyna miała straszliwie nurtujący problem, którego nie mogła przezwyciężyć. Była wyjątkowo atrakcyjna, ale potężnej budowy. Z relacji z seansów wynikało, że dwa wcielenia wcześniej była rzymską atletką, obdarzoną zarówno urodą, jak i umiejętnościami, ale czuła się wyśmiewana z innych, które były ciężkie i nie mogły dobrze się poruszać.

Młody człowiek w wieku dwudziestu dwóch lat skarżył się, że jest nieszczerliwym homoseksualistą. Protokoły przekazały, że na dworze króla Francji znajdował się szczególnie przyjemnie w demaskowaniu i poniżaniu homoseksualistów. Relacje zawierały wskazanie: „Nie potępiaj. Co potępiasz u innych stanie się twoim udziałem”.

Dane i relacje zebrane przez Cayce’a należą do najobszerniejszych w historii medycyny. Czternaście tysięcy seansów dało przykłady karmy zdrowotnej, psychologicznej, karnej, rodzinnej, karmy schorzeń umysłowych, karmy zawodowej... i tak dalej, i dalej.

Ale tym, co najsilniej przebijało z relacji, była konieczność uznania wolnej woli. Głos mówił, że zasadniczym błędem człowieka jest wiara, że jego życie zostało wczepione w zdeterminowane i przez to jest on bezsilny, żeby je zmienić. Mówił, że życie, które przeżywamy teraz zachowuje wysoki priorytet i uznanie wolnej woli w stosunku do własnej karmy jest naszym najważniejszym zadaniem. Jest dla nas ważne, żeby zbliżyć się do samych siebie duchowo tak, żeby my mogli uzyskać pewien wgląd w to, co jest naszym prawdziwym celem w życiu. Zostanie nam w końcu wystawiony rachunek za każdy czyn, każde zaniedbanie, każde nadużycie. I jest dla nas ważne zrozumienie, jaki ten rachunek może być.

Podczas czytania o Cayce'ie i "relacjach" innych jasnowidzów i mediów transowych odkryłam, że fascynuje mnie idea, że mogłyby być prawdziwe. Bardziej niż pochodzenie tych informacji, interesował mnie jej sens. Możliwe, że było to tylko przemawianie z podświadomości mediów, może byli po prostu dobrymi aktorami.

Ale nawet gdyby okazało się to prawdą, moralność ich przesłania była niepodważalna. I spory zbiór zasad życiowych.

- Wszystkie odpowiedzi są w tobie - mówili. "Tylko się przyjrzyj".

“Gdyby my mogli ujrzeć samych siebie i inne przedmioty takimi jakimi są naprawdę, mogli by my zobaczyć siebie w wiecie natur duchowych, zwięzyk z którymi ani nie zaczął się w chwili narodzin, ani nie skończył wraz ze śmiercią ciała.”

Immanuel Kant:

“Krytyka czystego rozumu”

Czytałam do późnej nocy, a następnego ranka wstałam wcześnie i udałam się w góry Calabasas, żeby rozmyślać. Góry były skaliste i strome, ze wspaniałym widokiem na Pacyfik. Pośród wysokich wzgórz znajdował się “Ashram”, rodzaj prowizorycznego obozu zdrowia z pewnym odcieniem spirytualizmu (“pensjonat” dla tych, którzy mieli dużo pieniędzy). Lubiłam spacerować w Ashramie i często udawałam się tam, żeby nabrać formy przed jakimś programem telewizyjnym albo wtedy, kiedy miałam dwa przedstawienia jednego wieczoru w Las Vegas albo Tahoe. Jadłam czyste, surowe produkty, chodziłam na długie dziesięciomilowe spacerunki w góry, wyczyłam na wolnym powietrzu i stykałam się z tym, co Szwedki prowadzące ten obóz nazywały “pran”. Owe Szwedki to Anne Marie Bennstrom (która założyła Ashram) i jej asystentka, Katerina Hedwig. Zdawały się wiedzieć prawie wszystko, co należało wiedzieć o zdrowiu. W końcu dym razem miałam do nich zaufanie, ponieważ zawsze czułam się cudownie blisko z nimi.

Teraz, biegając, wpadłam na Katerinę, którą uwielbiałam. Nazywałam ją w skrócie Cat. Prowadziła grupę “pensjonariuszy” na jedną z morderczych wspinaczek. Wystarczyło mi tylko spojrzeć na Cat, żeby poczuć się lepiej. Była sama radością. Ona i Anne Marie - entuzjastyczne, wesołe i obdarzone pogodną inteligencją - były równie głęboko zaangażowane w poszukiwania duchowe i wyznawały kult Sai Baba, pewnego indyjskiego bóstwa.

Cat była dużo kobiet, tak potężna jak góry, po których się wspięła. Była przy tym delikatna ale pełna energii, a jej dominująca osobowość pomogła mi przebrnąć przez okres szczególnie uciążliwej pracy nad sobą po powrocie z trasy kampanii wyborczej George’a McGovern’a i na koniec z Chin - z dwudziestoma funtami nadwagi. Dzięki niej ból i dyscyplina dały się znieść. Wierzyłam, że jej przezwisko brzmiało Cat, ponieważ stała się “kat”-alizatorem dalszych wypadków, które spowodowały całkowitą odmianę w moim życiu.

Maszerowałyśmy razem ciekawie. Od pewnego czasu nic nie powiedziałam. Ona także nie. Byłam zadowolona, ponieważ idąc prosto pod górę nie ma się do oddechu, żeby rozmawiać. U szczytu rozprostowałyśmy się i patrzyłyśmy w dół na Pacyfik. Cat chyba czuła, że chce porozmawiać, ale nie wiem jak zacząć.

- No widz, kapryśna sławna damo, co u ciebie?

- Kapryśna sławna damo? - Dziwnie się do mnie zwróciła.

- Hej - odpowiedziałam - mówisz, że uważasz mnie za kapryśną? - Może miałam się, nie całkiem pewna, dlaczego czuję taką potrzebę.

- Tak, co do sławy jesteś kapryśna. Nie jesteś naprawdę pewna, że jej chcesz, prawda?

Cat miała cholerną zdolność błyskawicznego namierzania odczuwanego przez kogoś konfliktu.

- Sława? - powiedziałam. - Nie sądzę, abym kiedykolwiek wiele dbała o rozpoznawanie mnie, jedynie o jakoś roboty. A teraz bardziej obchodzi mnie to, czego szukam.

- Myślisz o sobie?

- O sobie? Bardziej troszcz się o siebie?

- Chodzi mi o to, że wydajesz się bardziej troszczyć o odkrycie tego, kim jesteś niż o sławę. Czy to nieprawda, Shirley?

- Tak... tak - powiedziałam - i jest to walka, ponieważ niespodziewanie weszłam w taki swój wymiar, o istnieniu którego przedtem nie wiedziałam, a tym mniej go eksplorowałam.

- Mówisz o swoim wymiarze duchowym?

Bo to brzmiało tak banalnie, kiedy mówiła o tym inna osoba. Ale teraz adne słowa nie były już bezpiecznym azylem. Pamiętałam, jak często surowo oceniałam słowa, których ludzie używają opisując jakieś głęboko poruszające do wiadczenie związane z osobliwymi wydarzeniami swego życia.

- Tak - powiedziałam - Jak się domyślam, chciałabyś powiedzieć, że jestem naprawdę ciekawa tych wszystkich spraw metafizycznych. Nie wiem co się dzieje, ale im więcej o tym słysz, tym bardziej chcę słuchać? - Czułam, że wypowiadałam to zdanie jakbym pytała.

- Och, Shirley, to cudownie! - powiedziała Cat, ozdabiając każde słowo promiennym uśmiechem. - Przyciąganie przez ducha daje taką satysfakcję, prawda?

Wsunęłam dłoń w kieszenie bluzy do joggingu. - Przyciąganie przez ducha? - spytałam. - Czy właśnie nie tego do wiadcza?

- No oczywiście, Shirley - Cat uśmiechnęła się. - Bóg i poznanie duchowe są wszystkim. To dlatego jesteś tu. To całe wyjaśnienie życia i celu. Dla mnie jest to wszystko, dla czego żyję. Nie dbam o to, czy bym kiedyś nie była z kimś, a ty wiesz jak potrafi być witalna. No, nie mówmy o tym. Czuję moje własne wiatro duchowe i jestem w nim zakochana, i nie potrzebuję nic innego.

Bo jeśli, pomyślałam, gdybym mogła zakochać się we własnym wiatle duchowym, oszczędziłoby mi to wielu podróży lotniczych, a także wielu rozterek.

- No dobrze - powiedziałam - domyśliam się, że powinnam w to wejść, ale nie jestem pewna czy wiem - jak.

- Och, Shirley - ciągnęła Cat - wiem o cudownej istocie, którą musisz poznać. Anne Marie jest z nim teraz w Szwecji. Ale rozmawia o cięgnięciu tu.

- Zaczekaj, Cat - przerwałam jej wybuch entuzjazmu, istota ze Szwecji? Jakiego rodzaju istota?

- Istota duchowa. Nazywa się Ambres, a przychodzi poprzez człowieka nazwiskiem Sture Johanssen.

- Przychodzi poprzez niego? Mówisz o przekazywaniu w transie?

- Och - była zaskoczona, że nie rozumiem. - O tak. Sture jest prostym rzemieślnikiem mieszkającym w Sztokholmie, a istota duchowa zwana Ambresem używa go jako instrumentu, przez który przemawia. Jego relacje są niewiarygodnie piękne, Shirley. Powinna go posłuchać. Oczywiście mówi tylko po szwedzku i to w dodatku w archaicznym języku, ale Anne Marie lub ja będziemy ci tłumaczyć. Jest tak mocny, potężny, dobroczynny istotom, Shirley. Och, kochanie, pokochasz go.

- Sztokholm? - zapytałam. - Jezu, to daleka droga jak na rozmowę z jakimś duchem.

Cat roześmiała się. - No, może w przyszłym roku Anne Marie przywiezie Sture i jego on do Stanów. Wtedy będziesz mogła odbyć sesję.

- Czy jego dar działa w taki sam sposób jak Edgara Cayce'a? zapytałam, pamiętaj, że to, co już przeczytałam o Cayce'ie.

- Tak - powiedziała Cat. - Obaj działali w transie jako media dla istot po tamtej stronie, które przez nich przychodziły.

Szłyśmy razem jeszcze przez chwilę. Cat w podnieceniu przedstawiała perspektywę mojego otwarcia na wymiar życia, który ona dawno już zaakceptowała. Ale ja chciałam jeszcze raz sprawdzić jej odczucia.

- Cat? - spytałam. - Czy autentycznie wierzysz w istnienie "drugiej strony" i w to, że bezcielesne istoty duchowe mogą przemawiać do nas i pouczać, i w

Cat obróciła się i spojrzała na mnie zaskoczona. - Czy ja w to wierzę? - zapytała.

Potaknąłam.

- Nie - odpowiedziała, na co stanęłam jak wryta. - Nie. Wcale nie - powtórzyła. -
Ja w to nie wierzę. Ja to wiem.

Ponieważ powiedziała to Cat, zrozumiałam, że właśnie nie usłyszałam wspaniałego wyznania wiary. I powiedziała to z miłością. Jakikolwiek dalsze podejrzliwe pytania, jakie mogłabym jej zadać, byłyby odtąd jedynie odbiciem mojej własnej niezdolności do zaakceptowania fundamentalnego systemu wartości Cat. Oszukałabym lub kwestionowałabym to, co stanowiło najgłębszy pokład jej charakteru i osobowości. Mogłam się przypuszczać w związku z własnymi osobami, jak dociekliwy reporter ludzkich spraw, ale z pewnością nie miałam zamiaru o mieszać wiary innego człowieka albo jego "wiedzę", jak to wyrażała Cat.

- No tak - powiedziałam - ten Ambres wygląda na interesującą istotę, którą należało poznać. - Słowo "istota" zabrzmiało dla mnie fałszywie w moich ustach.

- Och, Shirley, kiedy Anne Marie, Sture i jego żona przyjadą do Stanów, zadzwonimy do ciebie. Fatalnie, że nie masz żadnych spraw w Sztokholmie. Nie potrzebujesz czasem nart albo czegoś podobnego? - miałyśmy się, spacerując dalej, przerzucając się na temat diety i wpływu produktów mlecznych na system trawienny. Niebawem uciśnięłyśmy się i poegnąłyśmy, obiecując sobie wspólnie kontynuować właśnie rozpoczęte poszukiwania duchowe.

Wróciłam bezpośrednio do domu, czując silną potrzebę zadzwonienia do Gerry'ego, do Londynu. Po prostu chciałam z nim porozmawiać. W rzeczywistości czułam, że chcę się z nim zobaczyć. Zapewne chciałam usłyszeć go i dotknąć, i do wiadomości jako swojego innego, realnego świata. Nie odczuwałam takiej potrzeby widzenia się z innymi przyjaciółmi, a miałam jeszcze trochę czasu przed rozpoczęciem prób do nowego show.

Kiedy dzwoniłam do niego, uświadomiłam sobie, jak bardzo zależało mi na omawianiu własnych uczuć z mężczyzną, którego kochałam. Niekiedy moje osobiste odczucia, pytania i poszukiwania, moje nowe zainteresowania wydawały się niepełne i tylko w połowie zrealizowane, jeśli nie włączyłam w to mężczyznę. Nie mogłabym rozmawiać z Gerrym o tym, w czym teraz tkwiłam, ale sama jego obecność pomogłaby mi skontrolować własne spostrzeżenia. Ciężko było się przyznać, że musiałam utwierdzić własną tożsamość w relacji z mężczyzną w swoim życiu, ale tak właśnie było.

Złapałam go w jego londyńskim biurze.

- Cześć - powiedział, wcale nie zdziwiony słysząc mnie tak

spotkaniu w Honolulu.

- Gerry - powiedziałaś czuj c, e si pieszy. - Wiem, e jeste zaj ty, ale chciałabym przyjecha do Londynu i spotka si z tob . Mam par tygodni i chc sp dzi je z tob .

Czułam jego wahania po drugiej stronie kabla atlantyckiego.

- Och - powiedział wreszcie - ale ja jad do Sztokholmu.

- Do Szwecji? - odezwałam si idiotycznie z zaskoczenia. Niedawno zgodziłam si z Cat, e to fatalnie, e nie mam powodu tam jecha .

Kiedy dzisiaj o tym my l , musz przyzna , e to był pocz tek serii zdarze , które w miar upływu czasu układały mi si w okre lony wzór. Oczywiście kto mógłby powiedzieć , e prawie wszystko w yciu zbiega si przypadkowo, ale po jakim czasie, kiedy zbie no ci si mno , staje si konieczna ponowna definicja “przypadku”. W ka dym razie Gerry wybierał si w podró do Sztokholmu.

- Tak - powiedział - jad na konferencj ekonomiczn socjalistów i b d tam przez tydzie .

- Och - odparłam - czemu nie miałabym pojecha do Sztokholmu? Uwielbiam niego.

Nic nie odpowiedział. Słyszałam, jak grzecznie wyprasza kogo z biura i przerzuca jakie papiery.

- Gerry? - odezwałam si .

- Tak, tak - odpowiedział. - Halo.

- Gerry, musz z tob porozmawia . Musz by z tob . Brakuje mi ciebie, to znaczy - naprawd brakuje. I chyba powinnam wiedzie , co ty naprawd czujesz.

‘nv

Czułam, e post puj jak uczennica, uwodz ca swojego idola. Czekałam, a co powie. Ka da chwila wydawała si mie jakie przera aj ce znaczenie. Wreszcie powiedział - Tak, tak. Mnie te ciebie brakuje.

Był taki zakłopotany, ale ja naciskałam.

- Wi c w porz dku? Czy pasowałoby ci, gdyby my si spotkali w Sztokholmie? Sama przygotuj cały swój pobyt.

- Co masz na my li mówi c, e chcesz wiedzie , co naprawd czuj ?

W jego głosie brzmiał strach.

- Co jest, Gerry?

- Jestem rozstrojony.

- Słysz . Dlaczego? Rozstrojony z jakiego powodu?

- Z rado ci.

- Jakiej rado ci? Co masz na my li?

- Jestem rozstrojony z rado ci, któr daje mi wiadomo , e tyle dla ciebie znacz .

- Dlaczego? Dlaczego miaoby ci to niepokoi ?

- Poniewa - odpowiedzia - nie potrafi zrozumie dlaczego jestem dla ciebie a tak wa ny. I to sprawia, e czuj si nieodpowiednio.

Nie wiedziaam, co odpowiesz . Nie wiedziaam, o czym naprawd mówi.

- Czy chcesz mnie zobaczy , Gerry? - zapytaam.

- T skni do twojego widoku, ale boj si , e ci rozczaruj . Nienawidz tego - doda - nienawidz uczucia, e mog ci rozczarowa .

- Dobrze - powiedziaam - mo e istotne jest, eby ty si nie rozczarowa. Mo emy co ustali ?

Przyjed do Sztokholmu za dwa dni - odpowiedzia. - B d w hotelu Grand. Ty zatrzymaj si gdzie indziej. - Zawaha si przez moment, potem westchn ł, - Do widzenia - i odlo y słuchawk .

Usiadam, my l c o tym, co to znaczy czu si nieodpowiednio w stosunku do innej osoby. To byo uczucie, którego nigdy naprawd - o ile pami tam - nie do wiadczyam. Czuaam zale no od innych, zwaszcza w tym, co odnosio si do syndromu "m czyny", ale bycia nieodpowiednim doznawaam zwykle w stosunku do siebie i to moglo by równie zle. Standardy i cele jakie sobie narzucaam byy niekiedy nie do ud wigni cia i zbyt wiele ode mnie wymagały. Mo e Tata miaa racj . Mo e nie chciaam rozczarowa si sob . Nie chciaam post powa tak jak on.

Ale Gerry nie był jedynym m czynn , który skar ył si na poczucie nieprzystawania do mnie. Pami tam kilka istotnych zwi zków, które ostatecznie zostały zerwane, poniewa m czy ni po prostu bali si , e nie podoaj moim wymaganiom i dlatego czuli si skr powani. Zastanawiaam si , co jest odpowiedzialne za takie załamania. Czy to ja wymagaam zbyt wiele? Czy polegało to na niskim poczuciu własnej warto ci w tych ludziach?

Pami tam, e zadawaam te pytania swoim przyjacioom - psychologom, a oni wykazywali, e m czynna w ka dej kobiecie z któr si anga uje, obsesyjnie dostrzega obraz własnej matki. A ich matka bya kim , komu nie mogli sprosta . Bardzo niewielu m czynn jasno postrzega swoje kobiety, zamiast tego widz w nich obsesyjny obraz swoich matek. A my l c o wyje dzie do Szwecji na spotkanie Gerry'ego, przypomniaam sobie dobrze udokumentowane sprawozdanie z bada nad problem

Szwecji. Wysoki wskaźnik samobójstw nie był spowodowany przez socjalizm ani przez klimat, ani przez żadną z tych mitycznych przyczyn wymienianych w salonowych rozmowach. Przeciwnie, odkryto, że powodem większości samobójstw były wysokie wymagania i oczekiwania, jakie szwedzkie matki narzucały swoim dzieciom, które ze swej strony po prostu nie mogły im sprostać. I z powodu głębszej depresji i frustracji czuły się tak "nieprzystające", że uciekały się do samobójstwa.

Możliwe, że wszędzie im nie cierpieć na mniej intensywne, ale jednak przygnębiające poczucie, związane z podwójnym obrazem kobiecości.

W tym stuleciu wyzwolenia kobiet, kiedy kobiety skarżyły się na narzucone poczucie konieczności posiadania mężczyzny, mężczyźni nie mogli cierpieć z powodu tych obciążających dzieciństwa, które obnażyły podstawowy brak wiary w siebie, niekiedy narzucając. W obu przypadkach problem leży we własnej tożsamości. Gerry powiedział, że nie potrafi zrozumieć dlaczego jest dla mnie ważny, jakby z całą swoją inteligencją i talentami, i sukcesami nie był wart mojej uwagi. W oczywisty sposób - i to publicznie - był człowiekiem sukcesu. Tak więc jego poczucie nieprzystawania musiało mieć głębsze uzasadnienie. A przez zwykłe uwiadomienie mu, że był dla mnie kimś bardzo ważnym w sensie bardzo osobistym, wyeliminowałam jego niepewność na powierzchni.

Wyzwolenie kobiet było na pewno ważne, ale wydało mi się, że równie ważne byłoby wyzwolenie mężczyzn. Istotnie, gdyby mężczyźni stali się bardziej wolni w tym, kim naprawdę są, nie mieliby takiej potrzeby ujarzmiania kobiet w swoim życiu do takiego stopnia. Byłoby to - w moim przypadku, ponieważ byłam tak bardzo odporna na ujarzmienie - dałoby im to prawdziwe poczucie równości. Jeśli w związku coś przeszkadzało prawdziwej równości, kończyło się to zawsze rozpadem. A jak mężczyzna może czuć się równym, jeśli nie wierzy, że jest wart pokochania?

Nic nie wiedziałam o matce Gerry'ego, ale na dłuższą metę to nie ma znaczenia. Prawdziwe pytanie odnosiło się do tego, co teraz myśli o sobie. Chyba to jest właściwe pytanie dla każdego z nas.

Zaczęłam sobie uwiadamiać, z nowej perspektywy, że samorealizacja jest najbardziej bolesnym, ale i najważniejszym zadaniem ze wszystkich. Nikt z nas nie odczuwa dostatecznej pełni i miłości do siebie samego, aby zrozumieć, że nasza własna tożsamość jest odpowiedzią na potrzebę szczerego spełnienia. Pełny związek z samym sobą jest tym, czego w istocie najbardziej potrzebujemy. Może o tym prawdziwym problemie - w kategoriach ludzkich bądź kosmicznych - usiłowali powiedzieć Mojżesz i Chrystus, i Budda, i Pitagoras, i Platon, i wszyscy mistrzy religii i filozofii w ciągu stuleci... poznaj siebie, a ta prawda cię wyzwoli.

Przypu my, e jedna ze cie ek wiod cych do zrozumienia czym jest naprawd ka dy z nas prowadzi przez wiedz kim mogli my by w poprzednich wcieleniach. Istnieje wiele przypadków, kiedy psychiatria po prostu nie była zdolna do zej cia w gł b na tyle, eby dotrze do korzeni indywidualnego zaburzenia. Mo e udałoby si to przy zrozumieniu dawnych wciele ? Je li nasze matki, ojcowie i do wiadczenia dzieci stwa w obecnym yciu ukształtowały i uwarunkowały nasz obecny stosunek do ycia i rzeczywisto ci, czemu jeszcze dawniejsze do wiadczenia nie miałyby dotyka nas w taki sam sposób?

Pami tam rozmow z Paddy Chayevskim, przed jego mierci , o powie ci, któr wła nie pisał: "Odmienne stany". Przeprowadził rozległe badania naukowe na ten temat i mówił, e ka da ludzka istota nosi zamkni te w swojej pami ci komórkowej całe do wiadczenie rasy ludzkiej od pocz tku stworzenia. Mam wra enie, e mój umysł pod ał tym samym tropem. Jaka istniała ró nica mi dzy przywoływaniem pami ci komórkowej od pocz tku czasów a przywoływaniem poprzednich wciele ? Z pewno ci jedna forma pami ci była co najmniej tak samo niezwykła jak druga.

Zastanawiałam si , je li bym istotnie mogła zna Gerry'ego w innym yciu - i gdybym rzeczywi cie go znała - jaka była nasza karma, e nasz obecny zwi zek napotykał na tyle przeszkód. I obawiałam si , czy teraz traktujemy go we wła ciwy sposób.

Zadzwoiłam do Cat i powiedziałam, e wyje d am do Sztokholmu. Dała mi adres i telefon medium, a ja powiedziałam, e je odszukam.

“Czas życia może być potrzebny do osiągnięcia cnót, które zrównoważą błędy popełnione w innym życiu... Cnoty, które rozwijają się powoli w każdym z nas są niewidzialnymi wiązami, łączącymi ze sobą wszystkie nasze wcielenia - wcielenia, które pamięta jedynie duch, ponieważ Materia nie posiada pamięci spraw duchowych.”

Honore de Balzac:

“Serafita”

Byłam kilka razy w Sztokholmie jako turystka i zawsze to miejsce mnie intrygowało. Kiedy przyjeżdżałam, miasto leżało pod zwałami śniegu i wyglądało jak fantastyczna, nordycka widokówka.

Przyjaciel, do którego zadzwoniłam, wyszedł po mnie na lotnisko.

Była siódma wieczorem. Padał śnieg, a ja dziwiłam się, jak szybko zapada zmierzch podczas sławnych, szwedzkich zim. Poprzednio byłam jeden raz zimą w Sztokholmie i wtedy oddech zamarzał mi na twarzy. W tych czasach, pod koniec lat pięćdziesiątych, Szwecja była czymś w rodzaju społecznej i politycznej zagadki dla każdego z nas, kto tylko niewiele słyszał o tym małym kraju, w którym głosowano za socjalizmem. Pamiętam chłodne przegrzewanie w sali, gdzie wręczano Pokojowe Nagrody Nobla i gdzie, jak mówiono, nie było żadnych honorowych miejsc ani nie honorowano różnic klasowych. Słyszałam, że był to kraj wolnej miłości i jeśli mężczyźni albo kobiety nie chcieli spać z kimś innym, nikt na to nie zwracał uwagi. Ale kiedy tam nauczyłam się, że obraz nie był całkiem prawdziwy, i że wielu Szwedów uważało go za trudny do zniesienia; zwłaszcza szwedzkie kobiety. Były zasadniczo tak samo konserwatywne jak wszędzie na świecie, nawet jeśli polityka rzadko dopuszczała więcej zalegalizowanej wolności osobistej niż gdziekolwiek indziej.

Byłam w Szwecji podczas Festiwalu wiatel zwanym Santa Lucia, który upamiętnia koniec długiego okresu mrocznych dni i początek powolnego zbliżania się kolejnego lata. Szwedzi użyli dla słowa i zadawało się, że zimuje ono w ich myślach, póki nie przyjdzie naprawd. Jakiś rodzaj zinstytucjonalizowanego przygnębienia nachodził mieszkańców Szwecji podczas zimowych miesięcy - czyli przez większość roku. “Lato było zeszłego roku w czwartek” brzmiał ulubiony szwedzki dowcip. Zima w Szwecji z pewnością ci nie mogła rozjaśnić moich stosunków z Gerrym.

Mój przyjaciel zaprosił mnie na obiad i po zjedzeniu ostryg i

hotelu, gdzie zarezerwowałem dla mnie niewielki apartament z widokiem na port. W saloniku była alkowa z oknem, a w sypialni - podwójne łóżko. Wiedziałam, że będzie tu szczyliwa. Padłam na łóżko i około czterech godzin później obudziłam się z nudnościami. Wymiotowałam przez resztę nocy. To była jedna z ostryg.

Słońce schowało się na jutro o dziewiętej rano i dzień był odrobinę pochmurny i trochę mglisty. Pokrywa lodowa w porcie po drugiej stronie ulicy była kruszona co godzinę przez lodolamacz, podczas gdy szeregi ciężarówek zrzucały do zatoki zwaliny niegumy, zgarnięte tego ranka z ulicy. Statki spacerowe uwiły w lodzie, oczekując na wiosnę.

Zjadłam śniadanie i wyszłam na krótki spacer. Chciałam być na miejscu, kiedy zadzwoni Gerry, więc pieszyłam się z powrotem. Lód skłócił ulicę miasta, ale Szwedzi nie mieli żadnych kłopotów pokonując zakręty i krzywe. Ja czułam się tak, jakbym miała przewrócić się na najbliższym skrzyżowaniu.

Kiedy wróciłam do hotelu, kierowniczka odwiedziła mnie pytając, czy mam jakieś życzenia. Poprosiwszy o suszarkę do włosów dostosowaną do napięcia w sieci oraz dodatkowy koc zapewniłam, że będę się czuć doskonale.

W hotelu istniało prywatne wyjście, gdzie można było przechodzić niebacznie zauważonym, a kierowniczka obiecała, że telefonistka zachowa dyskrecję wobec dziennikarzy.

Czekałam w pokoju przez resztę dnia. Zadzwonił około szóstej.

- Hej.

- Hej.

- Jak się masz?

- Wspaniale.

- Kiedy przyjechała?

- Wczoraj wieczorem.

- Wczoraj wieczorem? Myślałem, że przyjedziesz dzisiaj około piętej.

- Nie - odparłam - mówiłam ci, że będę szesnastego.

- Och. Mogłabyś przyjść.

- Pewnie. Jadę co?

- Nie. Wejdź gdzieś po drodze.

- Przyjdź zaraz. Mam coś tutaj dla ciebie. W ten sposób będziesz tu przez chwilę.

- W porządku, do widzenia.

Jego głos brzmiał bardziej zdecydowanie, jakby odzyskał panowanie nad sobą.

Zostawiłam otwarte drzwi, żeby nie musiał czekać po zapul

półgodzinie.

Wszedł w wielkich, futrzanych r kavicach - wyobraziłam sobie, że takich właśnie nie lubiła jego - ona - cała w bieli i zmęczona..

Przeszłam przez pokój, żeby go uciszyć, ale on skierował się prosto do okna i wyjrzał, żeby się rozeznać w położeniu mojego hotelu względem jego.

Miał na sobie swój trencz bez ciepłej podszewki, tweedowy garnitur, który ogłodałam na nim jesienią i skórzane buty na grubych, gumowych podszewkach. - Moja babka stała się bardzo sławna - powiedział - lizgaj się na tych wach po cienkim lodzie w podobnej zatoce, w spodniczce, która się gała za ledwie parę cali za kolana.

- Cóż - powiedziałam - może ty zyskasz sławę lizgając się po cienkim lodzie w spodniach.

Uśmiechnął się.

Podszedł do drugiego okna. - Widzisz ten szereg wiatel, które wyglądają jak wzniesiony penis? Tuż za nimi jest mój hotel.

Wznoszący się szereg wiatel wyglądał dla niego jak penis? Ciekawe...

Stanął obok niego przy oknie. Odwrócił się i położył dłoń na mojej pierś.

Zaprosiłam go, żeby usiadł. Zamówiłam dwa podwójne sandwiche decker club, które okazały się kanapkami z sałatą i pomidorem.

Usiadł na sofie i zaczął wgrzyzać się w jeden ze swoich sandwiczów. Mówił o majowych następcach budżetowych, o problemach związanych z koniecznością podniesienia podatków w roku elekcji i o amerykańskim dziennikarzu, z którym całe życie rozmawiał. Zapytał, jak mi idą próby. Powiedziałam, że wkrótce się rozpoczną. Kiedy mówiłam, jego wzrok przesunął się po mnie - po moich włosach, gestach, ubraniu, ciele... ale mnie nie dotknął. Ja z kolei czułam się zbyt nie mielona, żeby go dotknąć. Rozmawialiśmy dalej... o ludziach uciekających na tratwach z Wietnamu i o ile szczyliwszymi byłiby we Francji, gdyby mogli dostać się do Europy, o Sihanouku w ONZ i o podziale wód angielskiej lewicy na tle wietnamskiej inwazji w Kambodży. Unikaliśmy mówienia o nas, dopóki nie wymienili my wszystkich poglądów.

Położył się na sofie. Czułam, że jest wyczerpany i że trwa to od jakiegoś czasu. I czułam, że wie, i moja wiadomość jego wyczerpania wcale mi nie przeszkadza. Usiadłam tuż przy nim i pogłaskałam go po włosach. Nie opierał się. Położył głowę na oparciu sofy. Jego ręce spoczywały na brzuchu. Nie wyciągał ich po mnie. Pocałowałam go delikatnie w usta. Były jeszcze chłodne od zimna, panującego na zewnątrz. Uniósł głowę, odwrócił się ode mnie i powoli sięgnął po resztę kanapki. Czekałam aż skończy.

Położył się znów i westchnął.

- Słuchaj - powiedziałam - może zrobiłabym ci masa? Nie musisz nic robić, tylko leż. Okay?

Znienacka podniósł się i poszedł do sypialni. Odwrócił się i czekał, a zdejmuje mu płaszcz, koszulę i krawat. Próbowałam, ale nie mogłam rozwinąć krawata. Rozejrzałam się.

- Mówiła - zdaje się - że nie będzie musiał nic robić.

Rozwinął go sam i stał z opuszczonymi ramionami. Nie zrobiłam żadnego ruchu, żeby mu zdjąć spodnie. Obróciłam go, delikatnie popychając go twarzą w dół na łóżko. Sięgnęłam po krem Albolene i zaczęłam nacierać mu plecy. Wzdychał z rozkoszy i wciągał pod siebie ramiona. Zdjęłam spodnie i sweter, żeby móc usiąść mu na plecach i zastosować wszystkie techniki masażu, jakiej nauczyłam się w Japonii.

Moje paznokcie stanowiły pewien problem, więc użyłam nasady dłoni. Jego barki i ramiona były tak umięśnione, że moje dłonie nie dawały im rady, ale wzdychał głośno.

- Wiesz - odezwał się - to mój pierwszy masaż w życiu.

Wiedziałam, że mówi prawdę, niezależnie od tego, jak nieprawdopodobnie brzmiała. Ale było jeszcze tak wiele przyjemności, których Gerry nie znał. Jego skóra była chłodna. Wiedziałam, jak gorące muszą mu się wydawać moje dłonie. Masowałam mu kark, dopóki nie poczułam, że się odpręża. Nałożyłam na dłonie więcej kremu i przesunęłam się w dół, do grzbietu i talii. Zaczęłam przysiąść pod nim, a ja całowałam go w zabawie.

Dalej ugniatałam jego grzbiet i talię. Sięgnął za siebie i objął mnie w talię. Wiedziałam, że jest za bardzo zmęczony, ale nie przestał. Otoczył mnie również drugą ręką.

Cała scena wyglądała nierealnie. Mieliśmy doskonałą swobodę, żeby się kochać, ale on niejako chciał, żeby to stało się tak, jakby naprawdę się nie zdarzyło.

Usiłowałam wywinąć mu się z rąk, masując go cały czas. Przyciągnął mnie do siebie, a poczułam się wciągniętą w jego plecy, ciskając go nogami. Odwrócił się. Zanim pojął, co się dzieje, przycisnął mnie do siebie i zaczęliśmy się kochać. Trzymał mnie tak mocno w ramionach, że z trudem mogłam oddychać. Przyciągnął mnie jeszcze mocniej. Co chwila szeptałam, że go kocham. Jego jedyną odpowiedzią był oddech jak podczas orgazmu.

Po wszystkim odpoczął. Nadane nam nie powiedziało ani słowa.

Pozostał w tej pozycji, jakby już nigdy nie chciał się poruszyć.

Nagle poczułam strach. Wstrząsnęłam się pod nim.

- Gerry - powiedziałam.

- Tak?

- Boj się. Chcę rozmawiać. - Mówi ci to wysunęłam się i położyłam obok niego.

Patrzył chwilę w sufit, a potem podparłszy się ramieniem spojrzął mi głębiej w oczy.

- Myślałem o tym intensywnie każdego dnia - powiedział. - Chcę postawić ten problem. Nie daj rozwinąć zania, bo żadnego nie osiągnę.

Czułam jak kurczy mi się serce.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham cię do głębi, ale połowa mnie opiera się temu. Pod wiadomości wycofaj się, bo wiem, że nie jestem do tego silny aby znosić konsekwencje naszego związku zarówno w sensie politycznym jak i osobistym. Czuję, że znalazłem się z powodu tego związku jakby w dołku psychicznym i fizycznym i stało się dla mnie jasne, że nie jestem na to do tego silny. A dotychczas walczyłem z sobą, ale teraz widzę to jasno i chcę być wobec ciebie fair.

Pogłaskał moje włosy i uśmiechnął się nie miało, prawie jak dziecko, które przyznaje się do winy.

- Proszę cię, nie głaszcz mnie i nie uśmiechaj się nie miało - powiedziałam. - Po prostu potraktuj mnie poważnie i powiedz mi prawdę.

Jego twarz spowaśniała. Zrozumiał, chociaż nie znał mnie zbyt długo, że jestem bardziej poważna, niż kiedykolwiek w życiu.

Głębiej zajrzał mi w oczy, - Bez ciebie potrafiłbym stłumić swoje uczucia, ale kiedy cię widzę, kocham twój wzrost, twoje włosy; kocham to, co do mnie mówisz, Kocham cię dotykać. Kocham cię i kocham swoją miłość do ciebie. Wszystkie te uczucia wracają i nie mogą ich zważyć.

Chciało mi się płakać.

Wziął głęboki oddech.

- Nie rozumiem, dlaczego mnie kochasz. Subiektywnie - śmieję się, że tak, ale obiektywnie - nie. - Zaczekał, a co powiem.

- Nie rozumiesz dlaczego cię kocham, czy - że cię kocham?

- Nie rozumiem ani tego, ani tego. Tak więc, postawiłem problem - cię gnę - nie mówmy o tym więcej.

Nie powiedziałam nic. Wydawał się przestraszony, że mógł dać mi sygnał do odejścia.

- Przykryjmy się - powiedziałam.

Zrobili my to. Nadal nic nie mówiłam. Zdecydował się kontynuować.

- Wiat jest teraz wariackim miejscem. Chcę pomóc swojej

dotrwa do lepszego okresu, a pod wzgl dem politycznym nasz zwi zek mógłby pozbawi mnie szansy w wyborach. Wiem, jak strasznie to brzmi, ale to prawda, a ja nie mog tego zrobi swojej partii. Oni licz na to, e ponownie wygram, a ja nie chc utraci miejsca w parlamencie. Ale pod wzgl dem osobistym uznanie nasze miło ci byłoby trzy razy trudniejsze dla mnie. Moja ona i dzieci okazały tyle cierpliwo ci w stosunku do mnie. W moim zwi zku z ni nie ma gwałtownych uniesie miłosnych, ale ona i one stały si stabilizuj c sił w moim yciu. Z powodów moralnych nie potrafi zrobi nic, co by je zraniło. Pracowałem prawie całe ycie, zwykle do granic wyczerpania, a one to tolerowały. Rozumiesz, jak bardzo nie mog tego moralnie zaakceptowa ? A nawet gdybym nie dbał o uczucia innych, to wiem, e nie mógłbym znie własnych uczu , gdybym je zranił. Nawet kiedy ci to mówi , czuj , e mówi z pustki, ale z tej pustki widz rzeczy jasno.

Obróciłam si pod kołdr , oparłam si na ramieniu i popatrzyłam mu w twarz.

- Gerry, powiedz mi o czym .

- Tak?

- Czuj , e przy swojej samotno ci odczuwasz, e powstrzymuje ci twoja rodzina. Czy to prawda?

- Tak - odpowiedział - to równie prawda, ale ł czy nas ze sob skomplikowany zwi zek i mo e to dobrze, e mnie powstrzymuj . Inaczej mógłbym sta si chwastem.

- Chwastem? - Ten obraz samego siebie był tak nieodpowiedni. Czy chodziło mu o to, e gdyby był od nich wolny, przytłumiłby wszystko, co ro nie wokół niego? To wła nie robi chwasty. A mo e s dził, e po prostu zdziczałby i wyzbył si zasad bez rodzinnej dyscypliny? Ten obraz cały czas kr ył mi po głowie. Przypomniałam sobie, jakie wra enie wywarło na mnie to, co przeczytałam, e nie ma nic takiego jak chwast; jest jedynie ro lina w niewła ciwym miejscu.

- Moja ona jest bardzo surowa i łatwo os dza innych - powiedział. - Dlatego wiem, e nigdy nie zaakceptowałyby naszego zwi zku. Nigdy nie mogłem zrozumie tej cechy, ale jest ona bardzo silna. Jest monopolistk . Rz dzi rodzin elazn r k .

- elazn r k ?

- Tak. I my l , e tak jest dobrze. Ale byłaby bardzo surowa os dzaj c moją potrzeb bycia z tob .

Wyrzuty sumienia jakie zacz łam odczuwa raptownie znikn ły.

- Ale je li nie chcesz by wobec niej - jak to nazywasz - niemoralny, to dlaczego przyjmujesz jej niemoralno wzgl dem ciebie?

- Nie s dz , eby była niemoralna.

- No to czym jest moralno ? Czy nie jest niemoralne bezlitosne os dzanie kogo , kogo si kocha?

- Ale oni s tak dobrzy i cierpliwi. Nie mog teraz ich zrani .

Usiłowałam przyj to co mówił, zwłaszcza e nie prosiłam go o adne obietnice.

- Posłuchaj, kochanie, nikt ci nie sugeruje, eby cokolwiek robił. Ja z pewno ci nie. Prosz , zrozum, e bardziej mnie interesuje to co my lisz, e robisz.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał.

- Czy przyszło ci do głowy, e jeste przera ony perspektyw nagłej nowej wolno ci?

- Co masz na my li?

- A wi c, wyrwanie si na wolno niesie za sob wiele bólu i odpowiedzialno ci. Mo e byłe na to gotowy, kiedy mnie spotkałe , ale tylko do pewnego stopnia. I mo e słusnie wracasz do swojego dołka, eby unikn tego jeszcze przez chwil . Nowa wolno dla ciebie mo e oznacza lepszy zwi zek równie z twoj rodzin .

Poblądł. - Nie wiem.

- Mo e jeste w swoim dołku, poniewa mógłby ci przerazi twój własny potencjał. Czuj , jakbym zakochała si w twoim potencjale a ty jeste nim przera ony.

Nic nie odpowiedział.

Odezwała si - Chyba musz ci zapyta , prawda?

- O co zapyta ?

- Czy mógłby si beze mnie obej ? Czy chcesz obej si beze mnie?

Jego twarz miała wyraz bólu i przygn bienia. Czekałam na jego odpowied , dr c wewn trznie, poniewa trwało to tak długo i dlatego, e czynił nadludzki wysiłek, eby by uczciwym.

- Nie wiem - powiedział - przypuszczam, e musiałbym odpowiedzie - tak. Mógłbym zrezygnowa ze swoich uczu i powróci do samotno ci, o której wiesz. Tak, chyba mógłbym.

Byłam wewn trznie roztr ziona. Wydawało mi si , e teraz najlepiej post piłabym ułatwiaj c mu decyzj i odchodz c, poniewa mnie kochał.

Powstrzymałam łzy. - Co powinnam zrobi ? - zapytałam. - Nie wiem, czy mogłabym znie to, e zostawi ci tak samotnym, nie mówi c ju o mnie.

- Tak - powiedział - b d czuł si samotny, kiedy mnie opu cisz.

- Ale je li nie mo esz zrozumie , e ci tak bardzo kocham, to jak mo esz zrozumie , jak ty mnie kochasz? Gdyby bardziej kochał siebie, byłby swobodnieiszv kochaj c mnie i innych.

Jego twarz wyrażała zaniepokojenie. - Nie rozumiem tego - powiedział.

- Chodzi mi o to, że musisz najpierw pokochać siebie samego, zanim pokochasz kogo innego.

- Nadal nie rozumiem - odparł.

- To tak, jakby po wzięciu całego życia pomagając innym, w kompletnie nie wiadomo ci, że nie uczyniłeś nic, aby pomóc sobie.

Wstał z łóżka.

- To znaczy, że nie chcesz już o tym dyskutować? - spytałam.

Rozejmiał się i bojaźliwie położył się przy mojej twarzy.

- Ale istnieje granica tego, jak wiele mogę wziąć. Ty jesteś bardzo silna.

- Cierpliwa jest lepszym słowem. Ale ty liczysz na cierpliwość, bo inaczej nie byłbyś tutaj.

Usiadł obok mnie i powiedział - w porządku, widzisz tu trzy rozwinięcia. Jedno - kontynuowanie oszustwa polityczne i osobiste. Dwa - przyjrzyj się twojemu rozwinięciu... i ...

- Zaczekaj. Jak jest moje rozwinięcie?

- Rozwinięcie, które sugerowałaś przed chwilą. Wiesz... Nie mogłem nawet tego wymówić - Zostaw mnie i odejdź.

- A trzecie - zastanowi się nad tym jeszcze chwilę.

- Właśnie teraz się zastanawiamy, czy nie?

Rozejmiał się.

- No, co najmniej naprawdę o tym mówimy - powiedział.

Wyrzucił oknem.

- Wiesz - powiedział - to najdłuższa osobista rozmowa, jaką kiedykolwiek miałem.

- Myśl, że się mylisz. Myśl, że to jedyna osobista rozmowa, jaką miałem. Prawda?

- Tak.

Spojrzelimy na siebie.

- Posłuchaj - powiedziałam - nie chcę rozbijać twojego małżeństwa ani nie chcę rozbijać twojej politycznej kariery. Ale te nie podoba mi się uczestniczenie w dowolnym oszustwie, czy jest ono polityczne, osobiste czy jakiegokolwiek inne.

- Wiem - odparł.

- Co do rozwinięcia, byłabym szczęśliwa, gdybyś ty był swobodniejszy i zdecydowanie, to wszystko. Pod tym warunkiem możemy kupić jeszcze trochę czasu.

- O.K. - odpowiedział - rozumiem. Spróbuj być bardziej

poci gniesz to oszustwo trochę dłużej.

- O.K. umowa stoi - powiedziałam - ale jeszcze jedno. Masz rację, że istnieje granica mojej cierpliwości, ale istnieje też granica tego, jak dalece ty powinieneś być "fair". Proszę, przestań być taki uczciwy i po prostu ciesz się ze mną, a ja przestanę być tak cierpliwa.

- W porządku - rozebrał się.

- Przewrócił oczyma i potrząsnął głową w artobliwie udawanej rozpacz. Był cudownym rozmówcą: adnej wrogości, adnego zniechęcenia, adnego sprzecznania się; jedynie głębokie i zdecydowane pragnienie zrozumienia tego, co działo się między nami.

Ubrał się i ja też. Powiedział, że ma spotkanie z młodzieżą w jakimś innym mieście i wróci do Sztokholmu dopiero pojutrze. Ale zobaczymy się, kiedy tylko wróci.

Zgodziłam się na dalsze oszustwo, ale nie chciałam wspominać prawdziwej i rzeczywistej niemoralności, jakiej się dopuszczał ukrywając to przed mną od prawie roku. I nie wspomniałam, że podejrzewam, co najbardziej by go niepokoiło, gdyby wiedziała o nas: oształaby go bezlitośnie publicznie, co nie tylko odebrałoby mu szansę w wyborach, ale pozbawiłoby wszelkich złudzeń, co do jej prawdziwej moralności... albo niemoralności.

Zaprowadziłam go do prywatnego wyjścia, pokazując mu gdzie przekręcić klucz i obserwowałam jak oddalał się w niegu mrucząc coś o nocnym stróżu, który mógłby go rozpoznać.

Wtedy przypomniałam sobie coś, co mi powiedział i co było dla mnie zbyt skomplikowane.

- Lubię być podziwiany - mówił - ale nie przez tych ludzi, którzy coś dla mnie znaczą.

Myślałam o tym całą noc, próbując zasnąć.

Bycie podziwianym przez ludzi, na których ci zależy, niesie ze sobą odpowiedzialność za sprostanie temu. To więcej niż publiczny wizerunek, to wymaga istotnych zalet, które wytrzymają próbę analizy i głębszej obserwacji przez pewien okres.

Większość ludzi jak się wydaje nie dopuszcza do bliskich, osobistych kontaktów z sobą. Budzone zbyt wiele niepokoju, są zbyt trudne do zniesienia... może przez parę dni, ale na dłuższą metę stają się zbyt groźne. Ironia polega na tym, że wszyscy szukamy miłości. Życie mija nam na poszukiwaniu kogoś drugiego, z kim moglibyśmy się dzielić. A kiedy znajdujemy już kogoś, kto potrafiłby spełnić to pragnienie - wycofujemy się.

Created with

 **nitro**^{PDF} professional

download the free trial online at nitropdf.com/professional

“S dz , e nie miertelno jest przechodzeniem duszy przez wiele wciele albo do wiadcz , a te, które s naprawd prze yte, wykorzystane i przemy lane pomagaj w nast pnych. Ka de staje si bogatsze, szcz liwsze i wznio lejsze, nios c ze sob tylko prawdziwe przypomnienie tego, które wydarzyło si wcze niej...”

Louisa May Alcott:

“Listy”

Nie widziałam si z Gerrym przez nast pne trzy dni. W tym czasie siedziałam w swoim pokoju hotelowym i rozmy lałam. Spałam cztery godziny na dob . Wychodziłam na mro ne spacer y w niegu, ale nie dbałam o zimno. Przemierzyłam w my lach całe ycie. Przeczytałam niektóre z ksi ek kupionych w Bodhi Tree, zwłaszcza o Edgarze Cayce. A potem wyci gn łam adres i numer telefonu szwedzkiego medium, które transmitowało Ambresa.

Zadzwoiłam do przyjaciela, z którym spotkałam si na lotnisku po przyje dzie. Lars i jego ona pracowali w reklamie; nale eli do wy szej klasy redniej, chocia Szwedzi niech tnie przyznaj , e nadal ich społecze stwo jest klasowe. Poznałam ich podczas wycieczki do Sztokholmu kilka lat wcze niej.

Podczas tamtego spotkania na lotnisku byli bardzo dyskretni i nie wypytywali o powód obecnego przyjazdu do Sztokholmu. Gaw dzili my chwil przez telefon i wtedy wła nie wspomniałam, e czytałam kilka metafizycznych ksi ek, zwłaszcza na temat mediumistycznych relacji Edgara Cayce’a.

- Ach tak - powiedział Lars - Edgar Cayce. Znam cokolwiek z jego prac. Był wyj tkowo przenikliwy.

Troch mnie zaskoczyło, e Edgar Cayce był znany w Szwecji, podczas gdy ja w Ameryce wiedziałam o nim dopiero od niedawna.

- To dziwne i jakby nieprzypadkowe, e o nim wspomniała - ci gn ł Lars - poniewa wła nie dzi wieczorem idziemy na seans parapsychiczny z pewnym szwedzkim medium. Chciałaby pój z nami i pozna istot duchow ?

- Medium? - powiedziałam. - Lars, ty masz zamiar spotka si z istot duchow ?

- Tak - odpowiedział po prostu.

- Jak si nazywa? - spytałam.

- Ambres - odpowiedział.

Tak, delikatnie mówi c, i mnie nie umkn ła ta “zbie no ”. K

Cayce'a podczas rozmowy. Teraz zamknęłam ją zdecydowanie i powiedziałam - tak, bardzo chcę pójść. Ostatecznie byłam w Szwecji z innego powodu niż Gerry. Sprawy zaczęły przybierać interesujący obrót. Byłam już gotowa, kiedy Lars i Birgitta przyszli po mnie kilka godzin później. Nie pytali, co robiłam od chwili przyjazdu, więc po prostu wyszłam sama z wyjątkiem, że mam pomysł na nową książkę, spędzam czas z dala od swojego rozgorzkowanego życia w Ameryce i potrzebuję ciszy i spokoju po ród szwedzkiej zimy. Chyba przyjęli moje wyjątki, ale Szwedzi rzadko uzewnętrzniają uczucia.

Jechali my w kierunku przedmieścia Sztokholmu, gdzie mieszkało medium ze swoim salonem. Powiedzieli mi, że nazwisko medium brzmiało Stum Johansson, a jego żona - Turid. Istota duchowa przemawiająca przez Sture zaczynała być sławna w całej Szwecji.

- Wielu ludzi przychodzi na sesje nauk Ambresa - powiedział Lars - ponieważ on wielu pomaga swoimi diagnozami lekarskimi.

- Co masz na myśli? - zapytałam, pamiętaj, że to co przekazywał Cayce, było prawie tym samym.

- Och - odparł Lars - ludzie przyjeżdżają z całej Szwecji z najrozmaitszymi potrzebami. Jedni cierpią z powodu chronicznych schorzeń, inni mają nieuleczalne choroby, inni - problemy psychologiczne, jeszcze inni po prostu pytają, skąd pochodzi ludzkość i dokąd zmierzamy.

- I Ambres potrafi udzielić na to wszystko odpowiedzi?

- Có - powiedział Lars - jeśli ludzie skrupulatnie przestrzegają jego wszystkich wskazań, zazwyczaj znajdują pewną ulgę. Wiąkszość jego pouczeń dotyczy zrozumienia siły, którą każdy posiada w sobie, a która umożliwia poznanie wszystkiego, jeśli tylko ją rozpoznamy i zawierzemy jej.

- A jeśli ktoś cierpi na nieuleczalny nowotwór? Czy Ambres potrafi spowodować jego remisję?

- Nie - powiedział - Ambres nie powoduje jego cofnięcia. Pomaga każdemu wejść umysłowo i duchowo na właściwą drogę, aby ludzie mogli sami spróbować tego dokonać albo przynajmniej uporali się z problemami emocjonalnymi, jakie się z tym wiąże. Jest to zasadniczo podejście holistyczne i duchowe.

- Czy to działa? - zapytałam.

- Có - odparł Lars - podstawą nauczania Ambresa jest stworzenie w nas przeświadczenia, że posiadamy siłę i wiedzę, aby stać się kimkolwiek chcemy. że to my mamy pewne możliwości i wiedzę, których nie jesteśmy świadomi. Nauczają, że nasza pozytywna energia jest olbrzymia, taka sama jak jego, tyle że on, jako istota duchowa pozbawiona obecnie ciała, wie o tym, a my nie wiemy.

- No a czym jest naprawdę istota duchowa? Nie całkiem rozumiem.

- Wszyscy jeste my bytami duchowymi - powiedział Lars. - Po prostu nie przyjmujemy tego do wiadomości.

Jeste my duchowymi bytami których energia obecnie znajduje się w fizycznym ciele, natomiast Ambres jest bytem duchowym, którego energia nie jest akurat w ciele. Oczywiście jest wysoko rozwinięty, ale my także jesteśmy. Różnica polega na tym, że w to nie wierzymy.

Strzepy tego, co mówił David przelatywały przez mój umysł. Fragmenty i zdania z przeczytanych artykułów i książek ta czyły mi w głowie. Sai Baba w Indiach powiedział coś, co brzmiało tak samo. Podobnie mistrz duchowy Krisznamurti. "Jeste my zdolni uczynić wszystko - mówili - a poznanie naszej niewidzialnej dla oka mocy duchowej przyspieszy nasze doskonalenie".

- A zatem - odezwałam się do Larsa - ty i Birgitta naprawdę wierzyacie, że autentyczna istota duchowa przemawia przez Sture Johanssona?

- Och, oczywiście - powiedziała Birgitta. - Po pierwsze, jeżeli nie jest on prawdziwą istotą duchową o wysoko rozwiniętej naturze, to Sture Johansson jest nie tylko wspaniałym aktorem, ale posiada w sobie informacje i rodki, które uratowały życie wielu ludziom, fizycznie i psychicznie. Mówił te ludziom rzeczy tak bardzo osobiste, że trudno byłoby zrozumieć, skąd Sture miałby o nich wiedzieć. Nikt też nie wie, jak miałby czerpać z siebie wiedzę medyczną, którą wykorzystuje w diagnozach. Ale każda osoba musi mieć wiarę w siebie. Ambres przekazuje te informacje o dawnych wcieleniach, która okazuje się tak znajoma ludziom, że odnajdują w tym wpływ na życie, które prowadzą dzisiaj.

Otworzyłam okno samochodu i głębiej odetchnęłam.

- Czyś dzisiaj, że jest możliwe skojarzenie informacji z poprzednich wcieleń z obecnymi związkami?

- Tak - odparł Lars - ale Ambres mocno podkreśla, że to życie jest najważniejsze, ponieważ w przeciwnym razie zostaniemy opłonięci przez przeszłość, zamiast koncentrować się na teraźniejszości.

- Czy zatem zawsze odpowiada na pytania o przeszłe życie?

- Nie - odpowiedziała Birgitta - nie zawsze. Często po zapoznaniu się z pytaniem stwierdza, że o wiele bardziej konieczna jest ocena dnia dzisiejszego. Innym przekazuje całkiem obszernie relacje z poprzednich wcieleń. To zależy od człowieka.

Siedziałam chwilę w milczeniu i słuchałam Larsa i Birgitty podającymi przykłady, jak pomocny okazał się Ambres w rozwijaniu problemów i py

niektórych zwracających się do niego o pomoc ludzi. I innym, którzy przyszli ze zwykłej ciekawości, jak wygląda zjawisko transmisji duchowej.

- Słuchajcie - przerwałam - czy powiedzielibyście, że dzieje się wiele rzeczy tego rodzaju?

- Masz na myśli - gdziekolwiek w świecie? - zapytał Lars. - Czy tylko tutaj, w Szwecji?

- Nie wiem - powiedziałam - powiedzmy - gdziekolwiek.

- Cóż, mamy wielu przyjaciół w Ameryce i Europie, którzy interesują się metafizyką spirytualną. I rzeczywiście, przekazywanie istot duchowych poprzez trans staje się rzeczą coraz bardziej powszechną. To zupełnie tak, jakbyśmy zbliżali się do końca tego tysiąclecia otrzymywali coraz więcej pomocy duchowej, o ile tylko potrafimy z niej skorzystać.

- Dobrze. Czy niektóre z tych mediów transowych są fałszywe? Chodzi mi o to, jak możemy określić różnicę między takim, które udaje a takim, które rzeczywiście jest w transie?

Lars zastanawiał się nad tym, co powiedziałam, jakby nigdy nie brał pod uwagę takiej możliwości. Spojrzał na Birgitt. Oboje wzruszyli ramionami.

- Nie wiemy - odpowiedział. - Przypuszczam, że kiedy się to zdarza, to można stwierdzić, czy jest fałszywe. Przekazywany materiał jest zwykle zbyt skomplikowany lub zbyt osobisty, aby medium mogło to udawać. W każdym razie na pewno byłaby w stanie określić różnicę na podstawie otrzymanych rezultatów. Nigdy nie spotkaliśmy się z oszustwem, dlatego naprawdę nie wiemy.

- Czy wielu waszych współpracowników z agencji reklamowej ma z tym coś wspólnego? - spytałam.

- Tylko kilku - odpowiedział po prostu Lars - ci, którzy interesują się rozwojem duchowym. Staramy się ukrywać to przed ludźmi, którzy nie chcą by przynajmniej otwarcia, ale jest wielu, z którymi blisko się zaprzyjaźniliśmy. Ludzie poszukujący własnego duchowego zrozumienia stają się tymi, z którymi możemy się naprawdę porozumieć. Inni są tylko kolegami. Wydają się raczej żyć na powierzchni życia niż wewnątrz niego.

Zaczerpnęłam kolejny łyk czystego powietrza szwedzkiej zimy. - A Sture Johansson? Jaki jest jako człowiek, kiedy nie działa jako medium?

- Sture jest stolarzem - wyjął Lars - i zupełnie nie interesuje się wiatem duchowym.

- Wiem dlaczego woli być medium, zamiast w tym czasie r

takiego? - spytałam.

Lars roze miał si , a samochód podskoczył na oblodzonej sztokholmskiej ulicy. - Nie - odpowiedział - mówi, e je li to pomaga ludziom, to on gotów jest odda si temu całkowicie. To człowiek dobry do szpiku ko ci. Prosty, ale naprawd dobry człowiek.

- A jak brzmi głos Ambresa w porównaniu z głosem Sture?

- Niekiedy trudno zrozumie j zyk Ambresa - powiedział Lars - poniewa jest to archaiczny szwedzki, co takiego, jak dla ciebie biblijna angielszczyzna. Jego sposób wyra ania jest całkowicie ró ny od j zyka Sture, a nawet ró ny od współczesnego j zyka szwedzkiego. Ambres mówi, e nie ma takiego j zyka, który mógłby wyrazi wiedz , jak chciałby nam przekaza .

- Co masz na my li?

- No có - odparł - kiedy próbuje pouczy nas o wymiarach czy poj ciach, o których dot d nawet nie my leli my, mówi, e ka dy j zyk sam w sobie stanowi ograniczenie.

- Przepraszam - powiedziałam grzecznie, ale w moim głosie musiała zabrzmie w tpliwo - czy zechciałby wyra a si ja niej?

Lars przytakn ł. - Nasze j zyki mówione i pisane - powiedział - opisuj w rzeczywisto ci tylko te wymiary, które odbiera naszych pi zmysłów. Nasz wiat fizyczny. Teraz dopiero zaczynamy - dzi ki post pom astrofizyki i psychodynamiki - rozumie , e musimy rozwin nasz j zyk, tak by obj ł wiaty dla nas niewidzialne. Krok po kroku zaczynamy odbiera ekscytuj ce wymiary tego, co w uproszczony, a nieraz sarkastyczny sposób nazywamy wiatem metafizycznym. Dlatego Ambres niekiedy ma trudno ci, pomagaj c nam zrozumie ycie z nie-fizycznego punktu widzenia.

Zamkn łam oczy podczas jazdy, zastanawiaj c si , co te mogłoby nie by “fizyczne”. Odkryłam, e od chwili wdania si w dyskusje o metafizyce i słysz c ludzi u ywaj cych takich słów jak “okultyzm”, “płaszczyzna astralna”, “wibracje kosmiczne”, “pami eteryczna”, “dusza”, “Bóg” - standardowego słownika tej dziedziny, starego jak wiat - reagowałam nerwowym artem, sarkastycznym miechem, podejrzliwo ci lub całkowitym odrzuceniem. Tym razem nie było inaczej. Jakkolwiek chciałam wiedzie wi cej, chciałam “do wiadczy ” samego medium.

Lars kontynuował, podczas gdy ja miałam nadal zamkni te oczy. Ka da nauka ma własne słownictwo, zwykle niezrozumiałe dla laika, nie mówi c o jej tajemnicach, dziwach i cudach, które przyjmujemy na wiar . To samo odnosi si do wszystkich religii. Akceptujemy cuda nauki nie rozumiej c ich naprawd i akceptujemyv cuda religijne na wiar . Zastanawiam si dlaczego my, w wiecie zachodnim, mamy t

koncepcji do wiadczenia i mylenia, popularnie nazywan "okultyzmem".

Otworzyłam oczy. - Ponieważ - powiedziałam - kiedy mylisz o "okultyzmie" to mylisz o ciemnych siłach, Rosemary's Baby i podobnych rzeczach. To budzi strach. Duchy zmarłych i inne takie nie są zbyt wesołe, nieprawda?

Lars parsknął miechem. - Racja - powiedział - wielu zajmowało się okultyzmem skupiając się na ciemnej stronie świata metafizycznego. Ale jasna strona jest nieodparcie piękna. Możesz wziąć cokolwiek w naturze i skupić się na stronie negatywnej, ale pozytywne piękno tej rzeczy może odmienić twoje życie.

Podniosłam wzrok. To pewne - siedziałam w samochodzie, w Sztokholmie, z ludźmi, którzy mówili zupełnie jak David na Manhattanie i Cat w Calabasas, w Kalifornii. Czy to rozprzestrzeniło się na cały świat?

Jak gdyby słyszała moje myśli Lars powiedział - Miliony ludzi na całym świecie tak się interesują tymi sprawami, że utrzymują cały przemysł wydawniczy, kursy, szkoły, nauczycieli i literaturę wszelkiego rodzaju poświęconą metafizycznemu wymiarowi życia. Nie nazwałbym jednak tego okultyzmem. Nazwałbym to zainteresowaniem duchowym wymiarem życia.

Lars i Birgitta zaczęli mówić jednocześnie. Ponownie podkreślali jak "cudownie zajmujące" stały się ich duchowe zainteresowania. Mówili, że uczyniło ich to szczęśliwszymi i bardziej kochającymi ludzi. W trakcie wielu sesji z Ambresem pozyskali wielu nowych przyjaciół, którzy również uwierzyli w to samo. I zdawali się nie mieć cienia wątpliwości, że Ambres jest yczliwym istotą duchową, przemawiającą z płaszczyzny astralnej.

Nie chciałam okazać braku szacunku, ale zapytałam jeszcze raz - Czy szczerze wierzycie, że Ambres jest prawdziwą istotą duchową?

Lars uśmiechnął się cierpliwie, a Birgitta zwróciła się do mnie. - Jest prawie niemożliwe wyjaśnienie tego komuś, kto nie jest otwarty przynajmniej na założenie możliwości takich zjawisk.

W zamyśleniu patrzyłam na krajobraz przedmieść Sztokholmu. Zastanawiałam się, ilu Szwedów, w swoich malowniczych domkach, oddaje się poszukiwaniom duchowym. Każdego zakątek, każdego domu, każdego drzewa wyglądało jak z zimowej widokówki. Skórzana tapicerka volvo Larsa wydzieliała delikatny, wiejący zapach. Sprawiało to wrażenie wygody, nowoczesności i wykwintnej prostoty. Pomyślałam o szwedzkich domach, nowoczesnych i czystych, urządzonych bez ekstrawagancji, ale oddających osobowość właścicieli. Szwedzi mieli swoje problemy, ale wzdawali się zmierzając w dwudziesty pierwszy wiek z przemysłan równo

demokracji. Zastanawiałam się, czy nadal będzie tak postępowo z upływem czasu. Zastanawiałam się, jak silne i głębokie były ich zainteresowania duchowe. Było dla mnie znaczącym faktem, że energiczny, odnoszący sukcesy agent reklamowy wiozł mnie na seans spirytystyczny z udziałem medium.

Około dziesięciu mil za Sztokholmem znaleźli się w czymś w rodzaju spokojnej dzielnicy rezydencjalnej. Starożytnie lampy stały na karkach dymu. Piaskownice i huftawki ozdabiały rzędy budynków o identycznej architekturze, ale w jakiś sposób zindywidualizowanych przez skrzynki z kwiatami, niegłuche bałwany i ozdoby będące dziełem mieszkających tu rodzin.

Lars zatrzymał samochód. Wsiadłam, rozejrzałam się po okolicy pełnej identycznych domów. - Wiecie - powiedziałam - prawdopodobnie co najmniej raz na tydzień wchodziłabym tu do cudzej posiadłości. To zmusza was do uważniejszego przyglądania się indywidualnym cechom każdego domu, żeby nie popełnić błędów.

Lars uśmiechnął się. Razem z Birgitt wprowadzili mnie do jednego z domów i zadzwonili do drzwi. Ze środka dał się słyszeć wesoły kobiecy głos i wkrótce korpulentna, rumiana kobieta otworzyła drzwi i powitała nas potokiem słów po szwedzku.

- To jest Turid - powiedział Lars. - Przepraszam, że nie mówi po angielsku. Zna twoje filmy i jest bardzo szczera, że chcesz poznać Ambresę.

Turid zaprowadziła nas do salonu, który wyglądał jak szwedzka wersja małej rezydencji w dolinie San Fernando: niska, nowoczesna kanapa, regały na książki, lampa w stylu Tiffany'ego wisząca nad prostym drewnianym stolikiem do kawy o nowoczesnym wyglądzie. Jacyś ludzie siedzieli wokół stolika. Rozrozniony zielony bluszcz zwieszał się z doniczek.

- Sture wykonał wszystkie te meble - objaśnił Lars. Korzystając z pomocy Larsa jako tłumacza, Turid przedstawiła mi swoim pozostałym przyjaciołom jako Shirley. Ani razu nie wymieniła mojego nazwiska. Po wstępnych uprzejmościach u drzwi frontowych, nie wydawało się to mieć dla niej znaczenia.

- Sture odpoczywa - powiedziała. - Za chwilę wyjdzie z sypialni. - Zaprosiła nas, żebyśmy usiedli i zaproponowała piwo i ser, rozstawione na rzędnym wykonanym stoliku do kawy.

Nasza trójka sięgnęła po ser i szwedzkie krakersy. - Sture i Turid obecnie po wiciuście komunikacji duchowej - powiedział Lars. - Turid obawia się, że Sture wyczerpie swoją energię w rezultacie transów, ale chce pomóc tylu ludziom, ilu można.

- Dlaczego? - zapytałam. - Czy to znaczy, że Sture całkowicie

normalne zaj cie jako stolarz?

- Prawie.

- Dobrze, w takim razie sk d bior pieni dze na ycie?

- Ludzie daj to, co uwa aj za stosown nagrod za przekazane nauki.

A wi c to był ów szwedzki stolarz, który nagle odkrył g łos duchowy, przemawiaj cy przez niego i porzucił normalne ycie i zawód, eby pomaga ludziom poprzez uczynienie z siebie instrumentu porozumiewania si z istot duchow - zupełnie jak Edgar Cayce. Czy co podobnego przydarzyło si Moj eszowi, Abrahamowi i paru innym prorokom, o których mówi Biblia? Czy te same co wtedy wzorce powielane s dzisiaj, tyle e we współczesnych kategoriach?

- Dlaczego oni to robi , Lars? - zapytałam.

- Oni tego nie wiedz . Po prostu czuj , e musz . S wiadomi, e wiat idzie ku gorszemu i czuj , e jest to jaki sposób uzyskania wiedzy duchowej, która powstrzyma ludzko na tej drodze. W gruncie rzeczy, ja czuj to samo. Słuchamy tego, co mówi Ambres i to zmienia sposób, w jaki odnosimy si do własnego ycia. Mog podj bardziej pozytywne i szlachetne decyzje je li wi cej wiem o swoim celu jako ludzkiej istoty.

Pozostali rozmawiali po cichu, jedz c ser i popijaj c piwo. Niektórzy omawiali zdarzenia ze swego ycia. Inni dyskutowali o prawdach duchowych, których - jak mówili - nie rozumieli do ko ca.

Podniosłam wzrok. Sture wszedł cicho do pokoju. Miał około pi ciu stóp i dziewi ciu cali wzrostu, był solidnej budowy ciała, miał ci ki chód i spokojny g łos. Wydawał si bardzo nie miały, ale kiedy Lars mnie przedstawiał, mocno u cision ł mi dło . Pozdrowił mnie po szwedzku. Jego twarz miała wyj tkowo miły wyraz. Był w wieku około trzydziestu pi ciu lat. Stał przez chwil , nie miało witaj c si z pozostałymi przyjaciółmi, dopóki Turid nie zadecydowała, e oboje powinni usi . Usiedli obok siebie na krzesłach o twardych oparciach. Turid postawiła przed sob szklank wody.

- Musimy zacz natychmiast - usprawiedliwiała si - bo mamy si jeszcze spotka z innymi.

Łagodnym ruchem zgasiła wiatło i zapaliła wiec na stoliku do kawy na rodku pokoju. Sture siedział spokojnie, najwidoczniej si odpr aj c.

- Pomedytujmy przez kilka chwil w milczeniu - poprosiła Turid.

Wszyscy opu cili my głowy i czekali my, a Sture wprowadzi si w trans na tyle, eby Ambres mógł przyj przez niego.

Siedz c w ciemno ci, rozpraszaney blaskiem wiecy, zastan

powiedział Gerry na mój widok. Przeszkadzało mi to, więc z rozmysłem koncentrowałam się na wiecy. Nigdy nie lubiłam robić co w grupie, zazwyczaj wolę robić to prywatnie, na swój sposób, we własnym rytmie. Ale z wielu przeczytanych przeze mnie księek wynikało, że energia zbiorowo ci działa na korzyść niż jego własna energia indywidualna. Oczywiście każdy aktor czy mówca zna energię publiczności. A każdy, kto kiedyś znalazł się w ród entuzjastycznej publiczności musiał dzielić z nią zbiorowe uczucia. W gruncie rzeczy księżki mówiły, że pozytywna energia zbiorowa jest silniejsza, intensywniejsza oraz bardziej dobroczynna i uzdrawiająca w dowolnym ludzkim działaniu, zgodnie z duchowym punktem widzenia. W tej chwili stawałam się świadoma poczucia jedności z innymi osobami w pokoju.

Upłynęło około pięciu minut w zupełnym milczeniu. Mój magnetofon szumiał cicho obok mnie. Lars usiadł tu przy magnetofonie. Jeszcze raz mi przypomniał, że szybkie tłumaczenie z archaicznego szwedzkiego może być trudne. Powiedział, że będzie się starał nadążyć.

Patrzyłam na Sture. Siedział spokojnie, oddychając głęboko lecz powoli. Zamknął oczy. Jego ręce leżały nieruchomo na udach. Ciemne, kręcone włosy były przycięte nad uszami. Świadomie skupiałam się na drobnych szczegółach. Po mniej więcej piętnastu minutach zaczął lekko drężyć... drężyć, jakby przebiegały przez niego elektryczne impulsy. Turid ujęła go za rękę, jakby uziemiając go fizycznym dotykem. Uśmiechała się. Lars szeptał prosto mi do ucha.

- Z powodu energii elektromagnetycznej duchowej istoty Ambresa, Sture potrzebuje ziemskiej energii Turid do neutralizacji swojego ciała. Dlatego musimy pracować razem.

Ciało Sture nagle zeszytywniało i usiadł wyprostowany. Otworzył oczy. Nagle wysunął do przodu głowę i obrócił ją energicznie w jedną stronę. Jego ciało przeszedł wstrząs, a kiedy się uspokoił, otworzył usta i powiedział coś po szwedzku gardłowym głosem. Ten głos w niczym nie przypominał głosu człowieka, którego dopiero co poznałam. Lars prawie "zawisł" na mnie i szeptał - Ambres mówi "witajcie" i jest szczęśliwy, że zebrali się razem. Potwierdza swoją tożsamość i mówi nam o poziomie energii duchowej w tym pokoju.

Nie wiem, co wtedy myślałam. Chciałam zatrzymać Larsa i spytać go, w jaki sposób Ambres mierzy te poziomy energii, ale zanim mogłam zadać jakiegokolwiek pytanie, sesja przeszła w dialog między Ambresem a ludźmi, którzy przyszli uczyć się od niego.

Lars tłumaczył tak szybko jak potrafił. Szybko zdałam sobie sprawę

z obecnych nie interesowała się tym, jak to się dzieje. Oni ją zaakceptowali ten proces. Interesowali się tylko “naukami” udzielanymi przez Ambresa. A z ich pytania nie wynikało, że interesuje ich informacja o poprzednich wcieleniach ani nawet o poziomach energii. Zadawali Ambresowi pytania o początek Stworzenia!

Lars próbował nadać tłumaczeniem. Ja próbowałam nadać za wydarzeniami. Ambres mówił w szybkim, lecz starannie odmierzanym rytmie. Mówił: Ambres, ponieważ to “dawało się odczuć” jako Ambres. Odczuwałam jako pewne to, że Sture nie ma z tym nic wspólnego. Był tylko rodzajem telefonu, przez który mówiła istota duchowa. Istotnie mogłam “czuć” osobowo, humor, pradawny rytm myśli tej istoty, zwanej Ambresem. Gestykulował, miał się, robił skrótomy i pauzy dzięki własnej energii a nie energii Sture. Przynajmniej tak to “odczuwałam”. Jego grzbiet był wyprostowany i usztywniony; zupełnie inny był zwykły sposób poruszania się tego człowieka, którego obserwowałam przed pół godziną.

Lars tłumaczył skrótami zdań, jak Ambres opisuje Boga jako Inteligencję. Opisywał pierwsze poruszenia boskiej myśli i stworzenie materii. Opisywał narodziny wiatów i wiatów wewnątrz innych wiatów, wszech wiatów i wszech wiatów wewnątrz wszech wiatów. Opisywał miłość Boga do stworzenia i jego potrzebę odbierania miłości odbitej w “uczuciu”. Mówił o boskiej potrzebie stworzenia wiata.

Minęło około dwóch godzin. Lars dalej tłumaczył, uogólniając. Ambres przeszedł od narodzin i upadku cywilizacji do stworzenia Wielkiej Piramidy, która zdawała się mieć duże znaczenie. Mówił o niej, jako o “kamiennej bibliotece”. W jaki sposób czułam, że potrafiłabym wyobrazić sobie to, co mówił. Pozostałe osoby w pokoju zadawały pytania po szwedzku i Ambres stwierdził, że wiadomiamia sobie obecności innych “istot” w pokoju, które mówi tylko “innym językiem”, ale powiedział, że jest dawnym Szwedem i chociaż potrafił mówić “innymi językami”, to nie mógłby posługiwać się wygodnie tym “instrumentem”. Wyczerpywałoby to za dużo jego energii, ponieważ formowałyby słowa w jego języku, którego zupełnie nie znał.

Nawet podczas monumentalnej opowieści o początku Stworzenia, ta istota - Ambres - zdawała się mieć całkiem ludzkie poczucie humoru. Zastanawiałam się, jak dawno temu musiał być człowiekiem i czy był nim w ogóle, ale ta sesja przerastała moje przyziemne pytania. Mogłam jedynie odczuć, że każda z obecnych osób była bardziej zaawansowana ode mnie. Usiadłam z powrotem i próbowałam chłonąć to, co się działo.

Ambres-Sture podniósł się i zaczął krążyć po pokoju. W niczym nie przypominał poznanego przez mnie Sture. Czasem miał się serdecznie i komentował dowcipem jak myśli. Podchodził do tablicy przytwierdzonej do ściany i rysował

geometryczne o znaczeniu kosmicznym i spirale w celu przedstawienia wizualnie swoich opisów. Zadawał pytania kierowane do całej grupy, jak nauczyciel prowadzi lekcję. Grupa zdradzała zaangażowanie i podniecenie, a niekiedy zamęt przy jakimś zagadnieniu, które on cierpliwie objaśniał jeszcze raz. Parę razy udzielił reprimendy komuś, kto najwidoczniej nie odrobił pracy domowej. Następnie znów usiadł obok Turid.

- Instrument traci swoją energię - powiedział Ambres.

- Musi teraz odzyskać siły.

Powiedział, że ma nadzieję na następne spotkanie z nami. Dodał, że powinniśmy troszczyć się o siebie nawzajem. Potem odmówił modlitwę w swoim starodawnym języku, dziękując Bogu za możliwość słyszenia.

Sture trząsał się. Elektryczny ładunek, znany jako Ambres, widocznie opuszczał jego ciało. Turid szybko wsunęła szklankę z wodą w dłoń. Sture ją opróżnił. Powoli wrócił do własnej wiadomości i wstał.

Rozglądałam się, nie wiedząc co myśleć. Goście rozmawiali spokojnie o sobie samych, pytając mnie, czy dostatecznie rozumiem po szwedzku, o co tu chodziło, a ja powiedziałam, że tak, nie chcąc się przyznać, że potrzebowałabym czasu na zrozumienie samego procesu, a tym bardziej informacji. Ale oni chyba mnie zrozumieli i powiedzieli, że o ile raz to zaakceptuję, okaże się to dla mnie zbawienne.

Zbawienne? Było tego dosyć, żeby dostać pomieszania zmysłów. Byłam zadowolona, że przynajmniej przeczytałam coś o Cayce'ie przed przyjściem tutaj.

Podeszłam do Sture.

- Dziękuję - powiedziałam. - Mam nadzieję, że dobrze się pan czuje. Nigdy nie oglądałam czegoś podobnego.

Sture potrząsał moją dłoń, podczas gdy Lars tłumaczył. Wydawał się zmęczony, ale spokojny. Jego spojrzenie było jasne i ciepłe. Wyraził nadzieję, że nauczyłam się czegoś od Ambresa. Powiedział, że chciałby kiedyś sam z nim porozmawiać i wykonał przy tym lekki ruch, jakby sam również nie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. Uderzyła mnie jego szczerą prostotą. Turid objęła mnie ramieniem.

- Ambres jest wielkim nauczycielem - powiedziała. - Jestem taka szczęśliwa, słysząc go. Sture musi teraz odpocząć. Odprowadziła Larsa, Birgitt i mnie do drzwi i powiedziała, że możemy porozmawiać jutro, jeśli zechcemy. Powiedzieliśmy wszystkim dobranoc i wyszliśmy. Na zewnątrz padał śnieg. Bałwan w piaskownicy był teraz kanciastym bryłem, na nowo ukształtowanym przez wiatry śnieg podczas snu dzieci z sędziactwa.

Nasza trójka szła pod białym niebem do samochodu.

- Co o tym myślisz? - spytał Lars.

Chciałam powiedzieć coś głębszego.

- Chyba potrzebuję czasu na zastanowienie - urwałam.

- Wiesz - podjęłam - zaczynam czuć, a co mnie tutaj prowadziło. Zbyt wiele wydarzeń ostatnio się nagromadziło, abym miała jeszcze wierzyc w przypadek. Myślałam, że było mi przeznaczone przyjechać do Sztokholmu.

Lars i Birgitta uśmiechnęli się i poprowadzili mnie przez podajnik do wozu. Nie odzywaliśmy się do siebie. Potem, w drodze powrotnej do Sztokholmu, kiedyś z nas pogryzło się we własnych myślach. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak "koincydencja" w swoim życiu. Byłam świadoma, że zaczynam odczuwać jakiś przedustanowiony plan, odłamający się zgodnie z moją własną świadomością i wolą zaakceptowania tego, do czego byłam już gotowa. Jak gdyby zdarzenia i wypadki były związane z moim niezgodnym przyzwoleniem. Ich rozkład w czasie zależał ode mnie, ale ich nieuchronność była czymś ustalonym i przeznaczonym. Zaskakiwały mnie własne myśli. Nigdy nie wierzyłam w takie rzeczy. Ale seria zbiegów okoliczności w moim związku z Gerrym: sedno jego charakteru, określone przez przyziemne frustracje, rzeczywistość polityczną i przeszkody, które zbiegły się (znów to słowo!) z powoli zacieśniając się przyjaźnią z Davidem i zrozumieniem jego duchowego punktu widzenia - wszystko to potrafiło wpływać na moją świadomość innych wymiarów.

Wydawałam sobie stojąc po prostu obserwatorem dwóch rzeczywistości. I czułam, że powoli rozwijam w sobie zrozumienie obu punktów widzenia, które, jak się dziłam, reprezentowały dwoistość życia (co podobnego do tego, na co wskazywał mój ojciec) - ograniczoną rzeczywistość ziemską i kosmiczną rzeczywistość duchową. Możliwe, że obie były konieczne do ludzkiego szczęścia. Stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że nazywanie jednego punktu widzenia jedyną prawdziwą rzeczywistością było ograniczone, przez długi i prawdopodobnie błędny. Był to może jakaś ludzka istota była Umysłem, Ciałem i Duchem - co próbowali nam powiedzieć wielcy ludzie starożytności. To było ich dziedzictwo. Może musiałam ponownie je przyswoić.

Poegnałam Larsa i Birgittę i zapewniłam, że będę w kontakcie.

“Istnieje zasada, odporna na wszelkie dane, odporna na wszelkie argumenty, która niezawodnie utrzymuje człowieka w wiecznej ignorancji; ta zasada jest pot pienie, zanim przystapi si do badania.”

Herbert Spencer

Kiedy weszłam do pokoju właśnie nie dzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę .

- Hej - powiedział Gerry. - Jak się masz?

- Wiedziałem - odparłam.

- Przepraszam za kilka dni spóznienia.

- W porządku. Wiem, że było zajęte.

- Tak.

- Jak się czujesz?

- Jestem w rajach o niebośnych drzewach.

- Tak - powiedziałam - za miastem musi być pięknie.

- Moja matka przyjechała z Londynu.

Czułam, że brakuje mi oddechu. Nie wiedziałam co powiesz. Byłam sparaliżowana. Czy wiedział o jej zamiarze przyjazdu? Czy prosił, żeby przyjechała?

- Halo - odezwał się .

- Tak, jestem.

- A zatem... - powiedział - bądź wolny później.

- Tak, oczywiście. Bądź tutaj.

Załamalam się . Byłam rozbita i wściekła. Czułam coś w rodzaju pustki w głowie. Zastanawiałam się , czy Edgar Cayce albo Ambrose Blyden znaleźli na to receptę i spróbowali zmusić mój umysł do spokoju i duchowej perspektywy. Ja nie potrafiłam. Uznałam, że byliby bezradni, kiedy przyszło by im stawić czoła ziemskiej rzeczywistości. Zmuszałam się do szyderstwa z wulgarności moich myśli.

Kiedy przyszedł Gerry, byłam odrętwiała. Nie mogłam rozmawiać . Kochali mnie , ale odczuwałam strach. Nie powiedział nic ani na temat obecności swojej siostry, ani mojej reakcji. Ja też nic nie powiedziałam.

Zapytał mnie, czy myśli, że jego włosy pachną perfumami. Odpowiedziałam, że nie wiem o tym, i nie używam żadnych, i to od miesięcy.

Kiedy otworzyłam drzwi łazienki, żeby zobaczyć czy mu coś

zobaczyłam jego potężne ciało skulone w wannie w embrionalnej pozycji, zanurzone w wodzie i wyglądał jak przed narodzeniem.

Wyjechał na następne dwa dni i dwie noce.

Pisałam. Pisałam o wszystkim, co czułam.

Pisałam, a zaczęło mi się kręcić w głowie. Ponownie przeżywałam wszystko, co się wydarzyło. Pisałam, żeby to zrozumieć. Pisałam, żeby zdecydować co robić. Próbowałam zebrać to, kim jestem, czego pragnę, co chcę robić z Gerrym albo bez niego. Pisałam, próbując zrozumieć siebie. Pisałam o własnym życiu, własnych myślach i własnych pytaniach. Pisałam całymi dniami.

Kiedy dzwonił Gerry odpowiadałam, że właśnie nie piszę. Mówił, że cieszy się, że co robi. Pozwalało mu to czuć się mniej winnym z powodu niemożności spotkania się ze mną. Mówiłam mu, żeby się nie martwił. Jestem tak osobą, która zawsze znajdzie sobie coś do roboty. Później miałam poczucie winy, że pisałam też o nim, a nie powiedziałam mu tego.

Szóstego wieczoru skończył pracę o dziewiętej trzydzieści, zadzwonił i powiedział, że chciał zobaczyć się ze mną, ale czuje, że powinien wrócić do domu, do rodziny. Odpowiedziałam, że to wietnie.

Pisałam do późnej nocy, wstałam o szóstej i zaczęłam znowu. W ogóle nie opuszczałam pokoju. Pisałam o swoich przeżyciach i uczuciach; coś w rodzaju rozszerzonego dziennika. Był to rodzaj rozmowy z samą sobą.

Przyszedł następnego wieczoru. Jedliśmy i rozmawialiśmy. Zjadł kiwi i melon. Nosił cienki, turkusowy krawat - prezent otrzymany poprzedniego dnia w małym miasteczku, które odwiedził. Włosy opadały mu na czoło, kiedy gestykulował, tarcami kami powietrze. Nie zrobiłam najmniejszego ruchu w jego kierunku.

Przeszłam przez pokój, chcąc zrobić mu jeszcze herbaty. Podniósł się, zatrzymał mnie i przyciągnął do siebie. Cały czas stałam. Powoli i delikatnie całował moje oczy, podbródek, włosy i wreszcie usta. Otoczył mnie ramionami. Ja trzymałam swoje opuszczone wzdłuż ciała. Przytulił mnie. Nadal stałam.

Z wyrazem wstydlivej pewno ci siebie poprowadził mnie do sypialni. Nie chciałam i. Przejął inicjatywę, a ja nie byłam pewna czy tego chcę. Położył mnie na łóżku i całował długo i mocno, jak gdyby eksperymentował z własnym prawem do wzięcia tego, czego chciał. Odpowiedziałam, ale bez namintności. Ciągnął ze mnie grubo, wełniany sweter i poczuł pod spodem moje ciało. Jego dłonie przesuwaly się po mnie.

Rozpiął moje spodnie i ciągnął je. Jego ręce były wszędzie.

odgarn 1 mi włosy.

- Kocham ci - powiedział.

Nie odpowiedziałam.

- Powiedziałem, e ci kocham.

Nie odpowiedziałam.

Jakby p kła w nim tama, zacz 1 krzycze - kocham ci , kocham ci , kocham ci ...

Le eli my, dopóki rzeczywisto nie wróciła na swoje miejsce.

Usiadł, popatrzył na mnie, a potem w okno. Jego twarz wygl dała, jakby miała setki lat, jakby jego umysł wyciekł przez ni i spłyn 1 po policzkach. Patrzył w dół, na mnie.

- O czym my lisz? - zapytał. Po raz pierwszy pytał o czym ja my 1 .

- My 1 o tym, jak to wszystko jest nierzeczywiste - odpowiedziałam. - Siedziałam w tym pokoju obserwuj c kr cy lodolamacz, łami cy kr . Patrzyłam na sze warstw niegu na schodach. Nie jadłam nic oprócz szwedzkich sucharów z masłem. Pisałam i pisałam, i pisałam a do bólu w r ce. Stałam si tymi meblami, dywanem i chłodnym powietrzem. A teraz ty jeste tutaj. Jeste tutaj i to jest dla mnie tak nierealne.

- Mo e to co robimy jest czym bardziej realnym - powiedział.

- Tak - odpowiedziałam - mo e. - Potrz sn 1am głow , eby przywróci sam siebie do normalno ci. - Wi c teraz - powiedziałam - musisz powróci do swojej nierzeczywisto ci.

Wstał i poszedł pod prysznic. Zostałam w łó ku. Zawrócił i przyszedł do sypialni.

- Kocham ci - powiedział.

Obj 1am go.

- Dzi kuj ci - odpowiedziałam. - Dzi kuj .

Rozja nił si . Jego ciemne oczy błyszczały. Znów poszedł pod prysznic. I znów wrócił.

- Kocham ci - powiedział.

- Tak - odrzekłam. - Ja te ci kocham.

- Ale nadal nie mog zrozumie dlaczego. Nadal nie mog zrozumie , dlaczego mnie pragniesz.

- Ja te nie - odpowiedziałam. - W gruncie rzeczy, nie rozumiem z tego prawie nic.

Potrz sn 1 głow .

- Ale bardziej ni czegokolwiek innego - powiedział - chc znów całej nocv z tob .

- To chyba dlatego - odparłam - e wła nie teraz nie mo esz tego mie .

- Nie. Mam lepsze zdanie o sobie.

Z powag potwierdził skinieniem głowy. Znów wstał. Tym razem wzi ł prysznic.

Wrócił mokry i zimny. Wytarłam go. Przyciagn ł mnie i ciskał.

Suszyłam mu włosy, kiedy wci gał spodnie i skarpetki.

Kiedy si ubrał, omówili my jego plany na nast pne dwa dni. Miał spotkania i konferencje prasowe.

Powiedziałam mu, e wkrótce musz wraca do Ameryki. Odparł, e nie b dzie mógł si ze mn spotka nazajutrz, miał zbyt napi te plany. Odpowiedziałam, e to dobrze, e to nie ma znaczenia.

Wło ył płaszcz i futrzane r kawice i podszedł do drzwi. Zamiast wyj , jak to zawsze robił, odwrócił si i powiedział - Jak post puje twoje pisanie?

- wietnie - odparłam. - wietnie. Nie jestem jeszcze pewna, co z tego wyjdzie.

Popatrzył na mnie. - Mo e to powinno po prostu wygasn - powiedział. Jego słowa wypełniły przestrze . Nie wiedziałam co chciał powiedzie , a mo e wiedziałam.

Mrugn ł do mnie, rzucił "Ciao" i zamkn ł za sob drzwi.

Opadło mnie gł bokie przygn bienie. Potem poczułam si winna ... potem przyszło jakby podwójne widzenie. Znów nie wiedziałam, co jest rzeczywiste. Nienawidziłam tego uczucia. Brak jasno ci na emocjonalnym horyzoncie był najgorsz rzecz , jak mogła mi si przytrafi .

Znów zacz łam pisa - nie miałam do kogo mówi oprócz siebie. Siebie samej.

Wszystko wydawało si złudzeniem. Czy było to złudzenie? Czy fizyczna rzeczywisto była tylko tym, czym my łam, e jest? Zwykły dzie w czym yciu jest tylko ci giem odgrywanych scen, odgrywaniem tego, co uwa amy za swoje uczucia. To powiedział Szekspir. Mo e ycie jest tylko scen , a my - po prostu aktorami odgrywaj cymi swoje role. Czy pisz c to mówił o reinkarnacji? Wi c je li dzie dzisiejszy jest gr , czy wczorajszy jest iluzj ? A jutrzejszy?

Mo e Gerry i nasze spotkania, i moja praca, i nasz wiat nie b d jutro istniały. A mo e dałam si zwariowa przymusowi ujmowania rzeczywisto ci w kategoriach fizycznych. By mo e prawda polega na tym, e wszystko - na ka dym poziomie - jest rzeczywiste, poniewa wszystko wi e si ze sob i musi by wzi te pod uwag . Mo e kochamy, mijemy si , pracujemy i bawimy w nie wiadomym usiłowaniu przypomnienia sobie, e musimy mie cel poza t rzeczywisto ci . Je li tamten cel jest rzeczywisty, to czy ka dy z nas u ywa innych jako narz dzi do ia nieiszego sformułowania własnego celu? Czy po prostu u ywamy tych ktć

sprawdzenia naszego własnego ukrytego potencjału, naszych nierozpoznanych zdolności, aby ostatecznie dopracować się jakiegoś samookreślenia? Czy poszukujemy różni naszego własnego znaczenia w innym czasie? Czy naprawdę znaliśmy siebie przedtem? Czy Gerry i ja musieliśmy w rzeczywistości „dokończyć” nasz związek, który pozostał nierozstrzygnięty w innym wcieleniu? Jeśli tak było i jeśli jakoś udało nam się zrozumieć, to wtedy nie potrzebowalibyśmy siebie dłużej. Czy to miało sens czy takim artem? Może to stanowiło prawdziwy powód do smutku? Może wszystko w życiu jest gigantycznym, kosmicznym artem, ponieważ toczy się własnym biegiem, niezależnie od tego, co robimy lub czego nie robimy. Może powinniśmy z uśmiechem zmierzać do końca tej drogi, wiedząc, że koniec będzie znów tylko początkiem. Być może to prawda, że cykl będzie rozpoczynał się od nowa, dopóki nie uda nam się zrobić wszystkiego prawidłowo. To naprawdę nie byłoby takie złe. Na pewno nie musielibyśmy bać się śmierci. Jeśli śmierć jest czymś, co się nigdy nie zdarza, to życie jest tylko artem z nas. A więc mogliśmy przyjmować wszystko z uśmiechem, podążając drogą do swojego celu.

Obraz Gerry'ego powoli rozjaśniał się w moich myślach. W miarę pisania o nim, patrzyłam na sprawy bardziej obiektywnie. Zaczynałam klarowniej widzieć jego rolę w swoim życiu. Nie przeżywałam tak obsesyjnie jego ani swojej dezorientacji i czułam, że cokolwiek znaczymy dla siebie w życiu, istnieje za tym jakaś racja, jakiś cel. W ogólnym planie jego lub mojego życia ten cel mógł nie być na razie dosyć jasny, ale prawdopodobnie miał się takim wkrótce stać.

Pisałam, jakbym mówiła do siebie. Godziny zlewały się ze sobą. Nie opuszczałam pokoju. Zamknęłam się w jego ścianach. Znałam ją na pamięć, a szczególnie trasy lodołamacza pełniącego swój służbę w zatoce pod moim oknem. Obserwowałam, jak po każdej kolejnej nieudanej próbie staje się dłuższy. Teraz, pod koniec kolejnego tygodnia, miasto pod moimi stopami przykryte bielą, a kałuża warstwa wiego niegu czyniła je jeszcze bielszym.

Przebiegłam przez nieg. Musiałam tak przejść kilka mil... przez miasto do ogrodu zoologicznego, przekopując się przez nieudane zaspy zalegające wszędzie. Było słonecznie i mroźnie. Słyszałam własny oddech w niemej przestrzeni. Trzy jelenie obserwowały mnie, kiedy przechodziłam obok nich, brodząc po kostki w cichym skrzypieniu niegu. Wystawiłam twarz do słońca. Na jego tle przeleciało parę białych łabędzi. W oddali przechodził jakiś człowiek palący fajkę.

Milczący obraz Gerry'ego towarzyszył mi w wdrówce. Był jak to powietrze. Iak ten kraj, to otoczenie. Pastelowe, bez widocznego pigmentu koloru, bez

To otoczenie wydawało się ukrywać swoje cechy, jakby jego prawdziwe znaczenie miało pozostać utajnione. Nie całkiem się to udawało - leżało jakby w oczekiwaniu na odkrycie, dotknijcie, weźcie i zrozumienie. Nie było w nim strachu przed sobą, jak może na by pomyśleć w pierwszej chwili. Nie, raczej pogrzebało się w sobie, w długim, milczącym cierpliwym trwaniu. Ci, którzy byli tu nowi, mogli czuć się odrzuceni i wyłączeni z niego, ale to nie byłaby uzasadniona reakcja. To nie dałoby żadnej szansy wyjścia z izolacji tego bezruchu.

Może tak samo było z ludźmi.

Odczuwała emocjonalny głód z powodu braku jasnego i wyraźnego kontaktu znaczący tyle, co przeczący wewnętrznemu bogactwu milczącego porozumienia. W rzeczywistości ci milczenie mogło być nawet pełniejsze, a jeśli czułam się ofiarą braku porozumienia, to był to mój problem, ponieważ prawda była zapewne całkiem inna. Przywykłam do porozumienia ekstrawertycznego. To czego próbowałam teraz, było porozumieniem introwertycznym. Musiałam odnaleźć to, co znajdowało się w moim wnętrzu - tak samo jak Gerry.

Spacerowałam cały dzień i wróciłam akurat na czas, żeby zobaczyć Gerry'ego mówiącego w szwedzkiej telewizji o problemach gospodarczych Trzeciego świata.

Słyszałam to wszystko wcześniej, ale i tak oglądałam uważnie. Był pewny siebie i zdecydowany w sposobie przedstawiania proponowanych rozwiązań. Czytałam Herald Tribune czekając na jego telefon, kiedy nagle usłyszałam odgłos otwieranych drzwi.

Wyglądał jakby biegł całą drogą. Brakowało mu oddechu, miał zmarzniętą twarz, brwi i rzęsy szklily się topniejącym niegłęboko. Pocałowałam go po policzku. Jeszcze był podniecony, ożywiony i niecierpliwie oczekiwał coś do jego telewizyjnym wystąpieniu. Rozmawialiśmy o tym, jak uczył się prezentacji swojej osobowości w telewizji. Zjadł dwa czekoladowe herbatniki i wypił letni herbatnik. Rozmawialiśmy o Jimmy Carterze, Chinach i wariety, które miałam nadzieję zrobić w Pekinie. Rozmawialiśmy o wszystkim pod słowem z wyjątkiem tego, co mnie najbardziej obchodziło. Postanowiłam, że już nadszedł czas wprowadzić Gerry'ego w sprawy, które ostatnio mi - nam - się przydarzyły; sprawy, o których pisałam (o to nie zapytał).

- Gerry? - zaczęłam odważnie.

- Mhmmm ...

- Czy jesteś ciekaw, o czym teraz piszesz ?

Spojrzał zaskoczony. - Tak - odpowiedział - oczywiście.

- To jest o nas - kontynuowałam, dostrzegając na jego twarzy wyraz starannie ukrywanego niepokoju - tak, jak to wyglądało.

- Jak wyglądało?

- Posłuchaj, przydarzyło mi się ostatnio mnóstwo dziwnych rzeczy, co najmniej odkąd się poznaliśmy. Jeden zbieg okoliczności ci po drugim popychał nas ku sobie. Istnieje między nami siła przyciągania, która w tych okolicznościach jest nielogiczna. Ty i ja wiemy, że to coś znacznie więcej niż pociąg fizyczny, ale dlaczego tak jest? Przez cały ten czas z tobą miałam różne przecucia i olnienia. Gerry, powiedz mi uczciwie - czy nie masz wrażenia, że znaliśmy się przedtem w jakimś innym miejscu?

- Dobry Boże! Nie rozumiem cię. Zresztą, co za różnica?

- Może gdybyśmy mogli dojść, kim byliśmy przedtem, moglibyśmy lepiej zrozumieć, kim mamy być teraz.

Zaczerpnęła tchu. - Kochanie, zbyt długo siedziałam sama w tym pokoju ...

- Nie, do cholery! - nagle straciłam cierpliwość. - Nie lekceważ mnie! Po prostu chcę o tym porozmawiać. Nie jestem egzaltowana, nie jestem prymitywna i nie jestem głupia. A w tym świecie istnieje o wiele więcej rzeczy, niż ty chciałbyś uznać.

Skrzywił się ironicznie. - No dobrze, do pewnego stopnia to prawda - powiedział.

- A o czym konkretnie myślisz?

- O reinkarnacji, na przykład.

- Nie mam nic przeciwko reinkarnacji - jest dobra dla tych, którzy jej potrzebują.

- Gerry, ja nie mówię o głodujących wieśniakach. Jest wielu ludzi na wszystkich szczeblach drabiny społecznej i intelektualnej, którzy wierzą w reinkarnację. Ale ja konkretnie mówię o nas.

- Och, na miłość boską! Jeśli sugerujesz, że naprawdę przeżyliśmy razem któreś z poprzednich wcieleń, Shirley, to co z tego? Jaka to, do diabła, różnica, skoro i tak nie możemy niczego pamiętać?

- To mogłoby stanowić różnicę, gdybyśmy mogli dojść do tego poprzez transmisję. - Wiedziałam, że to rozgrywam.

- Co to jest, do licha - transmisja?

- Mam na myśli - przełączyłam linie rozmowy z bezcielesnymi duchami przez pewien kanał - ludzie od dawna to robią, żeby dowiedzieć się o różnych rzeczach.

Gerry spojrział na mnie z przerażeniem, a następnie z lękiem. - Shirley, chodziłaś do medium?

- Nie musisz tego wymawiać jak jakiegoś plugawego słowa - powiedziałam.

- Nie, nie! Oczywiście, że nie. Nie miałem tego na myśli. - Wziął głęboki oddech.

- Masz rację, musimy o tym porozmawiać. Co dokładnie robiła?

W poczuciu winy i zepchnięta do defensywy, chciała nie chcieć,

o Cat i Ambresie, o Edgarze Cayce, o swoich lekturach. Słuchał w milczeniu, kiedy ja coraz bardziej się pogryzałam. Następnie popatrzył na mnie spojrzeniem, w którym zaskoczyło mnie to odkrycie - była niepewność.

- Gerry, co o tym myślisz? - zapytałam.

Potrzebuję głosu, - Nie wiem co powiesz - wymamrotał. - To znaczy, chyba nie bierzesz tego całkiem poważnie.

- Dlaczego nie?

- Mój Boże, czy to nie oczywiste? Te media to psychopaci albo ekscentrycy, wydobywają ten bełkot z własnej podświadomości. Albo ci nabierają. Oczywiście nie wierzysz, że one kontaktują się z duchami?

- One się nie kontaktują. One po prostu transmitują - nawet nie pamiętaj co mówiły.

- Cokolwiek robi, to są jawne bzdury. Robi to dla pieniędzy, wykorzystując łatwowiernych ludzi, gotowych słuchać jakichś pocieszających nonsensów na temat swoich zmarłych krewnych czy innych cholernych spraw.

- Edgar Cayce nie brał pieniędzy, dawał dobre rady i to nie mogło pochodzić z jego podświadomości, bo nie miał wykształcenia medycznego.

Gerry spojrzał na mnie z wyrazem beznadziejności. - Dlaczego, na Boga, musiałaś wdać się w te sprawy? - zapytał zdesperowany.

- Ja tylko próbuję znaleźć dla nas jakieś wytłumaczenie - odpowiedziałam - albo może tylko dla siebie. Zaczynam myśleć, że nie potrafię tego zrobić dla nas...

- Mam nadzieję! Posłuchaj, kochanie (tak rzadko używał czułych słów, a teraz uczynił to dwukrotnie w jednej rozmowie - musiał być naprawdę wytrącony z równowagi), naprawdę musisz z tym skończyć. To znaczy - prawdopodobnie nic ci to nie pomoże. Dziewięćdziesiąt procent tych ludzi to szarlatani i kiedy o tym wie - wszyscy twoi przyjaciele będą gotowi pomyśleć, że dostała rozmiękania mózgu. I Bóg wie, co pomyśli publicznie, jeśli to kiedykolwiek wyjdzie na jaw.

To ciekawe, że troszczył się o mój publiczny image. Myślałem, że logicznie biorąc - powinien, ponieważ cały czas był wiadomy jego wiano ci w odniesieniu do własnej osoby. Ale nadal w ten sposób nie brał pod uwagę mojego wiata, który ja poznawałam, to było zupełnie poza jego percepcją; nie mógł tego zobaczyć, nie mógł wstąpić przy moim liwo ci jego istnienia.

- Co masz na myśli mówiąc, "jeśli to wyjdzie na jaw", Gerry? To właśnie nie o tym pisałam.

- Nie możesz - powiedział zgaszonym głosem. - Nie do druku.

- Dlaczego nie? - Jego upór postawił mnie w fałszywym poło eniu, poniewa
naprawd - w tamtym momencie - wcale nie miałam zamiaru tego publikowa .

- Poniewa ka dy intelektualista jakiego kiedykolwiek poznała , ka dy cho by z
na pół funkcjonuj cym mózgiem rozszarpie ci na strz py - urwał, niepewny swego i
nieszcz liwy.

Rozbawiło mnie jego płaskie zało enie, e ka dy inteligentny człowiek podziela
jego pogl dy, a jednocze nie byłam wzruszona jego trosk o mnie. Ale jego bezwzgl dne
odrzućenie wszystkiego, o czym mówiłam, wydawało si zamyka wszelk dyskusj -
je li w ogóle do jakiej doszło! Pochyliwszy si do przodu wyszeptałam - Och, do diabła
z tym - i pocałowałam go w nos. - Jest ciepły - powiedziałam.

- Co jest ciepłe?

- Twój nos. Był zimny, kiedy przyszedł .

Dotkn ł palcami moich uszu i odgarn ł mi włosy do tyłu. Ukl kłam obok niego.
Podniósł moj twarz i, w pół słowa, pocałował mnie i pie cił moje oczy.

Posadził mnie na sobie, a kiedy wyrzuciłam w gór mi kk materi swojego
szlafroka pozwalaj c jej opa na nasze ciała, obserwował ten ruch i cicho westchn ł.
Nigdy dot d si nie rozbierali my. Kochali my si tak jak yli my, ukrywaj c przed
wzrokiem płyn c z tego przyjemno .

Poło yłam si obok niego. Całował moje oczy i szyj .

- Wyje d asz jutro? - spytał.

- Tak - odpowiedziałam. - Musz .

- Kocham ci bardziej ni potrafi to wyrazi .

Poczułam, e zapadam si w ponur otchła .

- Jak my lisz, kiedy znów b dziemy mogli sp dzi razem cały wieczór? - zapytał.

- Có , mamy teraz stycze - odparłam. - Mo e we wrze niu, kiedy ju b dzie po
wyborach?

Zasłonił twarz ramieniem i tłumił płacz.

- Ju dobrze - odezwałam si - poczekamy - zobaczymy.

- Musz to wiedzie teraz - powiedział. - Inaczej trudno b dzie mi znie ten
smutek. Gdzie b dziesz?

Odpowiedziałam, e nie wiem. B d podró owała.

Próbował wsta , ale zatrzymał si . Spojrzał na nasze ciała i powiedział - Nast pny
twój ruch mo e by niemo liwy. Jeste my jednym ciałem, wiesz o tym.

U miechn łam si . Podniósł mnie, przeło ył ponad sob i wstał.

- To był wyj tkowo skomplikowany manewr, co?

- Nie tak skomplikowany jak my.

Kiedy podreptał do łazienki ze spodniami opadłymi do kostek, nie mogłam uwierzyć, że chciał zostać premierem Anglii.

Kiedy wrócił, nadal leżałam na sofie. Spojrzał na mnie i powiedział - Jesteś liczna. Naprawdę jesteś liczna.

- Kiedy masz urodziny? - spytałam.

- We wtorek. Skąd wiedziała?

Odpowiedziałam, że po prostu miałam przeczucie.

Powiedział, że przewodniczący jego klubu ma urodziny tego samego dnia i byłoby mu wyjątkowo przykro, gdyby Gerry nie wrócił do Anglii i nie pomógł mu zorganizować uroczystości.

- A co z obchodami twoich urodzin?

Odpowiedział - To nie ma znaczenia.

Chwyliłam go za rękę i potrząsnęłam. - Nie ma znaczenia? Gerry, co z twoimi urodzinami!! - Nagle urwałam. Zatrzymałam się w pół myśli.

- Tak? - zapytał.

- Nic - powiedziałam.

Zrobiłam mu kilka zdjęć swoim polaroidem. Pozował mi, a potem był zaskoczony tym, jak wyszedł. Powoli obraz nasycił się kolorem.

- Och - powiedział - wyglądam okropnie. - Łagodnie potrząsnęłam go jeszcze raz za ramie.

Po pieszyłam do przedpokoju po płaszcz i rękawiczki. Położyłam klucze od pokoju hotelowego na stoliku do kawy, chwycił swoją teczkę i bardziej energicznie niż zwykle poszedł w kierunku drzwi. Nie poszłam za nim. Otworzył drzwi i odwrócił się, patrząc na mnie, jakby chciał wypalić w pamięci mój obraz.

- Jesteś naprawdę piękna - powiedział i zaraz potem wyszedł.

Podbiegłam do drzwi i zamknęłam je. Wracając do salonu zobaczyłam, że zapomniał okularów.

Po pieszyłam na korytarz i zagwizdałam. Słyszałam jego kroki, kiedy wracał. Odbierając ode mnie okulary zapytał - Kiedy są twoje urodziny?

- Dwudziestego czwartego kwietnia.

Skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że oczekiwał jakiejś innej przyszłej daty. Potem powiedział - Co myślisz o spędzeniu ich razem?

Westchnęłam i pogłaskałam palcami jego włosy zasłaniające mu oczy.

- Wiem - powiedział - żeby dosięgnąć owocu na drzewie

kraw dzi.

Popatrzył mi w oczy i odszedł. Nie obejrzał się. Weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Zapaliłam papierosa i podeszłam do okna wychodzącego na zatokę. Otworzywszy je, wydmuchiwałam dym na zewnątrz, obserwując jak miesza się z parą mojego oddechu w zimowym powietrzu. Padał teraz gęsty śnieg.

Patrzyłam w dół na ulicę. Gerry szedł dziedzińcem. Cicho gwizdałam. Spojrzył w górę i pomachał. Jego rękawice i czarny płaszcz odcinały się ostro od jednostajnej bieli śniegu. Rozgarniał śnieg przed sobą idąc ulicą w poszukiwaniu taksówki. Ulica była opustoszała. Czułam, że zdecydował się pójść pieszo. Obejrzał się i znów pomachał. Odpowiedziałam tym samym gestem i posłałam mu pocałunek, ale on już ostatecznie zniknął w gęstym, zimnym, milczącym i białym szwedzkim nocy.

“Pojcie ‘duszy’ jest istotnie niejasne, a realno ci jego desygnatu nie da si udowodni. Ale wiadomo jest najbardziej oczywistym ze wszystkich (niewidzialnych) faktów. Psycholodzy z upodobaniem porównuj nasz o rodkowy układ nerwowy z sytemem telefonicznym, ale przeoczaj fakt, e aden system telefoniczny nie funkcjonuje, dopóki kto nie rozmawia za jego po rednictwem. Mózg nie tworzy my li (jak wykazał ostatnio Sir Julian Huxley); jest on u ytecznym instrumentem dla my li.”

Joseph Wood Krutch:

“Wicej ni jedno ycie”

Powrotny lot do Ameryki był osobliwy. Nie wiedziałam naprawd, kogo lub co opu ciłam i do kogo albo czego wracałam. Co znacz cego rozgrywało si niewidocznie w moim yciu. Ale nie miało nazwy i umykało opisowi. Apelowano do czego pradawnego, a przy tym miałam wra enie, e poprzedzało co, co mogło by dla mnie now epok my li. Do wiadczenie z Ambresem było fascynuj ce, ale pytania, które zadałam Larsowi i Birgitcie, nadal mnie dr czyły. Jako pragmatyczne dzieci swojego czasu postanowiłam, przynajmniej w tym jednym przypadku, zbada proces transmisji.

Przez nast pne tygodnie i miesi ce czytałam, poszukiwałam i sprawdzałam. Zadawałam pytania i, gdzie to było mo liwe, przesłuchiwałam ta my. Stwierdziłam istnienie znacznej liczby działaj cych mediów, czyli ludzi przekazuj cych w transie. Oprócz Edgara Cayce’a prawie nikt nie mówił o tych ludziach jako o mediach. Osobowo przekazywanego była dominuj ca, a mi dzy nimi było paru, którzy sw reputacj wyrastali ponad pozostałych, głównie dzi ki jasno ci i spójno ci transmitowanych przesła. Podobnie jak eksperci czy talenty w dowolnej dziedzinie, jedne media były lepsze od innych. (Stwierdziłam te, e jak u innych zawodowców, w pewne dni nic nie szło dobrze; w takich przypadkach niektórzy polegali na do wiadzeniach z przeszło ci, niektórzy zmy lali, a niektórzy stwierdzali z przygn bieniem, e nic nie chce działa i lepiej wróci do domu).

Uderzyła mnie te ró norodno i siła osobowo ci okazana przez ró ne transmitowane byty. Do mglista atmosfera powagi, która w wiadomo ci wielu ludzi otacza fenomen transmisji (mo e dlatego, e ich własne nastawienie w stosunku do ewentualnej dyskusji z bezcielesnym duchem było raczej ponure) wydawała si zupełnie nie przystawa do rzeczywisto ci. Na przykład, niektóre z transmitow

charakteryzowało duże poczucie humoru i niekiedy bezceremonialność. Kimkolwiek lub czymkolwiek były te istoty, wykazywały one wielki indywidualny charakter i emanowały aurą nie tylko powagi, co do wiadczenia.

Co więcej, transmisja była czymś, co znano od jakiegoś czasu i niektóre sławne osobistości nie tylko w nią „wierzyły”, ale praktykowały, włącznie z Abrahamem Lincolnem, który wykorzystywał Carpentera (medium nawet mieszkało w Białym Domu z Prezydentem) do regularnych konsultacji, J.P. Morgana (wykorzystywał Evangeline Adams), Williama Randolpha Hearsta - i wielu, wielu innych, z najrodzimejszych dziedzin. Działał Sir Olivera Lodge'a i Mrs. Piper była oczywiście dobrze znana. Wydaje się, że u schyłku stulecia istniał nawet pewien rodzaj mody na te rzeczy, i to nie tylko na transmisje, ale też seanse przy stoliku, tabliczki do pisania dla mediów i plansze Oujia. Bez wątpienia chodziło o rozrywkę, ale jest również jasne, że wielu wartych i poważnych ludzi brało transmisje - i wszystko, co jest z tym związane - bardzo poważnie.

Było też jasne, że niektórzy nie potrafili pojąć nawet samej treści przekazywanej informacji, a tym mniej - jej natury. Koncepcja Kosmosu potrafi oszołomić: odniesienie każdego człowieka indywidualnie do tego ogromu było czymś nie do zniesienia dla słuchaczy. A co do szczegółów życia pozaziemskiego, struktury atomu, związku wszystkich rzeczy materialnych, wszystkich myśli - o te sprawy, którym większość ludzi nie poświęca zbyt wiele uwagi. Były przekazywane te informacje czy sto najwyraźniej nie miały pojęcia, ile może wchłonąć kto znajdujący się, by tak rzec, po drugiej stronie linii.

W sumie było tak, jakby każda osoba stopniowo rozwijała w sobie indywidualne tempo czy rytm w trakcie przyswajania tego zalewu nadchodzącej informacji, która mogła wywołać zamęt w głowie. Kiedy ma się do czynienia z intelektem lub uczuciami, skoncentrowany wysiłek jest po prostu nieskuteczny. Wygląda nawet na to, że odstrasza bardzo wielu ludzi.

Następnie skierowałam uwagę na bardziej współczesne media i byty, które się przez nie komunikowały.

Najbardziej znanym z przejawiających się obecnie bytów duchowych wydaje się być mistrz duchowy znany jako D.K., transmitowany przez Alice Bailey, a później przez Benjaminą Creme. Set, transmitowany przez Jane Roberts, był szczególnie interesującym przypadkiem i przejawiał więcej niż jedno oblicze zjawiska transmisji.

Od 1963 roku, kiedy niejaką panią Roberts została po raz pierwszy nawiedzona przez Seta, ona i jej mąż (który od początku zapisywał wszystko, co mówił Set) zgromadzili bibliotekę notatek z sesji. Część z tych materiałów u

publikacjach, w tym jedna podyktowana przez samego Seta. Za najbardziej interesujący fakt uznałam silne w tliwo ci przejawiane przez pani Roberts podczas pierwszych kontaktów z Setem (The Seth Material).

Nie mając wcześniejszych kontaktów ze zjawiskami psychicznymi, nie interesując się nimi ani nie wierząc w nie, pani Roberts została porwana pewnej nocy, pisząc wiersze, przez gwałtowny potok słów, który jakby domagał się przelania na papier. Bazgrając w ciekłe przez wiele godzin, odkryła wreszcie, że zapisuje tytuł czegoś, co nazywa "dziwacznym plikiem notatek", "Wszelkie wiata fizyczne" jako konstrukcja idei. (Stopniowo okazały się one syntezą materiału, którego Set miał później rozwinąć). Ale wtedy, nie wiedząc nic o Secie, pani Roberts została zaskoczona i zdenerwowana zarówno przez samo wydarzenie jak i przez zawartość "własnych" notatek.

W ciągu następnych tygodni i miesięcy, kiedy już Set "nadawał" przez nią niemal bez przerwy, ona i jej mąż przeprowadzili wiele prób, aby potwierdzić lub obalić istnienie Seta jako odrębnej osobowości czy bezcielesnego bytu, za który się podawał. Rzeczywiście wymagało to od Seta dużo czasu i paru dość spektakularnych pokazów specjalnych zdolności, aby przekonać pani Roberts o tym, że nie jest czcicielką jej własnej podświadomości.

Pomimo to, rzeczywisty "dowód" transmisji, to znaczy fizycznego bytu ziemskiego działającego jako kanał komunikacji dla innego rodzaju bytu istniejącego na innej płaszczyźnie, był trudny do ujęcia w kategoriach naukowych. Ostatecznie, dowód tego procesu sprowadził się do następującej konkluzji: jeżeli medium mówiło w obcym języku lub przejawiało jakiś talent (na przykład grało na fortepianie) albo jakieś umiejętności zawodowe (takie jak medycyna), albo - powiedzmy - przekazywało informacje o odległych miejscach czy konkretnych wypadkach i osobach, których nie miało możliwości znać, to winno być oczywiste, że ten obcy język, talent, umiejętności albo wiedza muszą pochodzić z innego źródła.

(W następnym okresie miałam przeżyć przez wiele takich "dowodów", ale już od tamtej pory sam proces zaczął być dla mnie czymś oczywistym - co nie jest bez znaczenia; przypomina to przygotowanie do posiłku: cieszymy się, że kucharz jest dobry, chociaż liczy się dopiero potrawa). Istotnie, nawet po dwóch czy trzech miesiącach intensywnych lektur uważałam, że ów proces nie ma decydującego znaczenia. Co najmniej jeden aspekt transmitowanej informacji stale powracał w tym co czytałam, a mianowicie ten, który odnosił się do przywoływania poprzednich wcieleń. Zapewne byłam tego najbardziej ciekawa, ponieważ wydawało mi się, że może mnie to nauczyć czegoś pożytecznego w moim związku z Gerrym, ale tym co napra

uwag w ogromnej masie dostępnego materiału był fakt, że tak wiele przesłań wydawało się mieć uniwersalny charakter - to znaczy, że istoty komunikujące się przez najróżniejszych ludzi w wielu krajach, w wielu językach, mówiły zasadniczo o tym samym. Patrz w siebie, badaj siebie, ty jesteś Wszelkim wiatem...

Coraz bardziej i bardziej, w miarę kolejnych lektur i przeżyć, to przesłanie zmuszało mnie do ponownej analizy motywacji, do ponownego przeżywania - a może do przeżywania po raz pierwszy - wartości i aspektów życia, które dotychczas po prostu przyjmowałam jako oczywiste.

Przywykłam żyć w świecie, gdzie z samej natury życia, jakie prowadzimy, prawie niemożliwe jest znalezienie czasu na spojrzenie w głąb siebie. Gdzie samo przeżycie, nie mówiąc już o utrzymaniu się na górze, zdawało się wymagać dokładnie odwrotnej orientacji... jeżeli nie będziesz ledził uważnie postępu swojego siada, ani się obejrzyś, kiedy sam pozostaniesz z tyłu. Bądź człowiekiem sukcesu, musisz brać udział w tej goniącej, aby takim pozostać. Bądź biednym - musisz walczyć o przeżycie. Nigdy nie ma czasu po prostu dla siebie, aby nic nie robić, cieszyć się zachodem słońca, słuchać śpiewu ptaków, brzęczenia pszczoł - przysłuchiwać się własnym myśleniom bardziej niż temu, co myślą inni.

Kontakty między ludźmi wydawały mi się powierzchowne, zdążające do celów bez znaczenia, nacechowane pragnieniem głębszego sensu, ale kończące się tylko mówieniem o tym. Życie we współzawodnictwie nie pozostawiało czasu na to, aby by kim się jest, kim mogłoby się być i co można by znaczyć dla siebie nawzajem. Widziałam bardzo niewiele związków o prawdziwym i trwałym znaczeniu - włącznie moje własne. Nie wydawały się zdolne do przetrzymania naszego własnego namysłu nad nimi.

Zamiast pójść głębiej, wybrali my zaspokajanie potrzeby wygody, prostą akceptację ograniczeń narzucanych przez powierzchowne poczucie bezpieczeństwa, osiągnięcie sukcesu i przystosowanie właściwego istotom nawykłym do komfortu, bezpieczeństwa i ciepła - i żadnego wyzwania ze strony tego, co mogłoby być przerażające co nowe i nieznanne... żadnego wyzwania ze strony tego, czym jesteś my lub czym moglibyśmy być, żadnego wyzwania ze strony tego, co moglibyśmy pojąć, żadnego wyzwania ze strony tego, co mogłoby nami wstrząsnąć - i lepotą na wszystko, co mogłoby oznaczać samotną odpowiedzialność.

Sam... to słowo mrozi nas. Kiedyś boi się zostać sam. Jednak to naprawdę nie ma znaczenia z kim mieszkamy, kogo kochamy i z kim zawieramy małżeństwo; wszyscy jesteśmy samotni - pozostawieni samemu sobie - to właśnie nie działa niszcząco. Tak wiele związków upadło, ponieważ zaangażowani w nie ludzie nie wie-

sami - a jeszcze mniej o osobie czy ludziach b d cych drug stron zwi zku.

Czy teraz to mogłoby si zmieni ? Czy ludzie zacz li poszukiwa teraz we własnej gł bi, poniewa zadziałał instynktowny mechanizm samozachowawczy, mający usun koncentracj , gwałtu i zamieszania najwyra niej zagra aj c wiatu? Czy szukali w sobie samych potencjału niesp tanej rado ci - jak o tym mówili Birgitta i Lars? Mo e dlatego tysi ce ludzi na całym wiecie interesowały si tajemnic istnienia ycia poza wiatem fizycznym albo raczej czego uzupełniaj cego - i st d bardziej koniecznego - czego , co nazwa si “dusz ”. Odkryłam, e coraz bardziej ro nie moje zaufanie do nauczania duchowego, warto ci medytacji, zasadniczej wiarygodno ci i słuszno ci intuicji i nieograniczonych mo liwo ci rzeczywisto ci metafizycznej. Je li energia jest wieczna i niesko czona, to nasza niewidzialna energia - my l, dusza, umysł, osobowo , jakkolwiek b d to nazwa - musi dok d odchodzi . Coraz trudniej przychodziło mi uwierzy , e ta energia po prostu si rozprasza, kiedy rozpada si jej fizyczna powłoka. I najwidoczniej bardzo wielu innych ludzi czuło podobnie. Czy zostałam nagle wci gni ta w najgł bszy wir ludzkiego poznania? Je li Gerry reprezentował dawne, intelektualne, raczej cyniczne, pragmatyczne podej cie do sensu ycia, to mo e dlatego oboje odczuwali my ostateczny brak satysfakcji w naszym zwi zku. Ja chciałam “by ”. On chciał “działa ”. Zaczynałam my le , e ka de z nas potrafi rozwi za tylko połow tego równania.

Zastanawiałam si , co by powiedzieli pozostali moi przyjaciele o moich obecnych lekturach i przemyleniach. Jakkolwiek sprawy natury duchowej bez w tpienia wprawiłyby ich w zakłopotanie lub mieszyły w zestawieniu ze wiatem, w którym yjemy. Ale media, o których czytałam, mówiły wszystkie to samo. Rudolf Steiner, Leadbetter, Cayce i niezliczone mnóstwo innych - wszyscy potwierdzali fundamentalne istnienie Boskiej Woli - pot nej energii, która dała pocz tek wszystkiemu. Ta sama Boska Wola istniała we wszystkich ywych istotach. My jeste my jej cz ci , a ona jest cz ci nas. Zadanie polegało na odnalezieniu w sobie tej bosko ci i yciu zgodnie z ni .

Zastanawiałam si jeszcze, czy gdyby my odkryli ycie na innych planetach, to miałoby ono równie t sam wiadomo co my - a mo e “oni” posiadaliby ja niejsze rozumienie? Nauka zdaje si by w zasadzie pewna, e musi istnie ycie na innych planetach. Szanse na istnienie tam jego rozwini tych form s du o mniejsze. A je li istniej - czy to ycie ma inn Bosk Wol , czy te powinna ona by ta sama? Czy owo ródło energii znajduje si w centrum kosmosu, podtrzymuj c ycie na innych planetach tak samo, jak na naszej własnej?

Staro ytni mówili: “Poznaj samego siebie, poniewa w sobie mo esz znale odpowiedzi na wszystkie nurtuj ce ci problemy. Albowiem du

wszystkimi swymi atrybutami fizycznymi i mentalnymi, jest cz ci wielkiej duchowej cało ci. Dlatego wszystkie odpowiedzi s w tobie. Twoje przeznaczenie i karma zale od tego, co zrobiła twoja dusza z tym, czego była wiadoma. I wiedz, e ka da dusza ostatecznie stanie wobec siebie samej. Nie mo na uciec od adnego problemu. Sta wobec siebie teraz.”

Pomy lałam, e nauki staro ytnych m drców nie ró ni si od tego, co mówi współczesni psychologowie albo religie, albo nauka, albo na przykład Szekspir: “Poznaj siebie, miej odwag spojrze , a to ci wyzwoli.”

Pozna samego siebie - by mo e tego wła nie potrzeba, eby y wiadomie, eby pozna własn dusz . Poznanie sumy ywotów do wiadczonej przez dusz mogłoby si wydawa absolutnie niemo liwe, a mo e nawet pozbawione sensu. Ale wielu poznanych przez mnie ludzi pragn ło tej wiedzy i, co wi cej, akceptowało teori powtórnych wciele tak naturalnie, jak przekonanie, e nazajutrz znów wszędzie s ce.

Miałam si pó niej przekona , e pewien wybitny aktor, z którym ł czyło mnie cudowne do wiadczenie zawodowe i ciepły stosunek osobisty, z pewno ci nale ł do tych ludzi - my ł o Peterze Sellersie. Pewne prze yte przez niego do wiadczenie, z którego mi si zwierzył, pomogło mu utwierdzi si w wierze w to, e dusza jest naprawd czym oddzielnym od ciała.

Grałam w dwóch filmach z Peterem. Jeden nosił tytuł “Kobieta siedem razy”. Grał tam drugoplanow rol jako jeden z moich siedmiu m ów; w drugim - “By tutaj” - ja grałam drugoplanow rol w tle jednego z najbardziej ol niewaj cych dokona w jego całej karierze. Peter zawsze stawał si gran postaci , na planie i poza nim. Według mnie był geniuszem, ale osobi cie cierpiał z powodu, który sam nazywał brakiem wiedzy o własnej to samo ci. Mawiał, e lepiej zna grane przez siebie postacie ni samego siebie, e czuje, jakby był kiedy tymi postaciami w sposób, który mo na okre li tylko jako “prze ycie ich dziejów w przeszło ci”.

Pewnego dnia, kiedy zdj cia do “By tutaj” dobiegały ko ca, rozmawiali my o tym. Wrócili my z plenerów w Asheville, w Północnej Karolinie, i kr cili my niektóre sceny we wn trzach w studio Goldwyn w Hollywood. Kiedy przyszłam tamtego ranka do studia, doznałam wra enia, e co jest nie w porz dku. Nie wiedziałam, czy naszły mnie wspomnienia z kr conych tu niegdy filmów - “Słodkiej Irmy”, “Dwojga na hu tawce”, “Godziny dzieci i Garsoniery” - czy te co naprawd si dzieje, o czym dowiem si pó niej.

Peter nie był tego ranka w najlepszej formie. Pomy lałam, e to zm czenie. Pracował po dziesi godzin dziennie z rozrusznikiem serca, a nigdy

marato czykiem. Usiedli my na tyle makiety limuzyny, czekaj c na ustawienie o wietlenia.

Nagle Peter chwycił si za serce i złapał mnie za r k . To nie był jaki silny atak czy co takiego. Pozornie, mogło si to wydawa z boku czym nieznaczym, ale ja wiedziałam, e dzieje si co złego. Jak zwykle w takich przypadkach, zawołałam kierownika produkcji i szepn łam mu, e byłoby dobrze aby w poblizu był lekarz. Przynal i odszedł. Peter podj ł rozmow o aktorstwie i rolach, i o tym, jak czuł, e zna ka d gran przez siebie posta . W rzeczywisto ci mówił zupełnie wyra nie o swoim uczuciu, e “byk w takim lub innym czasie ka d z tych postaci”.

Z pocztku nie zdawałam sobie sprawy z tego co usłyszałam, ale w miar jak mówił zrozumiałam, e chodziło mu o bycie tymi postaciami w którym z jego poprzednich wciele . - Och - rzuciłam od niechcienia - masz na my li uczucie, jakiego doznajesz przy okazji tych do wiadcz , e pami tasz co jako prze yte w poprzednim wcieleniu? - Byłam nader prozaiczna. - To pewnie dlatego jeste takim wietnym aktorem. Po prostu bardziej twórczo przypominasz sobie dawne wcielenia ni wi kszo ludzi.

Jego oczy zabłyły, jakby wreszcie znalazł kogo , z kim mógłby rozmawia ; kogo , kto podzielałby jego wiar .

- Wiesz, niewielu ludziom mógłbym powiedzie co takiego - rzekł - pomy leliby, e jestem stukni ty.

- Tak - powiedziałam - wiem. To tak jak ja. Ale zapewne istnieje wi cej ludzi wierz cych w to po cichu ni podejrzewamy.

Wydawał si teraz nieco rozlu niony.

- Wi c co to za ból miałe przed chwil ? - zapytałam.

- Och, my l e to zwykła niestrawno .

- No, mo e - odpowiedziałam - ale mo e byłoby dobrze o tym porozmawia ?

Nie wygl dało na to, e chciał przej do tego od razu. Kluczył mówi c o jedzeniu i o tym, co było dla niego dobre a co mu szkodziło, i o tym, co to znaczyło y z “t cholern , mechaniczn zabawk ”, któr miał w sercu.

Słuchałam go. Wiedziałam, e jeszcze nie doszedł do tego, co chciał powiedzie .

- Ta sceneria przyprawia mnie o ciarki - powiedział.

- Dlaczego?

- Z pewnego powodu.

- Z powodu czego?

Otarł pot z czoła i wzi ł gł boki oddech.

- Ponieważ - powiedział - to jest scenariusz mojej śmierci.

Usiłowałam nie reagować zbyt silnie. Pamiętałam, co pisano w prasie o tym, jak nieomal otarł się o śmierć.

- Rex Kennamer uratował mi życie - powiedział - i widziałem jak to robił.

- Pytam poważnie - powiedziałam. - Jak?

Mówił, jakby opowiadał cudzą historię.

- Tak, poczułem jak opuszczam własne ciało. Po prostu wypłynęłam na zewnątrz mojej fizycznej formy i widziałem, jak odwoła moje ciało do szpitala. Poszedłem za nim. Byłem ciekawy. Zastanawiałem się, co mi jest. Nie odczuwałem przerażenia czy czegoś takiego, ponieważ ja czułem się dobrze, to tylko moje ciało było w tarapatkach. Następnie widziałem, jak przyszedł doktor Kennamer. Zbadał mój puls i widział, że nie żyję. On i kilku innych ludzi uciskało moją klatkę piersiową. Wyciskali ze mnie to gównem... dosłownie, wierzę w to. Robili wszystko, mało nie skakali po mnie, żeby zmusić moje serce do bicia. Potem widziałem Rexa krzyczącego do kogoś i mówiącego, że nie ma już czasu, żeby przygotować mnie do operacji serca. Poleciał komuś rozkroić mnie tam na miejscu. Rex wyjął mi serce z ciała i robił otwarty masaż. Wyczyniał wszystko, brakowało tylko, żeby zaczął je podrzucać. Obserwowałem go z zaciekawieniem. Po prostu nie przyjmował do wiadomości, że byłem martwy. Potem rozejrzałem się wokół i ujrzałem niewiarygodnie piękne, cudownie białe światło ponad sobą. Nie pragnęłam już niczego więcej. Wiedziałem, że była to miłość, prawdziwa miłość, po drugiej stronie tego światła, które tak bardzo mnie przyciągało. Było przyjazne i kochające. Pamiętam, że pomyślałam, "Oto Bóg." Próbowałam podwignąć się ku niemu, podczas gdy Rex pracował przy moim sercu. Ale w jakiś sposób nie mogłem tego uczynić. Potem zobaczyłem rękę sięgającą poprzez światło. Usiłowałam jej dotknąć, schwycić ją i nacisnąć, żeby mogła mnie złapać i pociągnąć ku sobie. Wtedy usłyszałem w dole Rexa mówiącego, "Znowu bije. Skurczy się." W tej samej chwili jakiś głos, który miał związek z tą ręką, powiedział: "Jeszcze nie czas. Wróć i kochaj. Jeszcze nie czas." Ręką po drugiej stronie zniknęła i uczułam, że spływam z powrotem do swojego ciała. Byłam cięko rozgoryczony. Nie pamiętam, co było później, a do momentu, kiedy znowu odzyskałam wiadomość we własnym ciele.

Kiedy Peter skończył, próbowałam dalej badać sprawę.

- Tak - powiedziałam - przeczytałam sporo z Elisabeth Kubler-Ross. Zebrała bardzo dużo udokumentowanych relacji wielu ludzi opisujących to samo zjawisko, kiedy stwierdzono u nich śmierć kliniczną. Najwidoczniej dla nich to też nie był ten czas i powrócili, żeby o tym opowiedzieć.

Peter przyjrzał się mi uważnie, w taki sam sposób jak zawsze, kiedy otwarcie pytał czy ma mówić dalej. Nie próbowałam na niego naciskać, ale nie chciałam też, żeby przestał mówić.

- Nie dzisiaj, czy jestem szalony? - spytał.

- Nie - odpowiedziałam - oczywiście nie. Zbyt wiele słyszałam o ludziach opisujących to samo zjawisko. Nie mogli wszyscy być głupcami. Myślałam, że najważniejszą rzeczą jest dowiedzieć się po co ktoś wraca. - Powiedziałam "kto" zamiast "ty", ponieważ Peter mógł się wymknąć, jeśli zbyt mocno naciskało się go od strony osobistej. Jak już wspomniałam, to samo "Petera Sellersa" całkowicie mu umykała. Czemu to mówił dziennikarzom, a rozumie swoje postacie do szpiku kości tak samo jak tajemnice ich życia, ale Sellers? Nic... brakowało mu wskazówek.

Peter wiercił się w makiecie.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam.

- Tak - odpowiedział - ale to wszystko... ten plan... ta kamera... te światła... ten samochód... przypominają mi, że nie pojąłem jeszcze tego, o czym przed chwilą mówiła. Nie wiem, po co tu jestem! Nie wiem, po co jeszcze tym razem wróciłem! To dlatego gram, tak jak gram. Nie wiem. Nie potrafię wyobrazić sobie własnego celu. Co powinienem robić?

Oczy zaszyły mu łzami. Zaczął mówić przytłumionym szeptem. - Wiem, sprawiam kłopot tylu ludziom. I wiem, że uważają mnie za wariata. Ale ja zwariowałem na punkcie rzeczy prawdziwych. Co do nich, nie jestem taki pewny.

Otarł oczy rękawem swojego nieskazitelnego kostiumu do roli Chaunceya Gardinera. Mrugał i pociągał nosem tak, jak by to robił Chauncey.

- Wiem, że byłem już wiele razy przedtem - powiedział - i to do wiadomości mnie w tym utwierdziło, ponieważ w tym życiu odczułem, czym dla mojej duszy było znalezienie się poza ciałem. Ale chociaż wróciłem, to nie wiem dlaczego. Nie wiem, czym jest to, co powinienem zrobić - albo to, dla czego wróciłem.

Wziął następnym głębszy oddech, długi, bolesny westchnienie - cały czas nie wypadając z roli Chaunceya Gardinera.

Po kilku minutach operatorzy byli gotowi. Hal Ashby, reżyser, wszedł na plan, a my wróciliśmy do sceny, jakby nic się nie zdarzyło. Kręciliśmy pierwszy scen filmowy ostatniego dnia zdjęciowego. Wszystko jest iluzją... zupełnie jak kino.

Około półtora roku później siedzieliśmy z przyjaciółmi w moim mieszkaniu w Malibu. Wróciłam z podróży i nie wiedziałam, że Peter miał kolejny atak serca.

Gadaliśmy po przyjacielsku, kiedy nagle podskoczyłam na sw

- Peter - powiedziałam. - Co si przytrafiło Peterowi Sellersowi.

Kiedy to mówiłam, czułam jego obecno . To było tak, jakby znajdował si wła nie w tym pokoju, obserwuj c mnie wypowiadaj c te słowa.

Poczułam si idiotycznie. Naturalnie, rozmowa si urwała.

Wtedy zadzwonił telefon.

Zmienionym głosem powiedziałam - Halo. - To był dziennikarz z jakiej gazety. - Chciałbym mówi z pani MacLaine - powiedział. - To znaczy, chciałem dowiedzie si , jak zareagowała.

- Na co? - rzuciłam.

- Och - odpowiedział. - Je li jeszcze pani nie słyszała... przykro mi, ale jej przyjaciel, Peter Sellers, wła nie umarł.

Odwróciłam si w stron pokoju. Czułam, e Peter na mnie patrzy. Pragn łam powiedzie dziennikarzowi, e si pomylił. Chciałam mu powiedzie : “Tak, zapewne my li pan, e on nie yje, ale naprawd on tylko opu cił swoje ostatnie ciało.” Chciałam powiedzie : “Prosz posłucha , wykonał najlpsz robot swojego ycia w naszym filmie. Zrobił to, portretuj c jedn z najszlachetniejszych, najlepszych dusz, jakie kiedykolwiek chodziły po wiecie. Ju nic nie pozostało do zrobienia; prawdopodobnie nie wyobra ał sobie, po co jeszcze miałby tu pozostawa , dlatego musiał odej do białego wiatła... a poza tym, on naprawd t sknił do swojej matki.”

Ale oczywi cie nie powiedziałam tego. Chocia Peterowi to by si podobało...

Zamiast tego powiedziałam - Shirley tu nie ma. Przekaj jej wiadomo .

Odwróciłam si od aparatu.

- Co si stało? - zapytali moi przyjaciele.

Czułam, e Peter si u miecha.

- Nic - odpowiedziałam. - Jaki dziennikarz próbował mi powiedzie , e Peter Sellers wła nie umarł.

“Dlaczego miałoby się uważać za niewiarygodne, że ta sama dusza może zamieszkiwać kolejno nieskończoną liczbę śmiertelnych ciał...? Nawet w ciągu tego jednego życia nasze ciała nieustannie się zmieniają, choćby w procesie rozpadu i odnawiania, który jest tak stopniowy, że umyka naszej uwadze. Każda istota ludzka trwa zatem kolejno w wielu ciałach, nawet podczas jednego, krótkiego życia.”

Francis Bowen:

“Metempsychoza chrześcijańska”

Od razu po powrocie do Kalifornii ze Sztokholmu zadzwoniłam do Cat, do Ashramu. Powiedziałam jej, że poznałam Ambresę w Sztokholmie i że chciałabym z nią porozmawiać. Poprosiłam ją o spotkanie w czasie górskiej wycieczki. Wśród pofałdowanego krajobrazu wzgórz Calabasas być może mogłabym wyjaśnić swoje intencje. Podczas spaceru opowiedziałam jej o swoim doświadczeniu z Ambresem i o tym, że ta cała sprawa była dla mnie tak skomplikowana, że próbowałam ją wyjaśnić poprzez pisanie o tym. Jej błękitne oczy rozjarzyły się jak neonówki i klasnęła w dłoń.

- Wspaniale, Shirley! - wykrzyknęła. - Och! To wspaniale! Chcesz napisać o tym, jak została wcieleni w wymiar duchowy? Wiesz, że tak wielu ludzi pragnęłoby przeczytać o tym, co teraz robisz i wiesz, że są gotowi czytać o tych sprawach. Naprawdę!

Tu chodziło o coś więcej niż zamierzałam, niemniej zapytałam, dlaczego myśli, że kogokolwiek by to interesowało.

- Ponieważ obecnie nic innego ich nie zadowala - odpowiedziała. - Tak wielu ludzi czuje, że istnieje inny sposób na życie... a chociaż duchowa jest bodaj jedyną, której nie próbowali.

Spacerowałyśmy jeszcze przez chwilę, a potem ona powiedziała - Czy chciałabyś wziąć udział w wielkiej duchowej transmisji po angielsku? Znam tutaj, w Kalifornii, medium transowe cieszące się wielkim szacunkiem. Cały czas poświęcają się transmitowaniu, ale przyjeżdża z Santa Barbara, aby pracować dla niektórych gości Ashramu. Może mogłaby odbyć z tobą sesję.

- Och, naprawdę? - powiedziałam, zdumiewając się po raz kolejny, jak bardzo Cat jest katalizatorem w moim życiu. - Czy ty odbyłaś z nim sesję?

- Och, Shirley - powiedziała, rozpostarła ramiona i zdaje się

na górskie szczyty. - Tak! I pokochasz jego wiatło, i pokochasz istoty duchowe, które przez niego przemawiaj !

Cat zawsze ko czyła zdania wykrzyknikiem i miała tak słoneczną naturę, że nie potrafiłabym wyobrazić sobie, że kogoś nie kocha, istoty bezcielesnej czy jakiegokolwiek innej.

- Jasne - powiedziałam, przyjmuję rzecz w jej własnym duchu - to byłoby zabawne. Jak się dzisiejsze, co mogłoby się wydarzyć? - Och - odparła - niektóre istoty przychodzą regularnie, i to jest tak, jakby były razem z tobą w pokoju. - A co ja mam robić?

- Po prostu pytaj, o co chcesz. Mogę opowiedzieć ci o twoich poprzednich wcieleniach albo pomóc w diagnozie lekarskiej, albo w przypadku bólu, albo diety, która jest korzystna dla twoich wibracji - cokolwiek zechcesz...

- No cóż - powiedziałam - po usłyszeniu o stworzeniu wiata od Ambresa, chciałam teraz usłyszeć coś bardziej osobistego.

- A poza tym - Cat rado nie kroczyła dalej - może potrzebujesz porządnego, duchowego odpoczynku. Zastanawiałam się, jak, do licha, Cat potrafi zamienić transmisję w duchowy odpoczynek. No cóż, może dla niej to było właśnie nie tym...

Po trzech miesiącach (i przeczytaniu całej minibiblioteki) poczułam, że nadszedł dla mnie czas poczynienia osobistych badań nad transmisją. Za pośrednictwem Cat umówiłam się z Kevinem Ryersonem, postanawiając jednocześnie, że spróbuję być niez zaangażowana, ironiczna i wykażę jeszcze parę cech, których mi brak...

Dzwonek przy drzwiach mojego mieszkania w Malibu zadzwonił o szóstej czterdzieści pięć, następnego popołudnia. Otworzyłam je, nie wiedząc czego oczekiwam. Spod brzowego kapelusza z opadającym rondem patrzył na mnie młody człowiek, lat około dwudziestu dziewięciu, o bezpo rednim, miłym spojrzeniu intensywnie niebieskich oczu. Nosił brzoowy garnitur pod kolor kapelusza, brzoową kamizelkę, brzoowe buty i skarpetki. Miał na sobie płaszcz (również brzoowy) wiszący na jednym ramieniu i uśmiechał się, patrząc mi prosto w twarz. Jego uśmiech był niewinny i łagodny. Jak na ironię, zdawał się być nie wiadomo jak zabawnie ci swojego teatralnego uniformu. Patrząc na niego, miałam ochotę na duży kawałek brzoowego tortu z kremem kokosowym.

- Cze? - powiedział - jestem Kevin? - Jego intonacja wznosiła się pod koniec zdania, jakby zadawał mi pytanie. - Jestem Kevin Ryerson. - sprawiał wrażenie nieco niepewnego, ale jako odprężonego w głębszym sensie.

- Tak, Kevin. - Otworzyłam drzwi i wprowadziłam go do rodzka. - Proszę, wejdź i rozgości się.

Przyjrzałam mu się bliżej kiedy przekraczał próg nie wiadomy, a jego białe płaszczyk prawie zsunął mu się z ramienia. Szedł rytmicznie choć niedbale, stawiając najpierw piętę.

- Czy mógł pozostawić swój samochód tam, gdzie stoi?

- Samochód? - spytałam. - Och, masz na myśli samochód. Tak, oczywiście. To nie ma znaczenia.

- Dzięki - powiedział. - Moja dama może tu wpaść na spotkanie ze mną. Chciałbym, żeby mogła od razu rozpoznać, że tu jestem.

- Twoja dama?

- Tak - odparł - właśnie niedawno zostaliśmy sobie za siebie i zaplanowaliśmy uroczystą kolację na dzisiejszy wieczór, zależe nie od czasu, jaki nam to zajmie.

Wahałam się przez chwilę, nie wiedząc jak zareagować na jego sposób wyrażania się. Był tak efektowny. Razem z jego sposobem chodzenia i ubierania się budziło to w tobie ci, czy należałoby go powstrzymać.

- Och, naturalnie - powiedziałam z doskonałą obojętnością. - Nie wiem jak długo może potrwać podobna sesja. Z pewnością ci wiesz to lepiej ode mnie.

Kevin wszedł do salonu i usiadł raczej oficjalnie na jednym z krzeseł.

- Tak - powiedział - skierujesz swoje pytania do przewodników duchowych, a oni określą konieczny długość czasu.

Kevin wydawał się dziwnie anachroniczny, niedzisiejszy. Albo może to było tylko moje wrażenie, z powodu jego niespotykane formalnego zachowania. Może zawsze tak jest w kontaktach z mediami.

Spytałam, czy nie chce drinka albo filiżanki kawy lub czegoś innego.

- Nie - odpowiedział - alkohol nie działa na mnie dokładnie. Ale byłbym wdzięczny za herbatę.

Posłałam przygotowaną herbatę, stanowczo powiedziawszy sobie, że nie należałoby mieszać komunikatu z posłaniem.

- A więc dopiero co się pobraliście? - spytałam nawiązując do pogawędki i chcąc się dowiedzieć, co to znaczy z medium.

- Tak - odparł - wystarczyło długo przestawałem z paczką, zanim zdecydowałem się ustawić. Rozejrzałam się na głos. Przeskakiwał tam i z powrotem pomiędzy stylem Rycerzy Okrągłego Stołu a językiem pokolenia rockowego.

- Hm, a babcia miała dzieci? Jak się dzisiaj? - spytałam.

- Nie - odpowiedział - moja dama i ja chcemy podróżować i zmieniać świat, a nie stać nas na dziewczynę do dziecka.

Podaliśmy Kevinowi herbat .

- Czy przekazywanie w transie jest ci już znane? - spytał.

- No cóż, trochę - odparłam. Opowiedziałam mu o Ambresie ze Szwecji i o innych ludziach, którzy opowiadali mi o swoich doświadczeniach. Powiedziałam, że zaznajomiłam się z materiałami na temat Edgara Cayce'a. Kevin skromnie zauważył, że jest ekspertem co do Cayce'a i bardzo go podziwia. - Wielka dusza - powiedział. - Mam kilka księzek Cayce'a, prawie nie do zdobycia. Chętnie ci je udostępnię .

Gawdziliśmy o Cayce'cie, przewodnictwie duchowym i diagnozowaniu medycznym poprzez zjawisko transmisji.

Omówiliśmy badania Sir Olivera Lodge'a z Brytyjskiego Towarzystwa Badań Fizycznych oraz jego eksperymenty z kontaktowaniem się z duszą jego zmarłego syna. Dyskutowaliśmy o przypadku pani Piper z Bostonu i o tym, jak jej informacje zawsze okazywały się niepodważalne.

Kevin rozmawiał swobodnie. Najbardziej był odczytany w kwestiach metafizycznych, komunikatywny i zaskakująco dowcipny w swoich inteligentnych uwagach na temat pewnych sytuacji, w których znalazł się dzięki swoim mediumicznemu i metapsychicznemu uzdolnieniu.

- Ja również nie miałem pojęcia co mi się przydarzyło, kiedy się to wszystko zaczęło - wyznał. - Duch przyszedł podczas jednej z moich medytacji. Nawet nie zdałem sobie z tego sprawy. Ale ktoś pobiegł po magnetofon i udało mu się wszystko nagrać. Kiedy mi to odtwarzano, byłem zszokowany. Nie miałem pojęcia o danych medycznych, które transmitowałem. Nie poznawałem również głosów przemawiających przez mnie i na pewno nie wymyśliłem relacji o poprzednich wcieleniach ani nie fabrykowałem dziwnego głosu.

Trudno mi było przyjąć to co mówił za dobrą monetę. Dlaczego miałabym wierzyć, że nie potrafił lub nie chciał spreparować dziwnych głosów i tajemniczych opowieści o poprzednich wcieleniach? Pomyślałam o Ambresie w Szwecji. Gdybym rozumiała i umiała mówić po szwedzku, zadałabym mu również więcej pytań. Dobrze, kiedy po prostu słuchała, postanowiłam.

- Nie potrafiłem tego wyjaśnić w adekwatny sposób - ciągnął Kevin. - Po prostu wiedziałem, że musiałem transmitować przewodników duchowych. Moja siostra potrafi to samo. A to zawsze niepokoiło moich rodziców, którzy po prostu nic a nic z tego nie rozumieją. Następnie zacząłem czytać o innych ludziach, którzy odkrywali w sobie podobne zdolności - nawet o młodzieńczoletnich dzieciach, transmitujących w nieznanym sobie językach - i o innych takich sprawach. Więcej rozluźnij

to dzieje. I pomogło to wielu ludziom.

Patrząc na Kevina, spokojnie filtruję przez swój umysł to co powiedział i przypominam sobie historie innych przypadków, o których czytałam. Popijał herbatę. Wydawał się tak skromny, tak bezpretensjonalny, nawet jeśli zjawił się tu odziany jak z westernu. Zawsze ufałam temu, co jeden z moich przyjaciół nazwał moim wbudowanym "wykrywaczem nonsensu" - owemu wewnętrznemu sceptycyzmowi. Ale postanowiłam nie pytać go o jego strój z obawy, żeby go nie onieśli. Zastanawiałam się, jakie jest moje idealne wyobrażenie wiarygodnego medium. Każda jednostka jest tym, czym jest - jednostką. Jak powinno przemawiać czy wyglądać "typowe" medium? Jaki powinien być "typowy" psychiatra, lekarz czy prawnik? Czy istnieją media, których działalność jest w dziesięćdziesiąt procentach fałszerstwem, zupełnie jak w przypadku przedstawicieli innych profesji, którzy popełniają błędy albo są nieuwzięci w swoich "złych" dniach, a czasem nie mają przez cały tydzień ani jednego "swojego" cholernego dnia? Tak czy inaczej, czy nie powinno się osądzać głównie po rezultatach? Czy niewidzialna rzeczywistość w ogóle jest czymś, czego by można kiedykolwiek dowiedzieć się?

A przy okazji, czym jest niewidzialna rzeczywistość? Jest to, całkiem po prostu, coś, w czego prawdziwość się wierzy. Modlitwa do bóstwa zwanego Bogiem oznacza danie wiary pewnej niewidzialnej rzeczywistości: kiedy gracz z drużyny baseballowej czyni znak krzyża przed wejściem na boisko, to odwołuje się do niewidzialnej rzeczywistości; kiedy koszykarz kładzie się przed rzutem karnym, nikt na trybunach się nie śmieje; w okopach zapewne nie ma ani jednego ateisty, a wstrząsający spektakl z bliskimi, modlącymi się do niewidzialnego Boga w korytarzu szpitalnym jest dla nas dobrze znany.

Miliony ludzi spędzają niedziele, uczestnicząc w niewidzialnej rzeczywistości poprzez oddawanie czci czemuś, czego nie można sprawdzić. Każda z tych rzeczy nie wymaga postawy sceptycyzmu, żeby okazać się wiarygodna. Niewidzialna rzeczywistość jest akceptowana, jak była od stuleci. Nikt jej nie kwestionuje. Co więcej, wiara w niewidzialną rzeczywistość jest czymś powszechnie szanowanym.

- Cóż - powiedział na koniec Kevin - cokolwiek się myśli o transmitowaniu niewidzialnych przewodników duchowych, pozostaje to decyzją indywidualną. Ludzie zazwyczaj po prostu wiedzą, czy to wydaje się rozsądne czy nie. Nie usiłuj nikogo przekonywać. Próbuj tylko zrozumieć to i uczyć się w miarę postępowania naprzód. Czuj się jakby prowadzony przez moich duchowych przyjaciół i stale rozwijam swoje metapsychiczne zdolności. Ty bieżysz musiała wyrobić sobie swój własny pogląd.

Myślałam o tym co powiedział, zastanawiałam się, czy sam

sesji nie zakłada wiary w to, o czym mówi. Byłby to taki sposób pytania, eby zosta przekonanym? Spozrzegłam, e analizuj swoj własn "otwarto umysłu" w nowym wietle. Czy otwarto umysłu nie była podatno ci na oszustwo? Popijałam swoj herbat .

- A wi c, jeste religijny, Kevin?

Mimo woli zachłysn ł si herbat . - artujesz? Jaki ko ciól by mnie przyj ł? Zapuszczam si na ich terytorium. Mówi , e ludzie maj Boga w sobie. Ko ciól twierdzi, e Bóg jest wewn trz niego. Jest w Biblii zdanie zakazuj ce, by nigdy nie uznawa innych bytów duchowych ni Bóg. Wi kszo chrze cijan i tak to ignoruje. Ale poza tym Biblia nie mówi nic o reinkarnacji, a jest znan rzecz , e Sobór Nicejski przegłosował wyrzucenie nauki o reinkarnacji z Biblii.

- Sk d to wiesz? - spytałam.

- Có , wie o tym wi kszo powa nych, metafizycznych badaczy Biblii. Sobór Nicejski zmienił wiele interpretacji Biblii. Człowiek imieniem Jezus studiował w Indiach osiemna cie lat, zanim powrócił do Jerozolimy. Studiował nauki Buddy i sam stał si adeptem yogi. Jest oczywiste, e miał całkowit kontrol nad własnym ciałem i rozumiał, e ciało jest jedynie domem dla duszy. Ka da dusza ma wiele mieszka . Chrystus nauczał, e zachowanie człowieka okre li jego przyszłe losy - jako karma, według hinduskiego okre lenia. Ka dy zbierze to, co posieje.

Nie kwestionowałam tych raczej ogólnych twierdze . Zaproponowałam Kevinowi ciastko. Pomy lałam, e lubi słodczye. Zjadł je w dwóch k sach.

My lałam o podobie stwie mi dzy relacjami Cayce'a i Ambresa, i Buddy, i niezliczonych innych ludzi, którzy wyznawali ten sam rodzaj wiary.

- Wi c - powiedziałaam - co si tutaj ma zdarzy ? Kevin połkn ł nast pne ciastko. - W porz dku - powiedział - dobrze. Teraz... dwie, trzy a mo e cztery istoty duchowe u yj mnie do przekazania informacji. Pierwszy, który zazwyczaj przychodzi, eby pozdrowi ludzi, nazywa sam siebie Johnem. Kilkoro z nas czuje, e jest on najwy ej rozwini t ze wszystkich istot duchowych. Mówi biblijnym j zykiem, który czasem trudno zrozumie . Je li zechcesz, albo je li John odczuwa kłopoty z komunikowaniem si , przychodzi kolejna istota. Nazywa siebie Tom McPherson, poniewa szczególnie lubił wcielenie w jakiego irlandzkiego kieszonkowca sprzed kilkuset lat. Potrafi by bardzo zabawny. Mnóstwo ludzi lubi z nim pracowa . Inni uwa aj go za zbyt artobliwego, eby go bra powa nie. Niektórzy wol , eby ich przewodnicy duchowi byli uroczy ci. Potem jest Dr Shangru, Pakista czyk sprzed kilkuset lat, doskonale obeznany z medycyn . i Obidava, którego ulubion inkarnacj było wcielenie w pewnego Jamajczyk

współczesne problemy masowe.

Poczułam ponowny zwrot myśli. Wyglądało to na komiks z galerii nie pasujących do siebie postaci. Ale zaczekaj chwilę, pomyślałam. To tylko potwierdza to wszystko, co dotychczas przeczytałam. Jeśli te istoty są bytami z "płaszczyzny astralnej", to powinny mieć indywidualne osobowości, zupełnie tak, jak mamy je my - w ciele.

- Zaczekaj chwilę - powiedziałam. - Niech się skupi. Mówisz, że ten Tom McPherson był jakimś irlandzkim kieszonkowcem? Czy to znaczy, że był tylko tym?

- Nie - odparł Kevin - jak już powiedziałem, osobowość kieszonkowca była jego ulubionym wcieleniem. Naucz się z perspektywy tamtego życia.

- Och - powiedziałam - w porządku. Dlaczego lubił być kieszonkowcem?

- Zapytaj go - odparł Kevin. - Ja się dowiem, że to z powodu jego poczucia humoru.

- O.K. Czy słyszysz te istoty, kiedy przez Ciebie przemawiają?

- Nie - odpowiedział - nie jestem wtedy w stanie wiadomo Ci. Ale mogę rozmawiać z nimi na płaszczyźnie astralnej podczas snu, jeśli chcesz. I czuję, że mnie prowadzi, kiedy jestem w stanie czynnej wiadomości.

- Czy wierzysz, że kiedyś ma przewodników duchowych? - spytałam.

Kevin wyglądał na zaskoczonego. - Ale to jasne - powiedział, - to jest właśnie nie to, co robi dusza po opuszczeniu ciała. Dusze, które umarły - jeśli tak można powiedzieć - pomagają tym, które pozostają jeszcze w ciele. No właśnie, to jest wszystko, o co chodzi w zrozumieniu duchowym.

- A o co chodzi w zrozumieniu duchowym?

Kevin poprawił się na swoim krześle i nachylił się do mnie. - Czy nie miałaś już kiedyś uczucia, że jesteś popychana do zrobienia czegoś przez siłę, której nie rozumiesz?

Pomyślałam o tych wszystkich momentach swojego życia, kiedy się dźbiałam, że jestem posłuszna własnej intuicji, która niemal zmuszała mnie do podjęcia określonej decyzji, spotkania się z kimś lub udania się do jakiegoś miejsca. Pomyślałam o swoich afrykańskich doświadczeniach, o sile, która zdawała się mnie ochraniać podczas samotnej podróży. O czasie spędzonym w Bhutanie, w Himalajach, kiedy czułam się popchnięta do badania i dociekania, co robili lamowie medytujący w swoich klasztorach 18000 stóp ponad chmurami. Wydawało mi się, że rozpoznaję teraz siłę, podobną do tej, której doznałam wcześniej, prawie dwadzieścia lat temu. Tamta siła była motywem mojej ciekawości i pragnienia do poznania tego, czego nie mogłam zobaczyć.

- Tak - odezwał się teraz do Kevina - musisz przyznać, że czułam się prowadzona przez pewien rodzaj siły w ciągu mojego życia. Co to oznacza?

- To oznacza - odpowiedział Kevin - że wraz z twoją intuicją

przewodzący ci twoi duchowi przyjaciele i przewodnicy, i nauczyciele. Mogła określić ich po prostu jako siłę, ale teraz proponuję, żeby stała się bardziej wiadoma w rozumieniu tego, co się naprawdę dzieje.

Wstałam. - Jak się czuje ktoś, kto wie, że przemawia przez niego istoty duchowe?

- Czasami - zawahał się - czasami wolałbym być ogrodnikiem zamiast strażnikiem ogrodu. Ale może to jest moja karma. Wszyscy mamy swoje role w życiu, prawda? Może moja polega na byciu ludzkim telefonem.

Kevin nagle wydał mi się taki bezbronny, siedząc w wyprostowanej pozycji, z filiżanką herbaty balansując na jego bezowym kolanie. Zastanawiałam się, jakie było jego życie, co robił w sobotnie wieczory, jaki był jego stosunek do polityki. Czy inni, którzy przeszli przez własne poszukiwania duchowe, również przechodzili przez podobną personalizację tego, co poznawali?

Nie zdawałam sobie wtedy z tego sprawy, ale Kevin Ryerson miał się stać jednym z telefonów w moim życiu. W ten piątkowy wieczór w Malibu miałam rozmowę z paroma nowymi przyjaciółmi... Czy było to prawdziwe czy nie, raz jeszcze uwiadomiono mi, że każdy człowiek do wiadomości swojej własnej rzeczywistości i nikt inny nie może być świadkiem tego, czym jest naprawdę ta rzeczywistość. Ale nie chodzi tu po prostu o sprawę czystej wiary w to, w co chce się wierzyć. Chodzi raczej o ostrzeżenie się przed takim sceptycyzmem, który automatycznie zamyka przed nami miałe idee i nowe postrzeżenie.

“Ka da nowo narodzona istota zaczyna istnie jako czysta i radosna, i raduje si tym jako darem wolno ci... jej nowe istnienie zostało okupione przez... dawne, które przemin ło, ale zawierało niezniszczalne ziarno z którego wzeszło nowe; s one jednym bytem. Ukazanie pomostu mi dzy tymi dwoma wiatami z pewno ci rozwi załoby wielk tajemnic .”

Arthur Schopenhauer:

“ wiat jako wola i wyobra enie”

Przygasiłam wiatła w salonie. Na zewn trz cicho szumiał ocean. Wł czyłam magnetofon i zapytałam Kevina, czy czego nie potrzebuje.

- Nie - odparł - my l , e niebawem odejd . - O.K. - powiedziałam - b d tutaj.

- W porz dku - rzekł Kevin. - Zatem do zobaczenia za chwil .

Odchylił si i skrzy ował r ce na piersiach. Przymkn ł oczy. Przysun łam bli ej niego magnetofon. Jego oddech powoli stawał si gł bszy. Nast pnie głowa opadła mu łagodnie na piersi, a z gardła wydobył si cichy odgłos. Wyprostował szyj i obrócił głow . Tak min ło około trzydziestu sekund. Nast pnie otworzył usta i przeszedł przez niego wstrz s. Jego oddech zmienił rytm. Powoli jego usta rozci gn ły si w spokojnym u miechu. Uniósł brwi, przybieraj c wyraz chwilowego zaskoczenia. Jego r ce przesun ły si ku oparciom. W głosie, który nie przypominał normalnej skali głosu Kevina, w przy pieszonym oddechu, usłyszałam:

- B d pozdrowiona. Nazywam si John. Pozdrawiam ci . Przedstaw si , prosz , i wyjaw powód tego spotkania. - Przełkn łam lin i przysiadłam na podłodze obok krzesła Kevina.

- Wi c tak - zacz łam - nazywam si Shirley MacLaine. Pochodz z Richmond, w Virginii, w Stanach Zjednoczonych, ale mówi do ciebie z Malibu, w stanie Kalifornia. Jestem aktork , a tak e pisz i naprawd nie potrafi powiedzie , dlaczego tu jestem.

- Zaiste... - powiedział Głos.

Zaiste... odgadłam, e oznacza to “w porz dku”. Pami tałam, co powiedział Kevin, e jedna z tych istot duchowych przemawia w biblijnym j zyku.

- Oto rozumiemy, e poszukujesz. Zaprawd , wyczuwamy twój stan wibracji i jest on nam bliski.

Nast piła pauza, jak gdyby czekał, e o co zapytam lub co powiem. Nie miałam poj cia jak zacz . - Tak - powiedziałam - czy zechciałby mi powieć

owi "my"?

- Zaiste - odpowiedział - jeste my tymi, którzy znali ci w poprzednich wcieleniach.

Zaniemówiłam. - Wy cie znali mnie w poprzednich wcieleniach? - Zaiste.

- Zatem jeste cie moimi przewodnikami duchowymi? Czy dlatego jestem tutaj?

- Zaiste.

- Och, rozumiem - powiedziała, nie całkiem zgodnie z prawdą. Ci gnę dalej.

- Aby zrozumie siebie obecnie, musisz zrozumie, że jeste czymś więcej, niż to ci się teraz wydaje. Suma twoich uzdolnień, suma twoich uczuć z tym, czego do wiadczyłaś przedtem... a wszystko, czym jeste, jest dla ci jedno i wszystko. Czy jeste to w stanie zrozumieć?

Skręcałam się na dywanie. Czy nie kiedyś miał pewne zdolności, uczucia i myśli, które nie miały związku z doświadczeniami jego obecnego życia? - wybac - powiedziała - ale na czym opierasz swoją informację zarówno o mnie, jak i o rzeczach uniwersalnych?

Po chwili zupełnego milczenia powiedział - Na tym, co nazwałaby Zapisami Akaszyckimi. - Zatrzymał się, jakby oczekiwał ode mnie gruntownego rozumienia jego terminologii. Wydawał się tak daleki, taki pseudo-biblijny. Poczułam się nagle obojętną.

- Trzeba ci wiedzieć, że Zapisy Akaszyckie są tym, co mogłaby nazwać mianem zbiorowej wiadomości rodzaju ludzkiego, przechowywanej w pamięci eterycznej. Owe energie można określić jako boski intelekt. Trzeba ci wiedzieć, że przekazanie tych idei jest trudne, w każdym ograniczony wymiar mowy.

- Tak - odpowiedziałam - mogę zrozumieć twój myślenie. A skoro przy tym jeste my, dlaczego przemawiasz w taki właśnie sposób?

Nastąpiła przerwa. Potem rzekł - Spróbuj uczynić swój język bardziej współczesnym, jak ty byś to nazwała. - Natychmiast podjął rzecz. - Ta zmagazynowana energia zwana Zapisami Akaszyckimi jest podobna do wielkich zwojów przechowywanych w ogromnej bibliotece. O tobie, jako o jednostce, można myśleć jako o pojedynczym zwoju w bibliotece albo jako o pojedynczej duszy w umyśle Boga.

- Przepraszam - odezwałam się - czy to co mówisz nie jest czasem zbyt naiwne?

- Wszelka prawda jest nie tylko naiwna, co raczej tak pomylana, aby mogła się łatwo objawić.

- No dobrze, jeżeli objawia się ona tak łatwo, to dlaczego jej nie znamy? - zapytałam.

Człowiek odmawia przyjęcia tego, że jest posiadaczem całej

od początku czasu i przestrzeni. Człowiek odmawia przyjęcia odpowiedzialności za siebie. Człowiek jest razem z Bogiem współ-stwórcą wszechświata.

Nie, pomyślałam, w końcu cie uczono nas, że to Bóg stworzył wszystko.

Tymczasem "John" dopytywał temat.

- Tylko wtedy, kiedy człowiek uzna, że jest czystą prawdą, której szuka, ta prawda stanie się oczywista.

- A więc mówisz, że jeśli zrozumie kim jestem i skąd przychodzi, zrozumie wszystko?

- Dokładnie tak - odpowiedział.

No cóż - powiedziałam - nigdy nie byłam naprawdę pewna, że istnieje takie coś jak Bóg. No, może ostatnio. O co chodzi w tym wiecie, dlaczego kiedy powinniśmy wierzyć w Boga?

- Powiadasz - zapytał - że kiedy potrzebuje dowodu własnego istnienia?

- Nie wiem, co masz na myśli. Nie, jestem pewna, że istnieje. Tak.

- Posiadasz umysł? - Oczywiście.

- Umysł jest odbiciem duszy. Dusza jest odbiciem Boga. Dusza i Bóg są wieczne i wzajemnie zespolone.

- Wiem, chodzi ci o to, że, aby poznać czym jest Bóg, musisz poznać sam siebie?

- Dokładnie - odparł. - Twoja dusza jest metaforą Boga.

- Jak? Zaczekaj - przerwałam. - Nie umiem dowiedzieć istnienia ani duszy, ani Boga. Nie chciałabym okazać braku respektu, ale taki dowód istnienia duszy to tylko sztuczka.

- Sztuczki - odparł - to gra ludzko ci, a nie Boga. Poczułam się dziwnie zakłopotana.

- No cóż, byłoby arogancją z mojej strony naprawdę wierzyć, że ja jestem metaforą Boga.

- Nigdy - powiedział - nigdy nie myślałem, że kiedyś kroczysz, z samą prawdą.

Poczułam się nieco zawstydzona. Czekałam, a powie coś jeszcze.

- Przerywam - powiedział. - Inna istota pragnie przemówić.

- Co?

Kevin zmienił pozycję na krzesle. Inaczej ułożył ręce. Głowa obróciła się w drugą stronę. Zakrył na chwilę twarz i ściągnął jedną nogę na drugą.

Podniosłam się na kolana, próbując zrozumieć, co się dzieje.

- Padam do nóg - odezwał się zupełnie inny głos. - Tu McPherson. Tom McPherson. Jak się masz? Jak się tu znalazła?

Miał zabawny akcent. Rozejrzałam się na głos. Kevin uniósł

był naprawdę on. Z wyrazu jego twarzy odczytałam, że zastanawiał się, dlaczego uważam to za zabawne.

- No, no - powiedział głos McPhersona - nie oczekiwałem tak przynajmniej takiej reakcji. Zwykle zabiera mi to parę chwil.

Kevin mówił, że McPherson miał artystyczne usposobienie. Dla mnie było to tak, jakbym mogła odczuć jego osobowość. Nie chodziło tylko o brzmienie głosu, była to nieomal, obecność odrębnej, nowej energii w pokoju. Znamienne, jak bardzo wydawał się różnić od Kevina. Jako aktorka, musiałam to przyznać Kevinowi. Jeśli grał, było to wspaniałe przeistoczenie.

- Czy twoje furczące pudełko działa? - Co - moje?

- Twoje furczące pudełko. Spojrzałam na swój magnetofon.

- Ach, to - powiedziałam - tak. Czy to w porządku? - Och, tak - odparł - oczywiście cie. Chciałem się tylko upewnić, że załapiesz szczegóły.

- Szczegóły?

- Właśnie - powiedział.

Kevin zakasłał. Przełknął ślinę i zakasłał jeszcze raz.

- Daruj - powiedziałam - ale czy z gardłem Kevina jest coś nie tak?

- Och, nic takiego - odpowiedział McPherson. Mam tylko pewne kłopoty z dostosowaniem się do wibracji instrumentu.

- Ach, chodzi ci o to, że próbujesz uzgodnić swoje wibracje energetyczne z wibracjami Kevina?

- Tak, dokładnie. My tutaj pracujemy na pewnych czułych ciach wibracji. Masz trochę swojego naparu?

- Mojego naparu?

- Tak. Słodził, że jest tutaj trochę naparu z ziółek. - Ach, chodzi ci o herbatę?

- Właśnie.

- Jasne - powiedziałam. Chciałby trochę? - Bardzo chętnie.

- Filiżanka jest bardzo mała. Czy mam ją włożyć w dłoń Kevinowi? Będzie mógł ją utrzymać?

- O tak - odpowiedział McPherson.

Napełniłam filiżankę i trzymałam ją przed Kevinem. Nie zrobił żadnego ruchu, aby podnieść rękę. Stał z zamkniętymi oczami.

- Po prostu wsadź ją w dłoń temu młodzieńcowi. Dziękuję.

Podniosłam prawą rękę Kevina i wsunęłam mu w dłoń filiżankę.

- Filiżanka jest raczej mała niż mała - powiedział McPherson

Roze miałam si . Sama nie lubiłam tych male kich fili anek.

- Masz jaki kufel? - spytał McPherson. - S dz , e masz w swojej szafce szklane kufle.

Rozejrzałam si w my lach po kuchni. Miał racj . Miałam szklane kufle. Nigdy nie podawałam w nich herbaty.

- Jestem przywi zany do kufli - rzekł McPherson. Przypominaj mi po trosze pub. Pomagaj mi ja niej my le . Wstałam z kl czek, poszłam do kuchni i wyj łam kufel.

Kiedy szłam, cały czas rozmawiałam z McPhersonem.

- Wi c naprawd jeste Irlandczykiem? Czy wszyscy Irlandczycy my l ja niej przy kuflu?

- Dokładnie - powiedział McPherson za moimi plecami.

Wróciwszy nalałam wi cej herbaty do kufla i zamieniłam fili ank .

- No có , to nie całkiem jak w pubie, ale mo e by powiedział McPherson.

Kevin podniósł kufel do ust i poci gn ł łyk. Jego oczy nadal były zamkni te. Przełkn ł herbat .

- Naprawd mo esz czu smak herbaty? - spytałam. - Có , bardziej j wyczuwam ni smakuj . Korzystam z wła ciwo ci ust instrumentu, eby złapa jej smak.

Poci gn ł nast pny łyk.

- Gdyby była za gor ca, czy czułby to ty, czy Kevin? - spytałam.

- Zareagowałbym, eby ochroni instrument - odparł McPherson. - Nie czułbym bólu, ale ze swojej strony potrafiłbym si we wczu , tak.

- Ale gdyby była naprawd gor ca, co by zrobił? - pytałam.

- Zapewne silniej kontrolowałbym instrument, eby u mierzy ból.

Zapadło milczenie. Czułam, e McPherson czeka na mnie. - Mog o co zapyta , Tom? - powiedziałam.

- Doskonale.

- Słyszałam, e byłe kieszonkowcem.

- Zgadza si . Chocia złodziejstwo było raczej tym, co mo na by nazwa "maskuj cym zaj ciem".

- "Maskuj cym zaj ciem"?

- Zgadza si . W rzeczywisto ci byłem kim , kogo mo na nazwa szpiegiem dyplomatycznym.

- Szpiegiem dyplomatycznym? Dla kogo?

- Przykro mi to mówi - dla Korony Brytyjskiej.

- Szpiegowałe dla Anglików, chocia jeste Irlandczykiem?

- Tak jest. Byłem Irlandczykiem, chociaż McPherson to szkockie nazwisko. Przyjąłem nazwisko McPherson, żeby ukryć swoje irlandzkie pochodzenie, jakiego istniały wtedy większe uprzedzenia w stosunku do Irlandczyków niż do Szkotów. Do tej pory niewiele się zmieniło.

- No dobrze. Dlaczego szpiegowaliście dla Anglików, jeśli byli tak uprzedzeni do twojego narodu?

- Wolisz uważać za kondotiera. Korona po prostu wynajmowała mnie, abym wykradał wane papiery hiszpańskim dyplomatom. Byłem bardzo dobry w tych sprawach. Dlatego określiłem siebie jako kieszonkowca. Według mnie jest to zabawniejsze.

Wypiłem trochę herbaty, usiłując się w tym połapać, ale bez skutku.

- Wiąca teraz zmieniłeś zajęcia na znacznie lepsze, żeby pomagać innym tutaj na ziemi, prawda?

- Zgadza się. Równowaga, karma i tak dalej.

- Czy nie zaszkodziło ci sobie będąc dyplomatycznym kieszonkowcem, czy te przeciwnie?

- Dobrze pytanie. Odrabiam teraz częściowo swój karm, będąc na twoje usługi.

- Rozumiem. - Byłam na przemian ubawiona i sceptyczna.

- Masz jeszcze trochę swojego naparu? - spytał Tom. - Tak, oczywiście. - Nalałam mu następny kufel goręcej herbaty.

- Czy chcesz dowiedzieć się czegoś jeszcze? - zapytał Tom.

Teraz ja nalałam sobie herbaty, rozważając, jak można by najskuteczniej podejść do sprawy.

- Dyskutowałam o istnieniu duszy z kimś innym, innego wieczoru - powiedziałam - wykorzystując déjà vu jako argument za poprzednim istnieniem. Rozumiesz - kiedy czujesz, że było już przedtem w jakimś miejscu, choć wiesz, że nie mogłoby być? Albo masz jakieś niejasne uczucie, że to wszystko się już przedtem działo.

- Całkiem słusznie.

- A więc, niektórzy mówią, że właściwym wytłumaczeniem jest pamięć komórkowa albo pamięć dziedziczna (jak ją nazywają niektórzy uczeni). Uważają, że po prostu odziedziczyli my w genach pamięć rzeczy, których mogli doświadczyć nasi przodkowie. Zatem, jak odnieśćby to do problemu istnienia duszy?

Na chwilę zapadło milczenie.

- A jak ty by to zrobiła? - powiedział. - To ty miałaś czas do namysłu.

- Cóż, mogłabym chyba odpowiedzieć, że są przypadki lud

plemiennych społecznościach Afryki - których przodkowie nigdy nie ruszali się poza swoje otoczenie. Jednak posiadają oni wspomnienia z Ameryki Północnej, Indii i tak dalej.

- Mój Boże - odparł Tom - ale to jest dobry argument. Poza tym oczywiście słyszałaś o doświadczeniach z telepatii i eksterioryzacji. Wielu ludzi w twoich czasach mówiło publicznie o doświadczeniach z opuszczaniem ciała. Faktycznie doświadczały one swoich dusz jako oddzielonych od powłoki cielesnej.

Pamiętałam, jak wielu ludzi istotnie opisywało to doświadczenie, związane z bliskim otarciem się o śmierć. Wiskonski opisywała to, podobnie jak Peter Sellers, jako białe światło, przyciągające ich przemożnym poczuciem miłości i spokoju, kiedy zarazem patrzyli na swoje umierające ciała. Niektórzy nie chcieli wracać do ciała. Wiele takich doświadczeń zostało zapisanych w "yciu po yciu" doktora Raymonda Moody'ego. Sama znałam zaskakująco wielu ludzi, którzy opowiadali o czymś podobnym.

- A więc cięgnął Tom - co do déjà vu jako jedynej formy pamięci komórkowej, istnieje wiele jednostek, które posiadają wspomnienia miejsc, w jakich nigdy nie byli ich przodkowie.

- Tak - odpowiedziałam - właśnie to powiedziałam. Ale może jacyś jego przodkowie przybyli do Afryki jak Rzymianie, na przykład - i ich pamięć komórkowa zarejestrowała ich reakcje, a potomek odziedziczył te wspomnienia.

- Możliwe - odparł Tom - poza jednym. Déjà vu zdarza się także we współczesnym kontekście. Na przykład możeś mieć déjà vu wchodząc do jakiegoś domu, o którym wiesz, że zbudowano go kilka lat temu. To trudno uznać za dziedziczną pamięć komórkową.

- Więc co to jest?

- To jest skutek astralnej projekcji duszy na nowy dom. To coś jak twoje doświadczenie w tym, co nazywasz snem o unoszeniu się, który tak ci się podobał.

Zbił mnie całkiem z tropu. Nigdy nikomu o tym nie wspominałam.

- Mój Boże - powiedziałam - skąd o tym wiesz? - Och, to tylko odrobina - by tak rzec - spirytualnego voo-doo.

Potrzebowałam chwili, żeby ogarnąć to, co się właśnie zdarzyło. Czy była to czysta spekulacja? Czy mówił to kadeemu, dla kogo transmitował? Zaniósłam się kaszlem.

- Zostaw mi jedną chwilę - powiedziałam.

- Całkiem słusznie - odpowiedział - jedyną rzeczą, której mamy do o. jest czas.

Czułam zamęt. Czy to możliwe, że niektóre sny są astralnymi i

- Masz jeszcze jakie pytania? - spytał McPherson. Zebrałam si w sobie.

- Dobrze - powiedziałam - dlaczego wi c istnieje tak wielki opór wobec rozpatrywania duszy jako realnego faktu? Dlaczego nie po wi ca si badaniu duszy tyle czasu i pieni dzy, ile wyrzuca si na badania energii atomowej.

- Có , tylko z jednego powodu - odpowiedział - materiał jest niedost pny. Dusza nie jest rzecz materialn . Równie pole bada nad dusz ma tendencj do ci gania odium mieszno ci i grozi łatwym - by tak rzec - odpływem reputacji zawodowej.

- Ale dlaczego jest tak o mieszane?

- Poniewa uwa a si to za absurdalne marnowanie czasu. Przes dy i tym podobne. Powani ludzie, którzy przyznaj si do takich bada , cz sto czuj si o mieszaniu. Ale, jak powiedział niedawno jeden z twoich przyjaciół: “ eby si gn po owoc z drzewa, trzeba stan na kraw dzi”.

Milczałam obezwładniona. U ył tego samego porównania co Gerry, wiedział, co mówił Gerry.

- Mieli my teraz jakie objawienie? - zagadn ł Tom. - Och, Bo e - powiedziałam.

- No i dobrze - odparł wesoło.

Wypiłam jeszcze łyk herbaty i próbowałam zebra my li. Ułyn ło kilka chwil.

- Chcesz kontynuowa ? - spytał Tom.

Jezu, pomy lałam, to wszystko mo e by realne. Było tyle pyta , które musiałam zada. - O.K. - powiedziałam zduszonym głosem. - O.K. Powiedz mi, dlaczego istnieje tak wielka przepa pomi dzy nauk a Ko ciołem?

- No có - powiedział Tom - poniewa nauka dopiero ostatnio (w kategoriach kosmicznych) poczuła si uwolniona z kajdanów przesu religijnego i teraz cieszy si swoj wolno ci i swoim złotym wiekiem. To nastawienie jest zrozumiałe. Badanie tej domeny Ko cioła, która była poprzednio jej wi zieniem, jedynie by odbudowało podstaw pot gi jej starego, tradycyjnego prze ladowcy.

- Czy dusza pozostaje jedynie domen Ko cioła?

- Tak jest. To znaczy, jest tak postrzegana w sensie ortodoksji, tak jest. W rzeczywisto ci czyja dusza jest, uhm, bardzo osobist spraw , eby si tak wyrazi .

- Ale czy dowiedzenie istnienia duszy zmieniło by radykalnie nastawienie nauki?

- Tak, oczywi cie. Ale szczerze mówi c, nauka nie czuje adnej podstawy, na której mogłaby bada istnienie duszy. Poza tym nie ma zbyt wielu pieni dzy na ten rodzaj bada .

- Masz na my li co takiego: je li zbadasz elektryczno , mo esz zmieni i w wiatło elektryczne? Albo - je li zbadasz atom, mo esz wyprodukowa

- Zupełna racja.
- A je li zbadasz dusz , nie b dzie z tego adnej materialnej korzy ci?
- Racja. Czy mog prosi jeszcze troch twojego naparu? - Nalałam wi cej herbaty. Ko czyła si .

- A zatem - zapytałam - czy istniej zespoły badawcze, po wi caj ce si samej tylko duszy?

- Uknuła niezły koncept - powiedział. - Gdzie uknułam niezły koncept?

- Sama dusza? To dobre.

- Czy zdajesz sobie spraw - zapytałam z powag e wła nie teraz grasz dla mnie?

- Mówi c całkiem szczerze - odpowiedział - s dz , e doskonale bawi si cały czas. To jest moja naturalna natura. Kolejny art: "naturalna natura".

- Kalamburzysta z ciebie, nie?

- Nie - odparł - nie czuj si , e tak powiem, jedynie artownisem. Nie, to wszystko jest naturalnym rozszerzeniem mojej osobowo ci.

Siedziałam przez chwil bez ruchu, rozmy laj c o tej naszej dziwacznej herbatce. Zastanawiałam si , czy byłam tak łatwowierna, e przełkn łam łągarstwo. Magnetofon terkotał w ciszy.

- No, dobrze - odezwałam si .

- Całkiem dobrze - powiedział Tom.

- No dobrze, naprawd chciałabym dowiedzie si czego o swoich poprzednich wcieleniach. Czy to by si dało zrobi ?

- Bardzo dobrze - odparł Tom. - Czy instrument ma w swoim systemie alkohol?

- Nie - powiedziałam. - Mówił, e to le działa na transmisj , wi c my l , e nie.

- No to bardzo dobrze. Jedn chwileczk . Czy mogłaby zabra kufel?

Wstałam, wyj łam kufel z dłoni Kevina, sprawdziłam magnetofon i znów siadłam.

“W perspektywie nieskończonego trwania nieśmiertelnej duszy poprzez nieskończony czas... czy dusza musi pozostać przykuta na zawsze do tego punktu przestrzeni wiata, naszej ziemi? Czy nigdy nie będzie uczestniczyć w bliższej kontemplacji pozostałych cudów stworzenia? Kto wie, czy to pragnienie nie służy oswojeniu się z bliską stycznością, która nastąpi pewnego dnia, z owymi odległymi planetami systemu wszechwiata... które już z tej odległości prowokuje naszą ciekawość.”

Immanuel Kant:

“Powszechna historia naturalna”

Przez Kevina przebiegł wstrząs. Jego głowa obracała się, dopóki znów nie przyjrzał osobowo ci Johna.

- Witaj - odezwał się głos Johna. - Pragniesz badać swoje dawne wcielenia?

- Tak - odpowiedziałam. Zadzwoił telefon.

John zareagował i podniósł głowę. Czekałam.

Czułam, że John “dostosowuje swoje wibracje”, jak mówił McPherson. Telefon zadzwonił znów. I znów nie odpowiedziałam.

- Przekonasz się - mówił John - że dla zrozumienia duszy, jaka jest w tobie dzisiaj, musisz spojrzeć na dawnych cywilizacji, które znałaś.

- Doprawdy? - odezwałam się bezmyślnie, w poczuciu czegoś w rodzaju mieszczyzny i zmieszania.

- Zaiste - mówił John - wcielałaś się kilkakrotnie w trwającym piątym tysiącu lat okresie najwyżej rozwiniętej cywilizacji, jaka kiedykolwiek była znana człowiekowi. Była ona tym, co Biblia opisuje jako Ogród Eden. Chciałbym, żeby teraz rozumiałaś jedno, bardzo ważne pojęcie. Poziom osiągnięciem cywilizacji mierzy się stopniem jej duchowego rozwoju. Postęp technologiczny jest ważny i kuszący, ale jeśli tłumi, usuwa lub lekceważy rozumienie duchowe, zawiera w sobie ziarna własnej destrukcji. Jesteś świadkiem tej prostej prawdy w twojej obecnej cywilizacji, dzisiaj na Ziemi. Wasze rozumienie duchowe pozostaje daleko w tyle za wiedzą technologiczną i na skutek tego jesteś świadkiem postępującej schizofrenii, depresji, pomieszania celów i totalnej ludzkiej nierówności i rozpacz.

- W takim razie, w czym mamy pokładać nadzieję? To znaczy, jeśli cofamy się, zamiast iść naprzód, to dlaczego idziemy?

- To dobre i ważne pytanie - powiedział John - które prowadzi nas znów do tematu karmy i zmusza cię do poznania podstaw własnej tożsamości i zrozumienia potęg twojej wolnej woli, aby uznać własną boskość i partnerstwo w stosunku do Boga.

- Przepraszam - wtrąciłam - ale czy mogę spytać, jak to wszystko ma się do religii?

- W tym co mówisz jest wiele rzeczy, przeciw którym występują religie. Nasze religie nauczają religijności - nie duchowość. Religie mają największy udział w rozwoju człowieka. Wasze wiatowe religie są zasadniczo na właściwym tropie, ale nie nauczają, że każda jednostka jest w fundamentalny sposób twórcą i panem swojego przeznaczenia. Nauczają, że to Bóg przyjmuje tę rolę. Ja staram się wyjaśnić, że każda jednostka jest współ-twórcą razem z Bogiem. To niezbyt pasuje waszym Kociom i religiom, ponieważ wolą raczej zachować kontrolę nad ludzkością, niż jedynie pomóc jej w autokontroli poprzez samowiedzę i poprzez znajomość swojej przeszłości oraz obecnego i przyszłego celu.

Zdawałam sobie sprawę, jak wybuchowa była ta koncepcja. Ale czy wielu ludzi wewnątrz Kociów nie poszukiwało samowiedzy? Czy nie istniało wielu ludzi, którzy trzymali się reguł Kociów nieustraszenie dążyli do prawdy poza wszelkimi regułami?

Spojrzałam na ciemny ocean za oknem. Wiatła łodzi rybackiej migotały w różnym ciemności. Zastanawiałam się, jak wielu wielkich prawd życiowych nigdy nie będziemy w stanie dostrzec, dopóki nie zostaną potwierdzone. To powodowało przygnębienie i niepokój. Czy prawda jest prawdą tylko wtedy, kiedy potrafi jej "dowieść"? Nie mogłam uporać się ze wszystkimi swoimi myślami. Patrzyłam przez okno i znów na Kevina, i tę "bezcieleśną istotę duchową", którą transmitował.

- Wiem - powiedziałam z niepokojem, czuję że brak mi oddechu - wiem byłam kiedyś w jakiejś starożytnej cywilizacji?

- Tak, kilka razy - odparł John. - Dwa razy jako mężczyzna i raz jako kobieta.

- Uspokoiliłam się, kiedy powrócił jeden z najważniejszych aspektów teorii reinkarnacji. - Czy wszyscy musimy do wiadczywania jako osoby różnych płci, abyśmy byli zdolni do współodczuwania z płcią przeciwną?

- To prawda - odpowiedział John. - Oczywiście. Jak inaczej ludzie mogliby osiągnąć samorozumienie i poczucie tożsamości bez tak zróżnicowanych doświadczeń fizycznych?

Ponownie wychyliłam się naprzód. - Czy to może być metafizycznym wyjaśnieniem homoseksualizmu? - spytałam. - To znaczy: może dusza dokonuje szybkiego przejścia z ciała kobiecego do męskiego i tkwi w niej p

seksualny z poprzedniego wcielenia?

- Tak jest - odparł John. - Seksualne preferencje takiej jednostki grają rolę w naszej próbie zrozumienia, ale jesteście zasadniczo wszyscy tacy sami, ponieważ wszyscy dołączyliście do bycia obu płciami; nasze dusze - jeśli tak wolisz - są zasadniczo androgyniczne.

- Androgyniczne? - spytałam.

- Tak. Wyśza duchowa wiedza nie zna żadnej różnicy płci, ponieważ jednocześnie występują elementy obu rodzajów. Biegunki są symetryczne. Wasi starożytni prorocy i mesjasze, tacy jak Jezus, Budda i inni, nie tylko zachowywali celibat, co raczej wibrowali na regularnych i doskonale zrównoważonych czakrotach. Ich yin i yang były tak równo rozmieszczone, że seksualizm nie miał dla nich znaczenia, ponieważ nie było w nich konfliktu, a zatem - napięcia. Nie był to problem, który musieliby poddać sublimacji albo represji. To ich po prostu nie interesowało, dzięki spokojowi osiągniętemu przez nich poziomu duchowego.

- Nie jestem pewna, czy byłabym gotowa na coś takiego.

John zatrzymał się na chwilę. - Nie zalecamy abstynencji seksualnej - powiedział.

- Absolutnie nie. Seks w kategoriach ludzkich jest równie blisko do Boga, jeśli cieszymy się nim duchowo tak samo jak fizycznie.

Spojrzałam na magnetofon. - Przepraszam - powiedziałam. - Czy nie schodzimy z tematu?

- Tak - odparł John. - Ale seks to fascynujący temat, nawet dla mnie.

Rozejrzałam się. - A kim ty jesteś? To znaczy, kim byłeś kiedyś w fizycznym ciele?

- Och, tak - odpowiedział John. - Wcielałem się wiele razy, zarówno jako kobieta, jak i mężczyzna, ale ostatnio pozostawałem w formie astralnej.

- Rozumiem - powiedziałam. Byłam ciekawa, ale przede wszystkim chciałam się dowiedzieć o sobie.

- A więc, kim byłam w poprzednich wcieleniach?

- Według Zapisów Akaszyckich wcieliłaś się z bliźniaczą duszą.

- Och, a czym dokładnie jest bliźniacza dusza?

- To pytanie wymaga sporej porcji wyjaśnień, które spróbuję przekazać ci później. Na razie zacznijmy od wytłumaczenia pojęcia małżeństwa dusz.

- Małżeństwo dusz? - zdziwiłam się. Słyszałam ten termin parę razy, ale zwykle odnosiłam go do ludzi, którzy mówili, że odnaleli swój drugi połowę.

- Małżonkowie duchowi - ciągnął John - zostali w istocie stworzeni

początku czasu albo tego, co nazywacie momentem Wielkiego Wybuchu. Wibracje z dokładnie tą samą częstotliwością elektromagnetyczną, ponieważ są wzajemnie dla siebie identycznymi odbiciami. Łatwiej napotkać dusze bliźniacze, ponieważ są to takie, które przeżyły razem wiele wcieleń w takiej czy innej formie. Ale materialne stwa duchowe zostały stworzone na początku czasu, jako przynależne sobie pary... Widzisz więc, że w waszej teorii Wielkiego Wybuchu jest coś więcej niż sobie wyobrażacie... i to całkiem romantycznego, nieprawda?

Wydałam jakiś nieokreślony odgłos.

- A więc zacznijmy tam - powiedział John - gdzie, jak mówiłem, znali my się nawzajem.

- Oo?

- Tak, byliśmy dla siebie nauczycielem i uczniem. Była jedną z moich najzdolniejszych studentek i, jak to się teraz mówi, "beniaminkiem".

Rozejrzałam się dookoła po pokoju, pragnąc mieć teraz kogoś, z kim mogłabym to dzielić. - A więc znali my się?

- Dokładnie. To nie przypadek, że jesteś tutaj. Uważamy, że dojrzała do zrozumienia, że nie ma nic takiego jak przypadek.

- Kim znów są teraz "my"? - spytałam.

- Twoi przewodnicy duchowi. Jestem jednym z nich - odparł John.

- To znaczy, że zostałam w to wciągnięta przez ciebie i tych przewodników?

- To prawda - powiedział John. - W jaki sposób?

- Dzięki twojej własnej potrzebie wyjaśnienia swojego zachowania, swoich pytań i swojego dążenia do prawdy oraz dzięki przewodnictwu psychicznemu tych z nas, którzy wyczuwają twój gotowość na coś więcej z twojej własnej prawdy.

- Czy to rozumiesz przez Przewodnictwo Duchowe? - Tak jest.

Nastąpiła przerwa, w czasie której John - Głos zdawał się zbierać myśli albo szuka danych jakiego rodzaju, albo obie rzeczy naraz. Do obojga Głos podjął kwestię i powiedział:

- Wyizolowali my twoje wibracje z jednego z twoich wcieleń, które spodziła z istot, z którą teraz jesteś ponownie związana. Siedzimy, że ta istota żyje na waszych Wyspach Brytyjskich. Czy to się zgadza?

- Gerry? - powiedziałam, a raczej pisałam. - Mówicie o Gerry?

- Zaiste. Wydzielili my również jego wibracje i stwierdzili my, że wy dwoje byliście razem i on w jednym z poprzednich wcieleń.

- Och, mój Boże - odezwałam się ubawiona i zaskoczona. - C:

To znaczy, czy porozumienie między nami było lepsze niż teraz?

Nastąpiła kolejna pauza.

- Twój Gerry tak samo po prostu walczył wtedy swojej pracy. I musimy przyznać, że przyczyniło się to zniszczenia waszego związku. Jednak wykonywał wtedy swoją robotę, związany z wymianami kulturalnymi z istotami pozaziemskimi, które pragnęły okazać pomoc technologiczną i duchową.

- Pozaziemskimi? - John chyba wyczuł moje zdumienie. Odpowiedział bardziej dobitnie niż zazwyczaj.

- Tak właśnie. Istoty pozaziemskie odwiedzały te planety, tak wtedy jak i teraz.

- O Jezu - zaczerpnęłam powietrza. - Czy możesz mi powiedzieć o tym co wiecie? To znaczy, co naprawdę chcesz powiedzieć? Czy twierdzisz, że składano nam wizyty z innej przestrzeni od początku czasu?

- To prawda. Istnieją planety o znacznie bardziej zaawansowanej wiedzy niż wasza Ziemia, podobnie jak Ziemia jest bardziej zaawansowana od niektórych innych planet.

Celowo rozluźniłam się i głębiej odetchnęłam. Przypuszczam, że to co mówił zachowywało logiczną spójność w swoich własnych kategoriach. Ale chciałabym wiedzieć, jakie pytania powinnam zadawać.

- No dobrze - powiedziałam, czując zawroty głowy. Może to była tylko gra, ale jeśli nie była? Nie chciałam tracić sposobności do nauczenia się czegoś. - Dobrze - podjęłam - jakiego rodzaju wiedzę przynosiły te istoty pozaziemskie?

John odpowiedział natychmiast. - Jedyń istotną wiedzą jest duchowa wiedza o Bogu wewnątrz człowieka. Wszelka inna wiedza wypływa z tej.

- Wszelka inna wiedza?

'nv

- To prawda. Wasza wiedza naukowa, na przykład, zależy od waszego zrozumienia czystości wibracyjnych i tego, jak trwają one we wszechświecie. Bóg jest miłością - która ma najwyższą ze wszystkich czystości wibracji. W waszym świecie fizycznym światło jest najwyższą i najszybszą czystością. Ale dla bytów, które mają więcej wiedzy, więcej kontroli, myślenie jest o wiele wyższą czystością niż światło. Myślenie jest czystością Boga, tak samo jak myślenie jest czystością człowieka. A przez to, kiedy myślenie jest miłością, wibrujesz na najwyższym poziomie energetycznym. Tego właśnie uczyły istoty pozaziemskie, zupełnie tak samo jak wy, ziemianie, bóg kiedy uczy innych. Czy pojmujesz to?

Nie wiedziałam jak odpowiedzieć.

Zakasałam i spróbowałam rozszerzyć swój umysł ku lepszemu zrozumieniu: nie potrafiłam osobiście odnieść się do wypowiedzi Johna w adeń konkretny ani szczegółowy, ani racjonalny sposób. Implikacje tego co mówił budziły takie osłupienie, że nie mogłam naprawd przemyśle żadnego pytania. Chciałam cofnąć się do własnej osoby. Z tym mogłam sobie poradzić.

- Wybacz, proszę - powiedziałam. - Czy mogłabym pytać tylko o siebie? Mam wystarczająco dużo kłopotów z odniesieniem się do tego.

- Oczywiście - odparł John - musisz postąpić we własny sposób.

- O.K. - powiedziałam uspokojona. - Dzięki. Wiem, że Gerry i ja byliśmy membrami. Czy to znaczy, że byliśmy bliźniaczymi duszami?

- Nie. Ale byliście i jesteście bliźniaczymi duszami istoty, którą nazywałeś Davidem.

Przerwałam mu: - A więc, wiesz również o Davidzie?

- To prawda. Miała kilka wspólnych wcieleń z tą istotą, Davidem, w tamtym wczesnym okresie, jak również wiele innych w późniejszym czasie.

Może dlatego czułam się teraz tak dobrze z Davidem. Tymczasem John kontynuował. - Twój David jest dobrym nauczycielem i możesz mu zaufać. Ale czujemy, że ty już to wiesz. Musisz nauczyć się większego zaufania do własnych odczuć i unikać podchodzenia do wielu problemów życiowych z czysto intelektualnej perspektywy. Intelpekt jako cud jest ograniczony. Uczucia są nieograniczone. Ufaj swojemu sercu... albo swojej intuicji, jakkolwiek to nazwiesz.

Ufaj swojej intuicji? Tak, potrafiłam to zrozumieć, ponieważ myślałam o swoim życiu mogłam zdecydowanie powiedzieć, że ilekroć postąpiłam wbrew swojej intuicji, tylekroć popadałam w kłopoty. - Mówisz, że jeśli będziemy postępować zgodnie z tym, co jest w naszych sercach, wszystko będzie w porządku?

- Nie, niekoniecznie. Istnieją złe albo bolesne uczucia, które trzeba znieść. Ale ludzkość, tak jak całe życie, jest zasadniczo dobra. Musisz nauczyć się dawać jej szansę. Życie reprezentuje myślenie Boga, a Bóg jest miłością.

Szczerze mówiąc, cała ta gadanina o Bogu wprawiała mnie w zakłopotanie. - O.K. - powiedziałam - ale co nazywałeś Bogiem?

- Bóg, albo Boska Siła, której stworzyła wszystkie rzeczy - powiedział John - jest Boską Energią, która stworzyła Wszechświat i utrzymuje go w harmonii.

- Nazywałeś to co się tu dzieje harmonią?

- W ostatecznym planie życia - tak, to jest harmonia w tym znaczeniu. Że wszystko się zrównoważy. Ale musisz zrozumieć proces post

ponownego wcielania się i oczyszczania, jeśli chcesz zrozumieć harmonię.

- Chwileczkę - przerwałam. - Czy Biblii nie uważa się za Słowo Boga?

- Tak, zasadniczo nim jest. Choć wiele z tego, co znajduje się dzisiaj w Biblii uległo reinterpretacji.

- Reinterpretacji przez kogo?

- Przez różnych ludzi podczas podróży przez czas i różne języki. A ostatecznie - przez Kościół. Dla Kościoła korzystniejsze było "chronienie ludu" przed rzeczywistymi prawdami.

- A jaka jest rzeczywista prawda?

- Rzeczywista prawda jest procesem postępu każdej duszy poprzez wieki. Rzeczywista prawda jest odpowiedzialnością każdej duszy za swoje postępowanie w realizacji swojej własnej boskości.

- Masz na myśli reinkarnację?

- To prawda. Takim słowem to określenie. Jest to wychodzenie z Kosmicznej sprawiedliwości w kierunku ostatecznej harmonii.

- Czy Kościół odmawia nam tej prawdy?

- Tak, ponieważ ta prawda mogłaby uczynić zbudnymi siły i autorytet Kościoła. Każda osoba, to znaczy - każda istota - staje się odpowiedzialna przed sobą za własne postępowanie. To nie wymaga żadnego Kościoła. To nie wymaga rytuału ani hierarchii, ani konfesjonałów, przed którymi trzeba się pokłonić, aby otrzymać rozgrzeszenie udzielane przez Kościół. Powiedzmy po prostu, że władze kościelne pragnęły "osłonić" ludzkość od prawdy, ponieważ czuły, że nie byli na nią przygotowani.

- Czy nie sądzisz, że w trochę podobnym duchu postępują dzisiejsze rzeczy?

- Zaiste.

Wyciągnęłam się na dywanie. Nie wiedziałam, co myśleć ani nie mogłam wymyślić żadnego pytania. Kevin siedział cierpliwie na krześle. Herbata na stole była już zimna.

- Czy będą jeszcze dalsze pytania? - zapytał John. Wyjrzałam w kierunku migoczących wiatel rybackiej łodzi. Pomyślałam o kilku znanych mi osobach, które uznały mnie za naiwną i łatwowierną z powodu samego tylko rozważania wiarygodności bezcielesnych mistrzów duchowych, przemawiających poprzez medium. Jak mogłam się w to wpakować, mówili. Zawsze odpowiadałam, że czułam, że się po prostu uczę. Nie miałam pewności co to naprawdę znaczy, ale było to dla mnie jakimś potwierdzeniem, że istnieje więcej wymiarów rzeczywistości niż mogłoby się wydawać - podobnie jak wymiary naszej własnej osobowości i charakteru pozostają dla nas tajemnicą.

zaczniemy zagłbiać się w te aspekty, których dotąd nie znaliśmy dobrze i zapewne nie byliśmy ich świadomi, ponieważ nie możemy ich "zobaczyć".

Ale dlaczego czułam się lepiej niż inni pozwalając sobie na zapuszczenie się w wymiary nie dających się udowodnić? Naprawdę nie wiedziałam. Po prostu czułam się dobrze. To wszystko, co mogłam powiedzieć. To mnie nie przerażało. To nie drażniło mojego emocjonalnego przywiązania do tego, co uważałam za na pewno realne: chyba nie burzyło to mojego obrazu samej siebie. Całe to badanie wydawało mi się po prostu rozszerzeniem tego, czym było już moje postrzeganie rzeczywistości. Zastanawiałam się zatem, dlaczego niektórzy z moich przyjaciół, a w szczególności Gerry, uważali tego za nową wiedzę o cielesności duchowości, poprzez media i reinkarnację, za tak groźną dla mojej wiarygodności. Dlaczego tak się o mnie martwili? Oczywiście niezależnie od ich miłości i opieki nad ci. Nie chcieli, abym się mieszała w ich oczach - podobnie jak ja nie chciałam. Ale było w tym coś więcej. Byli również przerażeni sobą. Dlaczego? Dlaczego nie zadawałaś serio pytań i nie badałaś obszarów i możliwości, które niekoniecznie muszą być "dowodliwe"? Jak "realna" szkoda mogłoby to przynieść? Czy rozbiłoby to wypielęgnowany przez nich obraz samych siebie? Czy pomieszałoby to im w ich własnych poglądach na "rzeczywistość"?

Obróciłam się na klęczkach.

- John - powiedziałam - dlaczego tak wielu ludzi uważa za zjawisko transmitowania bezcielesnych mistrzów, takich jak ty, poprzez instrument ludzki za coś nie do przyjęcia?

Nastąpiła krótka pauza.

Dlatego - powiedział - nie pamiętaj tamtego do wiadczenia, kiedy sami byli bezcielesnymi istotami. Ludzie mylą, kiedy myślenie jest tym wszystkim, co widzisz. Wierz, że sam człowiek jest po prostu ciałem i mózgiem. Ale osobowość jest czymś więcej.

- Co masz na myśli?

- Osobowość jest niepojmowalnym aspektem świadomości, która jedynie zamieszkuje w ciele przez krótki okres czasu kosmicznego.

- Ale oni nie wierzą, że ta koncepcja jest realna.

- Realna? - spytał John. - Czy myślenie nie jest realne? Jak można na tego dowiedzieć naukowo? Myślenie jest energią. Ci, którzy przeczą fizycznemu istnieniu myślenia, albo energii myślenia, przeczą z najgłębszym sceptycyzmem własnej tożsamości.

- Tak, ale czy przeczenie nie jest czymś dobrym? Mam na myśli to, że absolutna pewność czegoś budzi egotyzm i staje się niszczeniem sił.

- To prawda. Ale jest godne ubolewania, kiedy sceptycyzm staje się tak gwałtowny i demoralizujący, że ogranicza potencjalną zdolność przyjęcia szlachetnych

mogłaby działać na korzyść człowieka.

- Ale jak mogłabym ich przekonać, że otwartość umysłu jest naprawdę czymś mądrym?

- Nie musisz tego robić. Ty, która masz otwarty umysł, po prostu mów, co widzisz ze swojej perspektywy. Pozostaw sceptykom wolność bycia sceptycznymi. Jeśli tak nie postępujesz, oskarżyci o zniewalanie. Nadejdzie czas, kiedy oni również zechcą wiedzieć i zostaną pociągani w wymiar wiarygodniejszej prawdy. Będą szukać wiarygodniejszej prawdy, kiedy staną się gotowi. Jeśli ludzie upierają się przy pozostawaniu wewnątrz systemu "logicznych" przekonań, to znaczy, że są bezpieczni wewnątrz postrzeganej przez siebie rzeczywistości, bezpieczni na pozycji dzierżącej władzę, czymkolwiek będzie ta władza. Nie zmieniają swojego postrzegania, a więc nie odczuwają konieczności zmieniania siebie samych ani wzrastania w rozszerzonej wiadomości swojej to samo ci.

- A bezpieczeństwo własnego ego?

- Wiąkszość ludzi cierpi z powodu odmienionego ego. Odmienionego przez społeczeństwo, przez Kościół i przez wychowanie. Ich prawdziwe ego zna prawdę. Jestem tak samo skłonny do wierzenia, jak każdy inny. Nie możesz nie zobaczyć, ale istnieje wiele aspektów siebie samej, których tak samo nie możesz zobaczyć. Co dzieje się, ludzie poszukują tych aspektów we własnym wnętrzu. Ale podczas poszukiwania dają się, aby ich wiary pozostały bezpieczne. Wiara w to, że jestem tak samo realny jak oni, wytrąca ich z wygodnego obszaru - obszaru, który rozumieją i potrafią kontrolować. Kiedy zaczniesz rozumieć, zaczynasz z konieczności rozumieć te, które poza twoim zasięgiem pozostają o wiele bliżej do rozumienia.

- Nie, to nie o tym mówią mi ludzie. Mówi, że cała teoria reinkarnacji jest zbyt uporządkowana. Mówi, że to jest zbyt proste dla umysłu, aby mogło być prawdziwe.

- Jak mówiłem ci wcześniej, prawda jest prosta. To człowiek upiera się przy jej komplikowaniu. Człowiek nie potrafi po prostu nauczyć się prawdy, tak jak uczy się lekcji. Musi dostrzec jej aspekty w sobie, aby móc posunąć się dalej. Uczucie się i dostrzeganie prawdy samo w sobie jest wysiłkiem. Wysiłkiem ku zwykłej wiadomości. Musisz pamiętać, że naturalnym miejscem zamieszkania człowieka nie jest Ziemia, naturalnym mieszkaniem istot ludzkich jest eter. Każda jednostka zna już boską prawdę. Skomplikowała ją tylko i zapomniała, że ją posiada.

- Ale moi przyjaciele intelektualiści ci twierdzą, że czyjaś wiara w posiadanie prawdy absolutnej jest najwyższym aktem arogancji.

- Każda osoba zna swoją własną prawdę. To jest słuszne. Ale jedyną liczącą się prawdą jest prawda o własnej relacji do źródła - albo Boskiej siły. I

ograniczona, je li stosuje si do niej intelektualny sceptycyzm. Jest tak dlatego, e intelekt jest niepotrzebny do poznania Boga. Pod tym wzgl dem wszystkie intelekty s równe. Twoi intelektuali ci poszukuj sposobu oddzielenia si od mas, eby czu si elit . Polegaj bardziej na własnym intelekcie ni na boskiej sile w nich samych. Wielu ludzi, i to nie tylko intelektualistów, wprawia w zakłopotanie dostrze enie w sobie blasku Bóstwa. Ale intelektualni sceptycy s bardziej podatni na wewn trzny konflikt, zam t i nieszcz cie. Wszyscy ludzie poszukuj spokoju. Droga do wewn trznego spokoju nie prowadzi przez intelekt lecz przez wn trze serca. We wn trzu serca znajduje si Boga, spokój i siebie samego. Sceptycy intelektualni unikaj siebie. Jednak sama osoba zna bosk prawd , poniewa ona sama jest boska. Czy to rozumiesz?

Usiadłam czuj c, e tak, zrozumiałam. Nie tr ciło to równie religi . Po prostu miało sens. I nie mogłam poj , dlaczego niektórzy ze znanych mi ludzi robili z tego tak wielk spraw - nie potrafi c zrozumie , albo nie chc c.

- Dlaczego s wojny, John? Co powoduje, e ludzie chc ujarzmia innych?

- Poniewa ci, którzy czuj konieczno podboju nie zrozumieli prawdy o sobie. Jednak e je li zasklepiony w sobie tyran zostanie poddany działaniu wewn trznej wiedzy, wewn trznej wiadomo ci, wkrótce traci zapał do podbojów. Widzi jakim sam jest w rzeczywisto ci ogromem i nie potrzebuje ju zapewnia sobie nie miertelno ci przez ujarzmianie innych. Kiedy umysł ludzki do wiadcza ekspansji wymiarów na ró nych poziomach, staje si bardziej pokojowy, bardziej usatysfakcjonowany. Pogl d sceptyka na wy sz wiedz o sobie jest najbardziej ograniczony. Wasze religie dogmatyczne, na przykład, s najwi kszym ograniczeniem dla ludzko ci, poniewa wymagaj absolutnego szacunku dla autorytetu zewn trznego autorytetu. Ty jeste Bogiem. Ty jeste Bosko ci . Ale stale musisz pami ta o swojej bosko ci i, co wa niejsze, post powa zgodnie z t wiedz .

- John, wspomniałe wcz e niej o istotach pozaziemskich. Niezupełnie wiem co o tym my le , ale czy one te s zaangażowane w jaki wysiłek ku wewn trznemu poznaniu?

- To prawda - powiedział John - poniewa działaj one, przynajmniej niektóre, na wy szym poziomie wiadomo ci, a tak e na wy szym poziomie technologicznym. Ale nie nale y ich czci jako istot boskich. S one po prostu nauczycielami. Odwiedzaj wasz Ziemi poprzez eony, nios c wiedz i prawd duchow , poniewa w trakcie ewolucji w czasie odkryły, e indywidualne zrozumienie duchowe jest jedyn rzecz , jakiej potrzeba do osi gni cia pokoju. Wszelka inna wiedza wypływa z tei.

- A czy domniemane odniesienia do istot pozaziemskich w I

czy nie? Mam na myśli Ezechiela i innych.

- To prawda. Pojawili się w tamtym czasie na waszej Ziemi, aby przynieść wam wiedzę o Bogu i miłość duchową. Zawsze się zjawiają, kiedy są najbardziej potrzebni. Słuchaj jako symbol nadziei i waszego rozumienia.

- Czy kiedy ich spotkam?

Nastąpiła przerwa. - Pomówimy jeszcze o tych sprawach innym razem. Pomyśl o tym, co ci powiedziałem i czego chciała się nauczyć. Czy to na razie wszystko?

Mój umysł był już tak zapchany, że musiałam odpowiedzieć - tak. - Dziękuję John - powiedziałam - kimkolwiek jesteś, nie mogę teraz myśleć o niczym innym. Muszę wchłonąć to, co powiedziałeś.

- Bardzo dobrze - odpowiedział John. - Staraj się żyć w pokoju z samą sobą i z Bogiem, i z jego dziełem, ponieważ jesteś częścią tego dzieła. Niech Bóg ci błogosławi.

“Co niedost pnego naszemu rozumieniu odwiedza Ziemi .”

Dr Mitrowan Wieriew

Uczony radziecki

Kevin wzdrygn ł si , jakby wibracja ducha Johna przeszła przez niego, opuszczaj c jego ciało. Podniósł r ce do oczu i zakrył je. Nast pnie je przetarł, jakby budz c si z gł bokiego snu.

- Halo? - zapytał sennie, próbuj c skupi si na pokoju, w którym przebywał. - Halo?

Wstałam, przeci gn łam si i obeszłam go staj c naprzeciw - Halo - powiedziałam. - Tu jestem.

- Jak poszło? - zapytał Kevin.

- Mój Bo e - odpowiedziałam - to było niewiarygodne. Po prostu nie wiem, co o tym my le .

Kevin wyprostował si na krze le i zaraz potem wstał. Po prostu ró b, co uwa asz za słuszne - powiedział. - Czy to dawało si odczu jako prawdziwe? Mówili mi, ebym jedynie zawierzył własnym uczuciom. Nie mo esz zrobi nic innego, skoro raz zaczniesz stawia te pytania.

- Ale to co mówili brzmiało nieprawdopodobnie. - Na przykład co?

- Och, o dawnych wcieleniach. Mnóstwo rzeczy o ludziach, których znam teraz, a których miałam zna w poprzednich wcieleniach. Zreszt tak samo jak Johna i McPhersona. - Wi c?

- Dobrze, wierzysz w to wszystko?

- Wierz w to, co odczuwam jako prawdziwe.

- A reinkarnacja wydaje ci si prawd ? - spytałam. - No có , powinna, nieprawda? S dz , e jestem instrumentem, przez który przemawia wiele istot duchowych, prawda? Zatem istnienie duszy w wielu wymiarach wydaje mi si sensowne. Inaczej byłbym aktorem albo wariatem. A, o ile wiem, nie jestem ani tym, ani tamtym.

Popatrzyłam uwa nie na Kevina.

- Tak - powiedziałam wahaj c si - ale John opowiadał równie mnóstwo rzeczy o istotach pozaziemskich, które przekazały rasi ludzkiej wiele duchowo zaawansowanej informacji. Wierzysz w to?

Usiadł. - Jasne - powiedział - a dlaczego nie? Nie tylko wspomina o nich w wielu miejscach Biblia, ale w takiej lub innej formie występuje w niemal każdej kulturze na ziemi. Dlaczego więc nie miałyby istnieć? Poza tym, wiem o wielu współczesnych ludziach, którzy twierdzą, że ich widzieli.

- Czy widziały kiedy UFO? - zapytałam.

- Nie - odparł Kevin - nie miałem dotąd tej przyjemności.

- Ale tak czy inaczej w to wierzysz?

- Oczywiście. Wydaje mi się to wygodne. A poza tym, kim jestem, żeby spierać się ze wszystkimi autorytetami, które twierdzą, że istnieje duża prawdopodobieństwo ich istnienia? Wiem, że istnieje równie wielu ludzi, którzy mówią, że ich nie ma, ale na to nie ma dowodu.

Mimochodem Kevin wychłptał to, co pozostało z zimnej herbaty. Potem spostrzegł kufel.

- Skąd to się wzięło? - zapytał.

- McPherson. Powiedział, że potrzebuje kufła w irlandzkim stylu, żeby ją nieźmyśle.

- Trzymałem ten kufel? - Tak.

- Ciekawe. - Tak.

- Która teraz jest godzina? - zapytał.

- Dobre pytanie - powiedziałam. Zapomniałam o tym. - Dochodzi dziesiąta.

- No to muszę pojechać po moją damę. - Poszedł w kierunku drzwi.

- Czy moglibyśmy znów się spotkać niedługo? Wiem jaki jesteś zajęty. Ale możemy się jakoś umówić. - Uzgodnił to z moją damą i wrócił do ciebie. Otworzyłam drzwi i podziękowałam mu.

Powolnym ruchem narzucił sobie na ramiona swój beżowy, westernowy płaszcz. Zszedł po schodach jak postać z "The Ledger" (stary film, który oglądałam w dzieciństwie).

Obserwowałam, jak idzie w kierunku swojego "wehikułu" na ulicy. odprowadzając go wzrokiem zastanawiałam się, czy medium musi być choć trochę teatralne, żeby zachować swój własny styl.

Padłam na łokcie. Nie mogłam zasnąć. Moje nogi wibrowały z dziwną, nieomal magnetyczną energią pochodzącą z podłogi. Zmieniłam pozycję. Nie pomogło. Energia stale wibrowała... prawie się przeraziłam, tak niezwykle było to uczucie. Poczułam te same wibracje w palcach i wokół warg. Odczuwałam to fizycznie, ale jednocześnie nie mogłam odczuć jakiejś emanacji energii z mojego umysłu.

Próbowałam skupić się na drobnych, znajomych rzeczach - łagodnej bryzie, napływającej przez moje okno z Pacyfiku, uderzeniach fal, spacerze, który miałam odbyć nazajutrz po górach, wśród dzikich kwiatów. Odtworzyłam w myśli dobrze mi znaną choreografię, co czy stałabym, kiedy chciałam zasnąć. Liczyłam każdy krok i ruch w takt muzyki. Czułam tę muzykę w swoim umyśle. Rozciągałam miśnię nogi, dążąc do zneutralizowania magnetycznego strumienia płynącej wewnątrz energii. To była dziwna energia, ale w jakiś sposób pozytywna. Wyobraziłam sobie przyjemność jedzenia w upale lodów z owocami, z lekko słodką czekoladą spływającą po chłodnej, waniliowej masie.

Czułam, że potrzebuję czegoś, co zwiśnie mnie tu i teraz z Ziemi. Roze miałam się do siebie. Co się do ciała działo? Co było rzeczywiste? Czy rzeczywiście byłam gdzieś z Gerrym i Davidem pięćset lat temu? Jeśli naprawdę uwierzyłam w to wszystko, to nie mogłam nadal chodzić po Ziemi w taki sam sposób jak dotychczas. To wiązało się ze zmianą mojej percepcji. Czy to właśnie zdarzyło się Waltowi Whitmanowi i Pitagorasowi, i Arystotelesowi, i Thoreau, kiedy doszli do wniosku, że reinkarnacja jest nie tylko możliwa, ale i prawdopodobna? Nic dziwnego, że azjaci mają zupełnie inną koncepcję czasu niż my na Zachodzie. Wyrośli w wierze w wielokrotne wcielenia duszy, od jednego życia do drugiego. Jezu, pomyślałam, może czas i przestrzeń są tak relatywne, że nie dają się mierzyć. Może istnieje jednocześnie. Może dusza wewnątrz mojego ciała podpowiada mi, że wszystko jest rzeczywiste. A jeśli byłoby to prawdą, to rzeczywistość ma więcej wymiarów, niż kiedykolwiek podejrzewałam. Być może, jak twierdzili filozofowie, a nawet niektórzy naukowcy, rzeczywistość nie jest tylko tym, co jako takie postrzegamy.

Gdyby tak było, potrafiłabym pojąć w skali kosmicznej, co mógłby znaczyć dodatkowy wymiar duchowy dla całej planety i wszystkich żyjących na niej istot ludzkich. Jak wspaniałe, jak cudowne by to było.

Postrzeżenie rzeczywistości przez każdego człowieka byłoby właśnie ciwem. Jeśli liczy się tylko do wiadczenie duszy, a fizyczne istnienie dosłownie jest bez znaczenia, ponieważ, z perspektywy kosmicznej, nie istnieje nic takiego jak mier - to każda minuta na Ziemi sekunda staje się dosłownie bezcenna, jako że wiśnie się z wielkim, ogólnym projektem w stworzeniu którego pomagali my. A ponieważ każdy atom ma swoje przeznaczenie, być może przeznaczeniem tego szczególnego zbioru atomów wierzyc się w tym łuku jest niesienie posłania, że wszyscy jeste my części boskiej siły, która stworzyła wszystko - która jest tak samo części nas, jak my jeste my jej części.

W skł bionym, wibruj cym zam cie odwróciłam si i wreszcie zasn łam.

*“Czy ockniesz się dzisiaj, czy za dziesięć tysięcy lat, czy za dziesięć milionów lat.
Mogłobyś radość przyjąć teraz albo z równą radością mogłaby cię czekać.
A jeżeli chodzi o ciebie, życie, twierdzę, że jest pozostało ci wiele mierności.
(Nie w tym, że sam umierałem już dziesięć tysięcy razy.)”*

Walt Whitman:

“Pieczę o sobie samym”

Obudziłam się późno następnego dnia. Nie mogłam wstać. Kiedy to w końcu zrobiłam, poszłam do Colony Market i kupiłam trochę jogurt brzoskwiniowy. Cokolwiek z brzoskwiniami zawsze mi pomagało.

W drodze do domu zaczęłam rozważać, jak zareagowałoby moi przyjaciele na to, co się wydarzyło. Skierowałam myśli ku swojej przyjaciółce, Belli Abzug. Poznałam ją, kiedy pracowałyśmy razem podczas kampanii prezydenckiej McGoverna i bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Była energiczna, błyskotliwa, serdeczna i pragmatyczna. Byłam ciekawa, co by o tym pomyślała. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek nadejdzie taki czas, że politycy będą mogli poświęcić się własnym poszukiwaniom duchowym bez budzenia obaw wyborców co do ich poczytalności.

Kiedy otwierałam drzwi, zadzwonił telefon. To była Bella. Opowiedziałam jej o wszystkim, co wydarzyło się podczas mojej sesji z Kevinem. Zabrało to sporo czasu, a ona nie przerwała ani razu. Wreszcie skończyłam.

- Ułómy to po kolei - odezwała się Bella. - Ten Kevin powiedział ci, że była w poprzednim wcieleniu w jakiejś starożytniej cywilizacji z kimś, w kim jesteś obecnie zakochana.

- Nie, nie Kevin. Kevin był tylko przekąsnikiem. Rozmawiałam z dwiema istotami, jedna nazywa się McPherson, druga - John.

- No dobrze - odparła - z kimkolwiek będzie. Posłuchaj, ten typ, Kevin, mógł po prostu kpić z ciebie i udawać.

- Och, Bello. To była pierwsza rzecz, jaka mi przyszła do głowy. I oczywiście cię mogłoby tak być - ale skoro tak, to powinien dostać takiego Oscara, jakiego jeszcze nie wymyśliłaś. Czytałam cholernie dużo o tej całej zabawie z transmisjami i naprawdę nie sądzę, żeby moim na mnie było w jakiś sposób nabierać. Chodzi o to, że to jest coś, z czym eksperymentuje na co dzień mnóstwo ludzi.

- No cóż - Bella zastanowiła się - nie chciałabym artystką - czy chcesz powiedzieć, że miała jakie przeżycie religijne?

- Na Boga, nie!

- No to - co? Chcesz powiedzieć, że wierzysz w reinkarnację?

- Bello, ja nie wiem. Po prostu naprawdę nie wiem. Te wszystkie rzeczy wydają się sprawą "uczu", nie - my lenia. Czuję, że to co mówiły istoty duchowe mogło mi się naprawdę zdarzyć. W jaki sposób to ja tego słucham, a nie ktokolwiek inny. - Mówi ci to, co sobie uwiadomiłam. - Nie mogę teraz po prostu z tym skończyć i zapomnieć o całej sprawie. Muszę dowiedzieć się więcej.

Zapadła długa cisza.

- Kochanie - odezwała się znowu - nie chcesz zranić. Po prostu nie rób z tego dramatu ani czegoś publicznego, w porządku? - Odpowiedziałam, że w porządku. - I zadzwoni do mnie. - odpowiedziałam, że w porządku.

W moim życiu zaczął się teraz interesujący i wielowymiarowy okres. Mogę to opisać tylko jako życie na kilku płaszczyznach. Jeździłam na próby przedwiatowego tournée. Ta czytałam, piewałam, grałam i artystkowałam z całym towarzystwem podczas dnia, a w nocy zgłębiałam każdą księgę, która mogła mi pomóc w uporządkowaniu myśli i uczuć wzbudzanych przez zadawane sobie pytania o życie i przeznaczenie.

Moje półki na książki zaczęły kipieć ezoteryczną i metafizyczną literaturą. Cieszyłam się, że mam w swoim domu w Malibu gabinet na tyle prywatny, że mogłam zamknąć drzwi na klucz. Nie byłam przygotowana do odpowiedzi na pytania o książki, które czytałam.

Istniały stosy księzek na temat samej tylko reinkarnacji. Czytałam o tym wyjątkowo intensywnie, ponieważ to był właśnie szczególnie interesujący mnie temat. Ze zdziwieniem odkryłam, że reinkarnacja była nie tylko integralną częścią wierzeń Wschodu (co już wiedziałam), ale że legion wybitnych myślicieli Zachodu podzielał ten sam pogląd na kosmiczne przeznaczenie duszy, nawet jeżeli wschodnie wierzenia były zakorzenione w religii, a idee zachodnie wydawały się wyrastać raczej z korzeni filozoficznych. Od Pitagorasa, Platona, Sokratesa i Arystotelesa (choć ten później odrzucił reinkarnację, dystansując się od swojego mistrza Platona) po Plutarcha i później - aż do siedemnastego wieku, kiedy powstała cała szkoła filozoficzna znana jako Platonicy z Cambridge, z którą było związanych wielu - John Milton, poeta Dryden, młody naukowiec i intelektualista Joseph Addison.

Zagłębiałam się w wiek osiemnasty, tak zwane Stulecie Rozumu, kiedyś. I tutaj znalazłam zaprzeczenie i sceptycyzm. Istotnie, był sceptycyzm, ale nie w

w dusz i bosko . Raczej było to odrzucenie sformalizowanej religii i my li autorytarnej. W rzeczywistości była to eksplozja nowego mylenia i potwierdzenie prawa do mylenia. Był to czas, który ogłosił Izaak Newton, Benjamin Franklin, Voltaire'a, wielkiego niemieckiego filozofa Immanuela Kanta, Sir Williama Jonesa - wybitnego orientalistę oraz szkockiego historyka i ekonomistę Davida Hume'a (ten ostatni czcił rozum, ale uznawał, że istnieje coś takiego jak nieśmiertelna dusza, a zatem - zgodnie z logiką - musi ona istnieć przed i po śmierci!) Był to czas rozkwitu intelektu - jednak wikszość tych nadzwyczajnych umysłów wierzyła w powtórne narodziny duszy.

Jeśli dałam się ogłupić, to nieoczekiwanie znalazłam się w dobrym towarzystwie...

Wielu pisarzy i poetów, takich jak William Blake i Goethe, dawało wyraz swojej wierze w twórczość. Goethe pisał o swoich przekonaniach w listach. Heinrich Heine, niemiecki poeta liryczny i krytyk, był nawet wytkwony wiadomości o teorii "odbicia": "Któż może powiedzieć, jaki krawiec odziedziczył duszę Platona, jakie panowanie jest udziałem ducha Cezara?... Może przypadkiem dusza Dżingis Chana ożywia obecnie jakiego recenzenta, który, sam o tym nie wiedząc, codziennie ścina dusze swoich wiernych Baszkirów i Kałmuków na łamach jakiego czasopisma krytycznego..." (Morze Północne)

W naszym czasie, przebrnąłam przez literaturę na temat amerykańskich transcendentalistów - którym przewodzili Emerson i Thoreau. Ci ludzie buntowali się przeciw konwencjonalnej, autorytarnej religii Zachodu, podobnie jak ich poprzednicy - między innymi Kant, Schopenhauer, Carlyle i Wordsworth. "Dłaba trawy" Walta Whitmana to najoczywistszy hymn o reinkarnacji. Malcolm Cowley wyraził się o Whitmanie: "Wszystko jest dla Whitmana wiecznym stawaniem się, procesem, a nie strukturą, i musi być osądzone z perspektywy wieczności."

A więc w osiemnastym i dziewiętnastym stuleciu było wielu wybitnych ludzi pióra, filozofów, naukowców, kompozytorów, artystów, poetów, historyków, eseistów i polityków, którzy głosili wiarę w reinkarnację, doszedłszy do niej przez pragmatyczne badanie cudotyństwa na Ziemi, czy to w połączeniu ze studiami orientalistycznymi. Dotyczyło to takich ludzi, jak Tomasz Edison, Camille Flammarion (astronom francuski), Gustaf Stenberg (szwedzko-amerykański astronom i fizyk) - żeby wymienić tylko paru.

Byłam ciekawa, co miał do powiedzenia wiek dwudziesty. I znów natchniami trafiłam na olbrzymią literaturę z tej dziedziny. Mogłam tylko na początek zadrasnąć powierzchnię tematu. Wśród wielu pisarzy byli, na przykład: Henry Miller, Pearl Buck, Thomas Wolfe, Jack London, Mark Twain, Louisa May Alcott - nieskończona lista nazwisk. Ucieszyło mnie znalezienie na tej liście takich postaci jak Lord Hugh Dowding (głównodowodzący brytyjskich sił powietrznych pod:

wiatowej), Sir Arthur Conan Doyle, Ernest Seton Thompson (założyciel organizacji skautów w Ameryce!), Lloyd George (polityk brytyjski) i o mój Boże - Henry Ford, wszyscy na tej samej trawie reinkarnacji. Podobnie niezliczeni naukowcy, cała szkoła sztuki nowoczesnej, na czele z Mondrianem, Kandynskim, Paulem Klee, Malewiczem (wszyscy oni to teozofowie); i Herman Hesse, Rafiner Maria Rilke, Robert Frost, John Masefield - znów wymieniamy tylko nielicznych z bogatego rejestru znakomych wyznawców teorii reinkarnacji.

Jeśli dzieło jednego człowieka odróżniało się od reszty, to było nim dzieło Johna Ellisa McTaggart. W wieku dwudziestu pięciu lat McTaggart został uznany za najwybitniejszego dialektyka i metafizyka od czasów Hegla. C.D. Broad, który objął po McTaggartie katedrę Nauk Moralnych w Trinity College, w Cambridge, powiedział, że McTaggart znalazł się “w pierwszym rzędzie filozofów wszystkich czasów, a jego dzieło słusznie można porównywać z Enneadami Plotyna, Etyką Spinozy i Fenomenologią Hegla.”

Nie muszę dodawać, że nie było mi znane żadne z tych wybitnych dzieł. Ale stwierdziłam, że to co sam pan McTaggart powiedział w swojej “Nieśmiertelności i przeżyłości człowieka”, miało sporo sensu:

“Nawet najlepszy człowiek nie jest w chwili śmierci w takim stanie doskonałości intelektualnej i moralnej, aby mógł się natychmiast dostać do nieba... To uznaje się powszechnie i zwykle przyjmuje się tu jedno z alternatywnych rozwiązań. Pierwsze zakłada, że jakieś niesamowite udoskonalenie - udoskonalenie ponad miarę wszystkiego, co możemy zaobserwować w życiu - następuje w momencie śmierci... Druga i bardziej prawdopodobna odpowiedź głosi, że proces stopniowego doskonalenia postępuje w kierunku nas po śmierci naszego fizycznego ciała... Brak pamięci nie musi unicestwiać szansy doskonalenia się poprzez wiele wcieleń... człowiek, który umiera zdobywszy wiedzę - a wszyscy ją zdobywają - może wejść w nowe życie, rzeczywiście pozbawiony swojej wiedzy, ale nie pozbawiony zwiększonej siły i subtelności umysłu, które osiągnął nabywając wiedzę. A zatem będzie mądrzejszy w drugim życiu dzięki temu, co wydarzyło się w pierwszym... nie można w tym, że charakter może pozostać zdeterminowany przez jakieś zapomniane zdarzenie. Zapomniałem więc o dobrych i złych uczynkach mojego obecnego życia. A jednak kiedyś musiałem pozostawić ślad na moim charakterze. Tak samo człowiek może przenieść do następnego życia postawy i skłonności, które wypracował poprzez moralny wysiłek tego życia...”

Pozostaje mi tylko jedno. Ten problem jest ważniejszy, jeśli jak wierzę - tylko w miarę życia i w niczym innym odnajdujemy nie tylko najwyższą wartość życia, :

rzeczywistość życia i, zaprawdę, wszech wiata... Wiele mo na zapomnieć z trwającymi kilka lat przyjaźni w ramach pojedynczego życia wiele zwierzę, przysług, wiele godzin szczęścia i smutku. Ale nie przemijają one nie pozostawiając śladu na teraz niejszo ci. Współtworzone, choć zapomniane, teraz niejsze miłość, której się nie zapomina. W ten sam sposób, jeżeli cała pamięć cię jakiegoś życia ulega zatarciu w chwili śmierci, jej wartość nie jest stracona jeżeli ta sama miłość staje się silniejsza w nowym życiu, dzięki temu, co przeżyło się przedtem.”

Jeżeli filozofia McTaggarta wydawała mi się sensowna, to odkryłam również tych, którzy interesowali się - w taki sposób jak ja odkrywałam siebie - wykorzystaniem przywoływania dawnych wcieleń; nie tyle po prostu w to wierząc, ile raczej uznając tak potrzebne. W szczególności ci psychologowie wykorzystywali hipnozę regresyjną do osłonięcia traum z przeszłego życia, które przejawiały się w życiu obecnym. Niejaka dr Helen Wambach przeprowadziła serię eksperymentów, początkowo pomylanych nie jako środek pomocy pacjentom (choć, w pewnych przypadkach, przyniosły one takie rezultaty) ale raczej jako sposób przekonania się o prawdziwości poprzednich wcieleń. W swojej książce “Przywołanie dawnych wcieleń” dokładnie opisała genezę swoich doświadczeń, sposób przeprowadzenia każdego z nich i nadzwyczajne wyniki swoich badań nad przywołaniem poprzednich wcieleń tysiący pacjentów, z których każdy odbył co najmniej trzy “wycieczki”, po których każdemu zadawano te same pytania. Rezultaty zapisano, zanim zdążyli przedyskutować swoje wyprawy z kimkolwiek innym; następnie skorelowano je z danymi na temat okresu czasu, warstwy społecznej, rasy, rodzaju spożywanych pokarmów, ubioru, architektury otoczenia i innych punktów odniesienia.

Ta książka, może bardziej niż jakakolwiek inna, nie pozostawiła w moim umyśle żadnych wątpliwości co do tego, czy naprawdę przeżyli my kiedyś inne wcielenia. Stało się to dla mnie przedmiotem samodzielnego poszukiwania na przyszłość, kiedy będzie miała więcej czasu. Byłam bowiem w drodze swojego objazdu, ciężka za sobą torby pełne książek...

Występowałam w Europie, Australii, Kanadzie, Skandynawii i Ameryce. Grałam wieczorami w teatrach, a czytałam, przeglądałam i wertowałam w ciągu dnia. Okazało się, że poznaję ludzi, którzy poza drinkami i kolacjami po przedstawieniu, wyjawili ukryte własne zainteresowania reinkarnacji i pamięci uczu, których nie potrafili określić ani wyjaśnić. Niektórzy mieli jakieś doświadczenia z opuszczaniem swojego ciała, inni sami uprawiali przekazywanie w transie, niektórzy przeszli przez przywoływanie dawnych wcieleń, o których realności byli przekonani, ale niechcący wdawa

obawy, eby nie wyjść na głupców.

Rozmawiałam z Gerrym z egzotycznych zakłóceń wiata, ale trudno mi było z nim dyskutować o moim wzrastającym zainteresowaniu metafizyką spirytualną przez telefon, a może w ogóle w jakikolwiek sposób. Pragnęłam, ebyśmy się spotkali, ale mój plan nigdy nie pasował do jego możliwości i vice versa. Po każdej takiej sztywnej rozmowie uwiadamy sobie, jak głęboko tkwił w swojej polityce, a także, e moja postawa wobec niego niechciała do wyrażenia jakiegoś zainteresowania moimi poszukiwaniami rozszerzonej wiadomości była pełna rosnącego zniecierpliwienia. Przyłapałam się na przypominaniu sobie tego co powiedział John, o konieczności pozwolenia ludziom w moim życiu na rozwijanie własnej wiadomości: pozwól sceptykom na ich sceptycyzm. Po prawdzie, ja też niekoniecznie wierzyłam we wszystko to co czytałam i o czym się dowadywałam, ale tęskniłam do kogoś, kto naprawdę interesowałby się moimi istnieniami innych wymiarów. Rzeczywiście jest prawdą subiektywną, a ja wiedziałam, e moja rzeczywistość się rozszerza. Czułam się bardziej wiadoma i bardziej zdolna do zmierzenia się z ideami mojej własnej, wewnętrznej rzeczywistości; i na pewno cholernie pragnęłam porozmawiać z kimś o tym wszystkim.

Tournee było przyjemnością. Pracowałam ciężko, ale miałam z tego satysfakcję, a niektórzy z poznanych po drodze ludzi zdawali się wytrwale poświęcać się poszukiwaniu głęboko tego samego. Wielu mówiło mi, e pomoc psychiatrii nie mogła wystarczyć co głęboko, e istniały urazy i wydarzenia wcześniejsze od przeżywanego obecnie wcielenia. Wielu czuło, e do wiadzenia dzieciństwa i późniejszego nie wyjaśnienia niektórych sporów głęboko zakorzenionych lęków i frustracji. Słuchałam tego uważnie, dziwił się, e tak wielu ludzi myśli w podobny sposób.

Jeden epizod wywarł na mnie szczególne wrażenie, jako e był zarazem wewnętrznym logicznym i, zupełnie nieoczekiwanie, zabawnym. Pewien mój dawno nie widziany, stary przyjaciel z Irlandii opowiadał o swojej ostatniej podróży do Japonii: podczas spokojnego spaceru po jakiejś ulicy Kioto trafił na strój samurajski w witrynie japońskiego antykwariatu. stanął jak wryty i gapił się na ów kostium, o którym "wiedział", e był kiedyś jego własnością. Mówił, e przypomniał sobie swój miecz, dotyk materiału na skórze i sposób, w jaki poruszał się nosząc go na sobie. Kiedy tak stał patrząc na starożytnie szaty, sceny bitewne przepływały przez jego pamięć, a wreszcie przypomniał sobie, jak zginął w tym stroju. Wszedł do rodka, eby zapytać o cenę, ale kostium nie był na sprzedaż. Kiedy relacjonował mi tę historię, sam czuł się zaskoczony poczuciem swobody, z jakim wyrażał własne przekonanie o swoim życiu dawno temu w Japonii. Potakiwałam i słuchałam, zastanawiając się, kiedy ja zacznę

prze yte wcze niej wcielenia.

Tak podró owałam przez około trzy miesi ce, rozmawiaj c z lud mi i czytaj c. Konfrontowałam nowe my li i zało enia z ka dym odwiedzanym krajem. Zacz łam coraz swobodniej stosowa nowe idee do otaczaj cego mnie ycia i mojej pracy. Ostro nie dobierałam sobie partnerów do dyskusji na temat swoich odczu , ale najcz ciej przekonywałam si , e nie było to konieczne.

Wróciłam do Malibu, eby odpocz , przejrze swoje notatki i spróbowa zaprowadzi ład w my lach. Nie byłam pewna, jak podej do tego, co działo si w moim umy le. Kiedy kto po raz pierwszy odkrywa now wiadomo , to mo e to powodowa zam t. A wi c chodziłam na cz ste spacer y po pla y, a czasem zasiadałam z ksi k w r ku pod drzewem, w niewielkim parku obok restauracji dietetycznej w Malibu.

Pewnego popołudnia, po soku z marchwi i hamburgerze sojowym, jeden z moich przyjaciół, z którym kiedy miałam gł boko osobisty romans, przechodził obok i spotkał mnie pod drzewem. Był scenarzyst i re yserem telewizyjnym w Nowym Jorku, i potrafił by wyj tkowo zło liwy i cynicznie przenikliwy. Znałam go dobrze - prawd mówi c, jego wyj tkowa błyskotliwo była głównym czynnikiem podtrzymuj cym moje zainteresowanie jego osob przez ładnych par lat.

Najpierw poczułam lekkie trzepni cie w głow , które było jego zwykłym sposobem mówienia "cze ." Natychmiast zorientowałam si , e to Mike. Ubrany był jak zwykle w d insy, koszulk i skórczan marynark , i palił fajk . Ten strój miał znamionowa intelektualist - takiego mam-wszystko-w-nosie.

Bez adnych wst pów powiedział - Co si dzieje? Gdzie była przez ostatni rok?

- Och, tu i ówdzie - odparłam. - Byłam na tournée dookoła wiata. Wróciłam par dni temu.

- Aaa - powiedział Mike - dalej masz te ci gotki do mistycznych podró y, co? - Zaskoczył mnie nieco t uwag . Ale on ci gn ł dalej - Rzeczywi cie nie le godzisz swoj prac z ci gotkami, nie? To dobrze. Zawsze potrafiłem okre li , kiedy miała ochot wyrwa si i troch rozejrze .

Podwin łam pod siebie nogi, a on klapn ł ci ko obok mnie. - Czy naprawd zawsze wiesz to o mnie? - spytałam, dostrzegaj c w nim cech , która nie była dla mnie tak oczywista, kiedy byli my razem.

- No pewnie - odpowiedział. - Ale nigdy nie chciałem, eby wyje d ała, wi c nie wspominałem o tym. Uczciwie, co?

Siedzieli my przez chwil u miechaj c si do siebie. Miło ci widzie - powiedział, chyba szczerze, i nie czekaj c mówił dalej. - My li

Słyszałam, że do długo była sama, nie licząc jakiego tajemniczego faceta, dla którego podejmujesz wycieczki do Europy.

Ech, bracie, pomyślałam. Niekiedy wiatr za bardzo przypominał piłeczkę golfową.

Niemniej może miałam się. To samo zrobił Mike... nie bardzo oczekuję, że zacznie opowiadać o swoim życiu miłosnym. - Powiedz mi coś, stary przyjacielu - odezwałam się czyś dzisiaj, że jestem naiwna? To znaczy, czy uważasz, że należy do tych osób, które uwierzą we wszystko co usłyszą?

Mike pociągnął z fajki, nagle powiedział, jakby rozumiał (jak zawsze), że intrygowały mnie ewentualne cechy mojego charakteru, których mogłam być nie wiadomo.

- Nie - odpowiedział - nie powiedziałbym, że jesteś naiwna. Masz naprawdę bardzo dociekliwy umysł. Ale myślę, że czasem dostrzegasz dobro w rzeczach, w których go naprawdę nie ma.

- Co masz na myśli?

- No, na przykład, kiedy pojechała do Chin, pragnęła, aby rewolucja była udana i dlatego, jak się działo, miała tendencję do omijania obszarów, które mogłyby stanowić pewien problem. Oczywiście wiem, że widziała tylko to co oni chcieli ci pokazać, dlatego mogła zrozumieć twoje pozytywne nastawienie do wszystkiego, co się tam działo. Ale miałem na myśli coś takiego.

- Dobrze, ale co miało na myśli, kiedy przed chwilą nazwałam mnie mistyczką?

- Shirley, zawsze miała pewien sposób rozumowania, który jako kojarzył mi się z filozofią Wschodu. Nie wiem. Teraz powiedziałem to tak sobie, ale jakoś zawsze przynosiła do idei, które mają mało wspólnego z ziemnymi ziemniakami. No wiesz, ja zawsze chciałem wiedzieć, kto wywozi ziemniaki, a ty chciała wiedzieć co się znajduje w umyśle ziemniaczaka.

- Tak - powiedziałam, przebiegajcie w myślach inne związki, gdzie słyszałam tylko samą skargę. - Czy to skarga, Mike?

- Nie - odparł - wcale nie. To po prostu twój styl. Zawsze chciała dostać się pod powierzchnię wszystkiego, poszukując głębszego znaczenia.

Podziwiam to. To może denerwować faceta, ale to również skłoniło mnie do patrzenia głębiej.

Uśmiechnęłam się. On też. Dwoje uśmiechających się do siebie z sympatią eks-kochanków. Mike nachylił się ku mnie i wyjął mi z ręki książkę.

- Co to jest? - zapytał. - Och, po prostu książka. - O reinkarnację.

- Tak. - O! - Tak. - Po co?

- Nie wiem - przełkn łam lin , zastanawiaj c si , czy wdawa si w dyskusj , czy nie. - My l , e to mo e by prawd . I w ła nie sporo o tym czytam.

Mike spojrz ał mi w oczy. - Wi c wyjechała do Kalifornii, co?

- Kalifornii?

- Tak. Ka dy tam zajmuje si tymi sprawami. Tylko w Kalifornii mogli wybra gubernatora Moonbeama, zgadza si ? - Chyba tak - odpowiedziałam niepewnie. - Ale w innych miejscach te trafiłam na sporo tego. - Tak? Gdzie?

- Och, Mike. Wsz dzie na wiecie. - Na przykład?

Kiedy Mike decydował si na wypytywanie, mo na si było poczu jak na procesie.

- No có , podczas tournee rozmawiałam z wieloma lud mi w Europie, Australii, Kanadzie. Wsz dzie.

- Tak? A co mówili?

- Opowiadali historie. Niekiedy naprawd pami tali do wiadczenia z poprzednich wciele . Niekiedy to były tylko odczucia, a czasem deja vu.

- Taak - powiedział. - Ja mam dowody, e istnieje ycie po mierci.

- Co masz na my li? - mile zaskoczona, e by mo e b dziemy mogli o tym porozmawia . - Jaki dowód?

- Kongres Stanów Zjednoczonych - odpowiedział Mike. Roze miałam si , ale cisn ło mnie w rodku. O Bo e, pomy łałam, mogłam si była tego spodziewa . - Zabawne - powiedziałam.

- Powiem ci - rzekł - my l , e mamy dosy kłopotów w wiecie tu i teraz. Niezbyt mnie interesuje, czy byłem niewolnikiem w Egipcie pi tysi cy lat temu.

Oczywi cie od razu przyszło mi do głowy, dlaczego wybrał akurat ten szczególny obraz, ale zostawiłam to na boku. - Słyszałe kiedy o przekazywaniu w transie? - zapytałam.

- My lisz o tym, co opisywał na przełomie stulecia Oliver Lodge w Anglii? nawi zał kontakt ze swoim zmarłym synem, czy co takiego?

- Mike przygwo dził mnie. Wiedziałam, e przeczytał wszystko, co było do przeczytania, ale jako nie mogłam wyobrazi go sobie buszuj cego po ksi garniach okultystycznych.

- Tak - odpowiedziałam - Lodge przeprowadził wiele bada psychicznych, które nie doczekały si wyja nienia - poza faktem, e si na pewno wydarzyły.

- A wi c co masz zamiar z tym robi ? Wejdiesz w kontakt

poprzez medium? - Mike wiedział, że uważałam Czou En Laia za fascynującą postać i prawdopodobnie udałabym się na koniec świata, żeby go poznać!

- Nie - odparłam - nie Czou. Ale może dałoby się zbliżyć do bezcielesnych przewodników duchowych, które niegdyś posiadały ciało, a teraz są poza nim.

Mike odchylił się, oparł na łokciu i wciągnął swój fajk. Chcesz mi o tym opowiedzieć? - zapytał.

Wyciągnęłam papierosa i zapaliłam. Bardzo ostro nie naszkicowałam to co się wydarzyło. Opowiedziałam mu o Ambresie ze Szwecji, o Johnie, McPhersonie i Kevinie z Kalifornii. Powiedziałam, że wielu ludzi na całym świecie pobierało nauki poprzez transmisję. I że zdaję sobie sprawę, że niektóre media mogą być oszustami, ale to z pewnością ci nie jest regułą. Opowiedziałam o tym, czego się dowiedziałam na temat własnych dawnych wcieleń, razem z nauką o miłości duchowej i Bogu, i istotach pozaziemskich, które prawdopodobnie przynosiły to samo przesłanie. Opowiedziałam, jak czytałam i czytałam o innych ludziach na wieczie, dawniej i dzisiaj, którzy również czuli, że być może byli już przedtem. Wspomniałam o tych wszystkich sławnych, inteligentnych prominentach sztuki, filozofii, nauki a nawet religii, których nazwiska mogłam sobie przypomnieć, a którzy zaakceptowali reinkarnację jako część swojego życia - i byłam na tyle skłonna do asekuracji, żeby przypomnieć na koniec Mike'owi w jak dobrym znalazłam się towarzystwie.

Wyjął fajk spomiędzy zębów i wyprostował się, przyjrzał mi się podejrzliwie.

- Shirly - powiedział - to ja, Mike, pamiętasz? Jestem przy tobie, jasne?

Nie odpowiedziałam. Patrzyłam tylko na niego.

- Rozumiem - podjął - że jakaś osoba wpada w trans i z jej ust wydobywa się obcy głos, a ty siedzisz tam i wierzysz w to, co on mówi?

Nadał milczałam.

- Posłuchaj - ciągnął - ludzie musieliby zapytać, co się stało z naszą Shirley? Opowiadaj ci o dawnych wcieleniach, opowiadaj ci o istotach pozaziemskich. Na miłość boską! To absurdalne! Wychodzisz na osobę łatwowierną i mieszańca. Nie chcę patrzeć, jak pakujesz się w tę rolę.

Ssałam swój słomek bębniąc palcami o denko pustego kubka. - Kto to są ludzie? - powiedziałam. - To ciebie pytałam, czyś dzisiaj, że jestem naiwna. Widzisz, Mike, nie czuję się naiwna ani łatwowierna. Czuję, że poszukuję. Chcę wiedzieć. Czuję, że wszystko jest moją łupiną - a dlaczego nie, do cholery?

- Ale czy ty w to wierzysz?

- Nie wiem. Nie jestem jeszcze całkowicie przekonana co do poprzednich wcieleń, a zatem do reinkarnacji - po prostu jako do empirycznego faktu. Jestem w połowie drogi, poszukuję w nowym obszarze. To jest proces otwierania się na nowe wymiary. To jest cały, cholernie fascynujący wiat, przed którym nie mam zamiaru zatrzaskiwać okna i nie widzę w tym nic naiwnego. Zawsze miałam otwarty umysł, zgadzasz się?

- Zgodna.

- No dobrze, myślenie nadal taka jestem. Jedyną rzeczą, przy której akurat teraz czuję lekki zamęt, jest istnienie czegoś takiego, jak obiektywna "rzeczywistość". Mam nadzieję, że rzeczywistość wydaje się taka względna.

- Zaczekaj - zaprotestował Mike - po prostu zastanów się nad tym przez chwilę. Kiedy hollywoodzki producent wywalił z roboty scenarzystę - to jest to rzeczywiste.

- Jasne. To jest rzeczywiste dla niego. Może stanie się również rzeczywiste dla jego dzieci, kiedy po raz pierwszy w życiu uświadomi sobie uczucie potrzeby i braku. Ale pozbawienie domu, samochodu, telewizora, ubrania, ciepła, jedzenia - to wszystko jest absolutnie bez znaczenia, nierzeczywiste - rozumiesz to? - dla milionów ludzi, którzy nigdy, nigdy nie mieli tych rzeczy. I tak samo jest nierealne na przeciwnym biegunie, dla kogoś, kto zawsze miał wszystko. A więc może to nie pieniądze są najważniejsze. Może jest w tym lekcja? Może w życiu chodzi o lekcje i to właśnie jest rzeczywiste.

- No dobrze, jak lekcję otrzymał człowiek, który nie może nakarmić swoich dzieci?

- Naprawdę nie wiem, Mike - odpowiedziałam mu, że to się nie zdarzyło. Ale gdyby tak się stało, raczej spróbowałabym sobie to wytłumaczyć niż pozostawić to tak sobie. Spróbowałabym dowiedzieć się dlaczego i nie zwałabym całej sprawy na kogoś, kto mnie wywalił.

- Do cholery - przerwał. - Chcesz powiedzieć, że po prostu usiadłabyś na tyłku razem z tym całym Bogiem i budżetami o miłość i pozwoliłabyś się pieprzyć?

Elokwencja Mike'a niekiedy stawiała się rozbrajająca.

- Nie, tego nie powiedziałam. Mówi, że bym może nie byłabym naprawdę wypieprzona. By może to, co wygląda na pieprzenie jest w rzeczywistości czymś, czego muszę doświadczyć, żeby lepiej siebie zrozumieć. Poza tym, to wszystko i tak się potoczy, niezależnie od tego, czy pozwolisz na to, czy nie. Tak więc jeśli się zdecyduje, że gdybym zdecydowała się nie pozwolić, to musiałabym wypowiedzieć wojnę, zgadzasz się?

- Wojnę? - zdziwił się Mike.

- Oczywiście. Możesz rozszerzyć ten przykład na wiatowoskal posiadania i nieposiadania. To jest ten sam dylemat. Ale jeśli nigdy naprawdę nie

staje się kwestią tego, jak radzimy sobie w sytuacji niesprawiedliwości ci, a nie tego, jak możemy nie dopuścić do niej poprzez gwałt.

Mike oparł się plecami o drzewo. Chmura zasłoniła słońce i rozległ się okrzyk mew, jakby podejmowały zbiorową decyzję o odlotach. - Zdajesz sobie sprawę - powiedział Mike - że kiedyś despoty w imię ciebie wyślą cię z takiego sposobu rozumowania i nadal powoduje to cierpienie? Wyznawanie takiej filozofii jest odraźliwym samozadowoleniem. Chodzi mi o to, że nauczanie, i kiedyś powinien nadstawić drugi policzek, jest otwartym zaproszeniem do tyranii. Wierzę w determinację i rewolucję, jeśli jakiegoś karta robi mi krzywdę.

- A więc dopuszczasz zabijanie, jeśli ty sam uznasz to za konieczne?

- Jeśli jakiś facet usiłuje mnie zabić pierwszy, to tak. - O.K. - powiedziałam - rozumiem to. Takie jest zwykłe wyjście. Ale zastanawiam się, czy kiedykolwiek zabijamy naprawdę naszych wrogów. Niezależnie od tego, jaki ktoś ma powód, aby zabić drugą osobę. To znaczy, czy to jest osobiste, czy tak jak w przypadku jakiegoś rządu albo autorytetu religijnego; jeśli działa prawo przyczyny i skutku - a jest ono u korzeni reinkarnacji - to co osiągniesz, oprócz nagromadzenia masy złej karma? Jeśli śmierć, w znaczeniu unicestwienia, ostatecznego końca, nie jest rzeczywista, to jaka jest racja zabijania? Gdyby my mogli "udowodnić", jak oni to nazywają, że zabijanie nie jest żadną odpowiedzią, że jest samobójstwem w dosłownym znaczeniu, byśmy może parę tych głów poszukałyby innych rozwiązań.

- To jest trochę ezoteryczne - powiedział Mike. Mogę zrozumieć, dlaczego musisz się tym przejmować ponieważ taki masz po prostu rodzaj umysłu. I domyślam się, że jesteś zmuszona i zdeterminowana rozwiązać ten w zęku własnej satysfakcji. Ale Shirley, co z tego może dla ciebie wyniknąć?

- Co masz na myśli?

- Cholera - odparł - ludzie będą się dziwić, co ci się stało. Chodzi o to, że oni nie znają cię tak dobrze jak ja; pomyśl, że wypuściła się bez steru na głębokowod.

Mike naprawdę był o mnie zatroskany, dokładnie tak jak Bella - a nawet jak Gerry. Ale dlaczego Mike'a osobiście niepokoiły te koncepcje, to inna sprawa. Drczyło mnie pytanie, dlaczego nie mógł odnieść się do tego z otwartością umysłu zamiast z niepokojem. I to nie tylko w przypadku Mike'a.

- Ale Mike - powiedziałam - czy nie sądzisz, że prawie kiedyś zastanawiasz się nad tym w taki lub inny sposób? Nie mylisz, że kiedyś demu zdarzyło się kiedyś coś, czego nie potrafił wyjaśnić?

- Oczywiście, że tak. Ale oni po prostu zostawiają to niewy

czujesz, że musisz włączyć się w ten rozbudowany system przekonań w celu wyjaśnienia rzeczy, które zapewne lepiej byłoby pozostawić samym sobie.

Znalazłam się w defensywie na tyle, że poczułam się jakby zirytowana. - Kto mówi, że lepiej pozostawić je samym sobie. Cóż takiego dobrego jest w obecnym status quo, że wiat pragnie zachować go jakim jest? Szukam lepszych odpowiedzi, Mike. Czciowo jest to na pewno zwykła ciekawość - zawsze chciałam wiedzieć, dlaczego jakaś róśa jest czerwona, a jakaś myli tak silna. Powierzchowne wyjaśnienia nigdy mi nie wystarczały, a więc przypuszczam, że nie uniknę dalszego stawiania pytań - dokądkolwiek mnie to zaprowadzi.

Mike ujął moje dłoń i poklepał je. - Cóż, wielu innych ludzi nie potrafiło dać sobie spokoju, jak Louis Pasteur czy Maria Curie. I popatrz, do czego doszli. A więc, kto wie? Ale niepokoi mnie myli, że to co robili, było dla nich wszystkim. Nie musieli martwić się publicznie, od której zależałoby ich utrzymanie. Nie chcę, żeby to się przytrafiło tobie.

- Nie sądzę, żeby tak się stało, Mike. Zresztą, to jest rzecz o najwiskszym znaczeniu w moim życiu właśnie teraz - żeby wyrazić umiarkowanie. Po prostu nie mogłem tego zostawić w spokoju. A kiedy dochodzi do kresu własnej to samo ci albo to samo ci innej osoby, to ostatecznie wchodzi w pełniejszą to samo, obejmując to, co zdarzyło się przed tym życiem. To znaczy, że dostrzegam, gdzie mi dźwija tobą a może mógł istnieć karmiczny związek w poprzednim życiu. Mogę stwierdzić, że znów jesteś my ze sobą w tym czasie, ponieważ poprzednim razem pozostało mi dźwijać nami co, co trzeba dokończyć.

- Czy mylisz, że ta rozmowa jest właśnie ci takiej pracy?

- To możliwe.

- Cóż, ja mogę się uporać tylko z tym życiem. Ono mi daje dostatecznie dużo do myślenia. I nie mam pojęcia, jak zrozumienie tego wszystkiego, o czym mówisz, mogłoby pomóc w uratowaniu jednego z moich przyjaciół, którego przymkni to za kółka.

Mike wstał i przeciągnął się. - Bądź ostro na, Shirl. Tylko tyle, dobrze?

- Dobrze. - Idziemy? - Jasne.

Objęli mi się i odeszli spod drzewa w kierunku gór. Mike nachylił się i szepnął mi do ucha - Powiedz, czy w naszym ostatnim wspólnym życiu robiła potajemne wycieczki do Europy, żeby mnie zobaczyć?

Tego wieczoru czułam się naprawdę zmęczona. Zdecydowałam się naprawdę odpocząć, ale nawet nie pisałam tej nocy. Pod koniec dnia usiadłam na balkonie i obserwowałam jak wiatr igra tumanami piasku w zachodzącym słońcu. Niski przewiew wyglądał jak szkło, odbijał różowopomarańczowe po wiatrze. Zasta

rybki składające ikrę podczas przyływu powinny uciec z plaży i skąd wiesz, że trzeba uciekać. Zastanawiałam się, czy ryba ma duszę.

Jaka wysoka sylwetka spacerowała wzdłuż obmywanego niską falą brzegu około mili stąd. Obserwowałam ją. Zawsze byłam ciekawa, co my i inni ludzie spacerując o zachodzie słońca. Niektórzy szli w jakimś celu, niektórzy walczyli, a inni spacerowali, tak jakby wcale nie spacerowali - być może myślimy gdzieś indziej. Ta wysoka postać spacerowała, jakby kogoś wypatrywała. Nie patrzył zbyt często na morze, ale raczej w kierunku budynków, na ich umocnienia. Co jadł, jakie jabłko. Niósł w drugiej ręce par sandałów i miał lewe ramię niepełne. Przyjrzałam się lepiej, w miarę jak się zbliżał. Zobaczyłam, że mu się przyglądam z góry i pomachał do mnie. To był David.

Och, mój Boże, pomyślałam. A teraz co? Kiedy dotarł do frontu mojego domu, zatrzymał się, uśmiechnął, znów pomachał i zawołał mnie.

“Twierdz , e kosmiczne uczucie religijne jest najsilniejszym i najszlachetniejszym impulsem badania naukowego.”

Albert Einstein

“ wiat, jakim go widz ”

Hej - zawołał. - Tu na dole jest pi knie.

Wstałam i wychyliłam si przez barierk . David miał na sobie koszul i sweter, a z tylnej kieszeni spodni zwisała mu para białych, sportowych skarpetek.

- Jak si masz? - zawołałam.

Wrzucił papierosa w fale. - Zejd na dół i pospaceruj - krzykn ł. - Przejd my si do tej du ej skały. Potem, je li b dziesz miała ochot , mo emy zje kolacj w Holiday House.

Oderwałam si od barierki.

- Ale we sweter - zawołał. - Pó niej si ochłodzi. Wzi łam wełniany sweter, który objechał ze mn cały wiat, ten zielony, ulubiony sweter Gerry’ego, i zesłam po drewnianych schodach na piasek, czuj c si tak, jakbym widziała Davida po raz pierwszy - i w pewnym sensie ałuj c, e go kiedykolwiek spotkałam. Czułam si obolała po konfrontacji z Mike’em i byłam jeszcze daleka od przetrawienia tego wszystkiego.

David przyjrzał mi si uwa nie, kiedy doł czyłam do niego. - Dobrze si czujesz? - zapytał.

- W porz dku. Dobrze, zupełnie dobrze.

- Rozumiem - powiedział, kiedy zacz li my i w sło cu. - A wi c du o my lała , co?

- Nie miałam czasu, naprawd - odparłam niepewnie. Zapalił papierosa.

- Z pewno ci za du o palisz - skomentowałam. Dlaczego palisz tak du o, skoro obracasz si wokół spraw duchowych i nie doznajesz niepokojów?

- Nie wiem - odparł. - S dz , e to pomaga mi zej na ziemi . Inaczej cały czas bujałbym w obłokach. Czy przestałaby pali , gdyby w to naprawd weszła?

- Pali ? - Mój głos lekko dr ał. - Wdychałabym zapach gigantycznych sekwoi, gdybym wierzyła we wszystko, co teraz poznaj .

- Tak - powiedział - to na pocz tku ekscytuje jak wszystko co nowe. ale wkrótce uczysz si usuwa własne podniecenie. Palenie, to jeden ze sposob

nałogowcem.

Szli my dalej po chłodnym piasku. Brod ce ta czyły swój wieczorny menuet. Ja
czułam, e ta cz swój własny menuet z Davidem. Przez jaki czas milczałam. Potem
pomy lałam, e równie dobre mog mówi .

- S dz , e wiesz - powiedziałaam - e jeste my starymi przyjaciółmi i kiedy
byli my mał e stwem.

- Tak - roze miał si - wiem. - Od kogo?

- Och, sk d tam. Byli my partnerami w którym yciu, czy co takiego, zgadza
si ?

- Hmm.

Wydmuchn ł dym i spojrział na zachodz ce sło ce. Miał manier mówienia o
ró nych rzeczach z tak pewno ci , e był nieomal pompatyczny.

- Wiesz - odezwałaam si - przyszło mi co na my l. Kiedy astronauta wylatuj w
przestrze pozaziemsk , czy duchy otaczaj ich statki?

David roze miał si i zakrztusił. - No có - powiedział - mo na tak powiedzie ,
poniewa wiat duchowy jest wsz dzie, nawet tutaj, dookoła nas. Chodzi o to, e
płaszczyzna na której przebywaj duchy jest dla nas na ogół niewidzialna, poniewa
nasza wiadomo jest zbyt g sta, eby je zobaczy ; ale my nie jeste my dla nich
niewidzialni. I niekiedy mo esz to odczu , nieprawda? Czy nie zastanawiasz si czasem,
sk d przychodz pewne idee i inspiracje? Czy niekiedy nie odczuwasz, e prowadzi ci
jaka niewidzialna siła? Wiesz, jak wielu ludzi o wielkim intelekcie mówiło o
rzeczywistym odczuwaniu jakiej niewidzialnej, inspiruj cej siły? Có , my l , e to
prawdopodobnie ich duchowi przewodnicy, a tak e swego rodzaju przypomnienie talentu,
jakim byli obdarzeni w poprzednim wcieleniu. Mo esz zaobserwowa to w przypadku
cudownych dzieci. Na przykład Mozart grał na fortepianie w wieku czterech lat,
poniewa prawdopodobnie pami ta jak to si robi.

- David - przerwałaam jego wywód - jaki jest dowód prawdziwo ci tego
wszystkiego? Chodzi mi o co rzeczywistego. Mo na sprawia wra enie dupka, głośz c
takie teorie; całkiem jakby si mówiło, e wi ty Mikołaj istnieje.

- Dla mnie nie ma w tym adnego problemu. Po prostu to czuj . Wierz w to.
Wiem to. To wszystko. Oczywi cie nie tka adnego dowodu. No to co? Ale zwi zek
pomi dzy płaszczynn duchow a fizyczn jest wła nie tym, czego brakuje w dzisiejszym
wiecie. Dla mnie dusza jest brakuj cym ogniwym ycia. Chodzi mi o to, e gdyby
wszyscy zrozumieli, e ich dusze nigdy naprawd nie umieraj , to nie bvliby tak
przera eni a zarazem zrozumieliby po co yj .

David za każdym razem, kiedy otwierał usta, składał spirytualistyczne wyznanie wiary.

- Wiem - powiedziałam - z tego co mówisz wynika, że reinkarnacja jest jak show business. Po prostu powtarzasz coś, zanim nie zrobisz tego dobrze.

- Tak - miał dzisiaj dobry humor - coś jak to. Wiesz - cię przekonany, że Chrystus nauczał teorii reinkarnacji.

Podniosłam golf swojego swetra. W tych dniach czułam się jakbym miała uczucie chłodu. Kiedy David wypowiadał któreś z jego twierdzeń, nigdy nie rozwijał myśli.

- Dlaczego tak się dzisiaj? - spytałam przypominając sobie, co opowiadał mi o Biblii John.

David chlapał stopami w wodzie, zakłócając lustrzane odbicie pod nami. - Czytałem dużo o innej interpretacji nauki Chrystusa, która znajduje się w Biblii. - Popatrzył na moją twarz i zawahał się. - Wiesz, że Biblia nie przekazuje niczego o Chrystusie od czasu kiedy miał dwanaście lat do momentu, kiedy zaczął rzeczywiście nauczać, w wieku około trzydziestu lat. Zgadza się?

- Tak - odparłam - słyszałam o tym i po prostu wyobraziłam sobie, że nie miał zbyt wiele do powiedzenia zanim dorósł.

- Ale nie - powiedział David. - Wielu ludzi, w tym te brakujące osiemnaście lat spędziło podróży do Indii, Tybetu i Persji, i na Daleki Wschód. Istnieje wiele różnych rodzajów legend i opowieści o człowieku, który zupełnie przypomina Chrystusa. Jego opis zgadza się wszędzie. Mówił, że jest Synem Bożym, i potwierdzał wiarę Hindułów w prawdziwość reinkarnacji. Twierdził, że stał się adeptem jogi i uzyskał całkowitą kontrolę nad własnym ciałem i fizycznym światem wokół siebie. S dowody, że wdrował czynił wszystkie te cuda, które zapisano w Biblii, i próbował nauczyć ludzi, że mogą robić to samo, jeżeli poznają bliżej swój duchowy ja i swój potencjalną moc.

David nie wiedział o mojej sesji z Kevinem i Johnem, ani tego, że poznałam pewną kobietę w Ashramie, kogoś w rodzaju podopiecznej Sai Baby (pewnego indyjskiego bóstwa). Ona i jej mąż napisali książkę i nakręcili dokumentalny film o nieznanym okresie życia Chrystusa na Ziemi. Zestawili dowody zebrane przez powaźnymi archeologów, teologów, badaczy pism sanskryckich i hebrajskich i tak dalej. Wszyscy najwyraźniej byli zgodni, że Chrystus wiele podróżował po Indiach.

Podczas spaceru opowiedziałam Davidowi o Janet i Richardzie, a on powiedział, że nigdy się z nimi nie spotkał, ale bardzo by chciał porównać z tym swoje notatki, które poczynił podczas dwuletniego pobytu w Indiach, kiedy badał ten sam:

e Chrystus powróciwszy do Izraela nauczał tego, czego si sam nauczył od hinduskich mistrzów, a wi c teorii reinkarnacji.

- Ale dlaczego - zapytałam - te nauki nie zostały zapisane w Biblii?

- Zostały - odparł. Teoria reinkarnacji jest zawarta w Biblii. Ale oderwano od niej wła ciw interpretacj podczas Soboru Ekumenicznego, spotkania biskupów ko cioła Katolickiego w Konstantynopolu, około roku 553, zwanego te soborem nicejskim (pomyłka Shirley (lub Davida), Sobór nicejski odbył si w roku 325, a zatem przeszło dwie cie lat przed II Soborem konstantynopolita skim. - przyp. tłum.) Uczestnicy soboru głosowali za usuni ciem tych nauk z Biblii w celu umocnienia władzy Ko cioła.

- Ko ciół powinien by jedynym autorytetem w tym, co dotyczy przeznaczenia człowieka, ale Chrystus nauczał, e ka dy człowiek jest sam odpowiedzialny za swoje przeznaczenie - teraz i w przyszło ci. Chrystus mówił, e jest tylko jeden s dzia - Bóg - i mocno przeciwstawiał si tworzeniu ko cioła jakiegokolwiek rodzaju, lub jakiejkolwiek postaci ceremonialnej religii, która mogłaby stłumi woln wol człowieka lub jego uporczywe d enie do prawdy.

To zgadzało si z tym, co mówił Kevin, ale wydawało si logiczne, e ka dy powa nie zainteresowany reinkarnacj musiał czyta o owym sławnym soborze.

Sło ce zacz ło si teraz kry za falami, zabarwiaj c ró owopurpurowym blaskiem chmury nad Pacyfikiem.

- Tak czy inaczej - ci gn ł David - wierz , e tego wła nie nauczał Chrystus, a Ko ciół usuwaj c te nauki od tamtej pory odebrał je ludzko ci.

Nie odpowiadałam mu. Pomy lałam, e gdyby Ko ciół nauczał, e nasze dusze uczestnicz w nieustannych fizycznych wcieleniach w celu wypracowania Karmicznej Sprawiedliwo ci, interesowałabym si tym od dzieci stwa. To miałoby dla mnie sens. Dałoby mi to argument za wier w duchowy wymiar w człowieku, poniewa ja byłabym odpowiedzialna za własne przeznaczenie (tak jak ka dy inny). Byłoby ono zgodne z naszym własnym sumieniem, nie z os dem naszego post powania przez Ko ciół. I tłumaczyło by to wszystkie cierpienia i groz tego wiata, wobec których przez całe ycie byłam beznadziejnie bezradna, nie mog c ich zrozumie ani zmieni . “Co człowiek zasieje, to zbierze w czas niwa” nabrałoby innego znaczenia. I dałoby mi to gł boko uzasadnione, komfortowe poczucie, e istotnie yjemy wiecznie, zgodnie z naszymi działaniami i reakcjami w ci gu wciele . “Nadstaw drugi policzek” równie nabrałoby nowego znaczenia. Faktycznie stałoby si bardziej mo liwe, poniewa przenosiliby my wieczne priorytety ponad nasze ziemskie problemy.

Nauka uznaje prawo przyczyny i skutku jako fundamentalne

Created with

 **nitro**PDF professional

download the free trial online at nitropdf.com/professional

zasada nie działa, kiedy rozpatruje się ludzkie życie? Prawa nie zawsze opierają się na tym, co można zobaczyć, a więc udowodnić. Moralność, etyka, miłość - to nie są widzialne i dotykalne rzeczy. Ale to wcale nie znaczy, że ich nie ma.

Nie byłam ekspertem w dziedzinie nauki ani w żadnej dziedzinie sprawdzalnych faktów. Ale z wolna zaczynałam się zastanawiać, dlaczego te dziedziny mają tak wielkie znaczenie. Nie widziałam wielkiej wartości dowodów fizycznych, kiedy chodziło o wysiłek zrozumienia, dlaczego żyjemy. Taka walka jest w najgłębszym sensie osobistą sprawką jednostki. Z natury rzeczy nie podlega ona "ekspertom" z żadnej dziedziny. Byłoby to właśnie znaczyły słowa "cisi posiadziemi". Może cisi, którzy nie widzą powodu do "twardego" postępowania, są bliżej Bogu, boskości życia i ludzkości. Złota reguła jest dla nich pierwszym i najwyższym aksjomatem, według którego żyją. Może ci, których strach skłania do komplikowania życia, zwiędają w ten sposób nie tylko karmiczne obciążenie ziemi, ale również karmiczne obciążenie własnego życia.

David i ja spacerowali w milczeniu. Doszliśmy do odległej o trzy mile publicznej plaży, gdzie zaparkował swój samochód.

Był to zielony, stary dodge, a na tylnym siedzeniu leżała sterta księzek zwiędanych sznurkiem. - Przywiozłem ci jeszcze trochę księzek plus Biblię. Po prostu przeczytaj i przekonaj się, co o tym myśle. Chcesz coś zjeść? - Księżki? Potrzeba mi było więcej księgek?

Usiedliśmy razem w nadmorskiej restauracji. Kiedy rozmawialiśmy, to nigdy nie była to pogawędka - nigdy. "Jak minął dzień?" albo "Lubisz Brahmsa?" To zawsze stawało się wielką rozmową, jak gdyby pogawędki były stratą czasu. Zwykle starałam się nie być zbyt osobista w stosunku do mężczyzny, ponieważ "osobista rozmowa" przeważnie prowadziła do tego, czego nawzajem od siebie chcieliśmy... choć czyło się tak zarówno omawianie cech charakteru, jak i udzielanie wskazówek co do celu życia.

To było czymś innym. Nie interesowałam się tym mężczyzną w zwykłym sensie. Interesowało mnie to, co miał do powiedzenia. Sądziłam, że więdą ludzie ustanawiać pewien zbiór niepisanych ale zrozumiałych reguł porozumiewania się, kiedy są z kimś sam na sam. To coś, czego sobie nie wiadomiasz, ale to istnieje i funkcjonuje, dopóki ktoś nie złamie tych ustanowień i nie spróbuje podejść na innej płaszczyźnie.

David również nie wydawał się zmierzać do łamania reguł. To dawało mi pewien komfort i wiedziałam instynktownie, że zawsze będzie tak jak teraz. Paradoksalnie tworzyło to atmosferę, w której każde spotkanie z tym człowiekiem, odpowiedzialnym chociażby za moje badania nad postrzeganiem rzeczywistości, było dla mnie nowym doświadczeniem.

Dlatego, mimo znakomitego burgunda i naprawdę dobrego befsztyka a la Wellington, i nawet mimo wiec na stole i obopólnego zainteresowania tym, co mówiła de z nas, i mimo to, że niektóre osoby w lokalu wydawały się zainteresowane, w czym jestem towarzystwie - nigdy nie czułam się zmuszona do rozmowy z nim na płaszczyźnie stosunków męsko-damskich. Nie dbałam specjalnie o to, w jaki sposób doszedł do wyznawanej przez siebie wiary. W końcu ten proces jest zazwyczaj abstrakcyjną ewolucją myśli. Co najwyżej, jak w moim przypadku, stymulowaną przez nieliczne szczególne momenty, które zmuszały mnie do pójścia naprzód. Rozmawialiśmy natomiast o potrzebie wiary i poczucia celu, ku któremu rasa ludzka postępuje sama lub dzięki "przewodnictwu" szczególnego rodzaju, a wreszcie dzięki środkom polegającym na otwarciu na nowe koncepcje.

David mówił, że otwartość umysłu jest dla niego oznaką prawdziwej inteligencji, ponieważ jedynie człowiek o otwartym umyśle jest w stanie ogarnąć nowe idee i wzrasta".

- Przeszedłem przez wielki zamęt - powiedział - kiedy po raz pierwszy zacząłem nawiązywać kontakty ze światem duchowym. Ale kiedykolwiek czułem się przytłoczony przez "absurd" w "realnym" świecie wokół mnie, zatrzymywałem się i słuchałem, co mi podpowie moja intuicja na temat rzeczywistości. Byłem nauczony wiary raczej w to, czego mogę dowiedzieć się, niż w to, co mogę odczuć. Ale im więcej wsłuchiwałem się w swój wewnętrzny głos, tym bardziej poznawałem siebie. W końcu to zaczęło się stawać tak proste. A teraz tak wielu ludzi postępuje w ten sam sposób, że to stało się rzeczywistością.

Nie miałam wrażenia, że David przedstawia historię zmagania o swój wiar jako swego rodzaju przewodnik na mój użytek. Chodziło chyba po prostu o to, kim był. I kiedy opowiadał, robił to z takim spokojem godnym ci.

Później, już pod koniec kolacji, zapytał - Czy widziała kiedy UFO?

Czułam się nieco zaskoczona, słysząc z jego ust takie pytanie. Inną sprawą było słyszenie "Johna" mówiącego na jednym oddechu o Bogu, prawdzie duchowej i istotach pozaziemskich, a zupełnie innym słysząc, jak osobisty przyjaciel najwyraźniej nie był czy te same sprawy.

- Nie - odpowiedziałam nie zdradzając poruszenia - ale znam wielu ludzi, którzy widzieli, chociaż Jimmy'ego Cartera, kiedy był gubernatorem stanu Georgia. Carter nigdy mi o tym nie mówił, ale widziałam reportaże wysłany przez niego do gazety i wydał mi się on profesjonalny i pozbawiony emocji, jak większość tego, co pisał Jimmy Carter.

- Dobrze - powiedział David. - Jak myślisz, czym się? - Mój Boże - odparłam - nie wiem. Może się tajni broni o której nikt nie mówi, a może militaria

mo e to art, a mo e pochodz z przestrzeni pozaziemskiej? Nie wiem. A co ty my lisz?

Wypił troch kawy i koniaku i wytarł chusteczk k ciki ust. - My l - powiedział - e pochodz z przestrzeni pozaziemskiej. My l , e istoty w nich s wysoce rozwini te duchowo. I my l , e bywaj tutaj od dłu szego czasu.

- Na miło bosk ! - wykrzykn łam. - Co ci ka e tak my le ? - Obserwowałam go, jak przełykał kolejny łyk kawy. Patrzyłam, jak jego oczy błyszczce łagodnie w blasku wiecy. Obserwowałam ka dy gest, który wskazałby mi, do czego zmierza... dlaczego wspomniał o tym w zwi zku z tematem naszej rozmowy.

- Có , wielu ludzi o tym pisało. - Wielu durniów.

- I s o tym wzmianki w całym Starym Testamencie. Istniej wszelkiego rodzaju opisy, które mnie kojarz si z kosmonautyk . I wielu innym oczywi cie te . - Znów przyszedł mi na my l “John”, a po prawdzie i własne lektury. David kontynuował - S dz , e Von Daniken jest troch zwariowany, ale wierz , e jest na wła ciwym tropie.

- Masz na my li “Rydwany bogów” Von Danikena? - Tak.

Czułam jak mój “otwarty umysł” zatrząskuje si w przera eniu.

- Czy nie siedział czasem w wi zieniu w Szwajcarii za fałszowanie czeków?

- Oczywi cie. Ale co to ma wspólnego z jego odkryciami? Ludzie s pełni sprzeczno ci, a to co zrobił było złe. Powinien był znale inny sposób rozwi zania swoich problemów, poniewa w ko cu zdyskredytował siebie. Ale nie koniecznie swoje dzieło.

Po sesji z “Johnem” przeczytałam wszystkie ksi ki Von Danikena, w których usiłuje dowie , e wiele staro ytnych ruin zostało w rzeczywisto ci wzniesionych przez wysoko rozwini te cywilizacje przy pomocy istot pozaziemskich: Wielka Piramida, Stonehenge, Machu Picchu w Peru, pasy startowe na płaskowy u Nazca itp.

Utrzymuje równie , e - na przykład - ogniste koła w opisie Ezechiela miały zwi zek z technik kosmiczn , podobnie jak słupy ognia prowadz ce przez czterdzie ci lat Moj esza i Izraelitów po pustyni, z kulminacj w momencie przekraczania Morza Czerwonego.

Ogl dałam film “Rydwany bogów”, który sugerował obecno istot pozaziemskich w całej historii ludzko ci, pokazuj c rysunki jaskiniowe i monumentalne budowle jako dowody tego twierdzenia. Najbardziej uderzyła mnie w tym wszystkim reakcja publiczno ci. Ludzie byli jak przykuci do ekranu i, kiedy film si sko czył, nikt nie pieszył si do wyj cia. Wydawali si zahipnotyzowani tymi spekulacjami, chocia niepewni jak reagowa . Przysłuchiwałam si im podczas wychodzenia z kina. Nikt nie czynił sarkastycznych uwag ani nie wy miewał tych informacji. W

poruszeni lub oniemieli w taki czy inny sposób. Po prostu wysuwali się w milczeniu, pogrzebani we własnych myślach, dopóki ktoś nie wspomniał o hamburgerze. Pamiętam tam, że byłam bardziej ciekawa ich reakcji na film niż swoich własnych.

A teraz, tak samo jak "John", David też czytał UFO z inteligencją duchową. Słuchałam i wypytywałam go dalej.

- Chodzi ci o to - spytałam - że anioły i rydwany wyrzucające ogień, i podobne rzeczy w Biblii były w istocie zjawiskami z innego świata?

- Tak. Dlaczego bardziej zaawansowane, obce byty nie mogłyby próbować nauczyć nas wyszej duchowej prawdy? Może moc Boga ma charakter naukowy? Na przykład, Chrystus i Mojżesz, i niektórzy inni ludzie byli zdolni produkować fizyczne cuda, jak my je nazywamy, których nasza nauka nie potrafi wyjaśnić. A wiemy o zbyt wielu ludziach, którzy widzieli te "cuda", żeby tłumaczyły je jako po prostu zmyślenia. Trzeba przyjąć, że ci szczególnie obdarzeni ludzie wiedzieli coś, czego my nie wiemy.

Wypiłam łyk brandy Davida.

- Słuchaj - powiedziałam - jak doszedłeś do pojęcia duchowych mo liwo człowieka z przestrzeni kosmicznej?

- Ponieważ - odparł - to jest sensowne, nieprawda? Jest tak wiele przejawów niewyjaśnionej wyszej inteligencji w historii starożytnej i tak wiele z nich ma związek z religią i duchowością albo co najmniej z zagadnieniem Boga.

- Tak, dobrze - powiedziałam - ale ta inteligencja mogła pochodzić od wybitnie rozwiniętych cywilizacji ludzkich tu na ziemi, które zaginęły, zostały zniszczone albo zniszczyły się same, czy coś takiego. Dlaczego ta wysza inteligencja musi pochodzić z jakiegoś innego świata?

- Sam zadawałem sobie to pytanie - odparł. - Ale widzisz, że nie było tylko jednego przykładu wyszej inteligencji. Pojawiała się wszędzie na świecie i w różnym czasie. Według Platona i Arystotelesa i innych wybitnych umysłów, Atlantyda naprawdę istniała jako wybitkowo rozwinięta cywilizacja. Inkowie i Majowie mieli tyle wiedzy astronomicznej i astrologicznej ile my dzisiaj, a może więcej. Sumerowie żyli dwa tysiące lat przed Chrystusem wysoko rozwinięli matematykę i astronomię ... Dam ci trochę więcej rzeczy do przeczytania, ale już to jest dla mnie wskazówką, że ta Ziemia jest obserwowana oraz doznaje pomocy i nauki w całym okresie historii od istot, które wiedzą więcej od nas, które znają prawdy tak duchowe jak naukowe, astronomiczne, matematyczne i fizyczne, które my dopiero zaczynamy odkrywać.

Brandy szybko czyła. A ja poczułam, że mój umysł przestaje

- A dlaczego ludzie nie mogliby poznać jej sami?

David wypił pozostałą resztę wody mineralnej. - Ponieważ istnieje zbyt wiele dowodów na to, że ludzkość korzystała z pomocy "bogów", od ludzi zaawansowanych w znaczeniu kosmicznym. Zbyt wiele pism starożytnych kultur mówi o bogach, przybywających i odlatających do gwiazd na ognistych, latających maszynach, niosących pomoc i wiedzę, i obietnice nieśmiertelności. Wiadomo powiedziałem sobie czemu nie? Żaden zdrowy na umyśle współczesny naukowiec nie wierzy, żebyśmy byli jedynym cywilizacją we wszechświecie - zgodzisz się?

- Tak.

- To jest warte przemyślenia, nie? To znaczy, dlaczego nie wziąć tego poważnie? To ma sens. Jest to wariacja według pewnych przyjętych punktów widzenia, ale ma sens. Skoro raz w to weszła, może pójść dalej. Przepraszam, że jestem taki uparty.

Zapłacili my rachunek (każde za siebie) i wstali my od stołu. Byłam wyczerpana. Teraz moja przyziemna frustracja z powodu Gerry'ego wygląda lepiej. Uparty - David tak siebie nazwał? To określenie zwykle stosowano do mnie. To ja zwykle byłam uparta, cokolwiek chciałam osiągnąć. Teraz ktoś przełamał mój upór.

David dał mi stos książek i podrzucił mnie do mojego mieszkania przy plaży.

Rozmawialiśmy o życiu po śmierci, życiu przed narodzinami, a teraz zajmowali się życiem ponad życiem! Podziękowałam mu i powiedziałam "dobranoc".

“Prawdziwa siła rozumienia polega na tym, eby nie dopu ci do skapowania naszej wiedzy przez to, czego nie wiemy.”

Ralph Waldo Emerson “Sceptyk”

Czytałam, koncentrując się na zagadnieniu transmisji a potem na temacie reinkarnacji, cały czas mając na uwadze swój postępowy duchowy. Teraz skupiłam się na nowej perspektywie - możliwości życia pozaziemskiego i jego związku z życiem ludzkim.

Czytałam całymi dniami, a do bólu oczu.

Oto krótki przegląd tego, co przeczytałam. Wiele z tych poszukiwań okazało się dla mnie ważne w kontekście późniejszych wydarzeń. W stosunku do Biblii używam jej własnej terminologii - czyli: aniołowie, słupy ognia i tak dalej - ponieważ starożytni używali tych właśnie słów do opisu zjawisk w kategoriach zrozumiałych dla ich czasów.

W Księdze Ezechiela Starego Testamentu prorok opisuje wygląd Ziemi z wielkiej wysokości. Mówi, jakby o wycieczce do latającego statku za pomocą czegoś, co przypomina magnes. Opisuje przemieszczanie się tego pojazdu w przód i w tył z szybkością błysku. O dowódcy załogi wyraża się “Pan”.

Ezechiel stykał się z istotami i statkami takimi jak ten czterokrotnie w ciągu dziesięciu lat. Mówi o tym, jak pokojowo nastawione były te istoty, kiedy kontaktowały się z ludźmi, postępując bardzo ostrożnie, aby uniknąć wzbudzenia strachu. Nie było żadnych oznak “wrogości ani lekceważącego nastawienia”. Mówi, że “Pan” okazywał mu troskliwość i szacunek.

W Księdze Wyjścia pojazd, który przemieszczał się prowadząc Hebrajczyków z Egiptu do Morza Czerwonego, jest opisywany jako “słup obłoku w dzień i słup ognia w nocy”. Słup zawisł nad wodami i rozdzielił je, umożliwiając Izraelitom ucieczkę na pustyni. “Słup” prowadził ich potem przez czterdzieści lat, kiedy byli siłą po pustyni, udzielając im przez cały czas wskazówek religijnych, a “anioł z jego wnętrza” przekazał Mojżeszowi Dziesięć Przykazań. “Aniołowie” występują w całej Biblii - w samej rzeczy Biblia więc nie sugeruje, że owi “aniołowie” byli posłanymi z jakiegoś innego świata.

Podczas tego czterdziestoletniego okresu Izraelici byli pozbawieni środków żywności i utrzymania. Ale troszczył się o to “słup ognia”. Pan rzekł do Mojżesza: “Oto Ja zełam wam deszcz chleba z niebios” (Wj 16, 4).

“Słup obłoku” służył jako drogowy wskazanie w pustynnych wędrownościach Izraela. “Obłok Pana spoczywał wiec w ciągu dnia nad przybytkiem, noc zaś był w nim ogień - na oczach całego Domu Izraela” (Wj 40, 38).

Księga Liczb jest dokładniejsza. Słup obłoku kierował kierunek dymem ruchem Izraelitów. Kiedy przemieszczał się obłok, przemieszczał się lud; kiedy obłok stawał, ludzie odpoczywali i rozbijali kolejny obóz (Lb 9, 15-23).

Mojesz był w codziennym kontakcie z istotą w “słupie obłoku”. Pan przemówił pewnego dnia do ludu: “Posłuchajcie moich słów! Jeśli znajdzie się wśród was prorok Pana, Ja daję mu się poznać w widzeniu, przemawiam do niego we śnie. Nie tak (postępuj) ze swymi sługami Mojeszem! Jest on moim zaufaniem w całym moim domu. Przemawiam do niego z ust do ust i jawnie, a nie przez podobieństwo. On ogląda postać Pana.” (Lb 12, 6-8).

Do czasu Exodusu Izraelici w istocie nie posiadali religii. Wierzyli w pewien rodzaj obietnicy. Ale podczas czterdziestu lat błąkania się po pustyni aniołowie zaszczepili im prawdę i religię z innego świata - Królestwa Niebios.

Wybrana grupa ludzi otrzymała pouczenia w zakresie postępowania, etyki i moralności... Mojesz, Abraham, Piotr, Paweł, Łukasz, Jakub i inni. Jakub spotykał aniołów w wielu okolicznościach. Raz napotkał ich tyłem, a powiedział: “To jest obóz Boga” (Rdz 32, 2). W nauczaniu troszczono się o to, aby ludzie na Ziemi poznali wartość miłości, Złotych Reguł i wiarę w wieczność życia.

W Dziejach Apostolskich Chrystus nakazał swoim uczniom, aby zabrali przesłanie z jego świata do swoich światów.

W Nowym Testamencie Chrystus powiedział: “Wy jesteście z tego świata, ja jestem z wysokości. Wy jesteście z tego świata, ja nie jestem z tego świata.” (J 8, 23). Mówił, a pozostawał w stałym kontakcie z bytami ze swojego świata i nazywał je “aniołami”. Mówił, a aniołom bardzo zależy na powodzeniu ich przesłania na Ziemi.

Kiedy zaczęłam czytać lekturę cytatów biblijnych, zwróciłam się ku innym księgom Davida.

Na płaskowyżu Nazca w Peru znajduje się coś, co wygląda jak pasy startowe sprzed tysięcy lat; w tym samym miejscu istnieją naziemne rysunki zwierząt, ptaków i postaci w hełmie przypominającym te używane przez współczesnych astronautów. Pasy startowe i rysunki można zobaczyć wyłącznie z samolotu i to lecąc na znacznej wysokości.

Astrologiczny kalendarz Tiahuanaco, z miasta o tej nazwie położonego 13000 stóp nad poziomem morza, zawiera symboliczny zapis wiedzy o

27000 lat, opartej na założeniu o kulistości Ziemi. Obroty Ziemi w stosunku do Słońca, Księżycy i innych planet opisano tam zupełnie poprawnie.

Legenda Tiahuanaco mówi o złotym statku kosmicznym, przybyłym z gwiazd.

W Sacsahuaman znajduje się kamienny blok o wadze 20000 ton, który został zabrany i przewieziony z odległego miejsca, a następnie odwrócony.

Zeszklenia piasku odnaleziono na pustyni Gobi i na terenie wykopalisk w Iraku. Przypominają one wtrzyfikacje powodowane przez eksplozje jądrowe na pustyni Nevada w naszych czasach.

Teksty w piśmie klinowym na tabliczkach z Ur, jedne z najstarszych pisanych dokumentów ludzkości, mówią o bogach, którzy jeżdżą po niebie na "statkach" oraz o przybyłych z gwiazd bogach, posiadających straszliwą potęgę, i powracających do swoich gwiazd.

Eskimosi opowiadają o pierwszych plemionach przeniesionych na północ przez bogów o metalowych skrzydłach.

Najstarsze podania Indian amerykańskich wspominają "ptaka grzmotu", który ofiarował im wodę i owoce.

Legenda Majów mówi o "bogach", którzy mają wszelką wiedzę: o wszechwiedzie, czterech głównych kierunkach busoli i kulistym kształcie Ziemi. Kalendarz Majów był tak wysoko rozwinięty, że ich obliczenia sięgały sześćdziesięciu czterech milionów lat.

Religijne legendy pre-inkaskiego ludu mówią, że gwiazdy się zamieszkały i że "bogowie" zeszli do nich z gwiazdozbioru Plejad. Sumeryjskie, asyryjskie, babilońskie i egipskie inskrypcje klinowe przedstawiają to samo wyobrażenie: "bogów" zstępujących z gwiazd i powracających na nie; podróżowali oni na ognistych statkach czy łodziach powietrznych i posiadali potęgę i przerażający orszak, i obiecywali nieśmiertelność pojedynczym ludziom.

Stary epos indyjski sprzed około pięciu tysięcy lat, "Mahabharata", mówi o latających machinach, lecących na wielkich wysokościach i na ogromne odległości, które mogły przemieszczać się naprzód, w tył, w górę i w dół z niewiarygodną prędkością.

W tybetańskich księgach Tantuya i Kantuya, często wspomnianych latających maszyn z prehistorii. Nazywane są "perłami nieba". Obie księgi podkreślają, że ta informacja jest sekretna i nie została przeznaczona dla mas. Całe rozdziały Samarangava Sutradhara poświęcone są opisom statków powietrznych, których ogony wwrzucały ogień i rtęć.

Starożytni przynosili głazy o ciężarze wielu setek ton z miejsca na miejsce. Egipcjanie przywieźli swój obelisk z Asuanu, budowniczy Stonehenge przemieścił kamienne bloki z południowo-zachodniej Walii i Marlborough, posłał je z Wyspy Wielkanocnej (nazywanej przez tubylców Wyspą Człowieka-Ptaka) przywieźli jako gotowe rzeźby z odległości setek mil.

A Wielka Piramida w Gizie nadal jest niewyjaśnioną zagadką.

Notatki Davida mówiły, że zgodnie z ustaleniami dzisiejszej nauki i geologii, Wielka Piramida została zbudowana dokładnie w geofizycznym rodku powierzchni Ziemi. Innymi słowy; gdyby wyrównano do płaszczyzny masy lądowej Ziemi, Piramida znalazłaby się dokładnie w epicentrum. Jej rozmiary (mierzone w calach piramidalnych) odpowiadają średnicy biegunowej i promieniowi Ziemi, a także dokładnie odpowiadają wartościom czasowym równonocy i roku słonecznego. A to tylko ułamek cudów matematyki wbudowanych w Piramidę Cheopsa. Wewnętrzne rozmiary sal, komór i korytarzy Piramidy odpowiadają drobniutko momentom czasowym historycznych wydarzeń ziemskich cywilizacji, które mają one raczej charakter proroctw niż zwykłej kroniki. Ramy czasowe wielkiego potopu przewidziano z równą dokładnością, jak wzrost i upadek duchowego i umysłowego poziomu ludzkości, narodzenie i ukrzyżowanie Chrystusa, rzędy wielkich przywódców i rozkwit religijnych i duchowych ruchów w różnych narodach. Dwie wojny światowe przewidziano tak samo precyzyjnie, jak powojenne układy. I znów dowiedziałam się, że nauki Chrystusa o reinkarnacji zostały usunięte z Biblii podczas piątego Soboru Powszechnego w Konstantynopolu, w roku 553 po Chrystusie. Nawet Encyklopedia katolicka podaje, w związku z piątym Soborem Powszechnym, że "każdy, kto głosi wiary w preegzystencję duszy" podlega klętwie.

Kiedy skończyłam czytać to, co dał mi David, byłam wyczerpana. To prawda, że to, co teraz przeczytałam, słyszałam już w rozproszonych strzępkach wcześniej, ale to samo skomplikowane i uporządkowane na piśmie, poparte argumentami poważnych i wiarygodnych badaczy, naukowców, archeologów i teologów - było czymś odmiennym. Nagromadzenie dowodów było tak ogromne, że niemożliwe do potraktowania mimochodem, a tym bardziej - do odrzucenia. A już na pewno nie mogłam tego dla wygody zignorować.

Nie wiedziałam, co naprawdę o tym sędzi. Wiedziałam tylko, że nie potrafię przestać o tym myśleć.

Zastanawiałam się, dlaczego było to dla mnie tak nowości. Wtedy i dawniej mogłam się spotkać z naukowcami lub kimś takim, jak Carl Sagan, którzy napomnieli w telewizji o "nieuniknionej konieczności istnienia życia pozaziemskiego".

widziałam kogo , kto przedstawiłby na raz t przytłaczaj c mas materiału, która wydawała si zmusza do powa niejszego potraktowania naszej pozaziemskiej przeszło ci - zwłaszcza w odniesieniu do wiedzy duchowej i narodzin monoteizmu.

Wiedziałam, e jakikolwiek argument wysuni ty przez jednego uczonego mógł zosta odrzucony przez innego. Ostatecznie aden z tych “ekspertów” nie zgadzał si z innym w dowolnym punkcie. By mo e to powodowało, e nie istniała adna jednolita prezentacja tych faktów, a tym mniej - jednolite podej cie wszystkich nauk do rozwi zania problemu.

Tak samo było z prawd o Ko cie. Ju sobie wyobra ałam jakiego fundamentalistycznego kaznodziej , głośz cego zza swego elektronicznego pulpitu w niedzielny poranek, e Moj esza prowadziła po pustyni załoga statku kosmicznego.

Zacz łam si mia . Usiadłam na balkonie, obserwuj c menuet brod ców i zwyczajnie gło no si miałam. To było absurdalne. Wszystko stało do góry nogami.

Jednego byłam pewna. Jako dziecko, dorastaj cy młody człowiek i teraz, jako dorosła osoba, yj c w wolnym kraju ameryka skiej demokracji, nie zostałam nauczona my lenia poza zakresem, który chcieli mi wyznaczy moi tradycjonalistyczni nauczyciele. Teraz musiałam si nauczy my le samodzielnie. Mo e to wszystko było szalone, ale Kolumb te był pierwszym człowiekiem, który powiedział, e wiat nie jest płaski. A kiedy zacznie si o tym my le , jak aroganckie wydaje si nasze przekonanie, e jeste my jedyn rozumny , my l c ras we wszech wiecie.

Wreszcie zadzwonił David. - Co porabiasz? - zapytał.

- Och, siedz tutaj łami c sobie głów . - Nie masz ochoty na mały wycieczk ?

Odpowiedziałam, zanim zd yłam pomy le - Pewnie. Dok d?

- Do Peru.

- Masz na my li Andy? - Czemu nie?

- Czemu nie? Mam par tygodni. Niewa ne dok d pojed . Po prostu chc gdzie pojecha .

- Spotkajmy si na lotnisku w Limie za dwa dni.

- B d .

“Jestem pewien, że byłem tutaj, tak jak jestem teraz, tysiąc razy przedtem i mam nadzieję powrócić tu jeszcze tysiąc razy ... Człowiek jest dialogiem Natury i Boga. Na innych planetach ten dialog ma bezwzględny i głębszy charakter. Potrzeba tylko Samo-Wiedzy. Reszta przychodzi sama.”

J.W. Von Goethe

“Pamiętniki Johanna Falka”

Podczas nocnego lotu do Peru czułam się jak za dawnych dni, kiedy wyruszałam dookoła chciałam - wolna i nieograniczona. Niezaplanowana przygoda - samotne i szybkie podróowanie. Uszczęśliwiona zapadłam w sen.

Kiedy obudziłam się, byliśmy nad Limą. Gdzieś w dole, pod warstwą smogu, leżało portowe miasto. To było gorsze niż Los Angeles. Wypełniłam formularz wizowy, zadeklarowałam zabranie na podróż kwoty i zastanawiałam się, jak może wygląda południowoamerykańska dyktatura.

Wylądowałam na lotnisku Jorge Chaveza w chłodzie poranka. Był to otwarty, betonowy port lotniczy. Nie mówiłam nikomu dookoła jadłam. Nie chciałam. Po prostu powiedziałam, że wyjeżdżam z miasta na wycieczkę. Moi przyjaciele i mój agent byli do tego przyzwyczajeni. Na pokładzie znajdowało się wielu międzynarodowych podróżników, nie tylko powracających do Peru czy z Peru. Oczywiście Lima była centrum międzynarodowego biznesu... głównie ciemnego, nielegalnego i mającego niewiele wspólnego z poprawą warunków życia nędzarzy. Znowu odezwał się we mnie bogaty liberał o miękim sercu. Nikt mnie nie rozpoznał i kiedy pokazywałam papiery i paszport, nie zrobiło to żadnego wrażenia. Celnicy, policjanci, tragarze, dyrekcja lotniska... wszyscy nosili mundury, które wyglądały jak pozostałość po “Gliniarzach z Keystone”. Ludzie zachowywali się w ten sam sposób. Oczekiwałam sztywnego, wojskowego drylu ala Gestapo, nawet jeżeli tuż obok był ułan z lewego skrzydła junty. Nic nie wiedziałam o Peru. Znałam tylko cywilizację Inków, płaskowyż Nazca i to, że większość kraju pokrywa góry.

Spakowałam tylko jeden, niezbyt wielki walizki z odzieżą na ciepło i chłodną pogodę ... parę turystycznych butów, mnóstwo kaset, magnetofon i notatniki. Cokolwiek miało się zdarzyć, chciałam to zapisywać.

Poza tym, że nie wypełniłam jednego dokumentu w trzech egzemplarzach, nie natrafiłam na żadne przeszkody podczas odprawy i czekałam na

stronie. Słońce właśnie nie wyrzało i usuwało poranny chłód, a ja lustrowałam ciany, przy której ludzie czekali na przyloty. Nie rozpoznałam nikogo. Betonowy dworzec nie mógł być bardziej przygnębiający. Tamci z bagażami zrzucił w koszyk moją walizkę. Zabrałam ją razem z rzeczonym bagażem i skierowałam się w kierunku ulicy, gdzie mogłabym rozjeżdżać się i podjąć decyzję, czy wziąć taksówkę do miasta. Nie bałam się.

Szłam w kierunku głównego wejścia i kiedy ujrzałam obłuczony taksówkarz, która wyglądała, jakby miała mnie zabrać do miejscowego hotelu Sheraton, poczułam, że ktoś wyjmuje mi z ręki walizkę. Odwróciłam się szybko i napotkałam twarz Davida.

- Hej - powiedział. Miał na szyi wełnianą chustkę i wojskowy bluzon, zasunięty po szyję. Był opalony i uśmiechnięty.

- Hej - odpowiedziałam - doktor Livingstone, jak się działo? - Jak pani sobie idzie, madame. Miała dobrą podróż? - Było O.K.

- Witaj w moich ukochanych górach. Wiele razy ocaliły mi życie. Są pełne spokoju.

Spojrzałam w jego oczy, nie chcąc wiedzieć nic więcej. - Chodźmy - powiedział - nie zwracaj uwagi na moją bryczkę, ale nie mogłem zabrać land rovera. To jest zresztą najlepsze do górskich podróży.

- Góry? - zdziwiłam się. - Jedziemy prosto w góry? - Jasne. Trudno byłoby tego uniknąć. Peru to Andy. Ale zaczekaj, a je zobaczysz. Są inne niż Himalaje, ale tak samo gigantyczne.

Schwycił oba bagaże i zaprowadził mnie do starego, czerwonego, wynajętego plymoutha, który stał zaparkowany przy brudnej ulicy przylegającej do lotniska.

- Jadłaś śniadanie na pokładzie? - Aha.

- O.K. W takim razie zatrzymamy się i weźmiemy jakieś zapasy, zanim pojedziemy prosto do Llocllapampa.

Spaliny zmieszane z mgłą przyprawiły mnie o kaszel. Wyobraziłam sobie Limę jako skąpane w słońcu, pełne turystów nadmorskie miasto, z doskonałym klimatem i ruchliwymi ludźmi w południowoamerykańskich, tunikowych strojach. Tymczasem miasto było błotniste, mokre, bezbarwne i przygnębiające.

David opowiedział oparte na faktach legendy o Limie. Kiedy Pizarro najechał państwo Inków, ci ostatni - w ramach rozejmu - oddali armii Pizarra na główny obóz teren, na którym leży teraz Lima. Z dumą pokazywali swoim zwycięzcom to terytorium w styczniu i lutym, kiedy tutejszy klimat jest najcudowniejszy, być może najlepszy w świecie. Ale to jest wszystko. Reszta roku jest ponura. Kiedy armia rozbiła obóz, pogoda się zmieniła. Inkowie tłumaczyli, że to chwilowe. Ale oczywiście

poprawiła i w krótkim czasie wi kszo ólnierzy Pizarra miała zapalenie płuc.

- Słuchaj, a ci Inkowie? Jak doszli do tak wielkiej inteligencji?

- Przypuszczam, e łatwo przyj li pomoc - odparł David. - Prymitywne ludy nie zwalczaj cudów. Ludzie rozlu niaj si i wyobra aj sobie kogo innego, kto wie wi cej ni oni.

- Na przykład kogo? Tylko przymru ył oko.

- Och - powiedziałam - zapomniałam - wycelowałam palec w gór i trzepn łam si po kolanie.

David zapalił camela i zapytał, czy b d potrzebowała czego szczególnego, poniewa tam dok d jedziemy trzeba mie szcz cie, eby znale cho by lamp naftow .

- Wiem, e jeste przyzwyczajona do niewygód - powiedział, - ale tym razem nie b dzie adnych Szerpów ani tragarzy, ani kogokolwiek, kto zrobi co za ciebie. - Sugerował papier toaletowy, podstawowe produkty ywno ciowe w puszkach, termos i co ciepłego na siebie. Powiedział, e nie ma tam równie ogrzewania.

Pomy łałam o czasie sp dzonym w szałasie w Himalajach, kiedy byłam przekonana, e zamarz n na mier . Mogłam si uciec jedynie do stosowania pewnego rodzaju techniki duch-ponad-materi . Koncentrowałam si na najgor tszej rzeczy, jak mogłam sobie wyobrazi - na sło cu. Trz s c si i szcz kaj c z bami kładłam si na prowizorycznym posłaniu, zamykałam oczy i gdzie w samym rodku umysłu odszukiwałam pomara czowe sło ce. Koncentrowałam si tak mocno jak tylko mogłam, po dłu szym czasie czułam spływaj cy ze mnie pot i wreszcie miałam wra enie, e wiatło dzienne rozbłyskuje w mojej głowie. Ka dej nocy, podczas dwóch tygodni sp dzonych w Himalajach, stosowałam t technik . Teraz wygl dało na to, e b d musiała znów to robi i bałam si , e wyszłam z wprawy.

Droga wyjazdowa z Limy była asfaltowa, ale zatłoczona pluj cymi dymem ci arówkami i brudnymi samochodami. Wsz dzie wida było id cych powoli ludzi w zielonych, znoszonych garniturach, a ja zastanawiałam si , w jakich biurach pracuje si od tak wczesnej pory.

- Lima znajduje si na kraw dzi rewolucji - powiedział David. - Stopa inflacji wzrasta tak gwałtownie, e ycie staje si niemo liwe. To jest okropne. I, jak zwykle, najbardziej cierpi biedacy. Ich pensje s te same, a ceny rosn . Zreszt nie jestem specjalnie zainteresowany, jak tutejszy rz d partaczy robot . Tak czy inaczej, to mo e by tylko kwestia czasu. Jest to symptomatyczne dla wszystkich rz dów na wiecie. mam racj ? - potakn łam. - A teraz - do peruwia skiego supermarketu po j

O.K.?

Czułam się dziwnie, bo d c w nowym miejscu, a jednocześnie nie wiedziałam, że jego nowość nie była prawdziwym powodem mojego pobytu tutaj.

Tak zwany supermarket wyglądał trochę jak mały, prywatny nowojorski sklep - był może nie za bardzo podobny do delikatesów na Fifth Avenue, ale miałam wrażenie, że jego właściciele mogli podobnie podnosić ceny, kiedy tylko chcieli. Miś, sery, pieczywo i ciastka trzymano tu w oszklonych pojemnikach. Łagodny napój o nazwie Inca Cola był chyba ulubionym przysmakiem Davida. Kupił całą skrzynkę i otwieracz do butelek. Otworzył na miejscu jedną butelkę, strząsnął pianę i wypił.

- Widzisz mnie pomiędzy papierosami a tymi wybornymi snikami nie uważasz mnie zapewne za okaz zdrowia.

Pamiętajcie o swoim niskim poziomie cukru we krwi, kupiłam orzeszki w puszcze, tu czyka, ser i tuzin jaj, które miałam nadzieję ugotować jako na twardo. Było tam wiele peruwiańskich specjałów cukierniczych, ale nie mogłabym ich jeść. Zastanawiałam się co zrobi, jeśli dostanę tam w górach ataku hipoglikemii.

Dawid doskonale mówił po hiszpańsku. Byłam zaskoczona, ale nic nie powiedziałam; a kiedy trąkotał z kasjerką, wyraz jego twarzy niemal dostosowywał się do wypowiedzianych po peruwiańsku słów. Wydawał się mi łatwo przyjmowania narodowego charakteru, który naładował.

- Ach, tak - powiedział, kiedy opuściliśmy sklep. Wiat jest sceną, nieprawda? A my jesteśmy tylko aktorami, realizujemy scenariusz.

- Masz pewną przewagę - odpowiedziałam - wydajesz się wiedzieć, jak potoczy się akcja.

- Właśnie nie coś takiego - odparł, wrzucając swoją skrzynkę Inca Coli na tylne siedzenie. - Tylko że niczego nie możemy na powiedzieć o aktorach, którzy nie przeczytali scenariusza. - Pociągnął oko i otworzył drzwi zdezelowanego wozu.

Nie przejeżdżaliśmy przez Limę. Dlatego nie wiem, jak wygląda. Wiedziałam tylko, że jest tam jakiś hotel Sheraton i Muzeum Historii Naturalnej, z eksponatami cywilizacji Inków, a nawet preInków.

Wyjechaliśmy z miasta, kierując się na północny wschód, do podnóża Andów. Dawid mówił, że był w Peru wielokrotnie, że kraj ten jest trzy razy większy od Kalifornii i ma, z powodu zróżnicowania terenu, trzy różne klimaty. Mówił, że jesteśmy w drodze do stutysięcznego miasta o nazwie Huancayo, położonego wysoko w Andach. Mieliśmy nie zatrzymywać się w Huancayo, ponieważ było zbyt zadymione i zatłoczone. Planowaliśmy stanąć po drodze w małej miejscowości, która ledwie istnieje

były tam kąpiele mineralne, jaka restauracja, miejsce do spania i najbardziej niewiarygodny widok nieboskłonu na ziemi. Znow mrugn łem, kiedy o tym opowiadał, i pomimo pochmurnej i obrzydliwej pogody w okolicach Limy zaczynałam czuć się szczęśliwa. Huancayo znajdowało się w odległości 225 mil - cały czas pod górę ...

Zatrzymali się przy bazarze tuż za miastem, gdzie Dawid zasugerował mi kupienie poncho, zrobionego z wełny alpaki. Mówił, że oryginalny krój poncho jest bardzo poręczny, ponieważ można na niego włożyć jako koca lub okrycia. Było ich wiele, miałem wybór i miało mój ulubiony, pszeniczny kolor. Dawid nie powiedział nic na temat mojego skózanego płaszcza od Laurena, a ja byłam po prostu zadowolona, że mogłam go zakryć. Oprócz poncho kupiłam jeszcze chustkę na szyję w odpowiednim kolorze. Razem zapłaciłam osiemnaście dolarów. W tym momencie było mi za gorąco nawet w dżinsowym ubraniu, ale wystarczająco dużo o podróży dowiedziałam, żeby wiedzieć, że w górach nigdy nie jest zbyt ciepło kiedy zajdzie słońce.

Droga, wzdłuż której poruszali się rdzenni Indianie odziani w swoje poncha, zaczynała się w tym momencie. Około czterdziestu trzech kilometrów za Limę przejechali my wioskę o nazwie Chosica.

- Ludzie schodzą w doliny w poszukiwaniu nowego życia i kochają w takich miejscach jak to - powiedział Dawid potrzebując głowę.

Nie było tam żadnej trawy, żadnych drzew. Tylko parę kaktusów, ale poza tym okolica była jałowa. W otaczających górach były skały, piasek i kurz.

Na mijanych planszach widzieliśmy nalepione reklamy Inca Coli.

Minęła nas ciężarówka wioząca stare materace sprężynowe, z wizerunkiem Che Guevary na felgach kół. - Podziwiam go tutaj - powiedział Dawid - ponieważ zginął za swoje ideały.

Ludzie wzdłuż drogi wyglądali jak Tybetańczycy.

Druty telefoniczne prowadzące do Andów krzyżowały się nad naszymi głowami. Na niewielkich straganach sprzedawano owoce, lody i Inca Coli.

Jadąc z góry pociąg z wiozącym nas i pojechał dalej po torach wzdłuż szosy.

Około czterdziestu pięciu minut drogi za Limę słońce przebiło się przez bure niebo i rozjaśniło je turkusowym światłem. Powietrze stało się świeże a drzewa zielone i raz jeszcze uświadomiło mi to, jak bardzo skałone stało się nasze życie w wielkich miastach na całym świecie. Nawet uśmiechy na twarzach ludzi były bardziej wyraziste. Czuję się szczęśliwa i nie myślę o tym, czego mogłabym oczekiwać albo co się mogło zdarzyć.

Mijaliśmy rozproszone, małe osiedla z Indianami z gór

otaczaj cych je polach. Im wy ej si wspinali my, tym okolica stawała si ziele sza. Min li my Coachacra. Doje d ali my do pocz tku jakiej rzeki.

- To jest Mandaro - powiedział Dawid. - Zaczekaj, a zobaczysz j z wi kszej wysoko ci.

Tunel kolejowy wrzynał si w coraz bardziej strome skały. Wzdłu drogi pojawiły si juczne osły. Mijali my cuchn c fabryk .

- mierz w glem, który wydobywaj w górach - powiedział Dawid. - Te osiedla cuchn w glem. yj i umieraj robi c tylko to.

Osiedle nazywało si Rio Seco, a gleba wokół niego była bardziej yzna i czarniejsza. Koryto rzeki zaczynało porasta zieleni . Poni ej wulkanicznych wzgórz wida było teraz plantacje herbaty.

Rzeka zaczynała pluska na skałach.

Z ziemi wystawały małe prostok tne kamienie, przed którymi le ały kwiaty.

- To nagrobki - wyja nił Dawid. - Tu w Andach, kiedy jaka osoba ginie w wypadku samochodowym, grzebie si j w tym miejscu, gdzie zdarzył si wypadek.

Promienie turkusowego wiatła l niły rozmieszczone na strategicznych pozycjach.

Byli my teraz na wysoko ci pi ciu tysi cy stóp. Zacz łam czu si nieco senna. Jaka kobieta w ró owym, pasiastym sarape d wigła wod do miejsca przeznaczenia, którym według Dawida - musiało by Rio Seco, obecnie dwie mile za nami.

Wspi li my si jeszcze wy ej.

Małe dolinki z pas cym si bydłem wtłoczone były pomi dzy podnó a pagórków. A kiedy wkrótce sko czył si asfalt i droga stała si zakurzona, pełna dziur, wybojów i kolein, Dawid zaproponował, eby my si zatrzymali w przydro nej restauracji i zamówili ry z fasol . Jechali my godzin bez przerwy, a - jak powiedział - mieli my jeszcze przed sob pi lub sze godzin drogi.

Restauracja wygl dała jak meksyka ska jadłodajnia, ale jedzenie mogłoby by wizytówk peruwia skiej kuchni, przynajmniej je li chodzi o mnie. Dawid zamówił dla nas butelk wody i zasiedli my do ry u z fasol , faszzerowanych jaj z gor cym sosem i zimnych, gotowanych ziemniaków posmarowanych czym w rodzaju orzechowego majonezu. Było to pyszne. Zacz łam oddycha nieco szybciej. Dawid zauwa ył to i zaprowadził mnie na zaplecze, gdzie czekała maszyna do wytwarzania tlenu, w pełni wyposa ona, dla potrzeb turystów cierpi cych na chorob wysoko ci. Byli my na wysoko ci 10 000 stóp, a poniewa ta czyłam kiedy na wysoko ci 7 500 stóp nie s dziłam, ebym teraz musiała si przejmowa . Poodychałam jednak troch tlenem i odeszłam od maszyny z uczuciem, e si unosz .

W czasie lunchu rozmawiali my głównie o zwyczajach peruwiańskich, o jego przekonaniu, że lewe skrzydło junty nie pociągnie długo i o tym, że Peru importuje gaz i ropę prawie wyłącznie z Bliskiego Wschodu, podczas gdy pod górami ma własne, bogate złoża. David był odprężony i szczery, a ja też się tak czułam i wyglądałam na mniej napiętą niż wtedy, kiedy wracałam do Los Angeles. Odmówił drinka zaproponowanego przez właściciela, wymawiając się wysoko ciśnieniem i koniecznością zachowania trzeźwego umysłu na długą, krętą drogę przed nami. Nie rozmawialiśmy o niczym osobistym i wkrótce skończywszy, opuściliśmy restaurację. Na kontuarze obok drzwi stały dwa słoje. Jeden z napisem "Para Llorar", drugi - "Para Reir". Napis po angielsku pod nimi głosił: "Czy twoja kobieta cię kocha?"

Wróciliśmy do Plymoutha. Przejeżdżając przez mały, górniczy wioski zauważyłam znak, podający nam, że jesteśmy teraz na wysokości 3746 metrów (czyli 11238 stóp) nad poziomem morza. Jak dotąd nie czułam nic naprawdę nowego. David powiedział, że gdybym poczuła mdło, mogłabym zaczerpnąć tlenu w pobliskiej górniczej osadzie o nazwie Casapalca. Ale to nie było konieczne. Gdzie zniknęła zieleń i pozostała tylko czerwono-pomarańczowa gliniasta ziemia. Ludzie rozbijali kamienie wzdłuż drogi, co mi przypominało podobny widok w Himalajach. Wielu paliło. David mówił, że siedemdziesiąt pięć procent populacji Peru to Indianie. W moich oczach ich cechy mogłyby być orientalne albo mongolskie. Mieli granatowo-czarne włosy, a oczy jak czarne grona, zatopione w spalonych słoncem, skórzano-brązowych twarzach. Kobiety miały długie, grube, czarne warkoczki i sztywne, białe kapelusze z czarnymi rondami. Nosily suknie z grubej, jaskrawo barwionej bawełny.

Wydobywanie rudy żelaza i innych minerałów wydawało się być jedynym zajęciem, dookoła którego obracało się ich życie. Piramidy zanieczyszczonej rudy znaczyły doliny, gdzie pracowali Indianie, ładując za pomocą łopatek niewielkie ilości żelaza.

- Te góry są bardzo bogate w złoża minerałów - powiedział David - minerałów, których nie ma nigdzie poza tym na ziemi.

Mówił przez chwilę o geologicznych przemieszczeniach pod Andami i powiedział mi, że wszędzie w Peru pogrzebane są szczątki cywilizacji sprzed tysięcy lat, które tylko czekają na odkrycie, gdyby peruwiański rząd włożył w to pieniądze. - Ale nie włoży - dodał. - Nie mają tyle szacunku dla przeszłości. To dlatego zawsze będziemy skazani na popełnianie tych samych błędów w przyszłości.

Teraz przejeżdżaliśmy obok osady górniczej, gdzie wydobywano miedź, zwanej Chicla. Stał tam biały kościół, a wszystkie inne budynki były pomalowane

Nawet przejeżdżające autobusy były turkusowe. Może ludzie malowali je na kolor nieba?

Coraz częściej widziałam Indian rozbijających kamienie wzdłuż drogi. Tu przed wjazdem do tunelu koleją samochód parsknął i zgasł.

- To brak tlenu - powiedział David. - Za małe spalanie. Nie martw się, zaraz ruszymy. - I ruszył, w chwili kiedy przez tunel przechodziło stado lam, co wyglądało jak widokówka, którą wysyła z tekstem: "Ałuj, ale ci tu nie ma."

Dym z rury wydechowej był teraz niebieskawy. Zarys gór się zmienił. Były bardziej poziome, a mniej pionowe. Na szczytach leżał śnieg. Rosły kwiaty, a im wyżej, tym jaskrawsze były ich kolory.

Minęli my następne nagrobki wzdłuż drogi, przybrane purpurowymi kwiatami.

Przejeżdżając przez San Mateo dostrzegłam teraz eukaliptusy i sosny. Peruwiańscy chłopcy, odziani jak Tybetańczycy, prowadzili stada kóz. Kobiety nosiły sarape koloru jaskrawo purpurowego, zmieszanego z pomarańczowym.

W każdym osadzie stał kościół katolicki.

Górska gleba miała teraz odcień ciemnej czerwieni. Ruda elaza - powiedział David. Bielizna była rozwieszona na sznurach w górskim słońcu, które stawało się jeszcze gorętsze, kiedy wspinali się wyżej. Dwie kobiety w białych kapeluszach ze słomkowym rondem siedziały dzierżąc coś z długich nici z wełny lam.

Droga była teraz kamienista, bez asfaltowej nawierzchni. Dzikie włochate winie łączyły między dwoma budynkami ze znakiem Mobil Oil na jednym i Coca-Coli na drugim.

Droga stała się niebezpiecznie wąska. David powiedział, że nie jest rzadko ci spadniecie autobusu w przepaść. Chociaż gorące słońce mocno przygrzewało, mężczyźni nosili wełniane swetry i wełniane mycki, jak gdyby góry kojarzyły im się przede wszystkim z zimą. Przez cały dzień gapili się na pokryte śniegiem góry ponad nimi.

Spojrzelibyśmy w dół na wijącą się, górską drogę. A ponad nami, na wysokości 20000 stóp, powiewała na szczycie góry peruwiańska flaga.

Temperatura znów spadała. Słońce lśniło, powietrze było czyste i rzadkie. Na wysokości 15806 stóp nad poziomem morza dotarliśmy do tablicy.

Tablica obok przejazdu przez linię kolejową, zwanego Alta Anticona, głosiła: "Plinto ferroviario mas alto del mundo." W tłumaczeniu: "Najwyższy punkt kolei żelaznej na świecie." Tu obok tej tablicy była inna. Było na niej napisane: "Existen los platillos voladores contacto con ovnis" "Latające talerze istnieją. Punkt kontaktowy UFO."

Spojrzałam na Davida uniósłszy brwi. Uśmiechnął się. No cóż - powiedział - nie tylko ja jestem szalony, prawda? - Co to znaczy? - spytałam.

- To znaczy, że ludzie wiele razy widzieli tu UFO. To jest powszechnie tu znane i nikogo to specjalnie nie niepokoi.

Wziłam głębszy oddech.

- Czy przyjechali my tutaj, żeby zobaczyć UFO? Czy dlatego tu jestem?

- Możliwe.

- O-Mój-Boże.

- Tak - odparł. - Dokładnie.

Pojechali my dalej. Droga stała się równiejsza i teraz opuszczali my się. Góry znów były pokryte zielenią a dalej, równoległe do drogi, płynęła majestatycznie rzeka koloru miedzi.

- To rzeka Mantaro - objaśnił David - chciałem tylko, żeby ją zobaczyła. Czy widziała kiedy coś pięknieszego? Dalej za tą równiną przed nami rozciąga się to, co nazywamy Doliną Rzeki Mantaro.

Góry wyglądały jak pofałdowane pagórki. Kolory były mieszaniną błękitnych i pomarańczowych barw, wpadających w purpurowy odcień, w miarę jak popołudniowe słońce zstawało w coś, co my, w filmie, nazywamy Magiczną Godziną.

Kłębiaste obłoki wisiały nieruchomo w czystym niebie, kiedy po raz pierwszy rzuciłam spojrzenie na andyjskie Shangri-La.

David zepchnął plymoutha na pobocze drogi, gdzie dwaj mężczyźni przy oboku budynku z suszonej cegły formowali rzędy z gliny prostokątne cegły.

- To jest to - powiedział. - To jest Llocllapampa. Tutaj się zatrzymamy.

- Gdzie?

- Tam. - Wskazał na inny ceglany budynek po drugiej stronie ulicy. Poza jeszcze jednym budynkiem w odległości około siedemdziesięciu piąciu stóp, wokół nie było widocznych innych budowli.

- To nasz hotel - powiedział David. - Chodźmy i rozgłębmy się.

Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział. Nie było żadnego hotelu. Trzy kobiety słomianymi miotłami rozrzucały kupy ziarna przy drodze, podczas gdy kogut cały czas wpadał im pod spódnicę.

Uśmiechnęły się do nas i zamachały do Davida. Powiedział coś do nich po hiszpańsku i wskazywał na mnie, jak nas przedstawiał. Skinął głową. Wyjęłam nasze torby z samochodu i powiedział, żebyśmy za nim poszły.

Przez drewniane drzwi, rozdzielone po rodku, także mogła się oddzielnie zamykać górna lub dolna połowa, weszliśmy na brudne patio wewnątrz budynku. Była tam utwardzona ścieżka, prowadziła do czegoś, co okazało się być

Przylegały do siebie, ale nie było pomiędzy nimi drzwi. Otworzyłam jeden z pokoi. W poprzek drzwi wisiała na sznurku płachta bawełnianego materiału. W środku była brudna podłoga i niskie posłanie. Obok stała jakaś skrzynka, służąca jako nocny stolik. Nie było elektryczności ani łazienki. Na łóżku leżał koc i zielonkawa poduszka... ani prześcieradła... ani powłóczki...

Wróciłam do Davida.

- Masz wielki wyobraźnię. Umiechnął się. - Aha.

- Czy to naprawdę to?

- Tak. To niewiele, ale to jest Dom - odparł. - Mieszkam obok.

W cian wbite kilka gwoździ.

- Twoja garderoba - powiedział. - Lepiej rozpakuj się teraz, jeżeli masz zamiar to zrobić, bo kiedyś może zajdzie niebezpiecznego widziała.

- Rozumiem - odpowiedziałam bezradnie.

- Wróć za minutę - rzekł i zniknął w swoim pokoju, który miał dokładnie taki sam wystrój jak mój.

Zapukał w cianki i powiedział, że nasz łazienkowy budynek rzeka Mantaro, że zabierze mnie tam za chwilę, ale powinnam przebrać się w coś cieplejszego, zanim udamy się do naszej pierwszej mineralnej kąpieli.

To nie była science fiction. Tego absolutnie nie było w żadnym z moich dawnych wcieleń.

“Okazuje się ... że ten wiat zmysłowy, ten pozornie realny, zewnątrz trzyna wszech wiat, chociaż zapewne użyteczny i warto ciowy z innych względów, nie może być właściwym zewnątrz trzyna wszech wiatem lecz tylko jego autoprojekcją ... wiadectwo zmysłów nie może być przyjmowane jako dowód o charakterze ostatecznej rzeczywistości ci.”

E. Underhill
“Mistycyzm”

Rozsunłam zamek mojej walizki, która objechała ze mną cały wiat, i wyciągnęłam sweter, swoje nowe ponczo i słoneczny kapelusz. Nigdy nie zapomniałam zabrać ze sobą słonecznego kapelusza, dokądkolwiek się wybierałam, ponieważ moja twarz zmieniała się w pomidor po dwóch godzinach na górskim szlaku. Zostawiłam bieliznę w walizce, zastanawiając się, w jaki sposób byłaby mogła ją uprać i podziękowałam Bogu (komu), że niedawno skończył mi się okres i przynajmniej z tym nie byłaby miała kłopotu. Spojrzałam na pierścionek z zegarkiem, który w jakiś sposób zawsze dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Wyciągnęłam taśmę do pisania i papier. Po pieśni i szkicowo zapisałam, jak wyglądało to miejsce i jakie wywoływało we mnie uczucia. Z każdą upływającą chwilą zachodu słońca uwiadamy sobie, jak naprawdę zimno miało stać się niebawem.

David zastukał do drzwi, podał mi ręcznik i zarządził, abym przebrała się w ponczo i buty na grubej podeszwie na nasz pierwszy wycieczki w kąpielach mineralnych.

Kąpiele mineralne w tym zimnie? - Jasne - powiedział. - Na początku to zabójstwo, ale potem ...

Wyszliśmy z wybrukowanego patio z powrotem na drogę. Otaczające góry pograły się w purpurowych cieniach. Niewidoczne dla mnie zwierzęta w zagrodzie gulgotały i kwokały do siebie. Merdając ogonem podbiegła do nas brudna suka z trójgłosem szczeniakiem. Człowiek uklepujący brykiety z gliny poszedł się zabawić, a po drugiej stronie ulicy, naprzeciw naszego “hotelu”, widać było budynek z suszonej cegły z napisem “Posiłki”. Oznaczało to, że ludzie wewnątrz gotowali coś dla nas. Przez otwarte drzwi usłyszałam rozkręcone na cały regulator, charczące radio. Transmisjonowano jakiś mecz piłki nożnej. Wewnątrz peruwiańscy Indianie mieli się i wznosili toasty, a potem sunęli tam i z powrotem pomiędzy stolikami, które ustawiono specjalnie dla

parowała na kuchni gazowej, a stara, bezzębna Indianka zapytała, czy nie chcemy trochę.
- Nie - zwrócił się do mnie David. - Zjedźmy potem. Dostaniemy zgarbi w kpieli, jeśli zjemy teraz.

Nie byłem zresztą specjalnie głodna, ale poprosiłam o ugotowanie dla mnie kilku jajek, abym miała w razie czego jedzenie pod ręką. David poprosił Indiankę o zabranie jajek z plymoutha. Uśmiechnęła się i potaknęła.

Poprowadził mnie dookoła z tyłu budynku i oświetlał sobie drogę zapalniczką, którą wyjął z tylnej kieszeni, zeszli my w dół po schodach. Były strome i bałam się, że mogę się potknąć w przygasającym świetle. Teraz mogłam być w Shangri-La, ale za parę dni musiałam wrócić do tacy. Słyszałam szum wody dole. A potem rozpostarła się przede mną zachodząca sława rzeka Mandaro. Płynęła wartka po górskich skałach i rozbryzgiwała się o zakorzenione w stromych brzegach drzewa, których gałęzie zwisały nad nurtem. Ku rzece ciągnęły się niskie, porośnięte zieloną trawą pagórki, gdzie kilku Indian skulonych w swoich ponczosiedziało, gapiąc się na zachodzące za górami słońce. Nawet w gasnącym świetle mogłam dostrzec pomarańczowy kolor rzeki.

- Chodź - powiedział David, prowadząc mnie do czegoś, co wyglądało na glinianą oborę z blaszanym dachem. - Nie ma na co specjalnie patrzeć, ale poczekaj, a poznasz wnętrze. - Otworzył nieoheblowane, drewniane drzwi, wszedł i z drugiej kieszeni wyjął wieczek, zapalił i umieścił na stojącej wewnątrz drewnianej ławie. Obok ławy, głęboko w ziemi, znajdowała się bulgocząca sadzawka roziskrzanej wody.

- To jedno ze sławnych andyjskich kpieli mineralnych. - powiedział.

Spojrzałam w dół. Nie tylko światło wiecy powodowało te błyski. Zdawało się, że pochodzą one z samej wody. Wisiał nad nią cienki woal mgiełki. Przyklnęłam na klepisku i zanurzyłam dłoń w wodzie. Ku mojemu zaskoczeniu wydawała się ciepła i piana... piana, mocna i musująca... jak szampan.

- Pieni się dzięki zwiżkom mineralnym - objaśnił David. - I świetnie robi na bóle kości i mięśni. Przekonasz się.

Wyciągnęłam rękę z wody poczułam dotkliwie zimno. Mam zanurzyć się cała w tej wodzie i nie zamrznę na śmierć kiedy wyjdę? - zapytałam siebie.

- Przez kilka pierwszych minut jest zimno jak diabli, ale później będzie ci cieplej niż gdyby w ogóle tego nie robiła. Podniosłam się zakłopotana. Chciałabym móc wejść do wody w ubraniu. Jak on to sobie wyobraził? Miałam ciągnąć z siebie ubranie, kiedy on stał obok, czy co?

- miało - powiedział David. - Poczekam na zewnątrz. Zawołaj mnie, kiedy będziesz gotowa.

Powoli zdjęłam ponczo i powiesiłam je na jednym z pięciu gwoździ sterzących ze ściany. Ciekawe ilu już ludzi robiło to tutaj przy wieżce. Potem zdjęłam sweter i spodnie. Ciekawe, co robili po wyjściu z tej wody. Zastanawiałam się jak powiesić rzeczy, żeby móc jak najszybciej założyć je z powrotem, kiedy będzie chciała wyjść. Rajstopy i skarpety wciąż gąłem w popiechu, ponieważ już zaczęłam się trząść. Do diabła z tym. Zostawiłam wszystko zrzucone na niewielki stert na ławie, ciekawa co pomyśli o tym David, kiedy wróci.

Blask wiecy tańczył na zimnych, kamiennych ścianach. Po pieszyłam do bulgoczącej, ziemnej sadzawki i powoli zanurzyłam prawe nogi. Miałam nadzieję, że znajdę dno i znalazłam. Było nieco liskie. Łaskoczące belki osiadały na mojej skórze. Zanurzyłam się po szyję. Miałam uczucie, jakbym weszła do olbrzymiego naczynia z ciepłą wodą sodową. To było cudowne.

Czułam, że woda mnie unosi. Rzeczywiście, trudno było namacać dno. Odczuwałam to tak, jakbym spacerowała po ród wody, w jakiś sposób utrzymując się w pionie. W ścianie naprzeciwko widniał prostokątny otwór, przez który woda wypływała na zewnątrz do rzeki. Najwidoczniej sadzawka była stale zasilana z jakiegoś podziemnego źródła.

- O.K. - krzyknęłam do Davida. - Już weszłam i jest wspaniale.

- Jasne - odparł wchodząc - zaczekaj, a zacznie naprawdę przenikać przez skórę.

David odwrócił się, zdjęłam marynarkę, sweter, koszulę, buty, kalesony i skarpetki w ciągu mniej więcej pięciu sekund i powiedział - Teraz ty się odwróć. - Zrobiłam to.

- O.K. - rzucił.

Znow się odwróciłam. Stał po szyję w wodzie po drugiej stronie sadzawki.

Oddechnąłam głębiej i spróbowałam się zrelaksować. Musisz okazać mi trochę cierpliwości - powiedziałam. - To wszystko dzieje się tak nagle. Wiem, że wiele rzeczy robiłam w życiu, ale czuję, że żadna nie przypominała tego. - Odniosłam wrażenie, że zabrzmiało to mieszkaniem.

- Aha, masz rację.

- Tak - westchnęłam znowu. Nawet nie chciałam go zapytać, co miał na myśli.

- Uwaga - powiedział - poruszaj rękami w górę i w dół w wodzie - o tak - a poczujesz, jak belki przylegają do twojej skóry.

Wywijałam rękami w górę, w dół i na boki, i było to tak, jakbym mieszała dwoma patyczkami do lodu w dopiero co otwartym szampanie. Ten koktajl jak gdyby sam z siebie wydzielał ciepło. Nie przypominało to kąpieli siarkowych w Japonii. Był łagodniejszy i słabszy. Te wody miały swój własny wigor, siłę i energię

David stał spokojnie w migotliwym odbłasku wiecy od przeciwległej ciany. Jego błękitne oczy zdawały się palić własnym światłem, a kropelki wody ciekły mu z podbródka. Byłam ciekawa, jak ja wyglądam w jego oczach.

Nie potrafiłam wymyślić nic lepszego więc zapytałam, - Czy sto tu przyjeżdżasz?

David rozejrzał się. - Tak. - Popatrzył na wiec. Chcesz czego spróbować? - zapytał.

Pomyślałam: O cholera, więc o to chodzi... - Co masz na myśli? - zapytałam, rozglądając się od niechcenia.

- Widzisz płomień wiecy? - zapytał. - Tak - odpowiedziałam.

- O.K. Skoncentruj się naprawdę mocno na płomieniu i weź głęboki wdech.

- Weź głęboki wdech? - zapytałam. - Tak, weź głęboki wdech.

Odetchnęłam głęboko, o mało co nie zachłystując się lin. Cały dzień brałam głębokie wdechy. - Czy mogę teraz po prostu opuścić ramiona? - zapytałam, chcąc sprawić wrażenie, że usiłuję coś robić.

- Jasne. W tej wodzie będzie się unosić. Naprawdę trudno tu utonąć.

Pomyślałam, że to jaka ulga. Przynajmniej nawet w najgorszym przypadku nie utonę. Umiechając się w świetle płomienia, pozwoliłam swoim ramionom odpłynąć, jakby były oddzielone od ciała. Poczułam, że unoszę się lekko obok mnie.

O Boże, pomyślałam. Teraz po prostu sięgnę przez sadzawkę i zagarnię mnie pod moimi ramionami, których nigdy nie będzie mogła opuścić z powodu tej cholernej wyporności.

- Teraz skoncentruj się tylko na płomieniu, dopóki nie poczujesz, że ty jesteś płomieniem wiecy.

O Jezus, pomyślałam. Chyba artuje. Dopóki ja nie będę płomieniem wiecy? Nie potrafię teraz nawet byś sobie, ktokolwiek miałby to być.

Gapiłam się na migotliwy płomień. Usiłowałam nie mrugać. Jeszcze raz głęboko odetchnęłam. Walilo mi serce. Byłam pewna, że może słyszę jego bicie przez wodę. Po prostu stałam tam, gapiąc się w wiec - tak jak sugerował.

David spokojnie zapytał - Hej, Shirl. Czego się boisz? - Ja? - odpowiedziałam pytaniem.

- Nie - odparł ironicznie. - Ta kobieta stojąca za tobą.

Teraz naprawdę poczułam się miesza. Pomyślałam o tych wszystkich facetach, którzy mówili, "Hej, chcę się tylko położyć obok ciebie i zrelaksować. Nie zamierzam niczego robić".

- Hej - powiedział David - gdyby o to mi chodziło, mu

zasugerowa , zgadza si ?

Jezu, mówił bez ogródek.

Zakasłałam. - No có - powiedziałam - có , waham si .

- Nie musisz si waha : Chc tylko, eby czego spróbowała i to nie tego, o czym my lisz. Zreszt nawet bym nie chciał.

Poczułam si nagle podra niona. Nawet nie chciał? - Dlaczego? - spytałam. - Dlaczego nie?

- Co masz na my li pytaj c - dlaczego nie? - powiedział. - Nie po to tutaj przyszli my. Je li tak my lała , to po prostu musisz by cierpliwa i da mi czas.

Roze miałam si gło no, budz c echo w tych cianach. - No dalej - powiedział - skup si na wiecy i oddychaj gł boko.

- O.K. - odparłam. - Chyba to mog zrobi . Poza tym, byli my ju ze sob w kilku wcieleniach, prawda? Roze miał si - Prawda.

Jasne, e musiał wzi mnie za idiotk .

Spróbowałam jeszcze raz wpatrze si prosto w wiec . - O.K., znów gł boko odetchnij - spokojnie udzielał mi wskazówek.

Spróbowałam jeszcze raz gł boko odetchn .

- O.K. - powiedział. - Teraz skoncentruj si na płomieniu wiecy, jak gdyby był on centrum twojej ja ni. Uczy wiec sob . My l tylko o wiecy - o niczym innym.

Skoncentrowałam si i oddychałam gł boko. Chyba naprawd b d musiała to zrobi - pomy lałam. Poza tym, on ma racj . Jestem głupia, a on jest naprawd miły. Czulałam, e mój umysł zaczyna si odpr a . Koncentrowałam si z wi kszym odpr eniem. Poczułam, e moje powieki staj si ci sze, a w ko cu na pół przymkn łam oczy, ale wieca nadal pozostawała widoczna.

Ledwie słyszałam głos Davida w tle własnych my li. - Dobrze. Wspaniale, robisz to wspaniale.

Podobał mi si d wi k jego głosu ponad wod . Zdawał si zanika razem z b belkami. Poczułam, e mój oddech zwalnia. Powoli u wiadomiłam sobie, e moje serce pulsuje w rytmie oddechu. Wydawało si , e nast piła synchronizacja tych dwóch rytmów. Czas mijał powoli, dopóki nie straciłam jego poczucia. wieca nadal migotała, ale teraz zaczynała by centrum mojego umysłu. Całe ciało zdawało si unosi ; nie tylko ramiona, ale i cała reszta. Powoli, powoli stawałam si wod , a ka dy p kaj cy b belek był cz ci tej wody. Było to cudownie podwójne uczucie. Byłam w pełni wiadoma, miałam poczucie swojej to samo ci, a zarazem bycia cz ci wszvstkiego. co mnie otaczało. Pami tam wiadomo , e ka dy pojedynczy b belek jest

mnie wody w taki sposób, jak gdyby bez niego cała nie mogła by tym, czym była. Czułam chłód cian sadzawki, chociaż sama byłam zanurzona gdzieś po rodku zawartej mi dzy nimi ciepłej wody. Odczuwałam cienie i migotanie, i lekki powiew. Ale przede wszystkim czułam własne wntre. Czułam mimowolny odruch oddychania. Wydawał się być ruchliwym, oddzielnym bytem poza moją kontrolę. Potem poczułam zwiżek pomiędzy moim oddechem a pulsującą wokół mnie energią. Zdawało się, że pulsowała samo powietrze. A w istocie, to ja byłam powietrzem. Byłam powietrzem, wodą, ciemnością, cianami, a nawet szmerem płynącym na zewnątrz rzeki. Jeszcze później poczułam wibrację swojej energii w kierunku Davida. Jeśli byłam częścią wszystkiego dookoła, to dotyczyło również jego. W tym momencie powstrzymałam sam siebie. Podjął wiadomie decyzję, żeby nie pójść zbyt daleko. Znowu moje wahanie, mój strach - jakkolwiek to nazwa powstrzymały mnie, a ja powstrzymałam strumień odprężenia i przerywałam próbę stania się "jednym" ze wszystkim.

- Dobrze - usłyszałam głos Davida - było dobrze. No i jak poszła pierwsza próba medytacji oddechowej? Wyciągnęłam ramiona ponad wodę i zapytałam, która godzina.

- Czas nie ma znaczenia - odpowiedział. - Znaczenie ma to, że zapomniałaś o nim na chwilę. Oddychałaś. Naprawdę oddychałaś. Oddech to życie. Nie czujesz się wypoczęta?

Tak. Czułam się. Na pewno. Zapytałam go, czy nie byłam zahipnotyzowana.

- Nie, to tylko rodzaj samo-odprężającej rozszerzonej wiadomości - odparł. - Możesz opanować taki sposób błyskawicznej odnowy. Oddech jest mimowolną czynnością, a jeśli nauczysz się jego regulacji, zachowasz długo młodociej.

- Cholera - pomyślałam w stanie jakby półsnu - Elisabeth Arden powinna uczyć tego na swoich kursach piękności. Słyszałam jak David do mnie mówi, ale cały czas byłam przepełniona własnym oddechem. Mówił o zwierzętach, o tym, że te najdłużej żyją zarazem najmniej oddychają. Co o olbrzymich ółwiach, które oddychają tylko cztery razy na minutę, a dożywają trzystu lat. Pomyślałam wtedy, że gdybym była zimnokrwista, to te oddychałabym tylko cztery razy na minutę. Ale byłam ciepłokrwista i właśnie zaczynałam się trząść.

- Wiacie jeste zainteresowana długim życiem, co? - zapytał.

Potrzebowałam głowę. Czułam belkę szampana w mózgu. - Długim życiem? Nie wiem. A ty?

- Ja? - zapytał.

- Nie - odparłam. - Facet, który stoi za tobą. Umiechnął się. - Czy interesuje mnie długie życie? - Aha.

- Tak - odpowiedział. - Interesuje. Ale nie s dz , ebym miał długo y .

W sposobie wypowiedzenia tych słów było co , co sprawiło, e si wzdrygn łam. To wzdrygni cie mnie zaskoczyło. - No có , nikt nie po yje długo w takim zimnie. Mnie jest teraz zimno. A ty co powiesz?

- Powiem - odparł - eby my st d poszli.

Odwrócił si do migotliwie o wietlonej ciany. Powoli wyszłam z wody. Z by latały mi jak proteza, a r ce i dłonie trz sły si tak, e ledwo mogłam zdj z gwo dzia r cznik. Nast pnie mocno, jak tylko umiałam, wytarłam ramiona, nogi, stopy i tors, dopóki nie poczułam, e krew napływa do skóry i rzeczywi cie zaczo mnie ogarnia ciepło. Ubranie na skórze wydawało si zimne, ale wkrótce rozgrzało si od ciepła ciała, zatrzymywanego przez wełn swetra i skarpet.

- Czuj si teraz cudownie - powiedziałam. - W tej wodzie jest naprawd co .

- We z mojej kieszeni zapalniczk i zaczekaj na mnie na zewn trz - powiedział David. - B d tam, kiedy tylko zdołam si osuszy .

Chłodne, górskie powietrze musiało mie około pi tnastu stopni, ale było wie e i czyste. Obeszłam dookoła budynek sadzawk i spojrzałam na rzek i wznosz ce si wysoko, ciemne góry. ycie jest powie ci - powiedziałam do siebie w my lach. Dwa miesi ce temu w najdzikszych wyobra eniach nie przewidziałabym tego, co teraz robi w tym miejscu. I naprawd to mi si podobało. Uczyla si te , e zaufanie do impulsów własnego instynktu ma swoje zalety. Potrafiły okazywa si naprawd zaskakuj ce.

Poczułam si nagle głodna, a kiedy nadchodziło to ssanie wiedziałam, e powinnam natychmiast co zje albo poziom cukru w mojej krwi niebezpiecznie spadnie.

- O.K. - powiedział David ju ubrany, zacieraj c dłonie i miej c si . - Chod my na gór i wrzu my co na ruszt. Czeka na nas gor ce mleko i india ski gulasz z mi sa, warzyw i górskich ziół.

Zdmuchn ł wieczk , wsadził j sobie w kiesze i powiedział, e b dzie nam potrzebna pó niej, w naszych pokojach. Poradził równie , ebym u yła teraz rzeki jako łazienki, poniewa pó niej byłoby zbyt zimno na tak wypraw .

Kucn łam za skał i u yłam chusteczek higienicznych, które nosiłam ze sob w kieszeni. Wspinaj c si po zimnych, kamiennych schodach zastanawiałam si jak zimno si zrobi, kiedy b d próbowała zasn .

- Nie martw si o sen - odezwał si David, raz jeszcze zdaj c si czyta w moich my lach. - Wszystko nadejdzie w swoim czasie.

Gdyby to powiedział godzin temu musiałabym pomy le ,

jeszcze.

Kiedy wchodzili my do przydrożnego budynku z napisem "Posiłki", w transmitowanym przez radio meczu napięcie osiągało właśnie szczyt. Zasmarkane dzieci kręciły się tu i tam między stolikami, ustawionymi dla turystów, którzy mogliby zechcieć coś zjeść. Zapachy się wlewały w te strony. Jaka młoda kucharka miała jedno dziecko uczepione spódniczki a drugie przytroczone do pleców. Mimo wieczornej pory nosiła tradycyjny biały, nakrochmalony kapelusz z rondem wykończonym czarnym tasiemkiem.

David zamówił gorące mleko i gulasz, i zaczęli my rozmawiać o jedzeniu. Mówiłam mu, jak bardzo lubi "coś do zapchania brzucha", a on opowiadał, jak niedobrze jest to jeść. Odpowiedziałam, że to wiem. Ale i tak to lubi. Rozmawialiśmy o doniosłości troski o ciało, ponieważ jest to zarazem troska o ducha. Powiedział, że to po prostu problem z dziedziny chemii. Odparłam, że w tym temacie nie jestem dobra. Wygłosił mi krótki wykład na temat diety, a ja potakiwałam. Wskazywał z tego słyszałam już wcześniej. Kiedy tak mówił, myślałam o jego zachowaniu przez cały wieczór. Wydawało mi się, że coś go przymusza do nauczenia mnie wszystkiego co trzeba mu liwie jak najszybciej. Mówił, że powinnam się odprężyć, ale on sam był podniecony. Krytykował mój zwyczaj opychania się jedzeniem, ale on też to robił. Czasem sprawiał wrażenie nad tego i pewnego siebie. Czasem nie wydawał się naprawdę cieszyć się tym, kiedy mówił, że ja powinnam się odprężyć i bardziej cieszyć.

Było to zabawne. Pouczałam Gerry'ego, że powinien się wyzwolić, żeby lepiej wiedzieć kim jest, a David robił to samo w stosunku do mnie. Byłam ciekawa, co powiedziałby Gerry, gdyby teraz mógł mnie zobaczyć. Myślałam o swoim leitmotiwie "Gdyby teraz mogli mnie zobaczyć". Zastanawiałam się, co pomyślałaby publiczność w Las Vegas, gdybym wyszła do nich i rzuciła parę kawałków o swoim duchowym odkryciu w Andach. Naprawdę wydawałam się sobie dwiema osobami - albo dziesięcioma - nie wiedziałam. Może jednak byłam aktorką, dlatego że lepiej znałam niektóre role przeżyte w poprzednich wcieleniach?

Kobieta z dzieckiem na plecach podeszła do naszego stolika. Przyniosła gorące mleko i gulasz. Pochłonęłam go, jakby normalne jedzenie wyszło już z mody.

Był wspaniały, przyprawiony górkimi ziołami, o których nawet nie słyszałam. Maczałam ciemne bułeczki domowego wypieku w naturalnych sokach. Przypominały mi moje najszczęśliwsze czasy, kiedy jako dziecko biwakowałam w Virginii, a wiatry i życie wydawały się proste.

- Jutro - powiedział David - wybierzemy się na długi spacer. Pokażę ci okolicę i sama się przekonasz, dlaczego tak lubię to miejsce.

Zaprowadził mnie przez ulicę do naszego hotelu. Gwiazdy były tak blisko, że mogłabym chyba wyciągnąć tylko rękę i zrywać je niczym liwki. Andy nie przypominały Himalajów w Bhutanie. Wydawały się niżej i bardziej rozległe. Otoczenie nie sprawiało wrażenia tak odizolowanego, a dzięki sugestywnej kulturze peruwiańskich Indian nie czułam się tak nic nie znacząca, jak wysoko ponad światem u lamów w Bhutanie.

- A propos - odezwał się - mała uwaga, co do spania w chłodnym klimacie. Jeśli bez ubrania pod samym ponczo przekonasz się, że tak jest o wiele cieplej.

Nie mogłam zrozumieć. Zamierzałam włożyć na siebie wszystko.

- Nie - powiedział - ciało wytwarza ciepło własnej aury. Spróbuj. Zobaczysz, co mam na myśli.

Powiedziałam "dobranoc". Nie chciałam już nic od niego słyszeć. Zdjęłam z siebie ubranie pod ponczo. Wsunęłam się pod wełniany koc na pryczy i modliłam się (jeśli można tak powiedzieć), abym się rozgrzała. Miałam lodowate stopy. Czekałam. Alpaka była mi kłopotliwa, więc przyjemna w dotyku. Czekałam nadal. Czułam, że obserwuję w myślach gotujący się czajnik. Uspokajałam własne myśli i szczęśliwie zbył tak bardzo jak potrafiłam. Myślałam o swoim elektrycznym kocu za oceanem i o tym, jak lubi spać w zimnym wietrze przy otwartych na otwarte oknach i pod włożonym na maksimum kocem. W tej chwili, kiedy leżałam w andyjskiej dziczy, tamten elektryczny koc był moim ulubionym dziełem tej cywilizacji. Ponownie pomyślałam o Gerrym. Przyjemnie było bez niego. Pomyślałam, jak niemożliwe byłoby opowiedzenie mu, czym się teraz zajmuję. Zastanawiałam się, gdzie przebywa. Zastanawiałam się, czy naprawdę by to rozumiał. Pomyślałam o swoim przedstawieniu. Gdzie byli dzisiaj wieczorem moi muzycy - moi tancerze... czy jedli cheesburgery u Joe Allena i plotkowali o wielkich gwiazdach, które wcale nie są tak wszechstronnie utalentowane jak oni? Rozmyślałam, co to znaczy być gwiazdą, jeśli nie jest się całkiem pewnym, że się zasługuje na to miano. Niebawem zauważyłam, że moje mięśnie odpierały się dzięki ciepłu przestrzeni pomiędzy moim ciałem a przykryciem. To ta przestrzeń była ciepła - nie okrycia. Nagle zrozumiałam, że wiążąc z tego, czego nie rozumiemy w naszym życiu, to rzeczy niewidzialne. Odkrycie niewidzialnej prawdy wymaga wiążącego wysiłku. Widzenie to nie znaczy wierzyć - bynajmniej. Bardziej chodzi tu o spoglądanie.

Zasnęłam w stanie jakby łagodnej wibracji, w niemal zupełnej ciszy. Gdzieś za budynkiem słyszałam chrząkające winie.

“ adna teoria fizyczna, która zajmuje si tylko rzeczami fizykalnymi nigdy nie wyja ni fizycznej natury zjawisk. Wierz , e post puj c w naszych próbach zrozumienia Wszech wiata, jednocze nie próbujemy zrozumie człowieka. My l , e zaczynamy dzisiaj podejrzewa , e człowiek nie jest tylko male kim trybikiem, który w istocie nie ma wielkiego znaczenia dla ruchu ogromnej maszyny ale e istnieje znacznie ci lejszy zwi zek mi dzy człowiekiem a wszech wiatem ni dot d podejrzewali my... wiat fizyczny jest w jakim gł bokim sensie zwi zany z bytem ludzkim.”

Dr John A. Wheeler

Sło ce wstało nad górami około pi tej trzydzie ci. Nie przenikn ło do mojego pokoju, poniewa nie było w nim okien, ale kontrast z chłodem nocy był tak uderzaj cy, e mogłam odczu ciepło pierwszych promieni nawet przez mury. Moje ponczo otulało mnie przyjemnie. Było mi ciepło przez cał noc.

Stan łam boso na zimnym klepisku i pomy łam, e jest w tym logiczna sprzeczno : ubiera si teraz, kiedy wieci sło ce i rozbiera si na zimn noc. Wiedziałam, e górskie powietrze b dzie wie e i ostre, a sło ce - dzi ki wysoko ci - b dzie opalało skór . Nała yłam mój kapelusz na kalifornijskie sło ce i wysłałam na zewn trz. Poczulałam zapach porannego dymu płyn cy z drugiej strony drogi, a kiedy min łam plymoutha, zobaczyłam Davida. Siedział na glinianym murku i obserwował tych samych co wczoraj ludzi, układaj cych z kwadratowych cegieł co , co miało si sta fundamentem domu.

- Dzie dobry - powiedział. - Jak min ła noc?

- Dokładnie tak, jak powiedziałe . Nago wytworzyła ciepło. Nigdy bym w to nie uwierzyła, ale tak jest.

- To ju zaczyna by twoim nawykiem, prawda? - Co zaczyna by ?

- Wreszcie w co wierzysz, dlatego e to jest. - Ach, tak. Co zjemy na niadanie?

- Twoje jajka s ju ugotowane. Potrzebna jest nam tylko jaka torba i troch soli.

We my gor ce mleko i bułki. Weszli my do sali, a kobieta z dzieckiem na plecach u miechn ła si przyja nie, milcz co wyra aj c zrozumienie dla tego naszego dwupokojowego romansu, który musiał by po prostu jeszcze jednym dziwnym, północnoameryka skim zwyczajem.

- Tu si nie zadaje osobistych pyta - powiedział David. - Po prostu robisz to, co robisz.

Usiedli my przy oknie. Dostrzegłam te same co wczoraj kobiety, cały czas zaj te przerzucaniem ziarna.

- Oddzielaj pszenic od plew - powiedział David puszcza c oko. Na pewno za cz sto mrugał. - Za dzie lub dwa b dziemy jedli chleb z tej rzeczywi cie pełnoziarnistej pszenicy.

W porannym wietle mogłam zauwa y , e blaszany dach naszego hotelu z suszonej cegły był czerwony, a wokół kobiet kr ciły si koguty o tej samej barwie upierzenia.

David odchylił si do tyłu na swoim krze le i obserwował mnie. My l , e postanowił zapu ci brod , poniewa si nie ogolił. Zreszt nawet gdyby chciał, to pewnie by nie mógł. Naprawd miał ujmu c twarz.

- Dobrze spała ? Miała sny? - zapytał.

- Nie pami tam. Przede wszystkim byłam zadowolona, e jest mi ciepło. - Nie czułam si usposobiona do psychonalizy.

Z uli my nasze bułki i wypili my gor ce mleko, a ja obrałam i zjadłam jajko. W takim miejscu jak to, człowiek nie potrzebuje wiele, oprócz mo e samego siebie.

- Mo emy pój na spacer? - zapytałam. - Oczywiście. wietna my l.

Wyszli my na zewn trz w słoneczny blask. Czułam na twarzy lekki, od wie aj cy powiew. Moje serce biło szybciej na tej wysoko ci. Rozpostarłam ramiona i wdychałam powietrze, obracaj c twarz do sło ca.

Kocham góry bardziej ni cokolwiek innego na ziemi. Zawsze były mi tak bardzo przyjazne. Wydaj si cierpliwe, spokojne i pełne milcz cej m dro ci. S dla mnie symbolem ka dej skrajno ci, jaka mi przychodzi na my l - wysoko ci, gł bi, dna, szczytu, wielko ci, mało ci, wysiłku, pełni wszystkiego. Bez wzgl du na spadaj ce na ni katastrofy, kiedy ju jest po wszystkim, góra d wiga si z t sam ywotno ci - nawet po wybuchu.

- Zejd my nad rzek - zaproponował David. - Chcesz umy z by?

Miałam w tylnej kieszeni szczoteczk . Zeszli my po kamiennych schodach i min li my budynek z sadzawk do k pieli mineralnych. David wybiegł naprzód wymachuj c r kami jak uczeń podczas przerwy. Biegł skacz c wzdłu trawiastego brzegu rzeki, przechylaj c głow to na t , to na tamt stron , w czystej, dzieci cej rado ci.

- Kocham to miejsce - usłyszałam. Krzyczał do rzeki. - Ty rzeko - toczysz si tak szybko - dlaczego? Dok d to si udajesz, e musisz zd y na czas?

Roze miałam si mimo zaskoczenia i pobiegłam w jego kierunku. - Kocham t wod - powiedział - wybac mi. Tutaj niedaleko jest inna sadzawka z

picia, mycia z bów i toalety. - Wielkimi skokami pobiegł do wody i ukl kn ł, zanurzył głow i podniósł j , miej c si i parszaj c w słonecznym blasku. Ze szpakowatych włosów woda ciekła obficie na jego twarz, a on u miechał si w takim radosnym zapami taniu, e ja te poczułam si dzieckiem.

Ukl kn łam nad sadzawk i zajrzałam w ni . Na powierzchni unosiły si strz py białej, siarkowej błonki. Powoli bij ce wewn trz ródło wytwarzało b belki po rodku.

David zaczerpn ł wod obiema dło mi i napił si . Trzeba si przyzwyczai do jej smaku, ale działa o ywiaj co na system, usuwa zanieczyszczenia i reguluje trawienie.

Wyci gn łam szczoteczk , zanurzyłam w wodzie i spróbowałam jej smaku na j zyku. Smakowała jak sól lecznicza. - Nie jeste dzisiaj smutny, prawda? - zapytałam.

- Nie, nigdy si nie smuc , kiedy jestem na zewn trz. To wszystko jest zbyt konkretne, eby si smuci . Miasta przygn biaj mnie, poniewa ludzie troszcz si zbyt o niewła ciwe rzeczy. Kiedy wczuwasz si w to, wczuwasz si równie w ludzi. - Potrz sn ł w powietrzu mokr czupryn i wyci gn ł si na plecach, podkładaj c r ce pod głow i patrz c w niebo.

Sko czyłam mycie z bów, podniosłam si , przeci gn łam w sło cu i zacz li my spacer.

Otwierałam i zamykałam oczy patrz c na obłoki na ol niewaj co bł kitnym niebie. Bo e, to było pi kne! A stało si nawet jeszcze pi kniejsze, kiedy pomy lałam, e to pi kno istnieje po prostu samo dla siebie. Pi kno nie potrzebuje uzasadnienia i nie mo na go wyja ni . Po prostu jest. Nie musi niczego robi . Nie musi by podziwiane ani doceniane. Pi kno jest pi knem. I jest konieczne jak jedzenie i picie.

Czułam, e David spaceruje obok zrelaksowany i bezpretensjonalny.

- Czujesz si lepiej? - spytał.

- Tak, czuj si dobrze - odpowiedziałam, zastanawiaj c si mimochodem co to znaczy czu si całkowicie dobrze, czu si całkowicie sob ... mie poczucie całkowitej znajomo ci siebie. Czułam si chodz cym banałem. Co w tym było nowego? Czy nie ka dy poszukuje tego samego uczucia wiedzy o sobie? Trzy niebieskie ptaki usiadły na gał zi drzewa, patrz c na mnie z góry, kiedy przechodzili my pod nimi. Nawet nie mrugn ły. Ich beczelno sprawiła, e roze miałam si na głos.

Rzeka Mantaro bulgotała i toczyła si wartko obok. Ułamałam gał i zacz łam j ci gn za sob . Podobało mi si to uczucie: nie mie nic do roboty oprócz ci gni cia za sob gał zi.

- David? - odezwałam si , zgaduj c e jego uczucia s odwrotno ci moich - czv s dzisz, e jest co takiego jak natura ludzka?

Podniósł głowę i zaczerpnął powietrza. - Nie s dz . Nie - odparł. - My l , e jako ludzie uczymy si wi kszo ci naszych uczu . My l , e ludzie mog robi wszystko, by wszystkim i my le wszystko... to zale y od tego, czego si nauczymy.

Ci gn łam gał , rozmy laj c o okresie sp dzonym w Chinach. Ta podró doprowadziła mnie do tego samego stwierdzenia. Chi czycy działali brutalnie i okrutnie w stosunku do siebie w przeszło ci, poniewa takie było zachowanie wła ciwe dla tamtych czasów, ówczesny sposób ycia, postawa, której nale ało by posłusznym, eby podtrzyma opresyjny porz dek systemu klasowego.

Ale Mao orzekł, e Chi czycy s biał kart , na której mo na napisa co pi knego. Wierzył, e natura ludzka jest zasadniczo kwesti wychowania... mo na wychowa ludzi podporz dkowuj c si regułom zachowania, które byłyby bardziej demokratyczne, szlachetne, łagodne. I rzeczywi cie u ył brutalnych, bezwzgli dnych sposobów w celu wychowania do szlachetno ci. Ludzie zostali zmuszeni do szlachetno ci przez edukacj i reedukacj . Od ka dego, na wszystkich szczeblach, wymagano uczestnictwa w zebraniach, na których dokonywano samokrytyki. Był to gigantyczny, monumentalny wysiłek w terapii grupowej, pomy lanej jako sposób przezwyci enia wzorców przeszło ci. I wydaje si , e to zadziałało. Nie uznawano prywatno ci i prawa do nieuczestniczenia, ale ka dy zdawał sobie spraw , e mo na wyci gn kraj z jego wielkich problemów tylko poprzez wspólne działanie. Tak wi c, dla mnie, główn cech charakterystyczn Nowych Chin była wspólna praca ludzi nad zmian tego, co uwa ali za podstawy własnej natury.

Nowoczesne Chiny mówiły, e ci ni t mocno w gar ci wi zk pałeczek do ry u jest trudniej złama ni jedn par . Ludzie, trzymaj c si razem, umo liwili samym sobie totalne przetasowanie systemu warto ci, którym po wi cali si przez stulecia. Zdawali si rozumie , e rewolucjonizuj zasady, które dot d uwa ali za niezmiennie. A to, czego si uczyli na swój temat, wydawało im si najwa niejsz lekcj .

Cz sto si zastanawiałam, jak to jest, kiedy si odkryje, e niekoniecznie trzeba by ambitnym, ekspansywnym, zazdrośnym czy materialistycznym. Mo e w prawdziwie ludzkim wysiłku nie chodzi o to, czym jeste my lub nie jeste my, ale o to, czym naprawd mogliby my by , gdyby my dopu cili w samych sobie zaufanie do mo liwo ci naszego duchowego potencjału. Ale je li nasz potencjał ma natur duchow , to co osi gn li współcze ni Chi czycy? Nie mogłam dopatrze si niczego duchowego w Nowych Chinach. Co wi cej, zdawali si oni o miesza koncepcje spirytualne, jakby w strachu, e samo poj cie duchowo ci zagrozi ich rewolucji.

Mogłam sobie wyobrazi , e rewolucja chi ska pod y

współczesnych rewolucji, je li zaneguje potrzeb rozpoznania człowieka jako istoty duchowej. Zaczynałam wierzy , e to co jest w nas złe polega na odrzuceniu ycia w wiadomo ci, e Bóg - słowo u ywane przez nas do nazwania niewiarygodnie zło onych energii duchowych - jest brakuj cym ogniwem, które powinno sta si cz ci naszego ycia na co dzie .

Obecnie teoria Buckminstera Fullera - mówi ca, e wi kszo z tego co przenika ludzkie działanie w rzeczywisto ci jest absolutnie niewidzialne, niewyczuwalne i niedotykalne - zacz ła mie dla mnie sens. Powiedział on, e dziewi dziesi t dziesi procent rzeczywisto ci jest pojmowalne tylko dla umysłu metafizycznego, wiedzonego jedynie przeczcuciem prawdy. Mówił, e człowiek jest umysłem metafizycznym. A mózg - to zaledwie miejsce przechowywania danych. Mówił, e tylko metafizyczny umysł człowieka jest zdolny do porozumiewania si . Mózg tego nie potrafi. e człowiek jest samodzielnym systemem mikrokomunikacji, a ludzko jest systemem makrokomunikacyjnym, i e cała informacja o wszystkim, wł czaj c Boga jest nieustannie nadawana i odbierana za po rednictwem fal elektromagnetycznych, tyle e nie jeste my tego wiadomi, wykorzystuj c jeden procent naszych zdolno ci odbierania prawdy.

Co mogłoby pomóc człowiekowi w zrozumieniu nie tylko tego sk d przychodzi, ale dok d naprawd zmierza? W jaki sposób Pa stwo mogłoby odpowiedzie na gł bokie, bolesne, dr cz ce pytania o nasze pochodzenie i cel? Jak Pa stwo mogłoby okaza pomoc w lepszym zrozumieniu przez nas dlaczego yjemy, je li obawia si ono, e w ten sposób jego pot ga zostanie nadw tlna?

Potrafiłam zrozumie , dlaczego komunizm nigdy nie dotarł do Indii. Niemo liwe byłoby przewyci enie gł bokiej duchowo ci narodu hinduskiego. Nigdy nie zaakceptowałby on poj cia Pa stwa, zast puj cego jego filozofi duchow , nawet gdyby oznaczało to wi cej jedzenia. Duchowa wiara Hindusów jest najstarsza na ziemi. Hindusi byli uczeni i przyzwyczajani do kontaktu z własn natur duchow odk d Kriszna zst pił na ziemi , tak e stała si ona cz ci wszystkiego co robili i czego nie robili. Komunistyczny re ym miałby powa ny kłopot ze zmuszeniem narodu hinduskiego do post powania w zgodzie z rewolucyjnym materializmem Marksa. Nawet Mahatmie Gandhitemu nie udało si usun krów z domów i ulic, poniewa Hindusi cały czas wierz w w drówk dusz (zwierz ta s po rednim etapem do reinkarnacji w istoty ludzkie). Mo e nawet mieli co do tego racj .

Zdumiewało mnie to, w jaki sposób odkrywa si tajemnic . Jak długo pozostaie cho by jedna lu na nitka, tak długo mo na rozpl ta cały kł bek.

ludzki nie osiąga pełnego zadowolenia w swojej walce o zrozumienie Wielkiej Tajemnicy, tak długo trwa impet obalający wszelki autorytet, który stanie na tej drodze... czy to będzie Kościół, Państwo, czy samo rewolucyjne społeczeństwo. Bez względu na to gdzie szukamy, odpowiedź zdaje się tkwić w sile, która posiada większą wiedzę, większą mądrość, lepsze zrozumienie i większą dobrą wolę niż my sami. Ale zanim będziemy mogli zrozumieć tę siłę, musimy zrozumieć siebie. Wtedy my staniemy się Wielką Tajemnicą. Nie chodzi o to, kim jest Bóg. Chodzi o to, kim jesteście wy.

David i ja szliśmy w górę pomarańczowej rzeki, wzdłuż jej skalistego brzegu. Przedpołudniowe słońce grzało i wiewiało. Pociąłem się pod swoim ponczem. Zdzierałam je i oddałam Davidowi. Mój kalifornijski, słoneczny kapelusz nagle okazał się najbardziej wartościowym przedmiotem. Buty z cholewką na gumowej podeszwie były odpowiednio solidne i ciękie na ostre skały. Moim stopom było wygodnie. Kiedy moje stopy czuły się wygodnie i ja czułam się wygodnie.

Usiadłam na skale i zapisałam kilka notatek. David brodził w rzece.

Peruwiańscy górale widoczni byli na brzegach rzeki piórkiem odzie albo leżąc na ziemi - przeważnie na słońcu. Ich poczucie czasu wydawało się powolne i niepieszne - nieomal beztroskie - a ruchy ich ciał do niego pasowały. Niekiedy umiatali się mijając nas, ale zazwyczaj akceptowali skinieniem głowy naszą obecność. David pozdrawiał ich przyjaźnie po hiszpańsku. W gruncie rzeczy nigdy i nigdzie nie wydawał się obcy.

- Niedaleko stąd w górę rzeki znajduje się otwarta sadzawka siarkowa - zawołał do mnie. - Czy chcesz umyć sobie głowę? Wspaniale jest kąpać się w słońcu.

Brzmiało to zachęcająco. Wstając zastanawiałam się, czy bóg mógłaby przywołać póniej tę emocjonalną beztroskę, której do wiadczałam tu, w Andach. Zastanawiałam się, czy bóg w stanie przypomnieć sobie, jak blisko byłam absolutnego spokoju, kiedy utknęłam w nowojorskim korku ulicznym albo kiedy nawaliło o wietlenie w trakcie dramatycznego momentu w moim przedstawieniu, albo kiedy mój nowy film zrobi klapę. Albo Gerry... czy bóg się zatruwa i poddawa frustracji z powodu tego ciągu przeszkód, jakim stał się nasz związek? Czy bóg zdolna zrozumieć jego słabości i dostrzec swoje własne z większego dystansu, jeżeli uda mi się przywołać obraz tego momentu na brzegu rzeki Mantaro, kiedy słońce grzało a moje myśli wlatywały?

Cały czas podczas naszego spaceru w górę rzeki do siarkowej sadzawki ciągnęłam swój gał. Nasłuchiwałam, jak krystalicznie ostre krzyki ptactwa przenikały rzadkie, górskie powietrze. Zastanawiałam się, czy byłoby możliwe zobaczenie muzyki i usłyszenie barw tęczy.

- O czym myślisz? - zapytał David.

- Och, nie wiem - odparłam. - Zastanawiałam się tylko, czy istnieje jakiś rodzaj techniki, dzięki której człowiek mógłby odczuć wewnętrzny spokój i szczęście, kiedy w jego cholernym, małym wiatku wszystko się rozlatuje.

David uniósł brwi. - Nie wiem, jak by to działało na Ciebie, ale kto Ci je opisał? Pewnie praktyczny technik, którego nazywają "Złotym Senem". Na przykład jeśli próbujesz zasnąć, a Twój umysł miota się wokół tak zwanych problemów, które nie chcesz rozwiązywać - postępuj w następujący sposób: myślowo o tym, co w tym momencie mogłoby Ci pomóc. Wyobraź sobie szczegółowo to wszystko - co powinienem mieć na sobie, z kim bym była, jakie są tam dźwięki, jaka powinna być pogoda, co bym jadła, czego bym dotykała... to wszystko, co uczyniłoby mnie szczęśliwym, w szczegółach. Następnie czekam. Mam w głowie cały ten obraz - stworzony przez moją własną wolę i wyobraźnię, i to zaczyna być tak rzeczywiste, że jestem szczęśliwa. Czuję, że zaczynam się odprężać i rzeczywiście wibrować na ustalonej częstotliwości. Nie wiadomo kiedy, przechodzę w sen - albo "na płaszczyźnie astralnej" - jeśli tak woląaby to nazwać.

Słuchałam, wyobrażając sobie, że robi to wszystko o czym mówił. Wyglądało to na całkiem możliwe.

- Więc to jest ten Złoty Sen, co? - powiedziałam. - Tak - odparł David. - Dobry tytuł piosenki. - Aha. Dużo lepszy niż "Nieprawdopodobny Sen".

- Zatem - kontynuował - kiedy koncentrujesz się na tym, co powoduje Twoje szczęście, w istocie wytwarzasz częstotliwość elektromagnetyczną, która oddziałuje wewnątrz i dosłownie wprowadza Cię w nastrój wewnętrznego spokoju.

- Więc to po prostu znana zasada wyszości ducha nad materią, prawda?

- Jasne - odpowiedział - ale myślę, że chodzi tu o coś więcej. Co do mnie, sądzę, że to manifestacja wiary wobec siebie i wiary w siebie. Innymi słowami, kiedy wierzysz w coś dostatecznie mocno, zwłaszcza poprzez koncentrację i medytację, czy jak tam to nazwiesz, wtedy nie wiadomie emitujesz wystarczająco dużo o pozytywnej energii, aby ostatecznie to osiągnąć.

- Nawet jeśli to czego chcesz jest nierealne? - Kto wie, czy to jest nierealne?

- Sądzisz, że wiara przenosi góry?

- Tak, zapewne. Myślę, że pozytywny umysł jest nieograniczony w swoich możliwościach. A więc powinno to dotyczyć także gór. Najwyraźniej to coś takiego, jak to co robił Chrystus. Tyle, że to było coś więcej niż tylko wiara albo medytacja, albo koncentracja. On wiedział, jak to robić.

- A skąd ten cwaniaczek czerpał swoją wiedzę?

- Mówił, że pochodziła od Boga. Ale twierdził też, że On sam był Synem Bożym. Jak się działo, mówił nam, że odkrył ją dzięki Bogu. To samo mówi również wszystkie bóstwa Indii. Nie twierdzi, że one same z siebie potrafi zamieniać kamienie w chleby albo leczy choroby. Mówi, że Bóg daje im moc i wiedzę, aby mogły zrealizować Jego dzieła.

- Ty rzeczywiście jesteś wierzący, Davidzie. Nieprawda? - Wierzę - odpowiedział David - że wiesz, że z nas nie zna naprawdę siebie samych na tyle dobrze, aby wiedzieć, czego chcemy. A poznajcie się lepiej byłoby my w bliższym kontakcie z Bogiem, czyli źródłem Stworzenia.

Sapałam i dyszałam podczas tego marszu w południowym upale. Wysoko dawała mi się we znaki.

David wysunął się nieco przede mną, szukając w kieszeni torby, która prowadziła do kąpieli siarkowych. Oczekiwałam tej wody, dającej uczucie nieważkości. Pragnęłam siedzieć, moczysz się i rozmawiać o swoim marzeniu, co do którego stałam się nagle świadoma, że nie jestem go świadoma. Nie miałam żadnego marzenia. Nie potrafiłam wyobrazić sobie niczego, co konkretnie dałoby mi szczęście. Nie potrafiłabym medytować nad szczegółami zapachów, widoków, wrażeń dotyku ani dźwięków takiego marzenia, ponieważ nie wiedziałam, czym powinien być mój sen.

Prowadził mnie w górę, kierując wzdłuż rzeki. Około pół mili dalej doszliśmy do drewnianej szopy, w której znajdował się początek schodów prowadzących w dół, do niszy w górze. Skalne ściany góry przylegały wokół nas, kiedy schodziliśmy po wiskach; kamiennych stopniach. Na dnie znajdowała się bulgocząca, siarkowa sadzawka. Trzy stare kobiety brodziły w bulgoczącej wodzie, odziane w tutejsze barwne stroje i białe, sztywne kapelusze. Kiedy spojrzały w górę i dostrzegły nas, odwróciły się zasłaniając twarze.

- Starzy górale są tutaj bardzo nieufni - powiedział David. - Obawiaj się swojego nagości i potrzebuj dyskrecji, odwróćmy się plecami, kiedy będziemy na dole, a mył, że spokojnie sobie wyjdą.

Po drugiej stronie sadzawki jakiś młody człowiek leżał wyciągnięty w wodzie, trzymając nogi na skale. Był kompletnie ubrany, w dżinsach i koszuli.

- Czy to jego ustąpienie na rzecz starszych? - zapytałam Davida.

- Oczywiście, inaczej on musiałby tu na niego czekać. Poza tym ubranie to dla niego nie problem. Mała przechadzka z powrotem do domu i będzie zupełnie suchy.

David wyciągnął następną jajko na twardo, obrał je i podał mi. - Nie jest dobrze je przed kąpielą siarkową, ale co tam.

Stare kobiety wyszły z wody i zaczęły wspinać się po schodach, skinęły mi głowami ze stoickim spokojem. Chłopak pozostał tam gdzie był. Podeszliśmy do brzegu sadzawki. Białe strzepy siarki błyszczały w słonecznym świetle, a delikatny opar unosił się nad wodą tam, gdzie jej ciepło stykało się z górskim powietrzem. David położył moje ponczo i torbę z jajkami.

Wyciągnęłam się na słońcu i obserwowałam młodego człowieka. Nie zrobił żadnego ruchu, żeby wyjść. Gapił się tylko w wodę.

- No to, co robimy? - spytałam. - Rozbierzemy się, czy co?

- Hm, zobaczymy - odparł David. - Pozostajemy w bieli nie. Tak będzie najłatwiej dla wszystkich.

‘nv

Zdjęłam spodnie, skarpety i buty, zostałam w bluzce, ponieważ nie nosiłam stanika. Następnie ze wiadomości determinacji sięgnęłam i weszłam do wody. Chłopak nadal gapił się w wodę, a David był sam zajęty rozbieraniem się. Tak naprawdę to nikt się nie przejął tym, czy byłam półnaga, czy nie. Woda była ciepła i szczypliwa, zupełnie tak samo jak wczoraj wieczorem, ale do wiadczenia kontaktu z nią teraz, w świetle słońca, było jak olśnienie. Przede wszystkim powierzchnia wody wyglądała jak tańca srebra. Było coś szczególnego w sposobie, w jaki słońce igrało na strzypach białej siarki. Dzięki temu woda pod spodem wyglądała jak roztopione srebro. Skała na dnie była liska od mchu i porostów, ale siła wyporu utrzymywała mnie w pozycji pionowej. Gdzieś w pobliżu rodka sadzawki znalazłam wygodny kamień, żeby móc usiąść i zanurzyć się po szyję. Teraz odbicie płynnego srebra tuż przy oczach niemal mnie olepiało. Byłam szczęśliwa, że mam swoje okulary słoneczne i kapelusz. To mieszane - pomyślałam. Jestem tutaj, zatopiona w tak oszałamiającym naturalnym piwnicy, a czuję, że muszę chronić siebie przed jego złymi skutkami. Poruszałam pod wodą rękoma w górę i w dół, dopóki nie poczułam, że całe moje ciało pokryło się siarkowymi belkami. Przywierały do mojej skóry powodując silne szczypanie, nawet trochę bolesne, ale przyspieszające przez to bieg krwi. Wyczuwałam podziemne źródło zasilające sadzawkę. Woda łagodnie biła w górę ku powierzchni ciepłym strumieniem. Powierzchnia sadzawki ogrzała się od górskiego słońca. A temperatura mojego ciała była gdzieś po rodku. David wszedł do zbiornika. Był w szortach. Miał proste, muskularne nogi, tylko lewa wyglądała jak zestawiona po jakimś złamaniu. Jego tors był smukły i nieszczególnie umięśniony, a barki - raczej w skórze. Nie sprawiał wrażenia kulturysty, ale trzymał dobrą formę.

Uśmiechnął się lekko, jakby wiedział, że go właśnie nie oceniam, ale nie odezwał się. tylko wszedł do wody i uklękł zanurzając się po szyję. Oddychał g

oczy, pławić się w musującej ciepłej wodzie, w górskim powietrzu.

Chłopak nie poruszał się. Wyglądał jak w transie. To płynne srebro z pewnością ci mogło tak podziałać. Podzieliłam się tym z Davidem. - Tak, może - odparł. - Dlatego jest to tak relaksujące. Górale korzystają z tej wody zarówno dla ciała, jak i dla ducha. To fatalnie, że nie chcę zdejmować ubra.

Kiedy woda powoli zaczęła działać, poczułam zżag. Rozpoczęło się to od małego ogniska w klatce piersiowej i rozszerzało się.

- To siarka i związki mineralne powodują kłopoty z systemem trawiennym - powiedział David. - Właśnie dlatego lepiej jest przedtem nie jeść. Ale to nie wyrządza żadnej szkody. Co najważniejsze wiadomi ci, że twoje trawienie jest rozregulowane.

Usadowił się po przeciwnej stronie siarkowej sadzawki, żeby rozmawiać i medytować. Spokojnie usiadł na podwodnym występie skały i wpatrywał się w powierzchnię wody. Obróciłam zamknięte powieki do słoneczka. Bosko - pomyślałam. Spojrzałam na Davida. Mrugał oczyma, a jego twarz niczego nie wyrażała. Po grzbiecie jego nosa pełzała mucha. Był całkowicie spokojny i jakby nieobecny. Obserwowałam go przez długi czas. Chłopak w niebieskich dżinsach wyszedł. Trzy starszki czekały u szczytu schodów.

Odłożyłam i położyłam swój kapelusz na suchej skale. Następnie zanurzyłam głowę i opłukałam włosy. Czułam, jak siarka nadaje moim włosom miękkość. Kilkakrotnie zanurzałam głowę odchylając się do tyłu. Czułam się rozkosznie, wypełniona radosnym podnieceniem. Przypominałam sobie, że zawsze pragnęłam wbiec do morza oddając mu się całkowicie. Ale samo zanurzenie ciała w wodzie nie wystarczało. Musiałam zanurzyć głowę i twarz, żeby poczuć się uwolnioną od obaw... taka pragnęłam być... wolną od obaw... obaw wobec wszystkiego... nieważne czego. Chciałam poczuć się całkowicie otwartą i wszechogarniającą, jak gdyby niepotrzebna była podejrzliwość wobec czegokolwiek. Jeszcze raz spojrzałam na Davida. Tak właśnie wyglądała jego twarz... nie wiadoma wszelkiej negatywności... pogodna. Wyglądał tak, jakby mógł być czystą wodą... był wodą - jedynie jego kształt był ludzki.

Zastanawiałam się, jak długo David będzie medytował w musującej wodzie. Nie poruszał się. Pęcherzyki gazu przylgnęły do skóry jego nieruchomych, zanurzonych w wodzie ramion. Pragnęłam móc go na ładować. Zastanawiałam się, co się dzieje w jego wnętrzu, kiedy tak siedział w spokojnej bezczynności.

Zastanawiałam się, czy jego dusza mogłaby opuścić ciało, gdyby zechciał. Zastanawiałam się, czy był swoim duszą, czy raczej swoim ciałem. Nie... ciało umierało... energia duszy żyła wiecznie. A więc znaczy to, że jesteście moimi

tylko mieszkaniem dusz.

David powoli otworzył oczy. Zamrugał patrząc w słonece i wytarł brodę.

- O Jezu - powiedział - medytowałem! Jak długo to trwało?

Odpowiedziałam, że nie wiem, może jak godzinę. Zresztą czas nie miał znaczenia. Prawdopodobnie w ogóle nie istnieje.

David roześmiał się i przytaknął. - Co masz na myśli? - zapytał.

O Boże, pomyślałam, jak mogłabym to wyrazić w słowach? - Nie wiem - odparłam - tylko myślenie i zastanawiam się. Zastanawiam się, czy dziecko rodzi się z pełną wiedzą czy po prostu potem zapomina.

- Tak - powiedział David. - Być w ciele to obciążenie. Dużo lepiej czujesz się tam - wskazał na niebo i niebieskie wyciągnięte ku niemu ręce. - No, dalej - powiedział - przejdźmy się. Mam ci coś do powiedzenia, ale nie wiem jak to zrobić. Czasem łatwiej jest mi być w ruchu. Wydostał się z wody.

Jedna staruszka czekała na szczycie schodów, a my sobie pójdziemy.

Ubrali my się szybko w ciepłe słonca. David przystanął, podał mi obrane jajko i powiedział - Nie zmuszaj się do wysiłku. Bądź cierpliwa. Wszystko będzie dobrze.

Weszli my po schodach, poegnaliśmy staruszkę, przepaszając za długie przebywanie w wodzie i ruszyli my w powrotną drogę wzdłuż pomarańczowego nurtu Mantaro.

David szedł przede mną z rozpostartymi ramionami. Odwrócił twarz ku słoncu i wzdychał. - Och - odezwał się - mam nadzieję, że zaczynasz odczuwać nieco tego szczęścia i spokoju, które tylko czekają, a je w sobie odkryjesz.

Poczułam się speszona bezpośrednio osobistym charakterem jego wypowiedzi.

- To wszystko jest sprawą osobistą - powiedział, wyczuwając moją reakcję - ponieważ nie rozumiemy właściwie siebie samych. Zaczynasz teraz składać w całość kawałki samej siebie.

Podniosłam twarz do słonca i rozmyślałam o tych niewielu momentach, kiedy mogłabym uczciwie powiedzieć, że doświadczam czystego i pełnego uczucia szczęścia. Przez większość życia tłumiłam to uczucie przez przypominanie sobie o negatywnych stronach danego momentu, czy też życia w ogóle. Tak jak w tej chwili. Gorące słonca na mojej twarzy dawało mi niezakłóconą przyjemność, dopóki nie przypomniałam sobie, że mogłabym za bardzo opalić się jeśli to potrwa zbyt długo. Zastanawiałam się do siebie. Co z tego, że będę miała czerwony nos, który później oblezie ze skóry? Co z tego?

David zaczął skakać. Na pewno lubił poruszać się skokami. Ja skakałam razem z nim. Plecak podskakiwały nam na ramionach, a kolana ugięły się,

si o kamienie. Spostrzegłam, że miał się razem z nim i w tym samym momencie poczułam ukłucie negatywnej myśli. Wymiotłam ją natychmiast z głowy. Przebiegli myśli o Gerrym, moje filmy... Hollywood, Hawaje, Nowy Jork... wiat... tancerce, których znałam, ludzie, których wołałabym nie zna... kiedy te przebiegli stawały się negatywne, przewyci... ałam je za pomoc tego samego wewn trznego wiatła, którego do wiadczyłam w Himalajach. O czym to kiedy przeczytałam? Najpierw stajemy w wietle, potem wiatło jest w nas, a wreszcie wiatło i my stanowimy jedno.

Skakali my, szli my i skakali my znowu przez niewielkie potoki uchodzące do Mantaro. Jakie były kitne ptaki i wróble fruwały tam i tu z gałęzi na gałęzi. Prymitywny, wiesz czy most हुआ si pod nami, kiedy przekraczali my rzekę tam i z powrotem. Czas mijał, ale jednocześnie nie jakby stał w miejscu. Mogłam uczciwie powiedzieć, że jestem szczęśliwa. Teraz mogłabym powiedzieć uczciwie, że nie dbam o to, która godzina. Czas nie jest uczuciem. Nie jest działaniem. Jest tylko czasem. Gdybym tylko potrafiła utrzymać negatywne myśli z mojego innego wiata - rzeczywistego wiata - z daleka od swojej głowy.

Dotarliśmy biegiem do Llocllapampy, spoceni i wyczerpani, zrzucili my w swoich pokojach plecaki i w wietle popołudnia usiedliśmy w sali "jadalnej" do gorącego mleka i zimnych bułek. Na zewnątrz kobieta z dzieckiem na plecach odsiewała pszenicę od plew, podczas gdy trzej mężczyźni z wioski ulecieli koki i formowali glinę mieszając ze słomą prostokątne bloki, z których miał powstać ich nowy dom.

“Nawet przez chwilę nie mogłam uwierzyć, że pierwszy przejaw życia mógł się zrodzić na tej nic nie znaczącej planetce, którą nazywamy Ziemi... Czy steczki, które połycały się, aby rozwinąć się późnie w życie stworzenia na tej naszej planecie, przybyły prawdopodobnie z jakiegoś innego ciała, gdzieś w Kosmosie.”

Thomas A. Edison:

“Dziennik i różne obserwacje”

Następnego dnia poranek był rześki i z jakichś powodów wydał mi się pełen nadziei i nowości. Spojrzałam na pierścionek z zegarkiem. Stanowił mój ulubiony akcesoriusz. Objęłam całym wiatrem zegarek. Wskazywał dziewięć rano, dziesięć i pięć. Byłam ciekawa, jaka jest teraz pogoda w Londynie. W jaki sposób wyobraziłam to sobie. Zobaczyłam deszcz, zabłocone ulice i ludzi z otwartymi parasolami. Zobaczyłam Gerry'ego, jak wychodzi z metra i idzie w stronę Parlamentu. Byłam ciekawa, czy moja wizja to rzeczywistość czy tylko fantazja.

Wciągnęłam buty, spodnie, bluzkę i sweter, i wyszłam na zewnątrz.

Po drugiej stronie drogi David siedział na kamiennym murku.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do Atury powiedział - ale najpierw weźmiemy kilka jajek dla ciebie. Tutejsze menu nie jest dla smakoszy, co? - Mruknął do mnie i jednym susem znalazł się w restauracji.

Bezbronna kobieta z dzieckiem wyszła niosąc kosz warzyw, który wstawiła do naszego wozu.

- J te zabieramy - powiedział David, podając mi gorące mleko i dwa jajka. - Musi sprzedawać warzywa, a czysto nie ma jej kto podwieść.

Uśmiechnęła się bezbronnym uśmiechem i usiadła z tyłu. Chciałabym móc ją zabrać do jakiegoś prawdziwego protetyka.

Wiatro poranka w Andach było inne niż w Himalajach. Cienie rozpostierały się szerzej i były bardziej poziome z powodu większej rozległości gór. Te góry przypominały bardziej pofalowane równiny.

Złote łany pszenicy falowały łagodnie w porannym powiewie. Owce, bydło i łamy leniwie przechadzały się razem wzdłuż drogi, przemieszane czysto z drepcami dziećmi, których matki w pomarańczowych ponczoch wiązały małe dzieci na plecach.

Zjadłam jajka. David rozmawiał po hiszpańsku z siedzącymi z tyłu kobietami. Tłumaczył dla mnie. Kobieta mówiła o dzikich kwiatach, które można uprawiać na pastusku, ugotować i położyć na zatoki, aby zmniejszyć ból. Mówiła, że każda górską roślinę można wykorzystać w celach leczniczych i że możemy kupić je wszystkie w Ataurze. Jej dziecko było pogrzebane w tak głębokim śnie, że wyglądało w jej ramionach jak martwy ciemny artefakt.

Przełożyłam rękę przez oparcie siedzenia. Kobieta spojrzała na mój zegarek w pierścieniu. Dotknęła go. Miała ciepłe dłonie. Powiedziała coś po hiszpańsku. David przetłumaczył - Chciałaby mieć twój pierścienek. Podoba jej się i chce go.

Momentalnie poczułam jakiś ucisk w głowie. Miałam oddać swój ulubiony biuterium i łechcący z prawdziwym wiatrem (ponieważ tym był zegarek) nieznaną kobiecie? Dostrzegłam, że David na mnie patrzy. Ujęła mój palec i cisnęła pierścienek. Nie opierałam się. Zaciśnięła go w dłoni, a następnie spojrzała w stronę.

- Co uczyniłoby ci szczęśliwą? - zapytałam Davida. - Zapytaj ją, dobrze? Co dałoby jej prawdziwe szczęście? Zapytał. Ona odpowiedziała - Pierścienki i inne rzeczy. Powiedziałam - Czy to by uczyniło ci bardziej szczęśliwą niż samo szczęście?

- Och, tak - odparła z przekonaniem - ponieważ to by oznaczało większy dobrobyt mojej rodziny. - Obracała pierścienek na wyciągniętej dłoni i uśmiechała się. - Co to jest? - spytała wskazując na pudełko chusteczek higienicznych. - Czy to coś w rodzaju papieru toaletowego?

Podaliśmy jej pudełko, pokazując jak się wyciąga chusteczki. Wzięła je i obracała, przyglądając się im ze wszystkich stron. Potem powoli wyciągnęła pierwszą chusteczkę. Kiedy wysunęła się naprzeciwko, wyglądała na zaskoczoną. Ale nie bawiła się tym; schowała chusteczkę. Objęła dziecko na swoich kolanach i spojrzała na pierścienek z zegarkiem. Nie odezwała się. Obserwowałam tę scenę, zawstydzona swoją obawą, że go zatrzyma. Dlaczego nie potrafiłam po prostu powiedzieć od niechcenia: "Weź go. Mogłabyś sobie kupić inny". Ale nie mogłam. Przedstawiał sobie osobiste skojarzenia i wspomnienia. To nie był zwykły zegarek. Był "rzecz", która wiązała się dla mnie z osobistymi doświadczeniami. Jego materialna wartość nie miała z tym nic wspólnego. Było to emocjonalne przywiązanie. Nieomal tak, jakby "rzeczy" stanowiły przedmiot miłości. Owe "rzeczy" były zawsze tam, gdzie ich potrzebowałam. Były czymś stałym. Musiałam jedynie sięgnąć po nie, dotknąć i - były tutaj. Zależałam od nich. Dawały mi poczucie bezpieczeństwa, ponieważ za nimi kryły się osoby, których miłości pragnęłam najbardziej. Czy to zatem jest podstawą chciwości? Czy jest ona głównie przejawem pragnienia miłości ze strony innych ludzi, której niejako nigdy nie

polisa ubezpieczeniowa albo pluszowy miś – początkiem zastanowienia było ci posiadaniem? Wyglądała na zewnątrz gapiącą się na poranek i czując, że David wyczuwa moje myśli. Wysoko przed nami, ponad białymi obłokami wznosiły się góry pokryte lodem i śniegiem.

- To Lodowe Szczyty Huaytapallana - powiedział David. Patrzyłam na nie. Wydawały się wznosić ponad realnym światem - białe, wdzięczne i pełne prostoty. Zastanawiałam się, jaka może być pogoda w tych górach. Zastanawiałam się, czy za nimi leży Shangri-La. Zastanawiałam się, co by było, gdybym spróbowała pójść tam pieszo.

- Była kiedyś na Lodowych Szczytach? - spytała kobieta?

- Nie - odparłam - a ty?

- Och, nie - odpowiedziała - ale wielu ludzi widziało latające talerze, które nadlatywały zza tych szczytów. Czy macie latające talerze w waszych górach, w Stanach?

Odwróciłam się na swoim siedzeniu i spojrzałam jej w oczy. Były niewinne i zwyczajne.

- Tak - odpowiedziałam - chyba tak. Ale nigdy ani jednego nie widziałam.

- Zostawiają ślady podczas lądowania - powiedziała. - A kiedy podejdziesz zbyt blisko, przestraszą się i odlecą. Przybývają noc, kiedy jest zbyt zimno, żeby my mogli je obserwować. Wiele z nich krąży tam i z powrotem po niebie.

Wyciągnęłam z pudełka chusteczkę i wytarłam nos. - Jak są dzisiaj, czym one są? - zapytałam.

- Nie mam zdania. Ja tylko słucham - odparła.

- No dobrze, więc co robi?

- Przyjdą tutaj uczeni, żeby je obserwować. I mówi, że nie znamy niczego podobnego do tych talerzy.

- A ty co myślisz? Co robią te talerze? - Przylatują z Wenus.

- Z Wenus?

- Tak, ci uczeni nam mówili. Powiedzieli, że one badają nasz planet.

- Boisz się ich? - spytałam.

- Nie. Mój przyjaciel widział, jak jeden z nich lądował i podszedł. Ale kiedy się zbliżył - tamten odleciał. Wtedy on pomyślał, że tamci ludzie musieli się przestraszyć.

- Dlaczego?

- Bo on był od nich większy.

Czekałam, a powiedziała mi coś więcej. Nie powiedziała. Po prostu wyglądała przez okno. Nie to, że nie chciała mówić. Po prostu nie była zbyt zainteresowana tematem i najwidoczniej wyczerpała wszystko, co miała do powiedzenia. A

uprzejma, zaspokajaj c ciekawo obcej osoby. Tak czy inaczej, podtrzymuj c g łow dziecka, przeszła do o ywionej rozmowy na temat handlu warzywami i dro yzny. Słyszała, e u ywamy rodków chemicznych, eby nasze warzywa rosły wi ksze i była ciekawa, czy mogłaby gdzie takie dosta .

Jechali my po rozległym terenie. Staralam si przyswoi sobie to, co powiedziała ta kobieta. Sło ce było teraz dokładnie nad oblodzonymi szczytami, które wieciły.

Na skrzy owaniu zatrzymało nas trzech policjantów, wypytuj c Davida dok d jedziemy i po co. Przygl dali si nam podejrzliwie. Stwierdziwszy, e jeste my obcokrajowcami, ostrzegli nas przed zamieszkami w Huancayo (dok d nie jechali my) i machn li, eby my odjechali.

W miar jak zbli ali my si do miasta, na poboczach pojawiała si coraz wi cej ludzi. Tu i tam widzieli my m czyzn w czarnych, europejskich ubraniach.

Noszenie tego sprawia im przykro - powiedział David. Kobieta mówiła o swoim dziecku. Powiedziała, e ma ich pi tk . Mówiła, e nie chce mie wi cej, a wi c ona i jej m zrezygnowali z seksu. Kiedy napomkn łam o metodach kontroli urodze , miała kłopoty ze zrozumieniem i w ogóle niewiele wiedziała o swoim ciele. Była młoda, około trzydziestki, podobnie jak jej przyjaciółki, które miały ten sam problem. adna z jej przyjaciółek nie uprawiała ju seksu, z obawy przed powi kseniem rodziny.

Pojawiło si wiele kobiet w czerwonych, pasiastych ponczo, id cych w stron Ataury. Nosiły zwyczajowe białe kapelusze z szerokim rondem i spódnice z pikowanymi halkami. Wygl dały jak statystki do jakich zdj plenerowych. Wsz dzie kr ciły si psy, a kiedy wjechali my do miasta, pierwsz rzecz jak usłyszałam było nagranie Neila Sedaki z jakiej szafy graj cej. Zaparkowali my samochód i wyszli my na spacer. Kobieta oddaliła si z dzieckiem i moim pier cionkiem. Patrzyłam za ni . David obserwował mnie.

Na ulicznych straganach sprzedawano wszystko: od po cieli po wie o zmielon kaw i stare płyty. Sło ce teraz mocno grzało, ale w cieniu budynków było chłodno. Wizerunki Chrystusa, z zapalon pod spodem wiec , wisiły w ka dym sklepie. Przechadzaj cy si ludzie popijali ciepł col z kukurydzy, zwan Maiz. Psy buszowały w ród warzyw i owoców. Na ulicach le ały wystawione na sprzeda buty, sznurek, plastikowe pojemniki, fasola, groch i barwne materiały. Chłopcy wypo yczali do czytania komiksy. Jaka kobieta wi zała co dopiero co kupionym sznurkiem.

Stary człowiek w zniszczonych spodniach, tenisówkach, br zowym, pil niowym kapeluszu, z kwiatem nad uchem i szarym, postrz pionym swetrze. stał obok restauracyjnej szafy graj cej. Poruszał si z gracj , ale zupełnie nie

nad y za piosenk Elvisa Presleya. Pusta butelka po Inca Coli wypychała mu tyln kiesze . Poczłapał do kogo w restauracji, ebrz c o jedzenie, które natychmiast wrzucił do swojego br zowego kapelusza. Przy stoliku naprzeciw niego jadł zup jaki najwyra niej pijany m czyzna, wykrzykuj cy do ciany obelgi.

Dalej na ulicy młodzi ludzie czekali na otwarcie kina. Na plakacie widniało “Dziesi przykaza ”. Zielona, elazna furtka oddzielała ludzi od kasy.

Nasza towarzyszka dopadła nas i skierowała do straganu z ziołami. Na kocu le ały kupki ziół. Zapewniała, e wylecz ka d mo liw dolegliwo . Dziegie na astm , waleriana na system nerwowy, Hircampuri na w trob , trawienie, cukrzyc , woreczek ółciowy i zgak . Wzi łam troch tego do zaparzenia. Była te kora drzewa zwanego Sangrednada - dobra na wrzody. Musiałam te j kupi .

Jakie trzy kobiety przysiadły na kraw niku. Jedna karmiła dziecko na kolanach drugiej, a trzecia głaskała psa, obgryzaj cego pomi dzy nimi ko . Jaki m czyzna posypywał siark rondo białego kapelusza, eby je usztywni . Obok niego le ało troch sera z gotowanego mleka, zwanego quesillo.

W kwaciarni ol nił mnie bukiet z mieczyków, stokrotek, hiszpa skich go dzików, “kogucich grzebieni” i onkili. Mi dzy kwiatami łążyły dzieci, jedz c peruwia sk pra on kukurydz z cukrem.

Nasza dama rozło yła swoje warzywa na sprzeda . Nadal miała mój pier cionek z zegarkiem. Usiłowałam nie zwraca na to uwagi. Wiedziałam, e pó niej si spotkamy. David i ja spacerowali my, dopóki nie poczuli my głodu. Usiedli my w restauracji z ogródkiem, gdzie podawano ry i fasol z cebul oraz ostry sos o nazwie rocoto, który musiał by najbardziej pikantn potraw , jak kiedykolwiek wymy lono.

- Podoba ci si tutaj? - zapytałam Davida.

- Tak - odparł - to rzeczywiście . Ci ludzie s bezpretensjonalni. S tym, kim s . S pro ci.

- Mo e ludzie, kiedy yj w dobrobycie - powiedziałam - bardziej si nawzajem rani . Mo e wszyscy powinni my by biedni i zapracowani.

- Nie - odpowiedział - nie s dz . To zahamowałoby post p i d enie ku lepszemu yciu. Nie, odpowied brzmi raczej jak moje credo. Chcesz je usłysze ?

- Jasne.

Odchrz kn ł i, jakby recytuj c lekcj , powiedział: - Ci ko pracuj. Nie kłam. I nie usiłuj nikogo rani . To jest to. Tak wła nie yj . Codziennie przypominam sobie te tezy filozoficzne zasady. Nauczyłem si o nich nie zapomina .

- Czy czujesz si czasem przygn biony i samotny? - Oczywiście ci

- Jak to znosisz?

- S dz , e mo na powiedzie , e szcz cie jest wiedz o tym, w co si wierzy.

- Ale brak w tpliwo ci sprawia, e niektórzy ludzie s zadufani i niebezpieczni.

- Tak, ale zadufany człowiek wymaga od innych, eby my leli tak samo jak on.

Rozmy lałam nad tym przez chwil . - Czy my lisz, e ja tak post puj ? - Jak?

- Chc , eby wszystko było po mojemu?

David opu cił widelec. - Z tego co widz , musz powiedzie , e tak.

Czułam si jak spoliczkowana. Oczy zaszły mi łzami. - Co si stało? - zapytał.

Usiłowałam powstrzyma łzy, ale nie mogłam. Czułam jak ciekł mi po policzkach, a był kitne spojrzenie Davida przenika do mego wnętrza. Jednocześnie nie odczułam przyływu intuicji.

David wyciągnął rękę i zgarbił z mojego podbródka łzy. - Ta odbyła długą drogę - powiedział. - Tak samo podróż wszyscy musimy odbyć, zanim zdamy sobie sprawę kim jeste my. - Przerwał. - Czy dlatego leś się układać mi dzisiaj tobie a twoim przyjacielem? - zapytał.

Próbowałam mówić wyraźnie. - Mój przyjaciel?

- Tak - odparł David - musi istnieć jakiś mierzchny w twoim życiu, dla którego ci głębiej wyjeżdżasz do dziwnych miejsc.

- Tak jak teraz z tobą ?

- No, tak - odpowiedział.

- S dz , e to co o mnie powiedziały jest szczere i s dz , e nasze problemy s nieuniknione. Chc , eby przyjrzał się temu co robi, a on nie chce. To znaczy - nie chce naprawd . Chyba pragn , eby patrzył na mój sposób. Gdyby tylko naprawd na to spojrzał, odnalazłby swój drog . Ale on nie chce. To go przeraża. I chyba musz to zaakceptowa . Je li chce ignorowa prawd o sobie, to ja chyba musz pozostawić mu ten przywilej, nieprawda? Ma prawo - chyba.

David sięgnął przez stół i ujął mnie za rękę .

- Ty, z drugiej strony - powiedział - masz umysł jak wicher. Należy do ludzi, którzy mogą przypieprzać się do innych, ale dobierzesz się tak samo do siebie samej. Masz tę samo-odwagę , czy jak tam to nazwa , aby spojrzeć uczciwie - i być dla siebie bezlitosna w stosunku do siebie, kiedy spostrzeżesz co robisz. Co prawda, nie powinna być zbyt bezlitosna. Jak już powiedziałem - bądź cierpliwa wobec siebie.

Dlaczego ta delikatność doprowadzała mnie do płaczu? - No już dobrze - powiedział David. - Wiesz, przeszedłem przez to samo. Ty też musisz. Chcesz dotrzeć tam, gdzie chcesz być .

- Gdzie chc by ? - zapytałam.

- Tam gdzie yjesz, no nie? Gł bokie i zasadnicze ycie jest tym, co próbujesz osi gn , nieprawda? Czy nie to czujesz?

- Czuj si tak, jakby wszystko co kochałam było imitacj . Lich błyskotk . Wi kszo z tego co prze yłam i w co wierzyłam okazuje si mitem.

- Na przykład co?

- No có , s dziłam, e kiedy umr , to b dzie koniec. Wierzyłam, e to co, widz jest wła nie tym, co jest. Wierzyłam, e nie ma niczego wi cej i niczego mniej ni tu i teraz. I e to jest wszystko, czym powinnam si zajmowa . Wierzyłam, e sposób ycia gatunku ludzkiego jest rzeczywisty i fizyczny. Teraz widz , e gramy role w jakiej spirytualnej sztuce z bardzo powa nym scenariuszem. A wi c, kiedy zaczynam my le jak grałam swój rol , nie jestem zbytnio uszcz liwiona.

- Wszyscy odczuwamy to samo, nie? Poza tym, czym si martwisz? Nast pnym razem b dziesz grała kolejn rol i jeszcze nast pn po tamtej. Wła ciwie b dziesz grała dopóty, dopóki ci to nie wyjdzie. Roze miałam si , parskn łam jedzeniem i wzi łam jeszcze troch fasoli z ostrym sosem.

- Ten sos jest najgorszy - powiedziałam. - Wyciska mi łzy z oczu.

- Có , ycie jest jak ostry sos. Kiedy tylko zaczynasz si nim delectowa , doprowadza ci do płaczu. Akceptowanie tej mieszaniny - oto klucz. A nie mo esz przyj niczego, zanim nie przyjmiesz siebie. A eby przyj siebie, musisz siebie pozna . Zna siebie, to najgł bszy rodzaj wiedzy. Chrystus to mówił: "Poznaj siebie". A potem b d wobec tego uczciwy. Bo ty jeste mikrokosmosem w kosmosie.

Oparłam si na krze le i westchn łam. Nogi zdr twiały mi od siedzenia. Musiałam wsta , rozci gn mi nie i pospacerowa .

David zapłacił rachunek i wyszli my. Ludzie pakowali swoje rzeczy, eby zd y przed zachodem sło ca. W górach sło ce rz dzi handlem, aktywno ci i zachowaniem.

Kr cili my si jeszcze jaki czas. David kupił Inca Col w stoisku ze słodyczami, a ja wzi łam mandarynk . Kobieta z warzywami i moim pier cionkiem znikn ła. Albo złapała inn okazj , albo została w mie cie.

David i ja weszli my do samochodu i ruszyli my z powrotem do Llocllapampy. wiatło wczesnego wieczoru było czyste i purpurowo-bł kitne. Rozległy płaskowy otaczaj cy Ataur był oznaczony sylwetkami zd aj cych do domów ludzi. W oddali czekały psy. Jakie dziecko, albo dwoje, płakało. David milczał podczas drogi. My lałam o prawdziwo ci tego co powiedział. e chciałam, aby ycie toczyło si tak iak ja chc i na moich warunkach. e ci, z którymi mnie co ł czyło, pc

sobie z bliska, tak jak ja patrzyłam na siebie. Nie mówił tego tonem oskarżenia, ale raczej tak, jakbym musiała to przyznać, jeśli chcę pójść naprzód. Zawarł w tym również mój i mój upór w naciskaniu innych, żeby analizowali siebie, był nie całkiem nieetyczny, ponieważ w jakim stopniu wymuszał na nich postępowanie, ale i powinnam uszanować ich niezdolność czy wahanie wobec tego, na co nie mieli ochoty.

W gruncie rzeczy, ja też miałam problemy z uczciwym patrzeniem w siebie, więc jak bym mogła nie uszanować faktu, że inni doświadczyli tego samego bólu? Gerry naprawdę musiał przechodzić przez piekło, kochał mnie i tak się przejmował moimi myślami o nim, a zarazem uważał za niemożliwe spojrzenie na siebie w takim świetle, które by mi – jak wiedział – odpowiadało. Często mówił mi, że czuje się taki daleki od moich oczekiwań. Potrafiłam zrozumieć, o co mu chodziło. Żaden człowiek nie może żyć z takim obciążeniem. On musiał być człowiekiem na własny miar, nie takim, jakim ja go chciałam. A jeśli to nie wystarczało, to po prostu nie wystarczało.

Słowo zaszło mu całkowicie. Życie w górach obracało się wokół słowa. Czułam, że mój głos ułożył się jakby w wygodnym miejscu. Kiedy jemu było dobrze i mnie było dobrze.

David wydawał się zahipnotyzowany drogą. Patrzył przed siebie nie odzywając się. Potem odwrócił się do mnie.

- Shir? - powiedział. - Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. O dziewczynie imieniem Mayan.

- Oczywiście - odpowiedziałam spokojnie. - Cokolwiek zechcesz.

Prowadził wóz bez słowa jeszcze minutę czy dwie. Następnie podjął - Zadać mi parę pytań, abym mógł zacząć, dobrze?

- O.K. - odparłam, podejmując grę. - Zobaczymy. Czy miała z nim romans?

- No, tak - odpowiedział - ale nie można tego nazwać typowym romansem. To był raczej romans kosmiczny. Umiechnęłam się do siebie pomyślnie, że wszystkie romanse wydają się kosmiczne, kiedy się je przeżywa.

- No cóż - powiedziałam. - Mogłoby to zrozumieć. Co ona robiła? To znaczy - czy miała jakieś zajęcia?

David zapalił papierosa i otworzył okno, żeby swobodniej oddychać. - Jest geologiem. Była tutaj z ekspedycją górniczą.

- Tutaj? Ach, rozumiem. A więc miała romans tutaj, w kopalniach siarkowych i nad brzegami bulgoczącej rzeki Mantaro? - Zdałam sobie sprawę, jak sarkastycznie musi to brzmieć, ale naprawdę zrobiłam to, żeby Davidowi było porządnie wobec tego lekkiego tonu.

Nie zareagował. - Nie - odpowiedział - byłem tu z dwoma innymi facetami po prostu wał się ci, kiedy ją spotkałem.

- Aha, górską przygodę? - powiedziałam, posuwaj się za daleko.

Nadal nie reagował. - Nie - odparł - To nie było tak. Spacerowałem sam pewnego ranka, a ona jechała starym pontiacem tą włą nie drogą. Zatrzymała się i wysiadła. Kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, pomyślałem, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu. Wydawała się nieomal przezroczysta. To znaczy, jej skóra świeciła. Nie zauważyłem, co miała na sobie - zapewne dżinsy - ale poruszała się, jakby płynła. I pamiętam, że nie mogłem oderwać oczu od jej twarzy. Nie wiem. To był efekt całoci. Po prostu mnie to oszołomiło, chociaż czułem się doskonale i cudownie spokojny. Ukojony.

Kiedy David opowiadał o swoich uczuciach, zauważyłam na jego twarzy odprężenie. Czujne napięcie między nami, zazwyczaj u niego obecne, teraz opadło. Mówił, jakby ci głębiej był zahipnotyzowany. - Co jeszcze powiesz o jej wyglądzie? - spytałam.

- Mała - powiedział. - Mała i drobna. Długie, gładkie czarne włosy, tak cudownie biała, przejrzysta skóra i bardzo ciemne oczy, nieomal o wykroju migdała. Nie orientalne - to znaczy, nie o takich powiekach - ale podobnie skórnym. Podeszła do mnie, jak gdyby wiedziała, że powinienem tam być. Zaczęli my iść razem. I dziwna rzecz, chociaż wtedy się tak nie wydawało, to że nie odezwali się do siebie. Tak jakby tego nie potrzebowali. Nigdy przedtem nie doświadczyłem czegoś takiego i specjalnie się nad tym nie zastanawiałem. Nieomal czułem, że i tak zna moje myśli.

David przerwał, przypominając sobie.

- Tak - podjął, potrząsnął głową pełnym wspomnień. Tak, więc po chwili przyszło mi do głowy, że powinienem coś powiedzieć. Zapytałem ją co tu robi, a ona odpowiedziała, że przyjechała z ludźmi robić jakieś badania geologiczne. Zapytałem ją, co to za ludzie. Odpowiedziała, że powie mi później. To zabrzmiało nieźle. Spytałem, skąd jest. Odparła, że to też powie mi później. Potem zaczęła wypytywać mnie. Ale z jakiegoś niewytłumaczalnego dla mnie powodu czułem, że wcale nie potrzebowała tego robić.

- Co masz na myśli? - zapytałam czując, że David przebywa w jakimś innym świecie przywołując w pamięci to niezwykle spotkanie.

- No - odpowiedział z wahaniem - znasz to uczucie, kiedy spotykasz kogoś nowego i wiesz, że on ci naprawdę zna i rozumie? No to było właśnie nieco takiego. Czułem, że ona naprawdę wie wszystko o mnie i jedynie dawała mi w ten sposób czas, abym przyzwyczaił się do tej myśli.

David patrzył przed siebie, pogrzebony we własnych myślach.

- A ty? - zapytałam. - Czy czułaś, że ją znasz? Sądziłam, że ma zamiar mi odpowiedzieć, że znała ją w dawnym wcieleniu czy coś takiego.

- Nie, tak naprawdę nie. - Zawahał się. - Wiadomo, że potem - cięgnął - coś, spacerowali my razem i wkrótce zaczęliśmy rozmawiać o wszystkim... o wicie, polityce, różnych postawach w różnych krajach, Bogu, językach. Dla mnie to była kompletna greka. W tamtym czasie nie siedziałem w tych sprawach, rozumiesz.

- Wiadomo, że było raczej dawno?

- Tak. Dawno. Zaczęliśmy myśleć, że jest kimś w rodzaju międzynarodowego szpiega, tylko nie mogłem sobie wyobrazić dla kogo. Mówiła o negatywnej energii niektórych spośród wiatowych przywódców i o tym, że ludzie powinni uwierzyć w siebie, że najważniejsza ze wszystkich relacji to ta między własną duszą a Bogiem. Zapytałem, czy należy do sekty. Miała się i odpowiedziała, że w pewnym sensie jest znacznie bardziej zwariowana, ale że gdyby my naprawdę zrozumieli, o czym mówił Jezus, nikt nie nazywałby tego wariactwem. Mówiła i mówiła. Poszliśmy na obiad, a ona mówiła. Kochałem mówić, słuchała i była z nim, ale po prostu nie wiedziałem co zrobić z wiązką jej wypowiedzi. Po jakimś czasie zapytałem, gdzie się zatrzymała. Ale nie chciała odpowiedzieć. Nie naciskałem. Wkrótce potem uśmiechnęła się i powiedziała, że musi iść, ale jeszcze się spotkamy. Pojawiła się następnego dnia i odnalazła mnie. Poszliśmy my na następną całodzienną przechadzkę, a ona mówiła jeszcze więcej. Same ważne rzeczy. Nie mogłem sobie uwiadomić o co tu chodzi i powiedziałem jej to. Odparła, że powie w swoim czasie. Czułem, że się od niej uczę i powinienem jedynie odprężyć się i słuchać.

Codziennie odbywałem przechadzki w okolicy tamtych pagórków. I codziennie mnie znajdowała, bez względu na to, gdzie chodziłem. Rozmawialiśmy o wielu sprawach. Któregoś dnia siedzieliśmy nad brzegiem rzeki, a ona zaczęła opowiadać, bardzo konkretnie, o duszy ludzkiej i czym ona jest. Zanim poznałem Mayana, nie mogłem już mniej dbać o to, czy istnieje życie po śmierci albo czy Bóg żyje i jest dobry, i gdzie mieszka. A dusze?... O Jezu! Ale słuchałem jej i po pewnym czasie uwiadomiłem sobie, że przekazała mi pewien rodzaj ważnej informacji naukowej. Powiedziała, że powinienem ją zapisać, ponieważ jestem w stanie ją sobie przyswoić, a pewnego dnia przekazuje ją właściwej osobie, która zrozumie te zapiski... może to osoba jesteś ty.

- Ja? - spytałam zaskoczona. Byłam całkowicie pochłonięta jego opowieścią o Mayan i w ogóle nie widziałam siebie, jako części tej historii.

- To może być. Powiedziała, że powinienem notować wszystko, czego mnie uczyła i robiłem to. Mówiła, że powinienem powierzyć to papierowi, tak żeby

to samemu i pokaza innym.

- Och, zapisywała to?

- Tak. Czy chciałaby to przeczytać ?

- Tak, jasne. Ale myślenie całe czas coś mi umyka. Dlaczego nie dała mi tego całego materiału o niej razem z innymi lekturami?

- No, ze względu na to, kim ona jest. - Kim jest? Co masz na myśli?

David naprawdę poczerwieniał. Zamknął się w sobie. Zadaj mi jeszcze parę pytań - powiedział. Wyglądał na trochę spiętego.

To było coś więcej niż zwykła bajka o spotkaniu w górach chłopca z dziewczyną. To był rodzaj terapii.

- O.K. - powiedziałam. - Mayan. To egzotyczne imię. Skąd pochodziła?

David zakrztusił się dymem papierosa. - To znaczy, z jakiego kraju albo miasta?

- No wiem - nie potrafiłam zrozumieć tego problemu - chodzi o to, że siedzisz z twojego opisu wyglądała bardzo egzotycznie. Czy mogła być z Polinezji?

- Nie. Dalej.

- Dalej - co to znaczy? Dalej na wschód? Była z Chin, czy z Japonii, czy jeszcze skąd ?

- Nie, nie dalej na wschód. Dalej w górę.

- Dalej w górę ? - zaczynałam przemawiać jak postać prostaczka z wodewilu.

- Tak. Dalej w górę i dalej na zewnątrz.

- Davidzie - powiedziałam - Teraz to ty jesteś daleko na zewnątrz. O co tu chodzi? O czym ty mówisz? Powiedz mi. To głupia gra. Było już dosyć dużo o wstępnym - po prostu mi powiedz. Skąd mogła pochodzić, że tak trudno to powiedzieć ? Z innej planety?

David odwrócił się i zdjąwszy obie ręce z kierownicy trzymał je w powietrzu. - Trafiała ! - powiedział. - Zgadła. Masz rację.

- Co - na miłość boską ? - To co powiedziała.

- Ta Mayan była z innej planety? - Tak, tak, tak, tak! To właśnie nie to było mi tak trudno powiedzieć. Niemniej to prawda. Przysięgam na Boga, to prawda. A ona udowodniła mi to parokrotnie, o czym ci opowiem.

Zamknęłam się w sobie. Wyciągnęłam z paczki Davida papierosa, zapaliłam i zaciągnęłam się. Otworzyłam okno i wydmuchiwałam dym w nocne powietrze. Potem, stale trzymając papierosa, wcisnęłam się w fotel, oparłam stopy na desce przed sobą i paliłam. Pamiętam szczegółowo każdy swój ruch, ponieważ najbardziej wstrząsający był dla mnie fakt, że wyczuwałam jego szczerą. Wiem, że to musi wzdawać się szaleństwem, ale naprawdę miałam wrażenie, że nie opowiada głupstw

zmyła.

Jechali my dalej w milczeniu. Nie odezwałam się. Dawid też nie. Noc była czysta, sucha i zimna. Gwiazdy wisiały na niebie jak klejnoty. Popatrzyłam w górę. Czy naprawdę usłyszałam to co usłyszałam? Był człowiekiem, któremu ufałam. Był w tak wielkim stopniu częścią mojej rosnącej wiedzy duchowej. Co najmniej wierzyłam, że on wierzy w to, co mówi. To prawda, że słyszałam o wielu ludziach, którzy kontaktowali się z istotami pozaziemskimi, ale nigdy nie byłam zmuszona oceniać ich prawdopodobieństwa. Zostawiałam to zainteresowanym naukowcom i psychologom.

Ale teraz wydawało się, że błąd musiała dokonać swego rodzaju osobę przyjaciela. Patrzyłam na krystaliczne gwiazdy i przypominałam sobie lunetę, którą dostałam jako dziecko po miesiącu proszenia. Gapiałam się przez nią na niebo czując w jakiś sposób, że do niego należałam. Czy nie było to dręczącym pragnieniem każdego człowieka? Czy niebo nie jest podstawowym przypomnieniem, że jako ludzie należymy do magicznej sieci kosmosu? że wszyscy jesteśmy częścią olbrzymiej, uniwersalnej układanki, która nie jest dla nas do końca jasna z powodu naszej ograniczonej, trójwymiarowej rzeczywistości? Czy Dawid i jemu podobni tak śmiało pragnęli zrozumienia, że istotnie uwierzyli w swój "kontakt" z częścią kosmicznego puzzla? Paliłam papierosa i oddychałam głębiej, wiadoma sprzeczność tego, że pragnęłam czystego powietrza zatruwając jednocześnie płuca.

Llocllapampa była ciemna i spokojna, kiedy dojechaliśmy. W pobliżu naszego hotelu kilka prostych grzebało w starej oponie, zjadając na kolację gotowane rutę, podczas gdy ich matka spokojnie im się przyglądała.

Kobieta z dzieckiem nie wróciła. Jej matka przygotowała na wieczorny posiłek gulasz z cynaderek w winnym sosie. Gorące bułeczki były właśnie upieczone, a słodkie masło spływało z brzegów. Dwie lampy naftowe zwisały z belki pod sufitem, oświetlając nasz stół. Radio chrząkało transmisją meczu piłki nożnej, a dzieci z rodziny krążyły między stolikami, obserwując nas z ciekawością. Jakaś starsza kobieta gotowała coś na kuchence gazowej, zasilanej z gazociągu biegnącego wzdłuż drogi. Kuchenka, zlew i lodówka stały przy jednej ścianie i w ogóle nie były oświetlone.

- Piękny wieczór - odezwała się do Davida starsza kobieta. - To dobra noc dla astronomów.

David wyciągnął ramiona nad głowę i westchnął. Potem zupełnie mimochodem zapytał po hiszpańsku - Czy widziała pani kiedy UFO?

- O tak - odparła - wiele. A mój wuj widział jak wlatują prosto do jeziora Titicaca i nikną. Z początku bał się, bo myślał, że dostał kręka - wskazała na

potem kilku jego przyjaciół mówiło, że widzieli to samo. Poczuli się lepiej.

David znów westchnął głębiej, jakby go uspokoiło to co usłyszał. Kobieta odeszła do kuchenki i gotowała dla nas gulasz. Poszłam za nią.

- Jak myślisz, kim one są? - spytałam, czując się jak jedna z tysięcy turystów, którzy musieli zadawać to samo pytanie.

Postawiła gulasz na naszym stole. - Istoty pozaziemskie - powiedziała. - Wszyscy to wiedzą.

- Myślisz, że są przyjazne? - zapytałam.

- Nie wiem. Tak myślę - odpowiedziała. - Mieszkają wysoko w górach i wlatują swoimi talerzami pod góry, tak że nikt nie może ich odnaleźć.

Przyniosła nam do gulaszu jeszcze parę bułek i zapytała, czy nam się podobała Ataura. Przytaknąłam i uśmiechnęłam się. Ale ona nie wydawała się szczególnie zainteresowana cięgnięciem poprzedniego, dziwaczego tematu naszej rozmowy: tak samo, jak nasza przyjaciółka w samochodzie, uważała, że istoty pozaziemskie w jej pejzażu nie są czymś ważnym, a jej ciekawość nie pochłaniała ciekawości. Codzienne życie, wiarygodność, miały dla niej o wiele większe znaczenie.

Teraz, przestrzegając zasad savoir-vivre, nakryła nasz stół i odeszła do swoich obowiązków.

Patrzyłam na Davida przez parę chwil. Nie byłam głodna.

- Tutaj oni wszyscy tak postępują - powiedział tonem usprawiedliwienia. - Po prostu do tego przywykli. Nie wiedzą, czemu ludzie tacy jak my jesteśmy zaintrygowani. Mniej się z astronomów, którzy przyjeżdżają tu badać i czekać. Mówi, że talerze nigdy nie przylecą, dopóki oni tutaj są. Mówi, że ludzie z talerzy lubią być sami i tak postępują z nimi górale. Górale nie wiedzą, po co są tutaj, poza tym, że wielu gada o poszukiwaniu minerałów w górach.

- I nie boją się ich?

- Nie wydaje się. Mówi, że one nigdy nikogo nie skrzywdziły. Co więcej, one uciekają.

- I widziało je wielu ludzi?

- Shirley - odparł David - kiedy z kimś tu rozmawiałem, miał do opowiedzenia jakąś historię o latających talerzach. Kiedyś bez wyjątku.

Popatrzyłam mu w oczy. Były spokojne i - musiałam przyznać - pełne odprężenia.

- Nie mogą odnaleźć Mayan - powiedział ze spokojem. - Straszliwie mi jej brakuje i stale tu wracam mając nadzieję, że wróci. Odmieniła moje życie. Wszystko, co teraz myślę, pochodzi od tego, czego mnie nauczyła. To z jej powodu odna

spokój. I pragnę przekazać go tobie.

Wyrzałam przez okno budynku z napisem "Posiłki" w ciemną noc Andów.

- Davidzie - odezwałam się - cokolwiek bym powiedziała o sprawach, w które poczułam się tu nagle uwikłana, musiałyby to być - u Ciebie banały - krąć u Ciebie uproszczenie.

Wstałam od stołu. Weszliśmy przez niskie furtki do "hotelu".

- Ale dziękuję Ci, Davidzie - dodałam - dziękuję za zaufanie i opowiedzenie mi o tym wszystkim.

Zacisnął delikatnie dłoń na moim ramieniu. W ciemności jego głos uwił w gardle.

- ...brano - powiedział. - Nie daj się zjeść pluskwom.

Pocałowałam go w policzek i weszłam do swojej ciemnej i wilgotnej sypialni. Zasnęłam natychmiast, ponieważ, szczerze mówiąc, trochę się bałam czuwać i rozmyślać o tym, co się stało.

“Je li spojrze na to zagadnienie ze ci le naukowego punktu widzenia, to zało enie, e po ród miriad wiatów rozproszonych w niesko czonej przestrzeni nie mo e istnie adna inteligencja o tyle wi ksza od ludzkiej, o ile ludzka jest wi ksza od inteligencji karalucha, adna istota o mocy oddziaływania na bieg natury o tyle wi kszej od ludzkiej, o ile ta jest wi ksza od mocy limaka - wydaje mi si nie tyle bezpodstawne, co aroganckie. Bez wykraczania poza analogie z tym co znamy, łatwo jest zaludni kosmos bytami usytuowanymi na wzrastaj cej skali, a dojdziemy w ko cu do tego, co praktycznie jest nieodr ó nialne od wszechmocy, wszechobecno ci i wszechwiedzy.”

Thomas H. Huxley:

“Eseje wokół kilku kontrowersyjnych kwestii”

Nast pnego ranka weszłam w blask sło ca tak od wie ona, jakbym spała cały tydzie .

David ju czekał. Przyniósł mi nasze zwyczajowe gor ce mleko i bułeczki, a ja piłam i jadłam jeszcze kiedy zaczynali my spacer.

Patrzyłam ponad wy yn na Lodowe Szczyty na horyzoncie. - A wi c co jeszcze kryje si tutaj, oprócz tych wszystkich UFO, o których gadaj miejscowi? - zapytałam, krztusz c si bułk .

David roze miał si . - No, skoro pytasz - Mayan mówiła, e do dolin pomi dzy tymi szczytami nie mo na dotrze drog l dow . Dlatego s dla nich bezpieczne. Kiedy po raz pierwszy mi je opisywała, to wygl dało jak Zagubiony horyzont.

- Davidzie - odezwałam si - uhhh... czy Mayan powiedziała, sk d dokładnie jest?

- Oczywi cie. Z Plejad.

- Aha. Czy kiedykolwiek kwestionowałe jej twierdzenie, e jest istot pozaziemsk ?

David roze miał si , wypluwaj c kawałek bułki.

- artujesz? Pomy lałem, e musiałem si na pa brudnej marihuany. Albo ona. Oczywi cie, e jej nie wierzyłem. Szczerze mówi c, kiedy mi to powiedziała, okazałem jej otwarcie wrogo . Wtedy którego dnia, wcze nie rano o wschodzie sło ca - na długo przedtem, zanim ktokolwiek inny zd ył wsta - poleciła mi uda si o

z tamtych wzgórz i obserwowałam okoliczny szczyt. Zrobiłem tak. I wiesz, co zobaczyłem?

- Co? - nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć.

- Spojrzałem w niebo i dokładnie nad szczytem pojawił się jeden z tych latających talerzy, o których słyszałem od ludzi ze wsi. Myślałem, że się zesram. Od tej pory nie miała ze mną żadnych problemów. Ale muszę ci powiedzieć, że skarciła mnie za zmuszenie jej do zastosowania techniki "wiedzieć znaczy uwierzyć". Powiedziała, że powinienem być bardziej inteligentny i otwarty.

- To znaczy tak łatwowierny jak ja?

- Aha - odpowiedział. - Mówiłem ci na początku prawdziwa inteligencja polega na otwartości umysłu. W ten sposób nie robisz z siebie głupca.

- Nie? - (to dlaczego się tak czułam?)

David obrzucił mnie spojrzeniem. - Nie - powiedział z wielkim naciskiem. - Posłuchaj, Shirli. Od tego, co się teraz z tobą dzieje, może być kłopot. Dokładnie tak samo było ze mną. I działo się to cholernie szybko. Nie ma innego sposobu, żeby naprawdę opowiedzieć o tych sprawach, jak tylko od początku do końca. Dlatego to wydaje się takie trudne. Popatrz, jest mnóstwo obiektywnych dowodów na istnienie niezidentyfikowanych statków powietrznych - chodzi mi o takie rodzaje, jak lotnictwo wojskowe, stacje radarowe, dosłownie setki potwierdzonych obserwacji, to znaczy obserwacji dokonanych przez różnych ludzi w tym samym czasie i miejscu, i razem z innymi - a więc można to przyjąć, zgadza się?

- Zgadza się.

- O.K. Jeśli istnieje UFO, to musi istnieć ktoś, kto je pilotuje - osoba albo zdalnie. A jeśli nie są to Ziemianie - a wszyscy są zgodni, że te pojazdy potrafią robić takie rzeczy, o których nasza technika nie ma pojęcia - to znaczy, że muszą być to istoty pozaziemskie.

Spojrzał na mnie, żeby się przekonał, jak to przyjmuję. Szkoda, że kiedy wymaga swojego własnego, prywatnego dowodu - ciągnął - ponieważ z tego, co powiedziała mi Mayan, istoty pozaziemskie są istotami wyższymi, dlatego że rozumieją proces duchowej dziedziny życia. Mówiła, że wiedza - naprawdę wysoko rozwinięta wiedza i zrozumienie duchowe - są tym samym. Nawet Einstein to mówił. A więc, jeśli zaszła już tak daleko w sprawach duchowych, dlaczego nie miałyby spróbować nawiązania kontaktu z wyższą technologią? Jeśli to się nie sprawdzi - zapomnij o tym.

Zapomnij o tym? Mój Boże, kto mógłby zapomnieć o takich rzeczach?

David widział, jak myślałem ... "otwieram swój umysł", jak on by to nazwał...

- Słuchaj - odezwał się - nie masz problemów z tym, co d

prawda?

- Nie - odpowiedziałam - w gruncie rzeczy, nie. Nie po tym, co przeczytałam na ten temat i czego sama do wiadczyłam. To znaczy, kiedy gram jak rol , zakładam emocjonalny kostium innej osoby. A wi c mog poj , e dusza robi to samo przy ka dym ponownym wcieleniu.

Przypomniałam sobie wielu, wielu znanych mi aktorów i aktorek, wyra aj cych zaskoczenie tym, sk d brała si w nich inspiracja w zestawieniu z rolami, które były całkowicie obce ich osobistemu do wiadczeniu: wielokrotnie opieramy uczucia, które mamy odgrywa , o wydarzenia z własnego ycia, ale o wiele cz ciejs da si od nas uczu i reakcji, których nigdy nie doznali my i - o ile wiemy - s one poza naszymi ramami odniesienia. Jednak cud inspiracji doprowadza nas do jakiego gł bszego zrozumienia, a kiedy jeste my szczególnie dobrzy, istnieje pod powierzchnią naszej wiadomo ci słaby rezonans, który przypomina nam, e w rzeczywisto ci byli my kiedy w tej sytuacji emocjonalnej.

Mo e aktorzy s w istocie duchowymi od-twórcami do wiadcze duszy. Mo e dlatego było mi to tak bliskie.

Mój umysł odpłyn ł znów do tamtych niezapomnianych, letnich nocy, kiedy le ałam w ciepłej trawie z moj lunet . Jakbym przypominała sobie tamte “uczucia”, których doznawałam patrz c w gwiazdy. Wydawały si znajome. Było to takie proste. Czy przypominałam sobie wtedy posiadani ju wiedzy o tamtejszym yciu? Czy ja, a raczej ka dy z yj cych dzisiaj na Ziemi ludzi, do wiadczał tej blisko ci “pomocników” z innych miejsc w przestrzeni w trakcie swojej długiej w drówki przez wyboje ycia? John i McPherson, i Ambres powiedzieli tak wiele. Ale kim oni byli? Do licha, pomy lałam, to jest doskonale proste - oni s bezcielesnymi duchami, które wierz , e ten wiat od zawsze odwiedzały istoty pozaziemskie. David jest wcielonym duchem, który wierzy w to samo... Moje my li skierowały si ku Biblii. Zastanawiałam si czy - na przykład - Ezechiel i Moj esz znale li si setki lat temu w takich samych okoliczno ciach, w jakich znalazł si dzisiaj we własnym mniemaniu David, ze swoj Mayan. Wtedy było łatwiej - pomy lałam. Cuda i niezwykło ci były praktycznie codziennie ci - ka dy wtedy wierzył w takie rzeczy. O, Bo e, pomy lałam - zupełnie jak ci ludzie naokoło...

Poprosiłam Davida, eby my usiedli na chwil w sło cu. Znale li my trawiasty kawałek ziemi, wci ni ty pomi dzy górskie skały i rozło yli my si . Oddychali my gł boko przez kilka minut, le c i gapi c si w niebo.

Próbowałam usun wszystko z my li i jedynie “by ”. Czułam, e David robi to samo. Ptaki krzyczały, a wody rzeki bulgotały i pluskały. W pobli

pies. Zostawił swój podpis na krzaku i, szczerze liwy, gdzie potruchał.

Musiało minąć około pół godziny. Nie rozmawialiśmy. Uczucie spokoju było tak przyjemne. Wtedy usłyszałam, że David coś mówi. Jego głos był niewyraźny i senny. Albo może to ja byłam senna.

Spojrzałam na niego. - Co? - zapytałam. Westchnął, odwrócił się na bok i patrzył na mnie. - Chcesz pomówić o Mayan? - zapytał. - Bo ona ma o tobie wiele do powiedzenia.

- O mnie? - poczułam się ogłupiała. - Posłuchaj, Davidzie. Nie znam żadnej Mayan. To znaczy, ona jest twoim problemem.

David wyszczerzył się. - Och, ona nie jest żadnym problemem - chociaż tobie może paru przysporzy.

- Co masz na myśli?

- Właśnie, dlatego musimy o niej porozmawiać. Pomyślałam przez chwilę. - Mogłoby to być nagrodą? - Jasne.

Wyciągnęłam magnetofon i wcisnęłam przycisk nagrywania. Gdyby to się naprawdę zdarzyło, chciałam móc to komuś udowodnić. Sprawdziłam, czy ta ma się obracać. - Dobrze - powiedziałam - a teraz, o co chodzi, Davidzie.

- Po pierwsze, czy pamiętasz faceta, który zastukał do twoich drzwi - no, może dziesięć lat temu, z trzema kamieniami od wodza Malajów, którego znałaś tak dobrze?

Moja pamięć pognała wstecz. Tak, pamiętałam kogoś, kto zadzwonił do moich drzwi w Encino, jakieś dwa lata po mojej afrykańskiej podróży, gdzie w połowie lat sześćdziesiątych. Nie przedstawił się. Nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, ale wręczył mi trzy kolorowe kamienie, o których powiedział, że są magicznymi amuletami zdrowia, mądrego i bezpieczeństwa. Wódz Masajów spotkał go podczas safari i zapytał go, czy jest z Ameryki. Odpowiedział twierdząco, a wtedy wódz spytał czy zna mnie. Zaprzeczył, ale o mnie słyszał. Wódz powiedział po prostu: "Czy zechciałbyś to jej oddać?" A ten facet odparł, że tak, że jakoś się postara.

Nagle coś mnie tknęło.

- Skąd do cholery wiesz o tym faciecie? - Och, to byłem ja - odparł David.

- Ty? - mój głos podniósł się do pisku.

- Tak. Uspokój się teraz, Shirli. W gruncie rzeczy, w tamtym czasie, kiedy się to działo, sam nie wiedziałem, o co tu chodzi. Wiedziałem jedynie, że ten mężczyzna dał mi kamienie dla ciebie i prosił, abym je doręczył. Pomyślałam tylko, że to niezwykle - i zrobiłam to.

- A potem co? - spytałam wojowniczo, czując się jakoż zaatakowana

- No cóż, znacznie później Mayan mi o tym opowiedziała. Zupełnie dosłownie. Powiedziała, że zostałem skierowany do ciebie, ponieważ znali my się w poprzednich wcieleniach i pewnego dnia otrzymasz tego dowód.

- Dobrze, po co ta cholerna tajemniczość? Dlaczego nie mogłem mi przez ten cały czas powiedzieć, kim jesteś? - Ale chociaż pytałam, znałam odpowiedź.

- Nie była gotowa, prawda? Wszystko zaczęło się od dostarczenia tamtych kamieni - nawet jeśli wtedy żadne z nas nie wiedziało czemu to służy. Potem Mayan musiała przekonać mnie. A teraz ja muszę przekonać ciebie...

- Słuchaj - powiedziałam powoli - jeśli trzeba dowodu, to ten ma sens. Ale gdzie jest sedno? Co to wszystko znaczy?

- To zmierza do tego, Shirley, że ty musisz stać się nauczycielem. Jak ja. Ale na znacznie szerszą skalę.

- Szerszą skalę? - Tak.

- Co masz na myśli? Nie jestem nauczycielem. Brak mi cierpliwość ci. Ja się uczę.

- Tak, ale lubisz pisać, prawda?

Och, mój Boże, pomyślałam. A więc oczekuje się ode mnie napisania o tym wszystkim księżki? Czy pod wiadomości to planowałam? Czy dlatego zabierałam ze sobą wszędzie magnetofon i spisywałam notatki pod koniec każdego dnia?

- Ona sobie pomyślała, że z twoim szczególnym nastawieniem umysłowym mogłaby napisać bardzo interesującą, treściwą relację ze swojej osobistej wyprawy i może przez to nauczyć czegoś ludzi.

Jezu, pomyślałam, czy to ma sens? Moje dwie inne księżki były osobistymi relacjami z moich podróży i przemyleń na temat Afryki, Indii, Bhutanu, Ameryki, polityki, show businessu i Chin - czy teraz mam napisać o swoich poprzednich wcieleniach, Bogu i istotach pozaziemskich?! Rozejrzałam się nad logicznym absurdem tego wszystkiego.

- Kto w to uwierzy, jeśli opublikuję to wszystko? - spytałam.

- Będziesz zaskoczona - odparł. - Więcej ludzi zajmuje się tym, niż sobie wyobrazasz. Motywem każdego jest pragnienie poznania prawdy. Każdego.

- Prawdy? Jakiej prawdy?

- Tej prostej prawdy - odpowiedział - że trzeba poznać siebie. A poznać siebie, to poznać Boga.

- Myślisz, że to jest Wielka Prawda?

- Jest nią. W tym rzecz, Shirley, że to jest proste. Bóg jest prosty. Człowiek jest złoony. Człowiek sam siebie skomplikował. Ale pragnie wiedzy do prawdy poza złoony. A ci, którzy zaczynają to rozumieć, pragną dzielić

- Ale to byłoby tylko moje zrozumienie. To niekoniecznie musiałyby być prawdy.

- Nie - odpowiedział David - jest tylko jedna prawda. I jest nią Bóg. Możesz pomóc innym poznać Boga poprzez nich samych dając relacje o tym, jak ty poznałaś Boga poprzez siebie.

Poczułam ucisk w łokciu i w sercu. To prawda, że lubiłam przez pisanie dzielić się swoimi przygodami. Ale samo powiedzenie, że teraz pisałabym o tym jak odkryłam Boga wydawało mi się dziwne. Nie byłam nawet pewna, czy wierzę w coś takiego jak Bóg. Interesowali mnie ludzie. Idea poprzednich wcale nie interesowała mnie, ponieważ dawała mi wyjaśnienie tego, kim jestem dzisiaj.

- Davidzie - powiedziałam - posłuchaj, czuję się dobrze ze swoją osobą i tym, co sprawia, że jestem, ale nie mogę powiedzieć, że wierzę w Boga.

- To prawda - odparł. - Ty nie wierzysz w Boga. Ty znasz Boga. Wiara zakłada akceptację czegoś nieznanego. Po prostu zapomniałaś coś, co już wiesz.

Siedziałam w rozstępczonym ciszy, z kłębami w głowie myślałam. Zapomniałam to co już wiem.

David chyba wyczuł u mnie przeblask strachu, ponieważ cisnął dalej - Na pewno wybrałaś sobie zły rodzaj pracy, jeśli obawiasz się publicznego upokorzenia, prawda? Przyłapał mnie bezbronna.

- Co masz na myśli? - zapytałam.

- Có - powiedział - narażasz się na upadek za każdym razem, kiedy wychodzisz na scenę albo grasz w filmie, tak?

Nie myślałam dokładnie w ten sposób, ale miał rację. Miałam straszliwy strach i to niezależnie od tego, czy byłam dobra czy nie. Polegała ona na obawie, co pomyśli o mnie ludzie. To była wielka różnica. - Czy nigdy ci się nie wydawało - podjął - że wybrałaś publiczny zawód dla przezwyciężenia swojego strachu przed upokorzeniem?

Czsto myślałam o tym samym, ale nigdy naprawdę nie przyznałam się do tego przed sobą. Tęskniłam za anonimowością, chciałam być niewidzialna, znacznie bardziej interesowało mnie stawianie pytań i udzielanie odpowiedzi, a tam, gdzie musiałam wystąpić na widok publiczny swoje umiejętności, nie mogłam doczekać się chwili, aby móc znów się odizolować, gdzie sobie pójdę i rozmyślę, i piszę.

A jednak stale byłam osobą publiczną, jak gdybym próbowała krok po kroku wycisnąć z siebie ten lęk. A ostatnio to szło coraz lepiej. Rzeczywiście, im więcej uczyłam się o swoim wewnętrznym ja, tym mniej zastanawiałam się nad tym, co mogą pomyśleć inni. Zawsze tęskniłam do uczucia bez troski i zupełnej niezależności od zdania innych ludzi. I rzeczywiście, myślałam, że zaaranżowałam osobow

odmienn pod tym wzgl dem ode mnie, e ludzie uwierzyli w moj całkowit niewra liwo na to, co kto sobie mógłby pomy le . Pami tam, jak kiedy powiedziałam swojemu agentowi prasowemu, e chc si prezentowa jako całkowicie duchowo wyzwolona.

Powiedziałam do Davida - Czy my lisz, e zaplanowałam stanie si tak zwan "wyzwolon duchowo" osob publiczn , ebym mogła zaj si spisywaniem tego, o czym mówisz ty i Mayan?

- Mo e - powiedział. - Mo e to jest karma, jak sobie wybrała . Dlaczego nie spróbujesz?

Nie spróbuj ? Usiłowałam ochroni własny umysł przed katastrof . Czułam si , jakbym wkraczała na jak cie k poza granic mojego rozumienia. Było to uczucie bł dzenia w ciemno ciach, z pomoc zaledwie stereotypów, jak latar do o wietlania drogi... wyra e takich jak: wewn trzna wiedza, wy sza wiadomo , wysokie wibracje, wewn trzny spokój, o wiecenie i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Nie czułam nic z tych rzeczy, Zamiast tego, czułam si rozstrojona. Czy David namawiał mnie do pisania o tym wszystkim?

- Davidzie - krzykn łam. - Na miło bosk , mówisz, e ta Mayan jest spoza Ziemi? Dobrze, O.K.. Jezu... je li chcesz w to wierzy , to twoja sprawa - ale ja my l , e to wszystko wygl da na kup gówna! - To było wi cej ni mogłam znie .

Nagle opadła mnie podejrziwo . Poczulałam absurdalno zadawania szczerych pyta - jak gdyby ta dyskusja w ogóle nie była wiarygodna - osobie, która utrzymywała, e nawi zała stosunki z istot pozaziemsk . Nagle to si zrobiło cholernie niezno ne. Czułam wi cej ni lekk niech . Prawd mówi c, chciałam by bardziej ni bezwzgl dna. Pisa tym? Nie mogłam ju nawet o tym my le . Czułam, e mi mózg eksploduje. Osi gn łam granice otwarto ci umysłu.

David nadal siedział spokojnie. Potem odwrócił si na brzuch, najwyra niej niezbyt zdziwiony ani poruszony tym co si stało. Czułam, e mój puls przy piesza i zacz łam odlicza ile czasu zaj łoby wydostanie si z gór na pokład samolotu, z powrotem do zdrowego na umy le wiata, który rozumiałam.

Mój umysł i wrogo cigaly si , jakbym prowadziła wewn trzny dialog z sam sob na temat swojej głupiej otwarto ci umysłu i tej okropnej prawdy, e mog by jednym naiwniaków rodz cych si w ka dej minucie, jak powiedziałyby PT. Barnum.

David oddychał równo.

- David! - mój głos brzmiał twardo - jeste tutaj, czy nie?

- Jestem tutaj - odpowiedział natychmiast. Jego głos był ci

cierpliwym tonie.

- Wi c? - spytałam gło no i jakby broni c si .

Pod wign ł si na łokciu. - Wi c co, Shirley? Zdaje si , e zaakceptowała ide reinkarnacji, jeste co najmniej cz ciowo przekonana, e istniej UFO, a zatem kto , kto nim lata. A teraz, co ka e ci my le , e gatunek ludzki ma wył czno na ycie w kosmosie?

Nie wiedziałam co my le . Zacz łam si le czu fizycznie. Poczułam sw dzenie skóry. Sło ce mnie dławiło. Nie chciałam tam by .

W ko cu David odezwał si . Spróbuj si uspokoi . Oddychaj gł boko i skoncentruj si na tym. Wiem, e to jest mord ga. Przeszedłem przez ten sam proces. Teraz cierpisz z powodu przeci enia. Przeci enia wszystkim. Post puj we własnym tempie i spróbuj to robi spokojnie. Zrobisz w ten sposób wi ksze post py.

- Post p? - wydarłam si na niego. - Wywracasz wszystko, w co wierzy ludzko i zast pujesz to jakim strasliwym hokus-pokus z metafizycznej strefy mroku. I to nazywasz post pem?

- To zabawne - powiedział. - Oni my l , e nasze zasady to hokus-pokus. Ci gle yjemy w redniowieczu. Z pewno ci utwierdza mnie w tym zachowanie si gatunku ludzkiego. Prawda jest taka, e nadal jeste my zasadniczo raczej prymitywni.

- Dobrze, O.K. - powiedziałam - zgoda. Wiem o tym, do cholery. Ale w ko cu człowiek jest prawdopodobnie tylko zwierz ciem. To tłumaczy, dlaczego post pujemy tak, a nie inaczej. Wi c dlaczego ty bronisz idei, e jeste my lepsi ni jeste my w istocie?

- Ach - odparł, nie w tonie a-nie-mówiłem lecz raczej tak, jakbym to ja udowadniała jego tez . - W tym s k, nieprawda? Denerwuje ci , e ja wierz w ciebie bardziej ni ty sama. A to wyzywa ci do doskonało ci wi kszej ni to, co uznajesz za granice swoich mo liwo ci.

Mój Bo e, pomy łam. To wła nie robiłam z Gerrym. Wydałam fukni cie, które nast pnie przeszło w miech nad sposobem, w jaki ci gałam swój kosmiczn furi w dół, do poziomu osobistego przykła du.

- Czujesz si lepiej? - zapytał David. - Wiem, e kiedy zaczynasz rozumie , to robisz to szybko.

- O cholera - powiedziałam. - Nie wiem. Nie wiem o czym mówisz.

- Wiesz, wiesz - odparł łagodnie.

Wstałam i zacz łam chodzi dookoła Davida. Chciałam tr ci go stop . Nie - chciałam go kopn .

- Nie bój si - powiedział - pami taj, e jeste na wła ciwej ci

byłoby ci tutaj.

To mnie roz mieszyło. O Chryste, pomyślałam.

- Zresztą to tylko kwestia czasu - dodał. - Ale, jak możesz zobaczyć rozejrzawszy się dookoła, czas ucieka. To jest walka, wiem. Ale takie jest życie.

Ponownie się rozejrzałam.

- I pamiętaj, że przeszłaś tę walkę w wielu poprzednich wcieleniach. Wić się zrelaksuj. Możesz to powtórzyć. Ukłoniłam się na ziemi obok niego.

- Ale jeśli przeszłam przez tę tak zwaną duchową walkę już wcześniej, to dlaczego znów mam to robić?

- Ponieważ - odparł - istnieją inne aspekty postępu twojej duszy, nad którymi musisz popracować. Na przykład cierpliwość i tolerancja. Nie wystarczy intelektualne zrozumienie duchowego aspektu człowieka. Musisz w tym być. Rozumiesz?

- O co ci chodzi? Jak Jezus Chrystus czy ktoś taki? - Właśnie. Wypracował postępek swojej duszy niemal do perfekcji. Inni też mogą. To jest prawdziwe przesłanie Chrystusa: wszyscy ludzie mogą osiągnąć to co on - poznaj swój potencjał, tylko to jest potrzebne.

- A co z tymi twoimi spoza Ziemi? Czy oni też to robią? Czy muszą?

- Oczywiście - odpowiedział. - Każda żyjąca dusza w kosmosie musi to robić. To jest cel życia. To wszystko, czego oni próbują nauczyć... poznaj pełnię swojego potencjału. Istoty pozaziemskie również uczą się stale o sobie. Ale na Ziemi w ogóle brakuje nam duchowego aspektu.

Spojrzałam w słońce. Światło skóry ustało, a promienie słoneczne znów sprawiły mi przyjemność. Westchnęłam do siebie i spojrzałam na swój magnetofon. Sześćdziesiąt minutowa ta ma prawie się skończyła.

- Mayan zawsze mówiła - głos Davida przeszedł w szept - kochaj Boga, kochaj bliźniego, kochaj samego siebie i kochaj swoje dzieło, bo ty sam jesteś częścią tego dzieła. Pamiętaj o tym. I jeszcze coś. Mówiła, aby nie zapomnieć ci powiedzieć o jednej rzeczy. Powiedziała, że aby dosięgnąć owocu na drzewie, trzeba stanąć na krawędzi.

Przerwał. Wyłączyłam magnetofon i położyłam się na plecach.

Miałam tam. Przesłuchiwałam ją jeszcze raz i jeszcze raz, i słyszałam Davida, powtarzającego dokładnie te same słowa, których użyli McPherson i Gerry.

“Fenomen UFO jest wyzwaniem dla ludzkości. Jest obowiazaniem naukowców podjąć tego wyzwania, odkrycie natury UFO i ustalenie prawdy naukowej.”

Dr Feliks Zigel
Instytut Lotnictwa
w Moskwie

Leżałam tam przez długi czas. Potem poczułam, że David się poruszył. Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Otworzył oczy i osłaniał je od słońca. Z jednego oka spłynęła łza. Wyglądał, jakby przebudził się z głębi boku snu.

Westchnął ciężko i przeciągnął się. - Chryste - powiedział - odleciałem. Przepraszam, ale w słońcu czuję się tak spokojny, że pozwalam sobie zstąpić w głąb.

Potrząsnął ramionami w powietrzu i jeszcze raz przetarł oczy. - Jest tak ciepło i pięknie.

Obserwowałam go.

- O czym myślisz? - powiedział, ocierając podbródek z potu. - Jak długo tak leżysz?

- Około godziny - odparłam. - I mam coś do powiedzenia.

Jaki ton w moim głosie musiał go zastanowić. Usiadł. Ja też. - To nie do wiary - powiedziałam. - Czuję się jak ktoś skądś. Do diabła z inteligencją i otwartym umysłem. Myślę, że muszę być pierwszorzędnym, łatwowiernym durniem.

David popatrzył na mnie ze smutkiem. - Chodzi ci o Mayan? - powiedział.

- Chodzi mi o tę całą cholerną sprawę! - wyrzuciłam z siebie prawie płacząc ze złości, irytacji i innego, o wiele głębszego uczucia - strachu, że mój gniew może mnie mylić ...

- Wiem - odparł. - Jezu, naprawdę wiem. Też przez to wszystko przeszedłem. Ale po jakimś czasie po prostu nie mogłbym już zignorować faktu, że w tym co mówiła “czułem” rację. Wiesz, o co chodzi? Chodzi o to, że można robić sobie artykulacje z uczuć i ze wszystkiego. Ale kiedy się nad tym zastanowisz, “uczucia” są wszystkim. To znaczy, nawet naukowcy muszą mieć jakieś “przeczuwanie” czegoś, zanim będą mogli to sprawdzić. Ja po prostu “przeczuwam”, że ona mówiła mi prawdę.

Siedziałam wpatrując się w niego i przeczesując ramionami włosy. Następnie wstałam i spojrzałam na niego z góry.

- Davidzie - powiedziałam - skąd masz wiedzę, że to nie była tylko projekcja potrzeb, odczuwanych przez ciebie głębi w podświadomości, a wiara w to wszystko, co ta osoba o imieniu Mayan opowiadała o sobie, była jedynie tego przejawem? Może potrzebowała tej wiary - a ona to podchwyciła i po prostu powiedziała ci to, w co chciała uwierzyć.

David spojrział na mnie ze zdziwieniem.

- Ale ja nie chciałem w to wierzyć - odparł - mówiłem ci. To wymagało dwóch powrotów tutaj i całych miesięcy rozmów, zanim byłem gotów zaledwie uprzejmie jej wysłuchiwać, kiedy próbowała mówić o tych sprawach. Nienawidziłem tego co mówiła. To znaczy, powiedziała, że już była bliska rezygnacji ze mnie. że byłem nieomal zbyt wrogi, żeby mogła to tolerować. I miała rację. Wywróciła wszystkie moje przekonania i nawet na jakiś czas mój zdrowy rozsądek. Lubiłem swoje szybkie samochody i szybkie kobiety, i swoje życie na wysokich obrotach. Ostatnią rzeczą jakiej pragnąłem, było pozbycie się tego wszystkiego i zejść z duchem. Nawet nie byłem nieszczyśliwy. Niczego nie szukałem. Ale po jakimś czasie musiałem przyznać, że to co mówiła miało sens.

- Co miało sens? To, że jest się kimś z Plejad?

- Nie - odpowiedział. - Nie to. Jej przesłanie duchowe miało sens. Wszystkie jej nauki i wyjaśnienia na temat reinkarnacji życia i kosmicznych praw, i sprawiedliwości. To miało sens. Nie mógłbym od tego uciec.

Przyjrzałam mu się bliżej. Wydawał się tak szczery.

- Nie chcę ci do niczego przekonywać, Shirley - powiedział. - To w co wierzysz, to twoja sprawa. Ja tylko czuję, że powinnaś poważnie rozważyć możliwość tego, o czym ci mówi. W moim życiu to nie sprawi żadnej różnicy. Ja już wiem, w co wierzę.

Wstałam opuszczając bezwładnie ramiona.

Kolejny pociąg o staro-wiecko ciemnej barwie przejechał przez góry. Chciałam wskoczyć do wieńca wypełnionego w gładkim wagonie towarowym i nurzań się w miąższość, dopóki nie byłabym całkiem czarna. To byłoby czymś rzeczywistym. Chciałam tam czy przy okazji napotkanej peruwiańskiej szafie grajcej. To byłoby rzeczywiste. Chciałam również wskoczyć prosto w pomarańczowe belki Mantaro, nie dbając o to, że utonę. Chciałam pomaszerować do Lodowych Szczytów Huaytapallana i rzucić się z nich, żeby mogła sama zobaczyć, co jest po drugiej stronie.

Zebrałam się i zaczęłam iść. David pozostał tam, gdzie był.

Przez resztę dnia spacerowałam sama. Moje myśli brzękały o sobie i jak nowe, grube łańcuchy... byłam pełna pomieszania, lęku, smutku i bólu. Po

zadziwiającego wybuchu wesoło ci. Co się działo, co się działo ze mną ?

Czy David jedynie uwierzył w to, w co chciał uwierzyć ? Myślałam o tym po powrocie do Kalifornii. Czy Kevin Ryerson i Cat potrzebowali wiary w istoty duchowe? Czy Sture i Turid, i Lars, i Birgitta byli aż tak udręczeni, że wszyscy potrzebowali wiary w to, że naprawdę prowadzą ich bezcielesne istoty duchowe? Na pewno nie wydawali się udręczeni, a David nigdy nie znał nikogo z tamtych ludzi, jednak wszyscy myśleli o tych samych sprawach - od realności karmicznej, kosmicznej sprawiedliwości do istnienia duchowości pozaziemskiej.

“Pomyłmy o naszych własnych ciałach. Wierz, że składają się z miriady nieskończenie małych indywiduali, z których każda jest jednostką życia, i że działają one w zespołach - albo, jak ja wolę to określić, w koloniach - i że te nieskończenie małe jednostki żyją wiecznie. Kiedy “umieramy”, owe kolonie jednostek, jak kolonie pszczoł, przenoszą się gdzie indziej i nadal funkcjonują w innej formie lub środowisku.”

Thomas Edison:

“Dziennik i różne obserwacje”

Następnego dnia rano wyruszyłam sama, błądząc i rozmyślając - albo nie tyle rozmyślając, co pozwalając wszystkim nowym doświadczeniom przepłynąć przede mną, bez próby ich uporządkowania. Wchłanianie naprawd nowego myślenia, przyjmowanie jakiegoś nowego poglądu, całkowicie nowego zbioru perspektyw, jest procesem, który trwa pewien czas i potrzebuje czasu - tylko czasu - żeby to wszystko przez siebie przefiltrować. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do rzeczy w różny sposób, że nawet nie pamiętamy tamtego koniecznego czasu ciszy, czasu odcięcia się od świata, samotnego czasu dorastania. A może pewna doza samotności jest zawsze potrzebna? Miałam cholernie pewno, że tak jest.

Było już późne popołudnie, kiedy wróciłam do Davida. - Chodźmy do kąpieli siarkowych - powiedziałam.

- Oczywiście.

Kiedy podaliśmy w tamtym kierunku, David sięgnął do kieszeni i wręczył mi bransoletkę z czegoś, co wyglądało jak srebro. Była podobna do tej, którą sam nosił przez cały czas. - Dała mi ją Mayan - powiedział. - Chcę, żeby ją miała. No jej na przegubie przez cały czas, kiedy jesteś tutaj. Pomożę ci widzieć ją niej te sprawy.

Założyłam ją, zastanawiając się, co miał na myśli. - Z czego jest zrobiona? - spytałam.

- Och - odparł - nie wiem. Trudno orzec. Ale działa. - Co to znaczy? Jak działa? - Nie mogłam zrozumieć o czym mówił.

- Kiedy noszę swoją, mam wrażenie, że mój umysł w jakiś sposób się poszerza, tak że myślał ją niej.

- Jak to się dzieje?

- Nie wiem dokładnie - odpowiedział. - To ma coś wspólnego

nazywała trzeci sił .

- Mayan dała ci te bransolety?

- Tak. Zejd my do łazienek. Tam mog ja niej my le . Spróbuj ci przekaza wszystko, co mi powiedziała.

- O.K.

Temperatura zacz ła spada , kiedy tak szli my w wietle popołudnia do sadzawki. Niebo było tak czyste i klarowne, e mogłam dostrzec ksi yc płyn cy w dziennym wietle jak ogromna, ci ka, szara piłka. Czułam wibracje w głowie. Znow rósł we mnie zam t. Niebo było realne. Zimno przenikliwe. Ksi yc był prawdziwy. Co do tych faktów nie było adnych w tpliwo ci.

David niósł wieczk , a ja - swój magnetofon. W nocy moje mi kkie wełniane ponczo znaczyło dla mnie tyle, co w ci gu dnia kapelusz. Marzyłam o zanurzeniu si w ciepławej, siarkowej wodzie. Moje bóle mi ni ju ust powały. "Wody" pomagały, to tak e było faktem. Szybko rozebrali my si , wieszaj c ubrania na gwo dziach wbitych w cuchn c ple ni cian i ostro nie zeszli my pod wod . Bulgotała wokół nas, jakby przemawiała w jakim j zyku. Mo e tak wła nie mówi woda? Wymachuj c wokół siebie r kami, dotykali my stopami o lizgłej skały i znów byłam przyjemnie zaskoczona wyporno ci bulgocz cej wody. Czułam, e nawet gdybym chciała, nie mogłabym uton . Zastanawiałam si , czy nie nasi kn do reszty wod , zanim si sko czy ta przygoda.

Pomieszczenie było ciemne. David potarł zapałk , zapalił wieczk , odwrócił j płomieniem w dół. Nakapał wosku na klepisko powy ej nas i pewnie umocował wieczk na roztopionym wosku, zastygaj cym na zimnym podło u.

- Odpr si troch - powiedział. - Jeste napi ta jak skóra na b bnie. Musz ci powiedzie wi cej o tym, czego uczyła mnie Mayan. To jest intelektualny wentylator. - Jak gdyby mój umysł nie był jeszcze dosy przewietrzony.

Si gn łam do magnetofonu i wł czyłam zapis.

- Najpierw - powiedział David - przypomnijmy sobie szkolne wiadomo ci z chemii oraz budow atomu.

- Nie miałam chemii - odparłam. - Zawsze wiedziałam, e chc pracowa w show businessie, wi c nie wydawało mi si to potrzebne.

- W porz dku - aden problem. Wiesz, e proton jest dodatnim ładunkiem energii, a elektron - ujemnym.

- Tak.

- I wiesz, e ka dy z tych ładunków przenosi tak sam energi

- Tak.

- I e dodatnie i ujemne przyciągają się, a podobne odpychają. - Tak.

- Wiesz, e elektrony stale obiegają proton z wielką prędkością. W rzeczywistości elektrony i neutrony krążą nieustannie wokół protonów w mniej więcej podobny sposób, jak Ziemia i inne planety naszego układu obracają się wokół Słońca. Innymi słowy, atom jest miniaturowym systemem planetarnym.

- Tak. Pamiętam, e o tym czytałam. To dosyć fascynujące - jakś działo się - e atom jest mikrokosmicznym systemem planetarnym. To daje do myślenia, czy cały wszechświat nie zawiera się w kropli wody.

Twarz Davida zająknęła. Ale nie przestawał.

- Przechodź dalej - powiedział - istnieje siła, która działa jako element spajający, umożliwiając rotację tego miniaturowego systemu planetarnego. Ta energia Mayan nazywała Boską Siłę - siłą organizującą wszelką materię w kosmosie. Organizuje ona atom. Całe stworzenie składa się z atomów - drzewa, piasek, woda, kocię w sypialni, planety, galaktyki - wszystko. Wszystko co jest fizyczne składa się z atomów. Można powiedzieć, e ta Siła jest ostatecznym źródłem, myślicy elementem przyrody.

- Chwileczkę - przerwałam - zatrzymaj się. Myślicy elementem?

Przerwał na chwilę i patrzył w płomień świecy. Potem powiedział - Posłuchaj, Shirley, powiem o tym później, O.K.? Na razie tylko słuchaj, a jeżeli to nie ma dla ciebie sensu - zapomnij.

- O.K. - powiedziałam. - Zasygnalizowałaś to. Teraz jest twój czas. A więc źródło jest "myślicy" elementem natury. Co dalej?

- O.K. - odparł. - Teraz przejdźmy do części składowych atomu. Wiesz, e pojedynczy atom składa się z protonów, neutronów i elektronów, tak?

- Tak.

- A teraz wiesz tak e, e owo źródło jest spoiwem, które utrzymuje razem protony, neutrony i elektrony?

- No, jeżeli tak twierdzisz - powiedziałam. - Chcesz powiedzieć, e to co w rodzaju oceanu, w którym wszystko pływa?

- Tak, wietnie - odparł David - ten ocean utrzymuje razem atomy, planety, galaktyki i cały Wszechświat - w harmonii.

- Czy to powiedziała ci Mayan? - spytałam, czując dziwny prąd w głowie.

David potwierdził. - Bądź cierpliwa. - O.K. - prześlknęłam linijkę.

- O.K. - cisnął David. - Ta Siła albo "ocean", jak powiedziała, składa się ze zrównoważonych i przeciwnych polaryzacji.

- Polaryzacji? - zapytałam.

- Tak - odpowiedział David. - Polaryzacji dodatnich i ujemnych, yin i yang albo - jak mówi dzisiejsi uczeni "kwarków".

- Słyszałam o tym - powiedziałam.

- Nie dziwi mnie to. Niektórzy nasi naukowcy podejrzewają, że ta energia istnieje, ale nie potrafi jej zmierzyć, ponieważ nie jest ona molekularna. Mówi, że istnieje energia wypełniająca przestrzeń między atomami, ale nie wie, czym ona jest. Nawet oni nazywają to siłą spajającą atomy, którą określają terminem "gluon". Wiedzą, że nie jest to materia, ale raczej jednostki energii.

- A więc, konkretnie, do czego zmierzasz?

- Mayan twierdzi, że z tej energii subatomowej składa się ródło. A zatem ródło, jako forma energii, nie ma natury molekularnej. Teraz dochodzimy do najtrudniejszej, ale najważniejszej części. Z tej właśnie energii zbudowana jest dusza. Nasze ciała są zbudowane z atomów, nasze dusze są zbudowane z energii ródła.

Poczułam, że spod włosów spływam nerwowym potem.

Czy dusza mogłaby być zbudowana z siły energetycznej tak realnej jak fizyczna? Czy dlatego dusze żyją wiecznie? Mój umysł wpadł w wir. Uratowały mnie słowa Davida.

- Nasza nauka nie dostrzega istnienia duszy, a więc nie potrafi naukowo rozpoznać istoty ródła. Wtedy i tylko wtedy, kiedy nauka obejmie ródło, będzie mogła bada duchowo jako rzeczywistość fizyczną.

- Po co? Davidzie, czy nie widzisz, jak kolosalne założenie trzeba tu przyjąć? Kto twierdzi, że to ródło, jeśli istnieje, musi być konieczną siłą duszy? Ono może być czymkolwiek - częścią czwartego wymiaru albo przestrzeni, albo czasu - w ogóle czymkolwiek. Do tego wydaje mi się, że nasza ewentualna wiedza o budulcu duszy - traktowana jako wiedza o pewnym fakcie - sprawia tu cholernie małą różnicę. Chodzi mi o to, że skoro musimy przyjąć na wiarę samo istnienie duszy - a musimy, bo nie mamy żadnego dowodu to po co analizować jej składniki - dlaczego, do cholery, nie przyjąć na wiarę jej złożoności? Po co w ogóle zadawać pytania o mechanikę tej rzeczy? Mechanika ma sens jedynie wtedy, kiedy można przedstawić dowód. Duszy nie można udowodnić, jeśli o nią chodzi, nie ma takiej potrzeby. Ale nie próbuj wcisnąć mi mechaniki w oparciu o wiarę.

- David parsknął. - Mayan mówiła, że na tym polegają braki naszej nauki. Nie dopuszcza ona istnienia sił, które wydają się rezydować wyłącznie w dziedzinie ducha. To dlatego nie wiadomo, czym jest naprawdę elektryczność - nauka

tylko na podstawie jej fizycznych skutków.

- Ale czy ty naprawdę wierzysz, że dusza jest siłą fizyczną ?

- Tak, dokładnie. Ale rodzaj tej siły różni się znacznie od fizycznych sił atomowych i molekularnych, które tworzą ciało. To jest siła subatomowa, inteligentna energia organizująca życie. Jest cząsteczką komórki, cząsteczką DNA, jest w nas i nasza, a jej całość - wszędzie - jest tym, co nazywamy Bogiem.

Pociłam się teraz i czułam się przytłoczona. Bez względu na moje protesty mogłam tylko powiedzieć, że brzmiało to dla mnie realnie. Nie wiem dlaczego. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Czułam, że przypominam sobie coś, gdzieś pod powierzchnią mojego umysłu, w miejscu, którego nigdy nie dotknęłam. To co mówiła Mayan w relacji Davida uruchamiało we mnie mechanizm rozpoznania, jakbym nagle skupiła się na czymś znajomym, na coś, zazwyczaj patrzy nie dostrzegając. Czułam, że to co mówiła jest prawdą, ponieważ wiedziałam to gdzieś, kiedy ... przedtem. Nie chodzi o samą strukturę, ale raczej o pewność, że jakaś pełna znaczenia wiadomość istnieje poza tym życiem, które znamy - a raczej jako uzupełnienie i cz...

- Widzisz? - odezwał się łagodnie. - To jest to. To źródło napełnia i organizuje wszelkie życie. Jest początkiem i końcem, Alfa i Omega. Jest Bogiem Stworzenia. I jest bardzo mocno w Nas.

Patrzyłam na niego. Nie potrafiłam nic powiedzieć. Po prawdzie - nie było nic do powiedzenia.

Przyszło mi na myśl, jak arogancją z mojej strony było wyobrażenie sobie Boga jako istoty ludzkiej, o formie fizycznej podobnej naszej, stworzonego na nasze podobieństwo. Nic dziwnego, że negowali my ducha. Nawet nasze religijne koncepcje duszy opierały się głównie o obrazy fizyczne. A nauka nie potrafi nawet założyć możliwości rzeczywistego istnienia formy duchowej.

- Wić widzisz - powiedział David - kiedy Chrystus mówił, że Bóg jest wszędzie, w jakim sensie mówił dosłownie - miał na myśli to, że ta sterująca życiem energia duchowa jest wszędzie. Życie jest kombinacją struktury molekularnej, jako fizycznej materii, i źródła, źródła energii duchowej. Forma fizyczna umiera. Energia duchowa żyje wiecznie.

Skrzyowałam ręce na podołku. Potem otarłam pot z czoła i znów skrzyowałam ręce. Powiedziałam na głos: - Energia nie powstaje ani nie ginie, zmienia jedynie formę - jakbym recytowała w szkole wyuczoną lekcję fizyki.

- Dobrze - powiedział David. - Wszystko jest energią. Ale nauka zajmuje się tylko tym, co może zobaczyć i udowodnić. Właśnie ci molekularne łatwiej

energii. Ma ona własną wolność i kiedy umiera, towarzyszy jej ciało po prostu i samodzielnie, dopóki nie podejmie karmicznej decyzji o osiedleniu się w nowej formie. Stąd tak zwana reinkarnacja. Stąd życie po śmierci. Stąd życie przed narodzeniem.

Milczałam. Chciałam myśleć. Chciałam nie myśleć. Chciałam nade wszystko odpocząć. Oddychałam głębię. W moim gardle rosła jakaś kula. Gapiłam się w migoczące światło. Czułam lekkość serca. Fizycznie czułam, że w moim umyśle otwiera się jakiś tunel. Rósł jak wypełniona czystą przestrzenią grotka - otwarta i wolna od bałaganu niepotrzebnych rzeczy. Nie odczuwałam tego jako myśli. W rzeczywistości ci, to było odczucie fizyczne. Płomień w końcu powoli stapiał się z przestrzenią w moim umyśle. Ponownie poczułam, że staję się płomieniem. Nie miałam rąk, nóg, ciała, żadnej fizycznej formy. Stałam się przestrzenią własnego umysłu. Czułam, że wpływam w tę przestrzeń, wypełniam ją i wypływam na zewnątrz, przekraczając granice ciała, dopóki nie zacząłam się unosić. Byłam świadoma, że moje ciało pozostaje w wodzie. Spojrzałam w dół i zobaczyłam je. David stał obok niego. Mój duch albo umysł, albo dusza, albo cokolwiek to było, uniosło się wysoko w przestrzeń. Przez dach budynku sadzawki i w górę - ponad ciemną rzekę - dosłownie czułam, że latam... nie, latanie to nie jest właściwe słowo... to było coś łagodniejszego... słowo "ulatywanie" oddaje to lepiej... ulatywałam coraz wyżej i wyżej, dopóki nie zobaczyłam gór i pejzażu pod moimi stopami, i rozpoznałam rzeczy widziane za dnia.

A do mojego ducha przywiązana była cienka, cieniutka, srebrna nitka - przeciwnie i przyczepiona do mojego ciała w sadzawce. Nie miałam. Nie, byłam świadoma wszystkiego - tak mi się wydawało. Byłam nawet świadoma, że nie chcę ulecieć za wysoko. Byłam świadoma, że nie chcę ulecieć za daleko od swojego ciała. Poczulałam się z nim ostatecznie związaną. Jednego byłam pewna - że odczuwałam swoje dwie formy... moje ciało w dole i mój unoszący się form duch. Byłam jednocześnie w dwóch miejscach i przyjmowałam to bez zastrzeżeń. Podczas tego ulatywania uwiadaniałam sobie wibrując wokół mnie energię. Nie widziałam jej, ale doznałam nowego zmysłu "wyczuwaj cego" tę energię. Był to jakby nowy wymiar czy sposób widzenia, który nie miał nic wspólnego ze słuchem, wzrokiem, węchem, smakiem ani dotykaniem. Nie potrafiłabym tego opisać. Wiedziałam, że to jest to doznanie "fizyczne", ale wiedziałam również, że moje ciało jest pod moimi stopami.

Czy tego doświadczyli ci wszyscy ludzie badani przez Elizabeth Kubler-Ross? Czy moja energia duchowa oddzieliła się od formy fizycznej? Czy unosiłam się jako moja dusza? Stała zachowywałam wiadomości swoich w twój sposób, kiedy ulatywałam swobodnie ponad Ziemią. Byłam tak świadoma swoich wrażeń w tamtym

zrozumiałam, jak nieistotne jest moje ciało fizyczne. S dz , e do wiadczyłam takiego oddzielenia. Do wiadczenie dwóch istot - a oprócz tego jeszcze wielu innych rzeczy.

Obserwowałam srebrn ni przywi zan do mojego ciała.

Spotkałam si w literaturze metafizycznej z t srebrn nici . Błyszczała w powietrzu. Wydawała si niesko czenie długa... absolutnie elastyczna, cały czas przyczepiona do mojego ciała. Mój wzrok zawdzi czałam jakiemu duchowemu oku. To nie przypominało patrzenia prawdziwymi oczyma. Ulatywałam coraz wy ej i zastanawiałam si , jak daleko mo e si rozci ga ta ni , zanim p knie. Wła nie w momencie tego zawahania przestałam si wznosi . wiadomie powstrzymałam swój lot w przestrzeni. Nie chciałam pój wy ej. Mogłam dostrzec krzywizn Ziemi i ciemno ci po drugiej stronie globu. Przestrze otaczaj ca mojego ducha była delikatna i łagodna, i czysta. Zacz łam odbiera fale energii wi cej i regularne falowanie energii my li. Srebrna ni nie była napr ona ani rozci gni ta. Unosiła si swobodnie.

Skierowałam si w dół, z powrotem do swojego ciała. Powoli zst powałam. Powoli.., w dół, w dół... łagodnie spływałam przez przestrze z powrotem na ziemi . Wibracje energii wygasaty... uczucie przetaczania si przeze mnie fal my li znikn ło gdzie wysoko i w wyniku mi kkiego zespolenia, które dało si odczu jako podmuch, zatopiłam si z powrotem w ciele. Moje ciało było wygodne, znajome, ale zarazem ograniczaj ce, uci liwe i sko czone... cieszyłam si z powrotu, ale wiedziałam, e b d pragn ła znów si wy dosta .

Srebrna ni rozpu ciła si w migocz cym wietle płomienia, a ja otrz sn łam si z koncentracji i spojrzałam na u miechaj cego si Davida. Nie rozumiałam do ko ca, co si wydarzyło. Próbowalam wyja ni to Davidowi.

- Wiem - powiedział. - Robiłem to samo dzisiaj rano, kiedy ty wyszła si przej . Robi takie wycieczki bez ruszania si z miejsca. Oszcz dzam na paliwie - wyszczerzył z by w u miechu. - W wiecie astralnym mo esz si uda dok dkolwiek zechcesz, mo esz tak e spotyka si z innymi duszami. Tyle, e kiedy wracasz do ciała i budzisz si , cz sto nie pami tasz, gdzie była . To co jak sen.

- Czy to dzieje si z chwil mierci? Twoja dusza po prostu unosi si z ciała i płynie, ulatuj c do wiata astralnego? - Oczywiście - odparł David - poza tym, e umierasz, kiedy p ka twoja srebrna ni . Ni p ka, kiedy ciało nie mo e ju utrzyma siły yciowej. To naprawd bardzo proste. Nie mog powiedzie ci konkretnie jak to jest, kiedy si umiera, ale mog powiedzie , e zasada jest taka sama jak przy projekcji astralnej, tyle e nie ma powrotu do ciała.

Zacz łam lekko dr e w wodzie. Chciałam si napi gor ce

znajomego. Nie mogłam znaleźć się w ciepłym, przytulnym pokoju ani zanurzyć się w prawdziwej wannie pełnej gorącej piany. Mogłam jedynie iść naprzód, bez względu na wszystkie niewygody.

- Chyba powinnam wyjść z tej wody - odezwał się szczerze z bami.

- O.K. - odparł David. - Chodźmy napić się gorącego mleka i coś zje.

Tarłam mocno skórę dopóki się nie zaróżowiła i wskoczyłam szybko w ubrania jak sprawny aktor w kostium. Na zewnątrz David ucałował mnie mocno, jak po zdany egzaminie.

Wszystkie moje wyobrażenia zostały wywrócone do góry nogami... to znaczy - wszystkie moje wiatowe, standardowe wyobrażenia okazały się stać na głowie. Nowe wyobrażenia stawały się za to coraz bardziej oczywiste. To czego doświadczyłam było w pewnym sensie podobne do snu, ale to nie był sen. Raczej nowy wymiar.

Ogarnęło mnie uczucie spokoju. Pili my gorące mleko i jedli my gulasz w towarzystwie bezwzględnej kobiety i jej dzieci. Wyjęte radio nadawało na krótkich falach mecz z Limy. Transmisje przerywały wiadomości o rozszerzających się zamieszkach w Huancayo, miejscowość położoną dalej w górach, o mniej więcej godzinę drogi od nas. Spiker mówił o zamieszkach "inflacyjnych". Ludzie rzucali kamieniami w witryny sklepów, protestując przeciw wysokim kosztom utrzymania. Nawet tu, w Andach, ludzie nie mogli przeżyć, ponieważ ich zarobki nie nadążały za cenami. David mówił, że prawdopodobnie wkrótce nastąpi zmiana w rządzie, w wyniku zamachu stanu lub jako inaczej, ale to zapewne nie będzie miało znaczenia. I tak pozostaną te same problemy.

Kiedy wyszliśmy my udajemy się do naszego "hotelu" było już ciemno. David mówił, że protestujący zbudowali z kamieni barykady dla zatrzymania ruchu drogowego do Huancayo, gdzie dla stu tysięcy mieszkańców ogłoszono już godzinę policyjną od dziesięciu. Kamienie miały równie powstrzymać wojska rządowe przed podeszaniem z odsieczą.

Miałam lampę naftową, wydzielając gazowy smród. Przynajmniej było trochę ciepła, kiedy weszłam do pokoju i padłam na łóżko. Zimne klepisko wydzielало zapach wilgoci. Owijając się w ponczo zastanawiałam się, jak dalece byłabym otwarta na wiedzę, gdybym miała trochę więcej wygód. Czy koniecznie trzeba znosić brak podstawowych wygód, aby uczyć się podstaw?

- W porządku - powiedział David - pij dobrze. Zrelaksuj się. Zobaczmy się na płaszczyźnie astralnej! Wpatrywałam się w srebrzyste lampy naftowe, do póki nie zaczęły mnie boleć oczy. Leżałam na byle jak skleconej pryczy, wsłuchując się w cichy szum skalistych gór. Słyszałam chrząkanie wiatu na zewnątrz.

Mój mózg wirował, skakał i wił się w swoim wnętrzu. Byłam wyczerpana. Pragnęłam pozostać sama. Czy chciałam uciec, schronić się i zapomnieć o wszystkim, czego tutaj doświadczyłam? Dotychczas byłam łakoma życia; pragnęłam odczuwać, dotykać, doświadczać wszystkiego co możliwe. Nie potrafiłabym sobie wyobrazić własnego istnienia bez arliwego zaangażowania w codzienną pogodę życia. Czy jednak rzeczywiście pragnęłam powrotu do dawnego życia, do znajomej udramatyzacji poszukiwania celu i racji, do moich lęków, zazdrości, wysiłku w dążeniu do wszystkiego, co było prawdziwe w rzeczywistości? Czy tak skłamałam do odzyskania wszystkiego, co przynosiło mi nieszczęście lub wywoływało histerię - tylko dlatego, że było czymś znanym? Czy odtąd byłabym w ogóle zdolna wrócić do wygodnej wiary, w życie i rzeczywistość tylko tym, co można zobaczyć, dotknąć i usłyszeć? Że miernicą jest tylko miernica, po prostu koczowniczym? Czy chciałam powrócić do "bezpiecznego" poczucia, że bez dowodu nie warto w nic wierzyć?

Dosłyszałam ciche stuknięcie w ścian oddzielając mnie od pokoju Davida.

- Odpręż się, Shirley - David westchnął głośnie z odcieniem niechęci w głosie. - Czuj wibracje twojego mózgu i to przeszkadza mi zasnąć.

Ja też się rozemniałam. - Ty mnie wprowadziłaś w taki stan - powiedziałam, wpatrując się w szarą ścianę obok mojej głowy. - A teraz mówisz, że nie daj ci zasnąć ...

- Spróbuj zasnąć. Potrzebujesz tego.

- Jasne. Ale jak? Jak mogę zapaść w sen, wiedząc, że będę żyła milion lat? Nie jestem nawet pewna, czy bym chciała. - Skoncentruj się?

- Na czym?

- Na swoim złotym śnie, pamiętasz? - Tak, pamiętam.

Tyle, że tak się nie stało. Nie potrafiłam pomyśleć o czymkolwiek, co mogłabym nazwać swoim złotym snem. To było trudniejsze niż wszystko inne.

“...całe nasze życie, od narodzin do śmierci, ze wszystkimi swymi snami - czy samo nie jest tylko kolejnym snem, wziętym przez nas za prawdziwe życie, w którego realność nie powierzymy tylko dlatego, że nie znamy innego, bardziej realnego? Nasze życie jest tylko jednym ze snów tego innego, bardziej rzeczywistego życia - i tak w nieskończoność, a do naprawdę ostatecznego, najbardziej rzeczywistego życia - życia Boga.”

Lew Tołstoj:

“Listy”

Następnych kilka dni spędziłam na przechadzkach i rozmowach. David czasem wychodził ze mną, a czasem nie. Niekiedy chciałam wrócić do domu, do Ameryki, do znajomego, starego miasta, z jego pieśnią krzyku, przypadkowymi związkami, nierealnym romanssem, całym tym pośpiechem bez widocznego celu - wydarzenia, wiadomości, filmy, hity, klapy, potęga, ciężka praca, czarny humor, rywalizacja, moda, zysk, telewizja kolorowa i sukces. Brakowało mi tego wszystkiego. Byłam do tego przyzwyczajona. Wyrosłam w tym barwnym świecie i odczuwałam jego brak. Ale tak samo nie chciałam jego niespełnienia. Obserwowałam bezbronne kobiety, jak prała swoje ubrania ugniatając je stopami. Wychodziły z tego czyste. Oczywiście - ubrania. (Stopy zapewne też.) Właśnie to pragnęłam uczynić z własnym życiem... dopóki nie będzie czyste. Czy potrafiłabym teraz wrócić do dawnego życia? Czy mogłabym być dwójgim ludzi? Czy w końcu byłam więcej niż jedną istotą? Stałam i rozważałam na głos. Na tym polegała cała lekcja, czy nie tak? Byłam wszystkimi tymi ludźmi, których życiem żyłam. Zapewne do tego czasu przeszłam przez podobne pranie mózgu więcej niż parę razy.

David obserwował mój emocjonalny czyściec ze spokojnym zrozumieniem.

- Musiałem przejść przez to samo - powiedział pewnego dnia, siedząc na kamieniu i patrząc na stokrotkę. Poznaj samego siebie, pamiętasz? Wszelkie wiatry są w tobie.

Pewnego wieczora, po gulaszu w jadłodajni, zapytał, czy nie chciałabym popatrzeć trochę na niebo. Jedzenie rozgrzało nas i dało nam poczucie odporności na zimno.

- Spróbujmy - powiedział. - Jeśli będzie za zimno, wejdziemy do siodła. Słoma jest ciepła, jeśli zagrzeba się wystarczająco głęboko.

Tak więc, za pomocą łopaty, nalecej do jednej z kobiet ujących liście koki, wykopali my dołek boki, prostokątny dół w miękkiej ziemi, tuż za naszym "hotelem". Następnie wrzucili my tam stert słomy. Położyli my się na jej szczycie i usypali my nad sobą warstw słomy. Wyglądało na to, że będzie do ciepło, żeby się odprężyć. Skoro myślałam, że jest ciepło, to znaczy, że było ciepło.

David wpatrywał się w niebo. Jego twarz przybrała tęskny wyraz.

Leżałam w słomie zastanawiając się, co będzie czuła w związku z pobylem w Peru, kiedy się do wyjad. Miałam przedziwny nawyk odczuwania nostalgii za każdym odwiedzanym krajem - nawet za Związkiem Radzieckim, który niezbyt mi się podobał. Przyjazd w nowe miejsce poruszał we mnie zawsze jakś czuły strun i zazwyczaj przeładowało mnie to, kiedy wyjeżdżałam. Zastanawiałam się, w ilu krajach mogłam być w poprzednich wcieleniach. Nie rozumiałam, dlaczego nie mogę sobie tego przypomnieć.

Gwiazdy nad nami zdawały się wisieć w odległości dwóch stóp. Trzęsłam się trochę, ale ich wspaniałość czyniła wrażenie zimna czymś miesznym. David leżał spokojnie obok. Patrzyli my na niebo przez jakąś godzinę.

Spojrzałam w jego kierunku.

- Ciesz się, że tu przyjechałam - odezwałam się. Dziękuję ci.

Wkrótce potem zasnęli my. Gdyby nadleciały latające talerze, obojgu nam byłoby to obojętne. Potrzebowali my odpoczynku. Obudzili my się o wście i dwie godziny przechadzali my się w bladym świetle poranka. Niewiele rozmawiali my. A później, po zjedzeniu bułek z gorącym mlekiem, nasza rozmowa toczyła się wokół tego, jak pokrzepiająca jest wiadomość, że nikt nigdy nie umiera. Po południu poszli my znów na spacer... w stronę gór i z powrotem oraz wzdłuż biegu Mantaro. Po drodze kupili my jogurt Mantaro. Skakali my i biegali my. Brodzili my w chłodnej rzece i ochlapywali my się pomarańczową wodą. Znajdowałam się totalnie i bez reszty w teraźniejszości, a kiedy drzemałam w późnym, popołudniowym słońcu, wyciągnięta w gorącej trawie, czułam jak fale płynnego pluszu przepływają przez mój umysł i serce, nade mną i wokół mnie.

Zaczęłam odczuwać (raczej odczuwać niż myśleć o tym) nowy sposób spojrzenia na życie i na siebie samą. Czułam jakbym porzucała swoje dawne ja. "Ja", które wierzyło, że wina, zazdrość, materializm, zahamowania seksualne: w tym ci się nieodłucznie odbycia człowiekiem. Opanowałam już wyrażanie tych uczuć, rozsądnie pogodziłam się z nimi, a teraz miałam odrzucić rezygnację i zdanie się na przypadek na rzecz nowego sposobu myślenia o życiu, który wymagał nie tylko przewyciężenia negatywności, ale również, w razie zaniechania wysiłku, przypominał o konieczności zapłacenia za to później własnym karmem. Skoro najwidoczniej moje życie nie miało się

mierci, to nie mogłam się od niego wymigać przez całą wieczność. Tak więc mogłabym równie dobrze zacząć teraz. Podobna koncepcja była obca wszystkiemu, co sobie dotychczas wyobrażałam. Myślałam o swoim życiu i związkach tam, w domu.

Przypomniałam sobie nagle o nienie Gerry'ego, kiedy powiedział, że wyidealizowałam go do tego stopnia, że prawdopodobnie nie będzie mógł temu sprostać. W ten sposób traktowałam ten związek i zapewne dlatego nie mógł funkcjonować. Romantyczne pojęcia miały to do siebie. Czyniły życie niemożliwym do zniesienia - tak czy inaczej - ponieważ nie da się podtrzymywać romantycznych iluzji.

Odkryłam, że myślałam o Gerry'ym w inny sposób. Patrzyłam na niego w bardziej obiektywnym świetle. O wiele bardziej realistycznie i z jego punktu widzenia.

Rozmawiałam o tym z Davidem, chociaż nigdy nie napomknęłam o Gerry'ym. Ale David pomógł mi zrozumieć moje uczucia. W trakcie naszych rozmów zaczynałam coraz jaśniej dostrzegać, że zawsze wykorzystywałam swoje związki z mężczyznami - pełne miłości, opieki o nią i troski - do trwania w bierności. Aby uniknąć bycia naprawdę wolną i ekspansywną, wytwarzałam wokół siebie i swojego mężczyzny bezpieczny kokon. Dlatego te zawsze ważniejsze było dla mnie słowo "miłość". Broniałam się przed własnym potencjałem w imię miłości.

David i ja przemierzaliśmy codziennie całą milę przez pszeniczne równiny i wzduł brzegów Mantaro. Siedzieliśmy obserwując wschody i zachody słońca. Kiedy przytłaczały mnie moje konflikty, omawialiśmy je, a on przypominał mi, że trzeba analizować ich powody, własne uwarunkowania i sprzeczności i wybór przedzierania się ku nowej wolności i samemu procesowi uczenia się należały do mnie.

Kiedy siadywaliśmy w słonecznym nastroju, odprężeni, gdzieś na jakim wzgórzu lub w muszce kąpieli siarkowej, stałe wracał do swoich rozmów z Mayan.

Podczas jednego z ich spotkań mówiła o tym, że wszystkie kobiety powinny wierzyć w siebie jako kobiety, że powinny czuć się z tym bezpiecznie. "Kobiety mają prawo mówić - nawet przy tej niezależności, jak osiągnęły w Stanach Zjednoczonych, do bycia jeszcze bardziej wolnymi i niezależnymi. Żadne społeczeństwo nie może funkcjonować w sposób demokratyczny, dopóki kobiety nie zostaną uznane za równe pod każdym względem, zwłaszcza przez siebie. A nigdy nie osiągnie się tego inaczej, jak własnym wysiłkiem. W rzeczywistości - mówiła - nic nie jest warte posiadania oprócz tego, co osiągnęło się "własnym wysiłkiem". Dusze istot ludzkich, zwłaszcza kobiet, są przykute do ziemi przez ciepło domowe, przyziemność i ograniczoną miłość. Dopóki nie nauczą się jak zerwać te łańcuchy dla wyższej wiedzy, będzie nieustannie cierpieć."

Przypomniała Davidowi, że kobiety są inteligentniejsze od

powtórzył z kamienną twarzą. Z pewnością ci traktował Mayan poważnie.

Przy innej okazji Mayan nazwała naukę słu ebnic Boga. Ale dodała, że nauka posiada na Ziemi tak zaawansowaną technologię, że przewyższa naszą zdolność oparcia się jej aż do punktu, w którym technika staje się totalnym zagrożeniem życia, że musimy zdemontować nasze siłownie nuklearne i skoncentrować zasoby badawcze na rozwinięciu problemu niebezpiecznych odpadów technologicznych wszelkiego rodzaju. Sama technologia, powiedziała, nie jest czymś złym. Chodzi o to, jak się jej używa i do jakich celów. Jako przykład podała słonece, jako niewyczerpalne źródło energii, której magazynowanie i wykorzystywanie powinniśmy się nauczyć. A więc nauka, poprzez technikę, powinna służyć zarówno człowiekowi jak i Ziemi.

Mayan nieustannie podkreślała, że w całym Kosmosie nic nie dorównuje wartości pojedynczej, twojej duszy, a w wartości jednej twojej duszy zawiera się wartość całego Kosmosu. Mówiła, że rodzaj ludzki postępuje po spirali wzwyż, chociaż mogłoby się wydawać, że nie czynimy postępów, co nie jest w istocie prawdą. Z każdym powtórnym narodzeniem i refleksją po życiu, rodzaj ludzki odnajduje się na wyższej płaszczyźnie, czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie. A zatem - powiedziała - postępekka, indywidualnej duszy dotyczy maszyneryi i ruchu całego kosmosu, właśnie dlatego, że każda, indywidualna dusza jest tak ważna.

Mówiła, że człowiek posiada nawyk redukowania swojej wiedzy do percepcji własnego umysłu, że trudno jest nam przełamać nasze własne ramy odniesienia i pozwolić wyobraźni wchodzić stopniowo w inne wymiary, przekraczając ograniczenia narzucone nam przez wzorce myślowe, w których przeżywaliśmy swoje wcielenia.

Byliśmy w Andach już dwa i pół tygodnia. Wydawało mi się, że to dwa i pół roku. Byłoby banałem powiedzenie, że zmienił się mój punkt widzenia. Mogłam to odczuwać także swojej myśli. Czułam się otwarta na wszystkie swoje możliwości. Gdybym tylko potrafiła - myślałam - trzymać się tego po powrocie na ziemi! I zastanawiałam się, czy mój nowy wiatopogląd odmieni również moje życie.

Co parę dni wyskakiwaliśmy do Ataury po baterie do magnetofonu, papier, długopisy i po prostu po to, żeby popatrzeć na ludzi. Nie widzieliśmy żadnych rozruchów, ale policja była wszędzie. Kiedy robiłam zakupy w małym, brudnym sklepie spożywczym, owoce i warzywa były niewiele, a ceny - przerażające. Pięćdziesiąt centów za jabłko. Małe magnetofony kosztowały 450 dolarów, a ceny za inny sprzęt elektroniczny byłyby oszałamiające nawet w warunkach prosperującej gospodarki: nic dziwnego, że stale wybuchały tu buntury. Ceny były astronomiczne, a płace niskie. Widziało się niewielu Amerykanów, przeważnie studentów na wypraw

Podczas niedzielnego targu ludzie przybywali do Atury z odległości setek mil, aby sprzedawać wszelkie dobra: od staro-wieckich gramofonów po kozy. Jedli my ryż z fasolą, a ja nie dbałam o to, że cebula przyprawi mnie o zgarzenie. W sklepach i restauracjach ci głębsi słyszeli my rozmowy o UFO. David tłumaczył - a ja odnosiłam wrażenie, że każdy człowiek tutaj miał jakieś doświadczenia związane z UFO. Opowiadali o pojazdach w kształcie cygar, z których wylatywały spodki albo o samych latających talerzach.

Prawie każdy miał coś do powiedzenia o Lodowych Szczytach Huaytapallana. Niekiedy wydawały się one płonące, kiedy "zapalało się niebo", albo widywano nad nimi eskadry pojazdów. Nie wydawało się na to, aby te przejawy budziły strach - czuło się jedynie respekt. I każdy kto widział UFO był przekonany, że należały one do istot spoza Ziemi.

Siedzieliśmy w dusznej kawiarni podczas mojego ostatniego dnia w Andach. Miałam odlecieć z Limy do Nowego Jorku następnego dnia o szóstej rano. Patrząc na Lodowe Szczyty David podniósł się, wyjął stokrotkę z wazonika na stole; wsunął ją sobie za ucho i poszedł kupić jakichś hiszpańskich gazet. Zauważyłam, że twarz cięgnęła mu się podczas czytania.

- W Nowym Jorku była wielka awaria sieci elektrycznej - powiedział - i mnóstwo ludzi poszło na "okazyjną wyprzedkę".

- Okazyjną wyprzedkę? - zapytałam. - Rabunek - wyjaśnił.

- Mój Boże - powiedziałam - czy ktoś został ranny albo zabity, czy coś takiego?

Doczytał. - Nie - odrzekł - po prostu załamał się system. Tak jak to dzieje się wszędzie. Teraz będzie duży krzyk o wiarygodności prawa i porządku, i rasizm znów stanie się poważną sprawą - jakś dzisiejsza - ponieważ ci, którzy rabowali sklepy, w większości nie byli biali.

Przemknęła mi przez myśl moja przyjaciółka Bella Abrug. Właśnie teraz powinna być w trakcie swojej kampanii o fotel burmistrza. Byłam ciekawa czy wygra, czy pozostanie w Izbie Reprezentantów. Przegrała więc do Senatu zaledwie o pół punktu i w przekonaniu większości ludzi była czołowym zawodnikiem w walce o stanowisko burmistrza.

Opowiedziałam Davidowi o swoich myślach, o tym, jak bardzo kocham Bellę i o swojej nadziei, że się jej powiedzie, jeżeli wygra.

- Ja też ją lubię - odparł. - Zawsze wiadomo, czego się może spodziewać po Belli. Chyba mógłbym powiedzieć, że ludzie, którzy nie lubią Bellę to ci, których ja nie lubię.

- Przytaknęłam, myśląc o jej silnej osobowości i o tym, jak m

w kampanii, gdybym była w Nowym Jorku.

- Mój Bo e, ciekawe czy Bella rzeczywi cie wygra powiedziałam. - Ciekawa jestem, czy liberalne skrzydło Partii Demokratycznej w Nowym Jorku znów si podzieli, czy tym razem naprawd pozwoli jej zwyci y .

David z uł swój stokratk . - Chcesz o co zapyta ? - powiedział.

- Co masz na my li?

- No, jest tutaj pewna kobieta. Sławne medium. Powiedziała mi zadziwiaj ce rzeczy. Chod my wypyta j o Bell . - Po diabła - odparłam. - Równie dobrze mog si o tym dowiedzie po powrocie do Nowego Jorku. Pojechali my z Davidem na peryferie, do domu stoj cego na zboczu wzgórza. Był skromny i otynkowany na biało. Przy cianach rosły polne kwiaty.

Młoda dziewczyna otworzyła drzwi i przywitała Davida, jakby si z nim znała. Wyja nił, e przyjechali my zobaczy si z jej matk . Kiwn ła głow i powiedziała, e matka pracuje całe przedpołudnie nad tekstami w sanskrycie.

- Sanskryt? - spytałam. - Co Peruwianka w Andach ma wspólnego z sanskrytem?

- Ona te tego nie rozumie - powiedział David. Nigdy nie uczyła si sanskrytu, nie potrafi wiadomie czyta ani pisa w tym j zyku, ale wchodzi w trans i pisanie automatyczne zaczyna płyn przez jej palce. Mniej wi cej tak, jak Mahomet pisał Koran. Poza tym, e on był niepi mienny.

- Czy to znaczy - zapytałam - e pewien rodzaj wewn trznego głosu inspiruje j do zapisywania rzeczy, o których nic nie wie?

- Tak - odparł David. - Mówi, e nie ma nad tym adnej kontroli. Napada j to w najdziwniejszych godzinach. Odkrywa nagle, nawet w ciemno ciach, e spisuje długie fragmenty nauk duchowych w j zyku, którego nie rozumie.

- Czy weryfikowano te zapisy?

- Och, oczywi cie - odpowiedział. - Jest znana jako jeden z ekspertów o wiatowej sławie w dziedzinie sanskrytu, ale nikt nie rozumie, jak to si dzieje. Historycy i lingwi ci z całego wiata sprawdzali, e to co pisze jest sensowne. Ona mówi, e nie chce tego rozumie , dopóki to pomaga ludziom.

Czekali my na Mari w czystym i po sparta sku urz dzonym przedpokoju.

Kiedy si pojawiła, zaskoczył mnie jej wygl d zwyczajnej Peruwianki z klasy redniej. Wzorzysta sukienka opinała jej obszerne biodra. Szła kołysz cym si krokiem w znoszonych pantoflach na szerokich obcasach, wyko lawionych na zewn trz. Jej twarz miała otwarty i przyjazny wygl d, a włosy nosiły lady po cz sto robionei trwałei.

Pozdrowiła Davida u cism wszy go i, wzi wszy mnie za r k ,

starannie utrzymanego salonu, wyposa onego w stolik do kawy ze szklanym blatem i meble z peruwia skiej filii Sears and Roebuck.

Mówiła tylko po hiszpa sku. David tłumaczył. - W czym mog pomóc? - zapytała.

David spojrział na mnie. - Chcesz zapyta j o Bell ? - Jasne.

Pobie nie opowiedziałam o Belli jeszcze raz, a on przetłumaczył to Marii.

Wyci gn ła r k i powiedziała - Czy mogłabym potrzyma co , co stale nosisz?

- Po co? - spytałam.

- Dlatego, e - odparła - musz pozna wibracje twojej energii.

Zdj łam swój diamentowy naszyjnik w kształcie serca, który nosiłam podczas kr cenia "The Turning Point" i odt d miałam go a do tej pory.

Maria wzi ła naszyjnik w praw dło , zamkn ła oczy i wygl dało na to, e "wyczuwa" jego wibracje.

- Jeste dobr przyjaciółk kobiety, o której mowa powiedziała.

Przytąkn łam. - A ona bierze udział w rozgrywkach o czołow pozycj u was, w Nowym Jorku - raczej stwierdziła ni spytała. Ponownie przytąkn łam.

Maria otworzyła oczy.

- Nie - powiedziała - nie widz jej zwyci aj cej w tym współzawodnictwie. Widz natomiast człowieka o łysej głowie i długich palcach.

Zmieszana spojrziałam na Davida. Nie wiedziałam, o kim mogła mówi . Najoczywi ciej nic nie wiedziała o nowojorskiej polityce i mówiła w pewien obrazowy sposób.

- Jeste pewna? - zapytałam. - Musi by w tym jaki bł d. Nie wiem, kogo opisujesz, a znam ludzi, którzy zgłosili swoje kandydatury. Zatem co nie gra.

- Ta osoba jeszcze si nie zgłosiła - odpowiedziała. Poczułam kropl potu ciekaj c mi po mostku i zmieniłam temat.

Zapytałam j o filmy, które mogłabym nakr ci . Odpowiedziała, e ju zrobiłam dobry film, który zdob dzie nagrody i jest pi kny, poniewa opowiada o wiecie baletu ("The Turning Point" wtedy jeszcze nie wszedł na ekrany).

Siedziałam przez chwil w milczeniu.

- Widz równie stoj cego w oknie m czyzn - powiedziała. - Wpatruje si w biały nieg i rozumie, e nie mo cie by razem.

- Zamrugałam i zakasłałam po cichu.

- On wiele o tym rozmy łał, ale nie widzi sposobu, eby bv z tob . Mam nadziej , e rozumiesz, czego to dotyczy. Nie chciałam wi cej mówi

- A co z Bell ? - spytałam.

Maria spojrzała na mnie smutnymi, okrągłymi oczyma. - Twoja kobieta nie wygra - odparła. - Nawet nie będzie w czołówce. Łysy mężczyzna o długich palcach, którego nikt jeszcze nie bierze pod uwagę, zostanie zwycięzcą.

Podniosłam się jednocześnie nie z Marią. Z pewnościami miała jeszcze inne rzeczy do zrobienia. Podziękowałam jej. Była ciepła i smutna. Zawiesiła mi mój naszyjnik i powiedziała, że byłaby szczęśliwa mogąc mnie znów zobaczyć, jeżeli zechce. Ucisnęła nas i wyszła.

Byłam rozstrojona z powodu tego, co powiedziała głównie dlatego, że wydawała się tak pewna.

- Jak może być tak przekonana? - zapytałam Davida w drodze do samochodu. Siępił drobny deszcz, powoli zamieniając góry w masę błota.

- Nie wiem - odparł. - Po prostu poczekaj i przekonaj się. Może się myli. Ale to się zdarza rzadko. - Wzdrygnął się lekko i zaprosił mnie gestem do samochodu. Uruchomił silnik i pojechali my w kierunku Llocllapampy. David milczał, a ja rozważałam, czy wolno mi się wdziierać w jego myśli. Znowu się jednak zastanawiałam nad tą cuchem "zbiegów okoliczności", znaczących rozwój naszego bardzo specjalnego i cennego zwiastu. Każde wypowiedziane przez niego słowo wydawało się teraz mieć ukryte znaczenie. Dlaczego zjawił się po raz pierwszy? Znajomo że mnie nie mogła mu dać absolutnie żadnych korzyści - dziesięć lat temu pojawił się i odszedł jako nieznajomy, pozostawiając mi masażystę kamienie, jakby dla wiadomości nam obojgu, że to nie był czysty przypadek.

Myślałam o wszystkim, co poznałam dzięki niemu... o jego przedziwnej przygodzie z Mayan, kimkolwiek była... o wiecie ducha, w który ona i on mnie wprowadzili... ich wskazaniach, że rozwiązanie wielkich tajemnic życia znajdowało się tu obok - wystarczyło tylko spojrzeć... o podsuniętych mi przez Davida księżkach... o dziesiętkach ludzi w tych okolicach, dla których UFO były czymś normalnym. Próbowałam jakoś połączyć to razem: sesje z Ambresem, McPhersonem i Johnem, pochodzącymi z różnych wiatów, ale mówiącymi o tym samym... o nierozzerwalnej wiździe, czujności Boga, ducha, miłości, karmy, inne wiaty, Kosmiczne Sprawiedliwość, fundamentalne współczucie, o wiecieniu duchowe, Jezusa, latające maszyny, Złoty Regul, zaawansowane cywilizacje, "bogów" przybywających w ognistych rydwanach i ludzi czyniących niewytłumaczalne cuda przez całą historię ludzkości.

Czy wszystko to zaczynało nabierać sensu? Może ludzie są częścią ogólnego, kosmicznego planu, realizowanego od tysięcy lat? Może nawet lud

swoich podróży na pokładach statków kosmicznych mówili prawdę - chociaż ich opowieści ci ostatecznie trafiły do "National Enquirer"? Nie, to naprawdę byłoby zbyt wiele... Ale co ja miałam zrobić z tym wszystkim? Czy ktokolwiek uwierzyłby mi, gdybym o tym napisała? Czy dlatego David wszedł w moje życie? Powiedział, że byłabym w stanie zaryzykować upokorzenie, gdybym naprawdę uwierzyła w to, co poznałam. Ale potem dodał, że moja wiarygodność nie doznałaby uszczerbku, gdyby ludzie uwierzyli w moją szczerość. No cóż, byłam szczera. Ale miałam to okropne galaretowate uczucie niepewności, co do przedmiotu swojej szczerości.

Ci głębiej jechali my w kierunku Llocllapampy. Pomyślałam, że szybko spakuję walizki, żebyśmy mogli nacieszyć się zachodem słońca, zanim wyruszymy do Limy. Ale kiedy dotarliśmy na miejsce, jakiś Peruwiańczyk w uniformie czekał na zewnątrz hotelu. David odwrócił się do mnie i powiedział - Mój przyjaciel odwiezie cię z powrotem. Nie mówi po angielsku, ale jest godny zaufania. Polecisz do Nowego Jorku. Ja zamierzam zostać tu jeszcze jakiś czas.

Łódź zjechała mi do pięt. Chciałam się rozpłakać. Zaczekaj chwilę - powiedziałam - tak, po prostu? Wyjeżdżam, a ty zostajesz? Chcę jeszcze o tym porozmawiać. Dlaczego zostajesz?

Popatrzył na mnie. - Nie musisz wracać. A ty musisz. To wszystko. Po prostu przeżyj to wszystko, co zdarzyło się w ciągu ostatnich tygodni. Wchłaniaj to powoli. Dla ciebie to tylko początek. Potrzebujesz teraz samotności. Myśl, że lepiej zrobisz wracając do twojego rzeczywistego życia, choćby po to, żeby zejść na ziemię. Masz swoje notatki i tamy, i milion księzek do przeczytania, i badania do przeprowadzenia. Zrób to. Przeżyłaś dużo i wiele się nauczyła. Teraz będzie dla ciebie lepiej, jeżeli zdasz się na siebie.

Łzy trysnęły mi z oczu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wziął mnie za rękę. - Spójrz w niebo - powiedział. - Czy to jest wolno ci, czy tamto? Teraz idź i spakuj się.

Po raz ostatni odpoczywałam w swoim mrocznym, zimnym pokoju. Kiedy upychałam w walizce ubrania, książki i notatki, tkałam do kąpieli mineralnej. Nie miałam już tej nocy usłyszeć chrząkania w górskiej ciszy. Nie miałam umyć zębów rano w pomarańczowej rzece. Nie miałam spędzić kolejnego popołudnia na przechadzce w góry. Nie miałam już przebywać z Davidem. Nie myślałam w ogóle o przyszłości, a teraz zniemacka stanęłam w jej obliczu.

Kiedy skończyłam pakowanie, wyszłam na zewnątrz, w zachodzącą słońce. Beżowa dama czekała przy samochodzie z moim zegarkiem w pierścieniu. Spojrzałam na Davida: wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Wziłam pierścien

jej dłoń i zacisnęłam na nim jej palce. Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się, widząc jej spontaniczną radość, i odwróciłam się do Davida.

Bardzo delikatnie ujął mnie za podbródek i lekko potrząsnął. Wziłam w obie dłonie jego dłoń i mocno ją trzymałam. - Czy musisz teraz odejść? Tak po prostu? Po prostu odejść?

- Tak. - Wziwszy mnie za rękę zaprowadził mnie na moje miejsce w samochodzie. Rozejrzałam się wokół, na zabarwione purpurą góry. Otwierając drzwi, objął ramieniem moje plecy. - Spotkamy się jeszcze. Obiecuj. Zaufaj mi. Pamiętaj, że byliśmy razem przez wiele wcieleń, tak?

Skuliłam się i usiłowałam nie płakać. Wsiadłam do wozu, a jego przyjaciel wrzucił walizkę na tylne siedzenie. David zatrzasnął drzwi i schylił się ku mnie.

- Kocham cię - powiedział. - I pamiętaj, że nic nie jest ważniejsze od miłości.

Czułam nieznośny ból w gardle. Ledwie mogłam się odezwać, z obawy, że nie potrafię się kontrolować. - Tak powiedziałam. - Nie rozumiem, ale również cię kocham.

- Dobrze - odpowiedział. - A teraz - powodzenia. To wszystko... to proste. Bądź sobą, nie bój się i kochaj świat. Jego przyjaciel przekręcił kluczyk i nacisnął na gaz. Wydostali się z tego miasta, które nie było miastem. Nie obejrzałam się, ale czułam, że David do mnie macha i opuszcza ramiona, kiedy traci nas z oczu.

“...jakie cudowne pogłębienie siły emocji moemy osiągnąć przyjmując ideę preegzystencji ... uczymy się, a byliśmy dotychczas jedynie w hemisferze, a my leliśmy półkami, a potrzebujemy nowej wiary dla połączenia przeszłości z przyszłością ponad wielką paralelę teraźniejszości, a wszystko po to, aby zakroglizować nasz wiat uczuć do pełnej sfery.”

Lafcadio Hearn:

“Kokotu”

Człowiek za kierownicę powiedział coś po hiszpańsku, a ja przytaknąłam, a nie chciałam się z nim rozmawiać.

Próbowałam złagodzić ból gardła pijąc coś. Zjeżdżaliśmy serpentyną w dół Andów, zostawiając za sobą górniczą miasteczka, stadałam, kobiety w białych, sztywnych kapeluszach z białymi rondami, tablice informujące o UFO na przejazdach kolejowych. Powietrze stawało się bardziej zapyłone, nie tak górskie, gęstsze, łatwiejsze do oddychania, ale nie tak orzeźwiające. Słońce zaszło za górami w tyle. Skręciliśmy na pobocze stromej, krótkiej drogi mijaliśmy puste ciarówki, które następnego dnia miały zjechać z powrotem, załadowane w glem, rudę i kruszywem.

W mojej głowie kłóczyły się obrazy: musująca, siarkowa woda, miśki i gorca trawa w górach, pomarańczowa rzeka, wieńcowa góra, uciskała dla pokrzepienia liście koki, wywołujące zamęt rozmowy z Davidem w blasku słońca. Kiwał się, zasnął.

Obudziłam się przy nagłym podrzuceniu na jakiejś dziurze w jezdni. Już całkiem zapadła noc, a peruwiańskie gwiazdy lśniły jak swobodnie unoszące się okruchy kryształu. Mój peruwiański kierowca beznamiennie jechał dalej.

Wjazd do Limy był jak zejście w wiat zafowania. Usiłowałam nie patrzeć. Wzdłuż drogi ciągnęły się slumsy. Ludzie łazili bez celu. Fabryki wyrzucały brudny dym w górę i tak zadymione, nocne powietrze. Nad miastem wisiały chmury, wilgotne, ciemne i brudne, zasłaniając bliźsze piękno innego świata ponad nimi.

Poczułam chłód i włożyłam ółtawy, skórzany płaszcz od Ralphi Laurena, aby już przygotować się na Nowy Jork. Kierowca zatrzymał wóz przed frontem Varig Airlines i pomógł mi nie walizki. Podziękowałam mu i pomyślałam o nim na tyle dobrze, że nie proponowałam mu pieniędzy. Ucisnęli mi sobie ręce, a on uśmiechnął się i odjechał taksówką, która w górach była jak dom.

Pokazałam bilet i poszłam prosto do samolotu. W odległości dwóch godzin lotu od Limy, na wysokości 35 000 stóp, widziałam na horyzoncie burzę z piorunami, co wyglądało jakby Królestwo Niebieskie walczyło samo z sobą. Błyskawica rozświetlała niebo do czystej białości jak światło dzienne, tak daleko, jak mogłam się spojrzeć. Gigantyczna potęga elektryczności sprawiała, że zagłębiałam się w fotelu, czując się nic nie znaczącą, jak pszczoła. Chyba nic nie mogło dorównać potęg naturze. Poza tym, według Davida i Mayana, i Johna, i Ambresa, i McPhersona, i Cat, i Cayce'a, i (teraz to sobie uwiadomiłam) wielu, wielu innych - nic nie było tak potężne jak zbiorowy umysł ludzki, owa nieskończona elastyczność oddziaływania, zwana ludzką wiadomością, reprezentowana przez dobrze znaną energię, o której ludzie mówią jako o duszy. Wydało mi się, że nieskończone wiaty czekają na odkrycie przeze mnie. I chciałam tego. Naprawdę chciałam wiedzieć.

Być może nie da się fizycznie udowodnić istnienia duszy. Nie byłam pewna, czy to w ogóle ma znaczenie. Być może rzeczywiście jest tylko tym, za co się uważa. To by znaczyło, że wszystkie odbierane rzeczywistości są prawdziwe. Może to była lekcja, którą miałam opanować - nauczyć się myśleć w perspektywie nieskończoności... wierzyć, że wszystko jest możliwe... wierzyć, że można dokonać wszystkiego, dotrzeć wszędzie, stać się wszystkim. Może pojedyncza ludzka dusza jest wszystkim. I tak rzeczywistość powinniśmy wszyscy ponownie poznać.

Być może tragedia rasy ludzkiej polega na zapomnieniu, że każdy z nas jest Boskości. Gdybyśmy to sobie uwiadomili, wygnalibyśmy siebie ze swego życia. Usuwajcie siebie, usunęlibyśmy nienawiść. I jeszcze więcej. Razem ze strachem, uwolnilibyśmy się od podłości, wojny i zabijania. Lęk jest korzeniem i osi, wokół której obraca się nasze życie, lęk przed klęską, lęk przed bólem, lęk przed poniżeniem, lęk przed samotnością, niezaznaniem miłości, samym sobą, lęk przed śmiercią, wreszcie - lęk przed lękiem. Lęk sam w sobie jest usidlający, zaraźliwy, wypływa z jednego punktu nierzeczywistości i nasycający całe życie. Być może nasza wiara w śmierć była czym najbardziej nierzeczywistym ze wszystkiego. Gdybyśmy mogli naprawdę wiedzieć, że w rzeczywistości nigdy nie umieramy, że zawsze mamy jeszcze jedną szansę, że aden ból, adne upokorzenie, adna strata nie jest ostateczna, wieczna i totalna - być może potrafilibyśmy zrozumieć, że nie ma się czego bać. Może liwe, że istoty ludzkie wykorzystują swój talent do komplikowania spraw dla uniknięcia odpowiedzialności za bycie tym, czym byliśmy od samego początku - fundamentalnie z tego, co nazywamy "Bogiem" i, bez żadnych ograniczeń, panami swojego boskiego potencjału.

Siedziałam w lekkim napięciu, przytrzymywana przez pa:

ludzka odpowiedź na szalejąc wokół nas burzę elektryczną. Samolot trząsł się i szarpał gwałtownie pośród widocznego ze wszystkich okien oszałamiającego widowiska niezwyklej, dzikiej, naturalnej potęgi. Na zewnątrz noc zmieniła się od błyskawicy w jasny dzień; kolejne błyski odsłaniały chmury i barwy, i wiecie przecież, i deszcze wirujące w ciele wokół naszego małego stateczku. Nikt się nie odezwał. Nikt nie krzyknął. O ile wiem, nikt nie płakał. Nie mieliśmy wyboru. Takie chwile jak ta - pomysłami zmuszają człowieka do refleksji i rozszerzenia własnej wiadomości poza granice tego, czego nas nauczono. Takie chwile jak ta - może zbyt nieliczne i rzadkie - działają jak katalizator, wywołując nieco lepsze zrozumienie wewnętrznej kontroli, do której naprawdę jesteście myślnie zdolni. Nikt w samolocie nie mógłby walczyć z burzą. Nikt nie potrafiłby jej opanować. Nikt nie potrafiłby nawet jej zrozumieć. Po prostu była. I to przesilenie żywiołów zjednoczyło nas w niemych współuczestnictwie.

Postanowiłam się zrelaksować, począwszy od stóp. Następnie posuwałam się w górę, przez kostki, nogi, ramiona, ramię, splot słoneczny i klatkę piersiową. To pomogło. Zaczęłam czuć się czysto rozkołysanego, trzęsącego samolotu. Mój oddech stał się regularniejszy. Serce nie biło już tak szybko. Ostygł pot na moim mostku i czole. Wtedy uświadomiłam sobie, że opanowałam swój strach dzięki kontrolowaniu ciała za pomocą myśli... pozytywnej myśli, nakazującej pozbyć się lęku. A co kontrolowało moją myśl? Mogła tylko powiedzieć, że była to moja dusza. Moja dusza wiedziała, że wszystko skończy się dobrze, niezależnie od tego, co stanie się z moim ciałem. Moja dusza - moja własna, podświadoma, zindywidualizowana cząstka uniwersalnej energii - uwierzyła, że jest czysto wszystkim, nawet szalejąc na zewnątrz, druzgocząc wszystko burzą. Moja dusza wiedziała, że przeżyje, że jest wieczna, że jest nieograniczona w swoim zrozumieniu tego, że to również stanowi część przygody zwanej życiem.

Uspokojona i wyczerpana - zasnąłam.

*“Tego dnia przed witem wstąpiłem na wzgórze i spojrzałem na zatłoczone niebo.
I rzekłem swemu duchowi: kiedy ogarniemy te wiaty, i całą ich radość i wiedzę,
czy wtedy pełnia i satysfakcja stanie się naszym udziałem? A mój duch odrzekł: Nie,
dławiemy się tylko na ten poziom, przekroczymy go i pójdziemy dalej. Ty takie zadajesz
mi pytania, a ja ciebie słucham. Odpowiadam, że nie ma odpowiedzi. Musisz to odkryć
sam dla siebie.”*

Walt Whitman:
“Pieśń o sobie samym”

Po przybyciu do Nowego Jorku natychmiast spotkałam się z Bellą. Były właśnie jej urodziny i jej sztab wyborczy wydał przyjęcie w Studio 54, dla zgromadzenia funduszy na kampanię.

Bella wiedziała o moim wyjeździe do Peru. Powiedziałam jej, że medytowałam w jakiejś chacie w Andach. Czytała moje książki i była przekonana, że stałam sobie na dowolnie absurdalne przygody. Tak czy inaczej, nie miałyśmy czasu na wspólne pogawędki. Powiedziałam jej, że odpoczęłam w swojej lepiance, a ona miała się przewracać oczyma i zaraz zaczęła mówić o strategii swojej kampanii, po prostu po to, żeby wrócić do bardziej znajomego gatunku paranoi.

Oczekiwałam w napięciu jakiegoś potwierdzenia lub zaprzeczenia tego, o czym powiedziała mi w Andach Maria. Przegrana kampania Belli o urząd burmistrza Nowego Jorku jest już historią. Nie doprowadziła jej nawet do drugiej tury. Ed Koch, wysoki, łysiejcy facet o długich palcach, wygrał, nawet nie kiwnął palcem.

Walczyłam, że nie zadałam wtedy Marii właściwego pytania. Wraz ze spiętrzeniem się wypadków, które doprowadziły w końcu do mojej wycieczki do Peru i tamtejszych zdarzeń, zaczęłam prowadzić inne życie, pod powierzchnią tego, które było oczywiste dla większości moich przyjaciół. Grałam w filmach, tańczyłam i śpiewałam w telewizyjnych spektaklach i jeździłam ze swoim show. Nadal byłam umiarkowanie aktywna w ruchu kobiecym oraz w dziedzinie polityki i praw człowieka, ale stwierdziłam, że naprawdę wolę podróżować i myśleć.

Związek z Gerrym ostygł i wreszcie wygasł zupełnie. Z nowej perspektywy istotnie wyglądał jak epizod z innego życia...

Uwielbiałam podróżować, ponieważ pomagały mi osiągnąć dokł...

obiektywny pogląd na świat i sam siebie. Przemierzyłam Europę, Skandynawię, Azję Południowo-wschodnią, Japonię, Australię, Kanadę, Meksyk i wiele miast w Ameryce.

A im więcej podróży owałam, tym więcej uczyłam się o duchowym wymiarze życia, do którego zrozumienia dorastałam. Moje przeżyczenia przybierały teraz realne kształty i potwierdzały się, gdziekolwiek byłam.

Okazało się, że teoria postępu dusz poprzez proces reinkarnacji stała się częścią systemu myślenia nowego wieku nie tylko w Kalifornii, ale wszędzie na Zachodzie. Przejawiało się to w przypadkowych rozmowach. A gdziekolwiek zagłębiałam się w to bardziej na serio, odkrywałam ludzi spragnionych porównania spostrzeżeń na temat ich własnych doświadczeń z przywoływaniem dawnych wcieleń i wiadomości duchowej. Zazwyczaj kończyło się to stwierdzeniem, że dobrze było porozmawiać o tych teoriach z kimś, kto nie przesadzał, że słońce szale stwem. Niektórzy spośród tych ludzi byli zwykłymi obywatelami swoich krajów. Ale inni zajmowali wysokie pozycje we wpływowym kręgu politycznym i dziennikarskim. Ci ostatni pieczołowicie ukrywali swoje przekonania i odczuwali przygnębienie z powodu konieczności takiego postępowania.

Ja jednak nie chciałam mówić do siebie, jak do tej pory. Pragnęłam i potrzebowałam sprzeciwu, krytyki, kwestionowania. Najpierw poszukiwałam tego w lekturach i przekonałam się, że najwikszymi sceptykami byli ci, którzy najpoważniej traktowali te przekonania. Nie wiem, dlaczego mnie to zaskoczyło. Ludzie, dla których duchowość i wysza wiadomość naprawdę ważne, nie chcą być oszukiwani przez kpiarzy, szarlatanów, maniackalnych proroków ani salonowych mistyków. Przekonałam się, że przeprowadzano eksperymenty naukowe, niekiedy trwające wiele lat, z pewnymi we wszystkich dziedzinach zjawisk parapsychicznych.

Literatura przedmiotu jest obszerna - nieomal przytłaczająca - począwszy od starożytnych, sumeryjskich tabliczek klinowych, poprzez ródła egipskie, wyrocznie greckie, pisma hinduskie, tradycje druidów, literaturę esoteryczną, dokumenty tajnych stowarzyszeń takich jak wolnomularze i wiele, wiele innych - a do pism Carla Junga i jeszcze nowszych badań parapsychologicznych. Te poszukiwania oraz ta perspektywa - zawsze służyły rozpoznaniu przez człowieka potencjału rozszerzonej wiadomości dla pełniejszego i spokojniejszego życia z i dokoła wymiarowi duchowemu.

Czytając, zadawałam jednocześnie pytania najroźniejszym ludziom o ich przekonania. I tym razem spotkałam się z najsilniej zakorzenionymi przesadami w umysłach tych, którzy uważali siebie za intelektualnych pragmatystów. Byli to ludzie reagujący odrzuceniem na sam dźwięk słów takich, jak: medium

duchowy. I nie potrafili wyjść poza ten odruch warunkowy.

Po jakim czasie zacząłam dostrzegać, że istnieje jeszcze inny rodzaj odrzucania wartości duchowych; odrzucenia, które u pewnych ludzi wynika z autentycznej potrzeby. Pogodzili się oni ze światem takim, jaki jest. Zaakceptowali cudownie i radośnie życie na tej ziemi i tak samo zaakceptowali groźbę, cierpienie i agonie. Tacy ludzie odważyli się ogarnąć wszystko, z woli i niecierpliwości dojdą do kresu, ale zawsze w przeświadczeniu, że to życie jest wszystkim, co istnieje. Cały dodatkowy wymiar, który by mógł - albo nie mógł - okazać się istotny dla ich cierpienia i radości, jest tylko dodatkowym balastem, z którym nie mogą, nie chcą się uporać. I znów, jest to poglądem, który mogłam doskonale zrozumieć. Jeśli to wystarczy, to dobrze. A jednak...

A jednak wszędzie, gdzie byłam, nieustannie napotykałam głębię potrzeb duchowych i rozszerzonej świadomości, ludzkiej potrzeby bycia razem, łączenia swoich energii w coś, co by funkcjonowało. Poznałam ludzi, którzy mieli do świadczenia podobne do moich: ludzi zajmujących się przekazywaniem w transie, przypominaniem dawnych wcieleń, rozwojem świadomości duchowej, a nawet kontaktami z UFO. Odkryłam wspólnoty duchowe, takie jak Findhorn, które tworzyły się na całym świecie. Odwiedziłam i spędziłam jakiś czas w niektórych z nich.

Zastanawiałam się, czy wejście w Erę Wodnika (jak nazywają astrologowie i astronomowie) oznacza, że wkraczamy w erę Miłości i Wiatła. Tych dwóch słów najczęściej używano, charakteryzując uczucia związane z odkryciami nowego wieku. Niektórzy spośród wiatowych przywódców przemawiali w kategoriach duchowych - Pierre Trudeau wzywał do "spisku miłości" w imię człowieczeństwa. Zbigniew Brzeziński mówił o "rosnącej tępocie za czymś duchowym" w świecie technologii, w którym materializm okazał się niewystarczający. Głód duchowości zatem nie jest i nigdy nie był, jak się zdaje - związany z określonymi politykami. To pragnienie przekroczenia materialnej płaszczyzny egzystencji nie jest równie niczym nowym.

Po powrocie przeczytałam więcej o ruchu amerykańskich transcendentalistów. Wśród ludzi zaangażowanych w ten ruch byli: Ralph Waldo Emerson, Henry Thoreau, Bronson Alcott (ojciec Louisy M., sławnej dzięki "Małemu kobietkom") i dziesiątki innych. Podnieśli oni bunt przeciwko wszechintelektualizmowi i płaskiemu nawykowi dawania wiary tylko temu, co można zobaczyć lub udowodnić. Uznali to za ograniczenie i w ostatecznym rozrachunku próżne, ponieważ w tych ramach niemożliwy był pełny rozwój ludzkich możliwości. Wierzyli, że prawdziwa istota bytu jest niewidzialna, niedotykalna - ale nie fikcyjna.

Co ciekawe, nawet sama amerykańska rewolucja została

zapoczątkowana przez ludzi, dla których wiara w świat duchowy była integralną częścią życia. Kiedy jeszcze raz przestudiowałam ten fragment amerykańskiej historii, uświadomiłam sobie, jak wiele z tego zapomnieliśmy, jak metafizycznie odważni byli ci rewolucjonści. Nasi ojcowie - Thomas Jefferson, Thomas Paine, John Adams, Benjamin Franklin, Jerzy Waszyngton - wszyscy byli transcendentalistami.

Znaczenie ich wiary uwiidacznia się w Wielkiej Pieczy Ameryki, na rewersie której czytamy: "Rodzi się Nowy Porządek Wieków" i w trzecim oku, które pojawia się na wierzchołku Wielkiej Piramidy w Gizie na banknocie jednodolarowym! Transcendentaliści wyrolili nie tylko z tradycji kwakerskiej i purytańskiej, ale z filozofii greckiej i niemieckiej, jak również z religii Wschodu. Kiedy oskarżano ich o brak szacunku dla historii, odpowiadali, że ludzkość powinna się od historii uwolnić. Wierzyli, że każda obserwacja jest względna. Patrzyli poprzez oczy, nie tylko oczyma.

Wszyscy oni wskazywali, że reforma wewnętrzna musi poprzedzać reformę społeczną. Nieustannie podkreślali potrzebę osobistej przemiany, ale kiedy rewolucja amerykańska przekształciła się w rewolucję przemysłową, transcendentaliści znaleźli się w ciemności izolacji i niezrozumieniu. Technika i maszyny opanowały umysły Amerykanów.

Nazywano ich teraz okultystami, a oni zaczęli działać bardziej we własnych kręgach. Pod koniec dziewiętnastego wieku spełniły się najgorsze obawy naszych Ojców Założycieli. Weszli my wtedy bez reszty na ścieżkę materializmu - nasze duchowe dziedzictwo zostało stłumione przez industrializację, podręczniki historii rzadko wspominały o naszych mistycznych początkach.

Ale - jak pisze o tym wyczerpująco Marilyn Ferguson w książce *The Aquarian Conspiracy*, wydanej w roku 1980 - system duchowej podpory naszych rewolucyjnych przodków przetrwał w sztuce i literaturze.

William Blake, na przykład, uważał obie rewolucje amerykańską i francuską - za jedynie pierwszy krok do rewolucji duchowej o zasięgu światowym.

Jak Blake działał pod wpływem niemieckiego mistyka, pisarza i filozofa Jakuba Boehme, oraz Emanuela Swedenborga, tak teraz on sam wpłynął na pisarzy, artystów i polityków w następnym okresie: Nathaniel Hawthorne, Emily Dickinson, Herman Melville, John Dewey, Thoreau, Gandhi, Martin Luther King - wszyscy głęboko wierzyli w wymiar metafizyczny, który mógłby być ostatecznym wyjaśnieniem tajemnicy życia.

Czytałam i czytałam, i rozmawiałam coraz bardziej swobodnie z ludźmi o swoich doświadczeniach w duchowym dani. Wielu innych najwidoczniej również poszukiwało równowagi pomiędzy życiem wewnętrznym a zewnątrz.

uczestniczyło w transmisji istot duchowych, poszukując odpowiedzi z “tamtej strony”.

Filmowcy, prezesi banków, dziennikarze, aktorzy i aktorki, muzycy, pisarze i gospodynie domowe uczestniczyli w seansach spirytystycznych, w których i ja brałam udział. Nikt nigdy nie kwestionował samego procesu. Starano się jedynie uporać z uzyskanymi informacjami - informacjami o poprzednich wcieleniach, danymi z dziedziny psychologii, dietetyki, medycyny i nauki: informacjami o Atlantydzie, Lemurii, stworzeniu kosmosu, istotach pozaziemskich... o wszystkim, o co ktokolwiek mógłby zapytać. Istoty duchowe (nie b d ce w ciele) stawały się przyjaciółmi i powiernikami tych ludzi. Dyskutowano o ich osobowości, nastroju, wiedzy - jakby były fizycznie obecne. Rozmawiając z setkami ludzi uczestniczących w tych sesjach, doszłam do wniosku, że byli oni spokojniejsi i bardziej otwarci w kontaktach między sobą niż z innymi ludźmi, którzy nie doświadczyli potrzeby duchowości. To nie miało nic wspólnego z uczuciami religijnymi. Bynajmniej. Polegało to po prostu na poczuciu, że brak wiadomości duchowej jest jak brak r k i nóg. Niektórzy zadawali sceptyczne pytania, kiedy ta droga stawała się uciążliwa. Ale wszyscy moi rozmówcy trzymali się jej. Opowiadali mi o otrzymanych w trakcie seansu przepowiedniach, które się sprawdziły. Opowiadali, jak pewne informacje o poprzednich wcieleniach zmieniły ich sposób patrzenia na swoje obecne życie. Mówili, jak próżne wydaje im się życie ich przyjaciół, którzy nie dzielili z nimi tego doświadczenia - z którymi nie mogli rozmawiać w kategoriach duchowych.

Nie byli wcale powściągliwi, kiedy ich wypytywałam, ale wszyscy twierdzili, że trudno opowiedzieć o tym komuś, kto nie rozumie. Żyli swoim codziennym życiem ze świadomością wiedzy i udzielanego sobie nawzajem wsparcia, ale najwięcej szczęścia i radości czerpali z faktu zbliżenia się do własnego duchowego “ja”. W pewnych przypadkach ich związki i długoletnie przyjaźnie ostatecznie się rozpadły, ponieważ nie umiały dzielić się duchowymi wierzeniami i wartościami - a oni nie potrafili znieść cynicznych i intelektualnych ograniczeń przeszłości. Niektórzy mówili, że zostali zmuszeni do prowadzenia podwójnego życia - z obawy przed zaniepokojeniem tych, których kochali.

Tymczasem nauka przeżywała swój własny kryzys. Czytałam w New York Times, że uczeni musieli się ostatecznie zgodzić z teorią stworzenia wszechświata w wyniku “Wielkiego Wybuchu”. Wyszło na to, że teologowie mieli rację. Biblia przeżyła inicjatywę, a naukowcom pozostało zgodzić się z nią. Wszechświat został stworzony w wyniku gigantycznej eksplozji, od razu w całości, “w jednym momencie czasu”, około dwudziestu miliardów lat temu. Wersje Genesis astronomiczna, nauka

zaczęły się zgadzać, ku zakłopotaniu wikszości uczonych, którzy uważali to za, łagodnie mówiąc, „irytujące”. Wszechwiat w niektórych miejscach rozszerza się w tempie setek milionów mil na godzinę. To oznacza, że istniał jakiś początek.

Tak przed naukowcami stało pytanie: „Co było przed początkiem?” Obecnie odpowiedź brzmiała: „Musiała istnieć Boska Wola, ustanawiająca przyrodę z niczego”.

Może więc wyjaśnienie teologiczne zawiera odpowiedź.

Uczniowie potrafili odtworzyć początki ludzkości na tej planecie, chemiczne składniki samego życia, tworzenie się gwiazd z pierwotnych mgławic, ale teraz zderzyli się z twarde przeszkodami. W pewnym artykule (pióra Roberta Jastrowa, dyrektora Instytutu Badań Przestrzeni Goddarda, należącego do NASA) napisano: „Dla naukowca, który był wiarygodny w potęgę rozumu, ta historia kości czy sił jak zły sen. Pokonał górę niewiedzy, dotarł już niemal do najwyższego szczytu, a kiedy wspiął się na ostatni skał, powitała go gromada teologów, którzy siedzieli tam od wieków.”

Wygląda na to, że cały świat zmierza do konfrontacji z samym sobą. W ciągu ostatnich stu lat osiągnęliśmy szybszy i wikszy postęp niż przez cały poprzedni okres, głównie w dziedzinie techniki, wspomaganej jedynie przez różne dyscypliny naukowe, wybuchające ciągle nowymi odkryciami. I ten błyskawiczny rozwój trwa nadal. Dzisiaj młodzi ludzie pamiętają zupełnie inny świat, ten z czasów ich dzieciństwa, kiedy życie toczyło się w rytmie towarzyskich odwiedzin u sąsiadów, podczas gdy inni, również młodzi dzisiaj, wyrosli w epoce telewizji, telefonu i komputera. Inteligentne pokolenie, któremu czytanie sprawia trudność, a pisanie - męczące.

Energia spiętrzona w tym okresie przez przypisanie odkrytą na wszystkich frontach zmieniła czas. Do wiadczyli my jakiej ekspansji czasu, podobnej do wywołanego działaniem adrenaliny rozciągania czasu, które zdarza się w momencie ostrego kryzysu. Tyle, że ta ekspansja, ten kryzys, dzieje się w skali masowej. Zderzamy się z nimi na co dzień, we wszystkich aspektach naszego życia. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi zwraca się ku wymiarowi duchowemu, poszukując pełni, utraconej w chaosie energii, którą wibruje ich życie. Im bardziej intensywne staje się ich życie, tym bardziej potrzebujemy sposobu kontrolowania tej energii.

Obecnie - jak mi się wydaje - to poszukiwanie, ten zmysł wymiaru duchowego, to zwrócenie się ku źródłom wewnętrznej siły stało się nieuniknione. Jest to proces odrabiania przez ludzkość zaległości, przypisanie odkryć duchowych, w celu nadania za odkryciami w innych dziedzinach. Co więcej, odkrycie ducha wydaje mi się niezbędnym czynnikiem, jeżeli nie mamy ulec dezorientacji przez inne wzwolone przez nas energie. Potrzebujemy tego ze zrodzonym uspokojeniem, tej wewnętrznej

która łagodzi i koncentruje nasz witalno w taki sposób, e potrafimy kierowa własną energi - nie tylko reagowa hormonalnymi odruchami na zewn trzne bod ce.

W miar rozwoju moich zainteresowa i do wiadcz duchowych, coraz wi cej o tym pisałam. Na pocz tku głównie dla siebie. Pomagało mi to rozja ni my li, a poza tym zawsze lubiałam pisa o tym, co mnie wła nie obchodziło. To, co zawsze lubiałam, uzyskało teraz dodatkowy wymiar. Moje całe ycie zacz ło si rozja nia , ale niekiedy zastanawiałam si , jaka byłaby odpowied czytelników na to, co przelewałam obecnie na papier, gdybym kiedykolwiek uj ła to w form ksi ki. (A dot d nie potrzebowałam przewodników duchowych, informuj cych mnie o prawdopodobnych reakcjach wielu znanych mi intelektualistów - wszystkich tych, których oceny nie złagodziła nawet osobista przyja . W gruncie rzeczy nie mog im mie tego za złe. Ale byłam ju zniechcona i znu ona lepym zaułkiem filozofii - i nie chciałam podda si w tym wy cigu ludzko ci.)

Je li chodzi o mnie - tu i teraz - znalazłam si w pewnym sensie na rozdro u. Nadal musiałam zmaga si ze swoim prywatnym l kiem przed pisaniem o tych sprawach z perspektywy nowych przekona . Co mo na jednak uczyni w konfrontacji - jakkolwiek stopniowej - ze zrozumieniem, e całe dotychczasowe ycie było tylko cz ci prawdy? Nigdy nie nale ałam do osób, które zamykaj si w sobie. I nie zamierzałam post pi tak obecnie. Je li chodzi o publiczne zabieranie głosu, robiłam to w kwestiach polityki, praw kobiet, przemian społecznych i wszystkiego, co uwa ałam za niesprawiedliwo . Jestem osob publiczn . Taki mam charakter. Nie przywykłam tai tego, co mnie interesuje i w co wierz . Wiele o tym my łałam we wszystkich okresach ycia. Publicznie pi łałam si w gór . Publicznie popełniałam bł dy. Publicznie miewałam racj i myliłam si . Publicznie miałam si i płakałam, publicznie kochałam, publicznie pisałam, publicznie si usprawiedliwiałam, a teraz - my łałam - chyba b d musiała powiedzie publicznie, co s dz o człowieczej i pozaziemskiej duchowo ci. Có , niech i tak b dzie.

Rozmawiałam o tym z Bell , jak zwykle o wa nych dla mnie sprawach. Opowiedziałam jej o wszystkim, co wydarzyło si w Peru. Wiedziała, e nadal pod am ladem swoich nowych koncepcji, e pracuj z mediami, uzdrowicielami, e medytuj , czytam klasyków, odwiedzam o rodki parapsychiczne i inne takie miejsca oraz próbuj rozszerzy i podnie swoje własne wiadome wyczulenie na wymiary, które chwilowo mog by poza granicami naszego zrozumienia.

Teraz usiłowałam jej wyja ni , e rozwi zania polityczne, o które walczyła, wydaj si prowadzi do tych samych pora ek, do których prowadziłv w przeszło ci i e by mo e dla nas wszystkich w tym wiecie nadszedł czas spojrz

perspektywy. Siedziały my w nocnej restauracji na Manhattanie, po obejrzeniu kolejnego filmu, ekspluatuj tego temat gwałtu i przerażenia.

- Tak długo by nie moge - powiedziałam. - Wszyscy jesteśmy w strachu. Pewnego dnia możemy wysadzić te planety. Wycie wszędzie wokół nas wydaje się pogromem w upadku, a jedyne rozwiązanie, do którego potrafimy dojść, to - więcej prawa i porządku, i więcej pieniędzy na zbrojenia.

- Wić? - powiedziała, przyglądając mi się przenikliwie. - Wić co? Jakie jest twoje rozwiązanie?

- No, cóż - zahałam się - cóż, posłuchaj. Na początek, my wszyscy staliśmy się niewolnikami własnego strachu. Stale spodziewamy się popadnięcia w paskudne kłopoty, do tego stopnia, że niemal odczuwamy rodzaj satysfakcji, kiedy sprawy ładują się w łajnie.

Bella położyła dłonie na kolanach i wpatrywała się w swój sałatek. - Tak, dobrze - powiedziała - a więc sprawy ładują się w łajnie. Z tym właśnie nie muszę radzić sobie politycy.

- A może się tak zajac zmaganiem się z głównym, że nie mamy czasu na zastanowienie się, jak je uprzętnąć?

Bella wzruszyła ramionami. - To nie jest coś, co możemy załatwić ogólnikami. Wystarczy co miała do czynienia z polityką, żeby to wiedzieć. Wić czym jest to, do czego zmierzasz?

- Lk, Bello. Lk. Lk przed śmiercią, lk przed samozagładą, lk przed przyszłością albo lk, której nie będzie, ponieważ po raz pierwszy w historii jesteśmy w stanie dosłownie - zniszczyć ten świat. Lk w obliczu znacznie drobniejszych spraw, jak utrata pracy albo rodziny, albo wzglądów przyjaciół i siadów...

- Chwileczkę, zaczekaj. Uczucie lku jest czymś doskonale naturalnym - w pewnych sytuacjach jest wręcz zdrowe. Ludzkość nie doszłaby do tego, do czego doszła, bez lku.

- O.K., zgoda. Ale, zgodnie z tym samym rozumowaniem, ludzkość nie znalazłaby się tam, gdzie jest, gdyby zawsze pozwalała lcowi dyktować swoje działania. Nie mówi, że ba się to czegoś złego, ale oddanie strachowi kontroli nad swoim życiem jest niebezpieczne. Plus jeszcze ten istotny fakt - jak to widzicie obecnie - ewolucja tych lków jest niepotrzebna.

- Skąd ta pewność?

- No dobrze, Bello, powiem otwarcie. Dla mnie cała różnica wynika z pewnością z tego, co do faktycznego istnienia duszy, to jest - jako pewnej rzeczywistości. To nie jest coś, co przyszło mi łatwo. Ale teraz jestem w takim właśnie punkcie, a więc

posiada - czy raczej jest - dusz boskiego pochodzenia i to tak , która yła ju wielokrotnie i b dzie yła jeszcze wiele razy.

- Och - odpowiedziała gniot c dłonie - po prostu powinni my usi i pozostawi wszystko kosmicznemu planowi, czy czemu takiemu?

- Nie - odparłam. - Nie traktuj tego w ten sposób. S dz , e to w rzeczywisto ci kwestia podej cia do własnej ja ni i do innych ludzi, z którymi si kontaktujemy, tak przyja nie i tolerancyjnie, jak tylko mo na - ze wiadomo ci , e nasz wkład si zwróci. Chyba chc powiedzie , e ka dy z nas musi zacz od samego siebie, poniewa to jest wszystko, co mo emy przede wszystkim kontrolowa .

- Czy to znaczy, e odrzucasz zaangażowanie polityczne, ruch wyzwolenia kobiet i wszystko inne?

- W adnym wypadku. Przeciwnie. Je li ju - to mam zamiar by jeszcze bardziej zaangażowana.

- A wi c, na czym polega ró nica?

- Ró nica polega na tym, jak to odczuwam. Patrz na ca ł spraw z nowej perspektywy - takiej, która wyklucza l k. L k jest tym, co nas hamuje, alienuje nas od siebie samych i od innych. Tak wielu ludzi jest oboj tnych, apatycznych - mój Bo e, sama wiesz, jak trudno jest przyci gn m łodych ludzi do polityki. Cholernie du o ludzi jest po prostu zbyt przera onych, eby o co si troszczy albo s dz , e to i tak nie b dzie miało znaczenia. Nie zdaj sobie sprawy, e to oni sami nie maj odwagi zaj stanowiska, e oni sami odrzucaj mo liwo wyboru. Zamiast tego narzekaj na to, co robi inny facet. To zawsze wraca do jednostki. S jednak tacy, którzy - niezale nie od strachu - zamykaj si w sobie. Wszelkie inne ycie - jakiegokolwiek na ziemi - rozkwita dzi ki "uczuciom". Uczucie, troska, stało si najcenniejszym z brakuj cych nam wymiarów. Moim zdaniem ludzie niewierz cy w duchowo , dusz , reinkarnacj - cokolwiek - mog zacz od tego punktu, pozwalaj c wyobra ni pomóc sobie w zaj ciu stanowiska. I je li nawet nie posun si dalej, i tak wiat b dzie w lepszym poło eniu. Ale ja sama naprawd wierz , e ka dy z nas mógłby uwolni si od strachu dzi ki uczciwemu zrozumieniu własnej duchowo ci, dzi ki uznaniu jej i osi gni ciu wy szej wiadomo ci - e efekt falowy okazałby si zdumiewaj cy.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Podaj jaki przyk ład powiedziała Bella. - Chodzi o to, kto jest tego przyk ładem w wiecie, który post puje tak, jak post puje?

Zastanawiałam si przez chwil i prawie mimochodem powiedzia łam - Cho by Anwar Sadat albo Martin Luther King, albo Budda, albo Chrystus, albo Matka Teresa, albo Gandhi. Wszyscy ci ludzie osobi cie wierzyli w wy szy, kos

umo liwił im przyjcie pozytywnej wiary w mo liwo ci człowieka. Położyli nacisk na stron pozytywn . I jeszcze Thomas Jefferson, Thoreau, Voltaire - i wielu innych.

- Taak - odparła Bella. - Ale jak powiedziała ? W co oni wierzyli?

- W rodzaj wyszej harmonii; e s cz ci ogólniejszego planu, który odnosi si nie tylko do do wiadczenia tego ycia.

- Chcesz powiedzie , e wszyscy wierzyli w reinkarnacj ?

Poci gn łam łyk czerwonego wina, przypominaj c sobie wszystko, co przeczytałam o Ojcach Załoycielnach rewolucji ameryka skiej, o ich zainteresowaniu mistycznym nauczaniem i sektami, i istnieniem duszy.

- Niekoniecznie - odparłam. - Ale Jefferson i Waszyngton, i Ben Franklin - w gruncie rzeczy wi kszo z ludzi, którzy podpisali Deklaracj Praw i nakre lili Konstytucj - twierdzili, e pragn stwoczy now republik w oparciu o warto ci duchowe. Te uznawane przez nich warto ci wywodz si z pism hinduskich i egipskiego mistycyzmu. Dlatego umie cili piramid na banknocie dolarowym - dolar i Wielka Piecz pełne s duchowej symboliki, która si ga daleko w przeszło przed rewolucj . A wszystkie te przedchrze cija skie wierzenia miały co wspólne z reinkarnacj .

- Udowodnij to - powiedziała Bella.

- Oczywiście, e to zrobi . Teraz tylko o tym wspomniałam, poniewa byli to politycy stanowi cy nasz pocz tek, chocia wydaje si , e nikt z tych, którzy dzisiaj zajmuj si polityk , nie wie nic o ródlach naszej demokracji. Widz ich rozterk , e wszystko pogr a si w takim łąnie, ale gdyby paru z nich zapoznało si z rzeczywistymi intencjami naszych przodków, gdyby potrafili uto sami si z tamtymi pierwotnymi zasadami, mogłoby to wpłyn na ich wybory i priorytety, które uznaj za najwa niejsze. Mogliby nawet skutecznie powstrzyma nasz obecny, destrukcyjny kurs.

Bella zapaliła papierosa i wrzuciła zapalk do popielniczki. - Zatem wierzysz, e ludzie podlegaj ogólniejszemu planowi ni s dzi wi kszo z nas. Nasze idee i przekonania s bł dne i dlatego tak le wykonujemy swoj robot ?

- Racja, Tyle, e nie - "wi kszo z nas". Wi kszo ludzi na wiecie wierzy w reinkarnacj i w ogólniejszy plan. To ludzie Zachodu gubi najwa niejsz cz .

- A czym jest ta najwa niejsza cz ?

- Preegzystencja duszy - fakt, e yli my wiele razy i b dziemy yli jeszcze wielokrotnie, dopóki b d działa prawa przyczyny i skutku.

Bena rozwa ała co przez chwil , odkładaj c papierosa i wypuszczaj c powietrze.
- Posłuchaj - powiedziała zostałam wychowana w ortodoksyjnej tradcwi wdowskiej i gł boka wiara w duchow natur bytu nie jest mi obca. Nigdy prze

eby tak mówiła. - Ale ci gn ła - wiara w dusz , to jedno. Wiara w reinkarnacj duszy to inna sprawa. Mo esz mie racj w tym, co czujesz i w tym, w co wierzysz, ale ja nie mog i w lad za tym. Mimo to powiem ci jedn rzecz - chciałabym móc.

Oczy zaszły mi łzami. - Dlaczego, Bello?

- Dlatego, e - powiedziała powoli - wtedy uwierzyłabym, e wszystko b dzie O.K., nawet gdybym nic nie robiła. Nie musiałabym walczy tak twardo o popraw stanu rzeczy Mo liwe, e potrzebuj jakiego wyzwania. Ale, kochanie, gdyby ludzie tacy jak ja nie walczyli o nasz spraw , to mogłoby nie sko czy si dobrze. Rozumiesz?

Wytarłam nos. - Chyba tak - powiedziałam. - Tak, rozumiem. Mo liwe, e ka dy z nas ma swoj rol do odegrania, ale wyzwanie i tak by istniało - tak my l . Chocia mo e tym razem trzeba, eby odbierała to w taki sposób. Wiem, e ja musiałam by wieloma ró nymi lud mi w wielu ró nych czasach. Zazwyczaj mam wra enie, e byłam gdzie przedtem. I po prostu ucz si ufa tym uczuciom, które mój intelekt mógłby uzna za mieszne. Chodzi o to, e je li to wszystko zdarzyło si mnie, to musiało si równie zdarzy innym. W jaki dziwny sposób mo emy wszyscy zna siebie nawzajem. Ile razy poznawała kogo i doznawała momentalnego rozpoznania czego , co nawet nazywa si "pokrewnym duchem"?

- No tak, dobrze - w głosie Belli brzmiała ostro no . - A wi c mówisz, e, patrz c z twojej perspektywy, wierzysz, e wszyscy jeste my cz ci drugich - a tak e cz ci ogólniejszego planu?

- Zgadza si . Tam wła nie zd aj bezcielesne istoty. Je li yłam wiele razy, w takim razie co robiłam w czasie mi dzy wcieleniami? To znaczy - gdzie byłam? Je li energia mojej duszy sp dzała jaki czas w eterze, jak sugeruj mistyczne teksty, to jaka ró nica istnieje mi dzy mn w okresie pomi dzy wcieleniami, a obecnym Tomem McPhersonem, twierdz cym o sobie, e jest istot przemawiaj c przez Kevina? To znaczy - by mo e istniej ró ne wymiary rzeczywisto ci, w ród których ziemska przestrze jest tylko jednym z wielu.

Bella przyjrzała mi si badawczo. - Próbuje wła nie zrozumie - powiedziała - w jaki sposób do tego doszła . Jak to si stało? Wiem, e ty i wszyscy ci sławni i inteligentni ludzie, którzy s dzili podobnie, nie byli durniami. Wi c o co tu chodzi?

- Oparłam si na swoim krze le. - Nie wiem, Belliczko. Mo e ycie jest kosmicznym artem z nas. Wszyscy bierzemy je tak powa nie. Usiłujemy prawnie sankcjonowa moralno , zamiast ni y . Nieustannie os dzamy ka dego, kto my li inaczej ni my, chocia by mo e nie ma czego takiego, jak jedna rzeczywisto . Mo e wszystko jest rzeczywiste - płaszczyzna ziemska, astralna - nie wie

czego sama się nauczyłam, odczułam, przeczytałam. Nie mogłam tego zignorować. I dla czego miałabym to robić? Niejeden z najwiceszych umysłów tej planety wierzył w to, co ja dopiero zaczynam pojmować. A więc mam zamiar nadal poszukiwać, nie tylko z prostej ciekawości, ale również dlatego, że to daje mi szczęście.

Bella uśmiechnęła się. - O.K., to potrafię zrozumieć. Więć powiedz mi, jak różnica naprawdę spowodowała to w twoim życiu. To właśnie mnie interesuje.

Pomyślałam przez chwilę, próbując znaleźć słowa, które by uspokoiły moją przyjaciółkę. W końcu powiedziałam Bello, to dziwne, ale wiedza o działaniu prawa przyczyny i skutku uczyła mnie na cenność każdej, pojedynczej chwili każdego, pojedynczego dnia.

- W jaki sposób? - zapytała.

- Nic, dosłownie nic, nie jest pozbawione znaczenia. Każda moja, każdy gest, wszystko co mówię i robię się z pewną energią, która szczególnie jest pozytywna. Gdzie pod powierzchnią umysłu zachowuję wiadomość, że harmonia istnieje - to znaczy, jako realna energia, zasób, który potrafi określić. Mam wiadomość, że wszystko ma swój racjonalny byt. Wiem również, że cokolwiek dobrego mogę zrobić, jakkolwiek radość mogę dzielić, jakkolwiek wkład mogę wnieść, nawet jeśli jest to tylko powiedzenie komu "Dzień dobry!" - kiedy, gdzie wróci do mnie. To nie tylko zdobywanie skautowskich sprawności. To sprawia mi po prostu cholernie wielką satysfakcję. Daje mi swego rodzaju poczucie życia w powszechnym teraz. Każda sekunda teraz staje się ważna. W gruncie rzeczy myślę, że mogę dostrzec w sposób - no ... - całościowy, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość współzależne; są naprawdę tym, co się składa na jedno i to samo.

- I nie zamierzasz odciągnąć się, odejść i medytować w jakiejś chacie?

Roześmiałam się. - Nie. Obiecuję ci, nie. Musiałam się oddalić, kiedy poszukiwałam tego wszystkiego. Dotarcie do tego punktu rzeczywiście zabrało mi lata. Ale teraz, cóż - to pewien dodatkowy wymiar, niesamowita radość, źródło energii dla mnie. Myślę, że potrafię się pełniej zaangażować niż przedtem. Ale teraz nie postrzegam życia jako pola walki. Przeciwnie, wierzę, że może być rajem, i - co więcej - powinnam oczekiwać, że takie będzie. Teraz to jest dla mnie rzeczywistość. Rozpamiętywanie strony negatywnej jedynie umacnia jej potęgę.

- Ale, kochanie, negatywne istnieje. Trzeba się z nim uporać, nieprawda?

- Jasne. Mówię tylko, że istnieje w znacznym stopniu dlatego, że sami je tworzymy. Potrzebujemy wiary w pozytywną rzeczywistość tu na ziemi, ponieważ ta wiara pomoże w uczynieniu jej taką. To jest prawdziwa potęga, którą

Bello. We przyrodę jako drogowskaz. W przyrodzie nie istnieje moralność ani osąd. Oczywiście, zwierzęta zabijają - dla jedzenia, nie z powodu nienawiści, nie dla "sportu". Nie widać, aby przyroda osadzała destrukcję, jak sprawiamy w niej samej. Po prostu niszczy, kiedy ją niszczymy. Ale wraca, prawda? Być może w innej postaci. Prawdziwa lekcja polega więc na tym, że życie jest wieczne, niezależnie od bezmyślnych zachowań. A ja wierzę, że dusze, niewidzialne byty, są częścią cyklicznej harmonii natury. Żadna z nich nigdy nie umiera, jedynie zmienia formę. Jeśli chcesz myśleć o tym w taki sposób, to może być nauką, a nie mistycyzmem.

Kelnerka przyniosła rachunek.

- Cóż - odezwała się Bella - chyba nigdy nie potrafiła robić czegoś połowicznie, prawda?

- Nie. Chyba nie. I chyba to, do czego dążę, to być całością. Po raz pierwszy w życiu zaczynam rozumieć, co naprawdę znaczy być całością. Szczególnie, kiedy to oznacza poznanie wszystkiego, czym się kiedykolwiek było, co prowadzi do zdania sobie sprawy, czym się jest obecnie. Nie przejmuj się przeszłością i nie przejmuj się przyszłością. Myśl, działaj i żyj dla teraźniejszości, którą stworzyła przeszłość i która sama stwarza przyszłość. To tak, jak powiada Krishnamurti - każda osoba jest wszechwładnym. Jeśli znasz siebie - znasz wszystko.

- Och, mój Boże - powiedziała Bella. - Czy w ten sposób chcesz zostać senatorem?

- Nie wiem, czy być senatorem jest czymś lepszym niż być sobą?

- Osadzasz mnie, Pani Naturo?

Wziłam ją za rękę i poklepałam. - Daruj, cię głębiej się ucz...

Wyszłyśmy razem w czystą noc Manhattanu. Patrzyłam w góry i szukałam gwiazd, kiedy szłyśmy razem trzymając się za ręce. Żadna z nas nic nie mówiła. Przeszłyśmy wzdłuż kilku budynków, zanim Bella postanowiła wziąć taksówkę.

- No dobrze, kochanie - powiedziała - może to jest sposób na uniknięcie katastrofy wiata...

- Hej, Bello - rzuciłam - czy znasz etymologię słowa "disaster" - "katastrofa"?

- O Jezusie - powiedziała - co jeszcze?

- No dobrze... pochodzi ono od łacińskiego słowa *disastrum* i greckiego *disastrato*. Analizując je: *dis* oznacza "odrywa" albo "oddziela", a *astrato* znaczy "gwiazdy". Zatem osoba *disastrato* została oddzielona od ciał niebieskich, czyli oderwana od gwiazd. Do wiadomości więc tego, co łacina określa słowem *disastro* - katastrofa.

Bella spojrzała w niebo, potem znów na mnie i zamrugała.

- Nie potrafi si z tym upora - powiedziała. - Co najmniej tak dalece, jak to jest oczywiste dla ciebie. - Pocałowała mnie, a ja patrzyłam, jak wsiada do taksówki i mknie Drug Alej .

Wracałam do swojego mieszkania, patrz c w gór tak długo, a znalazłam Gwiazd Polarn , Wielki Wóz, a potem Mały Wóz. Nast pnie szukałam Plejad, Siedmiu Sióstr. Przypomniałam sobie, co czytałam o Plejadach w Ksi dze Hioba. Przypomniałam sobie skojarzenia z Plejadami w moich badaniach, które zdawały si wskazywa na ich zwi zek z Wielk Piramid , Inkami, Majami, Grekami, Indianami północnoameryka skimi i Hindusami. Znów przystan łam, eby spojrze na gwiazdozbiór Plejad i próbowałam sobie wyobrazi , w zrozumiałych dla siebie kategoriach, jak naprawd daleko s te gwiazdy. Uczeni twierdz , e przebycie takich odległo ci jest niemo liwe, e człowiek umarłby ze staro ci, zanim by si tam dostał. Ale czy my l nie jest szybsza od wiatła? Czy mo liwe jest podró owanie dzi ki projekcji własnej my li? Czy my l mo e kontrolowa i nap dza fizyczn materi ? By mo e to stanie si w ko cu pomostem mi dzy duchowym umysłem a technik - odkrycie, e pot ga umysłu duchowego jest najwi ksz ze wszystkich pot g. Opanowanie jej doprowadziłoby do rozwoju jeszcze wy szej technologii. Innymi słowy, gdyby my nauczyli si pot gowa nasz my l duchow , mo e potrafiliby my przemieszcza swoje ciała dok dkolwiek by my pragn li.

Szłam w kierunku swojego mieszkania, my l c o wszystkich ludziach, którzy w tak wielkim stopniu stali si cz ci mojego nowego sposobu my lenia. My łałam o Belli i o tym, czym była dla mnie jej arliwa, stanowi ca wyzwanie osobowo , z wytrwał determinacj po wi caj ca si czynieniu tego wiata lepszym miejscem.

My łałam o Mike'u i jego dobrodusznym sceptycyzmie, o Gerrym i jego humanitarnych receptach politycznych, o Kevinie i jego ja niej cej, czystej wierze, o Cat i Anne Marie, i moich przyjaciółach w Szwecji, którzy pomogli mi ujrze inn rzeczywisto . Potem pomy łałam o Davidzie i zastanawiałam si , czy go jeszcze kiedy zobacz .

Obserwuj c miejski autobus warkocz cy na przystanku obok mojego bloku, zobaczyłam wymijaj c go na czerwonym wietle taksówk . Roze miałam si na widok tego szale stwa, cudownego chaosu, jakim jest Manhattan.

Ostatni raz spojrzałam na gwiazdy, weszłam po schodach i odszukałam kamienie, przyniesione przed laty przez Davida od człowieka z plemienia Masajów; kamienie, które ustawiłam w kształt piramidy na długo przed tym, zanim zac ło to mie dla mnie znaczenie, na długo przed tym, zanim David znaczył cokolwiek dla

wiedziałam, kim jest. Zamknęłam dłoń na tej piramidalnej formie.

Potem usiadłam i przystąpiłam do pierwszego szkicu książki. Pisałam do piątku rano.

Może pewnego dnia wybiorę się do Plejad i zobaczę, co jest po drugiej stronie. Czy będzie to tak pełne cudów jak wewnętrzna podróż, którą właściwie nie rozpocząłam?